

RONNIE V. KELLER



**JEGO
WŁASNOŚĆ**

HELLHOUNDS MC



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Copyright © 2022 for the Polish edition by
Wydawnictwo Romantyczne Dominika Smoleń

Redakcja:
Patrycja Kubas

Okładka:
Katarzyna Pieczykolan

Grafika:
Pixabay.com

Skład:
Patrycja Kubas

ISBN: 978-83-67439-05-3

*Dla mojego R.
Pierwszego i najbardziej wytrwałego czytelnika. Przepraszam za to, że
zawsze Cię torturuję
tymi wszystkimi historiami.
Dzielnie to znosisz!*

Rozdział 1

ROMY

Czerwień.

Wszystko było kurewsko czerwone. Krew moczyła rękaw mojej białej bluzki, wsiąkała w czarne džinsy i wpływała pod obskubane czarne paznokcie. Miałam wrażenie, że świat zmienił się nagle w jedną wielką, czerwoną plamę.

Powietrze śmierdziało alkoholem i starymi śmieciami, wysypującymi się z kontenera za pubem. Nie powinno mnie tu być. Nie powinnam w ogóle tutaj przychodzić.

Szloch wyrwał się z mojego gardła, kiedy mężczyzna leżący na ziemi, drgnął nieznacznie. Grymas bólu i agonii wykrzywił jego bladą twarz. Ręce mi drżały, kiedy dociskałam je do krwawiącej rany na jego brzuchu.

Musiał być przystojny. Miał mocno zarysowaną szczękę pokrytą drobnym zarostem i półdługie włosy w kolorze brudnego blondu. Nawet teraz, leżąc na ziemi w kałuży własnej krwi, sprawiał wrażenie twardego. Miał w sobie to coś, co sprawiało, że wszystko w człowieku ciągnęło do niego i jednocześnie krzychało ostrzegawczo.

– Tammy... – wyszeptał cicho, zmuszając mnie tym samym, abym pochyliła się w jego stronę. Łzy spływały ciurkiem po mojej twarzy, ale ich nie ścierałam. Nie miało to najmniejszego sensu.

Mężczyzna odszukał po omacku moją dłoń i ujął ją w zaskakująco mocnym uścisku. Odwzajemniłam go, bo nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić.

Nie byłam lekarzem, nie miałam też żadnej magicznej mocy. Mogłam jedynie zadzwonić po karetkę i trzymać go za rękę, próbując jednocześnie uspokoić rozszalałe i przerażone serce.

Coś trzasnęło za nami, a ja podskoczyłam w panice. Rozejrzałam się dookoła, ale na tyłach baru nie było już nikogo oprócz nas.

Boże, miałam nadzieję, że ci, którzy mu to zrobili, nie wrócą. Powinnam uciekać. Wstać i ruszyć do mieszkania. Panika kąsała moją skórę, chłostaną chłodnymi podmuchami wiatru. Czułam, jak serce podchodzi mi do gardła i byłam pewna, że za chwilę zwymiotuję. Powinnam wstać. Chciałam zmusić moje nogi do ruchu, ale zastygły i nie chciały mnie słuchać.

Tonęłam we krwi, a ręka mężczyzny trzymała mnie

w miejscu, jakbym była jego kołem ratunkowym. Zacisnął mocniej palce, zmuszając mnie do tego, żebym jeszcze bardziej nachyliła się w jego stronę.

– Powiedz jej... – wyszeptał z trudem. Kaszel przerwał jego słowa, a wraz z nim z ust wypłynęła krew, rozpryskując się w powietrzu. Osiadła na jego bladej twarzy niczym krwawe piegi. Opanowałam w sobie odruch ucieczki. – Powiedz jej, że miała rację. Miała cholerną rację.

Pokiwałam żarliwie głową, nie będąc w stanie się odezwać. Panika i szloch utknęły w moim gardle jak jakiś pieprzony kołek. Wiedziałam, że powinnam coś zrobić. Powiedzieć coś pokrzepiającego. Być jak te cholerne bohaterki w filmach, które niczego się nie boją i zawsze zachowują zimną krew, ale nie potrafiłam... Byłam tylko sobą. Zwykłą Rosemary Wilson, która pierwszy raz od niepamiętnych czasów wyszła do baru. Byłam najzwyczajniej w świecie nuda. Nie było we mnie nic, co mogłoby mnie doprowadzić do tej pieprzonej sytuacji. A oto byłam tutaj. Na tyłach jakiegoś cholernego baru, bo moja najlepsza przyjaciółka zerwała z chłopakiem i chciała się zalać w trupa.

– Wszystko będzie... – powiedziałam cicho, odnajdując mój głos, ale zaraz przerwałam, kiedy uświadomiłam sobie, że mężczyzna zamknął oczy.

Zduszony krzyk wyrwał się z mojego gardła, ale utonął w głośnym trzasku metalowych drzwi, które otworzyły się gwałtownie, uderzając w ciemnobrązową ceglana ścianę.

– Key! – wrzasnął mężczyzna, który otworzył drzwi.

Wyrwałam rękę z uścisku martwych palców i odpychając się na piętach, skuliłam się pod ścianą. Serce biło mi głośno w piersi, a panika płynęła przez moje żyły.

Wrócili.

Mężczyzna w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Patrzyłam, jak upada na kolana obok ciała.

Boże, był wielki. Naprawdę, kurwa, wielki.

– Key, do kurwy nędzy – wyszeptał, dotykając wytatuowanymi rękami rany na brzuchu martwego faceta.

Wyglądał przerażająco. Miał wystrzyżone po bokach włosy w kolorze brudnego piasku. Skórzana kamizelka motocyklowa okalała jego szerokie barki. Cała jego szyja pokryta była tatuażami, a kiedy przeniósł na mnie spojrzenie, zamarłam. Rozszalałe oczy w kolorze whisky patrzyły na mnie

z nieodgadnionym wyrazem. Czułam, jak przeszywają mnie do głębi. Były dzikie jak u drapieżnika, a ja byłam małą bezbronną myszką.

O dziwo się nie bałam.

Może dopadło mnie odrętwienie, a panika sprawiła, że straciłam cały zdrowy rozsądek, ale kiedy na mnie spojrział, poczułam się w końcu bezpiecznie.

Jakby ten pieprzony koszmar w końcu się skończył.

Odwrócił spojrzenie, kiedy przez drzwi prowadzące na zaplecze, wypadło jeszcze trzech mężczyzn. Wszyscy w czarnych skórzanych kamizelkach. Byli wielcy i przerażali mnie jak cholera.

– Kurwa, co z nim? – zapytał jeden z nich.

– Tammy nas zabije – dodał kolejny, przeczesując ręką włosy.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi, a ja zdrętwiała ze strachu, nie byłam w stanie nawet się poruszyć.

– Postrzelony – powiedział mężczyzna z oczami w kolorze whisky. – Bierzcie go. Rush, sprawdź ten teren?

– Czysto – rzucił zapytany, po czym dodał: – Wild Griffins?

Miał najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam. Nikt mu nie odpowiedział.

– Ty – zwrócił się do mnie ten, który wpadł do zaułka jako pierwszy, a ja spojrzałam na niego jak zastraszone zwierzę. Nie byłam z siebie dumna, naprawdę. – Jedziesz z nami.

Pokręciłam głową, nie ufając własnemu głosowi.

Podszedł do mnie i jednym gwałtownym ruchem postawił na nogi. Zachwiałam się lekko i gdyby mnie nie podtrzymał, znowu upadłabym na ziemię. Moje nogi były jak z waty.

– Ja nic nie wiem – szepnęłam, patrząc prosto w te przerażające oczy. Miał mocno zarysowaną szczękę z ostrymi kośćmi policzkowymi, a jego wytatuowane palce zaciskały się mocno na moim chudym ramieniu. Sięgałam mu ledwo do szyi. I nie wiem, jakim cudem mój przerażony mózg pomyślał, że jest nieprzyzwoicie przystojny.

– Ja tylko próbowałam... – Spojrzałam na mężczyznę, leżącego na ziemi i łzy pociekły strużkiem po mojej twarzy. – Starłam się... pomóc.

Jęknęłam cicho, wiedząc, jak bardzo żałośnie brzmiałam.

– Wygląda, jakby miała zaraz się zrzygać – rzucił jeden z nieznajomych, stojąc nad ciałem.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy do zaułka wjechał samochód. Dwóch mężczyzn włożyło swojego martwego kolegę do środka. Kiedy go podnieśli, zauważyłam, jak wielka była kałuża krwi pod jego ciałem.

Kolacja podeszła mi do gardła. Czerwień, pieprzona czerwień. Spojrzałam na swoje drżące dłonie. Całe, aż do łokci ociekały czerwienią.

– Sunny, zawiadom Big Jima – rzucił do mężczyzny, który sekundę temu skomentował mój wygląd. – Zawieź go do szpitala. Najszybciej, jak się kurwa da. Rush, jedziesz z nami do klubu.

Niebieskooci przytaknął bez słowa.

Oddychałam ciężko, walcząc z nadchodzącym atakiem paniki.

– Hej – zaczął mężczyzna, chwytając mnie za podbródek i zmuszając, żebym na niego spojrzała. Był to zaskakująco delikatny dotyk. Nie tego się spodziewałam. – Spójrz na mnie.

Bez trudu odnalazłam jego miodowe tęczówki.

– Jak masz na imię? – zapytał łagodnie. Niemal czule.

– Romy...

Pokiwał głową.

– Jestem Houston – powiedział. – Pojedziesz ze mną, Romy.

– Nie – Pokręciłam szybko głową, a w moim głosie brzmiało błaganie. – Ja naprawdę nic nie wiem. Proszę, chcę wrócić do domu... Proszę.

Jego oczy nie zmieniły się ani odrobinę. Nadal były tak samo beznamienne i zdałam sobie sprawę, że wszystko się popierdoliło.

Rozdział 2

ROMY

Czułam się całkowicie odrętwiała, kiedy posadził mnie na swoim motocyklu i ruszył z głośnym warkotem silnika. Zaciskałam dłonie na jego twardym brzuchu, nawet nie czując lodowatego wiatru smagającego moje ramiona. Miałam wrażenie, że to wszystko było jakimś cholernym snem. Pieprzonym koszmarem, który zaraz się skończy. Nic stąd nie wydawało się prawdziwe – a więc nie było straszne. Zaraz miałam się obudzić w swoim łóżku.

Zamiast tego motocykl zatrzymał się przed dużym surowym budynkiem z czerwonej cegły. Rozejrzałam się dookoła, ale w zasięgu wzroku nie było innych domów. Przełknęłam głośno ślinę, czując, że żółć podchodzi mi do gardła.

Houston zeskoczył z motocykla. Ściągnął kask i spojrzał na mnie szybko.

Nie mogłam nic odczytać z jego spojrzenia, ale postanowiłam trzymać się blisko niego. Jednym płynnym ruchem, postawił mnie na nogach, jakbym nic nie ważyła i mocno złapał mnie za nadgarstek.

Przed budynkiem stały zaparkowane motocykle. Doliczyłam się dziesięciu, zanim wciągnął mnie po schodach do środka. Czułam, jak żołądek podchodził mi do gardła.

Boże, zaraz się porzygam – pomyślałam.

Ledwo widziałam przez zbierające się w moich oczach łzy. Zamrugałam kilka razy, chcąc polepszyć widoczność, ale zamiast tego łzy spłynęły po moich policzkach.

Nie byłam z siebie dumna. Chciałam być odważną twardą laską, ale cholera... Właśnie widziałam, jak ktoś zastrzelił mężczyznę, a potem zostałam porwana przez gang motocyklowy. Miałam prawo się rozkleić.

Zaprowadził mnie do jakiegoś pokoju, gdzie siedziała cała zgraja facetów w skórzanych kurtkach i kamizelkach. Wszyscy spojrzeli w moją stronę, a ja skuliłam się w sobie, chcąc stać się niewidzialną.

– Kto to? – zapytał mężczyzna, który przysiadł przy biurku. Miał na sobie zwykłe sprane dżinsy, motocyklowe buty i czarną kamizelkę ubraną na szary podkoszulek. Wydawał się starszy, bo jego włosy i broda były

niemal całkiem siwe, a z drugiej strony, było w nim coś, co sprawiało, że nadal był młody. Trudno było mi określić jego wiek.

W pomieszczeniu panowała ponura atmosfera.

Bałam się rozglądać, więc utkwiałam spojrzenie w moich butach. Boże, nawet moje żółte sandały na koturnach były umazane krwią.

– Znaleźliśmy ją przy Key’u – powiedział Houston, prowadząc mnie bliżej starszego mężczyzny.

– Zabijecie mnie? – jęknęłam nagle, wbijając pięty w podłogę.

Nie chciałam umierać. Moje życie może było jednym wielkim kurwidołkiem, ale chciałam mieć okazję, żeby je naprawić.

– Co tam robiłaś? – zapytał starszy mężczyzna. Jego wzrok wiercił dziurę w mojej głowie. – Jesteś suką Wild Griffins?

Ręka Houstona nadal zaciskała się na moim nadgarstku i miałam wrażenie, że trzymała mnie w miejscu jak kotwica.

– Zadałem ci pytanie, dziecko. – Głos mężczyzny był ostry jak stal.

Otworzyłam usta, łapiąc ciężko oddech.

– Nie – wyszeptałam. – Ja tylko... ja tylko wyszłam do baru. Przysięgam, ja nic nie wiem.

Łzy łaskotały moją szyję, niknąc w dekolcie mojej bluzki. Spojrzałam przerażonym wzrokiem na Houstona. Skinął mi lekko głową, jakby chcąc mnie zachęcić, a jego ręka zniknęła z mojego nadgarstka.

Czułam na sobie uważne spojrzenia mężczyzn. Były jak wbijające się w moje ciało szpilki.

– Dobrze – kontynuował starszy mężczyzna. Usiadł na blacie drewnianego biurka i uderzył rękami o uda. Dźwięk uniósł się w martwej ciszy, sprawiając, że podskoczyłam wystraszona. Nie miałam pojęcia czy mi wierzył, czy nie, kiedy zapytał:

– Powiedz nam, co widziałaś. Jak znalazłaś Key’a?

Przełknęłam głośno ślinę. Nie miałam zamiaru kłamać. To nie miało sensu, a i tak nie miałam nic do ukrycia. Tylko że, cholera, ja naprawdę niewiele wiedziałam.

– Wyszłam na zaplecze i wtedy ich usłyszałam. Ten mężczyzna... Key... z kimś rozmawiał. Nie słyszałam wyraźnie słów, ale nie brzmiało to zbyt przyjacielsko, więc zatrzymałam się i chciałam wrócić do środka, ale wtedy usłyszałam strzał.

Zadrżałam na samo wspomnienie tego okropnego dźwięku.

– Widziałaś ich? – pytał dalej mężczyzna. Bałam się spojrzeć w jego oczy, więc wbiłam spojrzenie w jego klatkę

piersiową. Na przodzie skórzanej kamizelki znajdował się napis: „Prezydent, 1%”. Wpatrywałam się w niego jak zaczarowana. – A oni ciebie?

Skinęłam głową.

– Jak wyglądali? Mieli kuty?

– Kuty? – Mój głos był tak słaby, że nie byłam pewna czy ktokolwiek mnie usłyszał. Usiłowałam odchrząknąć.

– Skórzane kamizelki – wyjaśnił Houston. – Takie jak nasze.

Zagryzłam mocno wewnętrzną część policzka i poczułam na języku rdzawy posmak krwi.

Znowu krew.

– Tak, chyba tak – wymamrotałam, wykręcając palce. Zamknęłam na moment oczy, przypominając sobie jednego z nich. Wyglądał na równie przerażonego co ja, kiedy uciekał z zaułka.

– Chyba? – warknął Prezydent.

– Na pewno, ale... było na niej chyba mniej... wszystkiego – wyjąkałam nieskładnie.

Skinął głową.

– Prospekci – syknął. – Pierdoleni Wild Griffins.

Znowu ta nazwa.

Zanim ktokolwiek zdążył mi zadać jeszcze jakieś pytanie lub zanim miałam szansę zrzygać się na stopy Prezydenta gangu motocyklowego, drzwi otworzyły się gwałtownie i uderzyły z głośnym hukiem o ścianę. Wszyscy jak na komendę spojrzeli w tamtą stronę.

– Tato, to prawda?! – Drobną blondynka wpadła do środka jak burza. – Postrzelili Key’a?

Stała zaraz obok mnie i spojrzała na Prezydenta swoimi mokrymi oczami.

– Santa! – wrzasnęli w tym samym momencie Prezydent i ten facet z najbardziej niebieskimi oczami. Chyba mówili na niego Rush. Poderwał się spod ściany i ruszył w stronę blondynki.

– Zaczekaj za drzwiami, dziecko – powiedział Prezydent. Trochę mi ulżyło, kiedy usłyszałam jego ton. Najwyraźniej do własnej córki odzywał się tak samo, jak do znalezionej w złym miejscu i złym czasie, porwanej dziewczyny.

Santa szarpnęła się, kiedy Rush położył jej dłoń na ramieniu.

– Mam gdzieś te zasady, tato – mówiła nadal. – Chcę tylko wiedzieć, czy to prawda? Ktoś zawiadomił Tammy?

Tammy.

Słyszałam to imię. Spojrzałam na blondynkę, a ona na mnie. W jej brązowych oczach pojawiło się coś miękkiego.

– Kto to? – zapytała, patrząc na mnie.

– Znaleźli ją przy Key'u, a teraz wychodzisz, Santa. – Rush złapał ją za nadgarstek i pociągnął gwałtownie w stronę wyjścia. Kiedy odwróciła się plecami, zobaczyłam, że na jej czarnej, skórzanej kamizelce znajdował się napis: „Własność Rusha. Hellhounds MC” i zadrżałam.

– I przesłuchujecie tę biedną dziewczynę w otoczeniu całego klubu?! Na miłość boską, tato! – warknęła, zanim Rush zatrzęsął jej drzwi przed nosem.

Spojrzałam na Prezydenta, a ten westchnął głośno i pokręcił zrezygnowany głową.

– Zaprowadź ją na górę, Houston – rzucił do mężczyzny stojącego obok mnie. – Niech dziewczyny się nią zajmą. Powiedz prospektom, że mają nie spuszczać z niej z oka. Potem wracaj.

Houston skinął głową.

Rozdział 3

ROMY

Houston prowadził mnie po schodach na piętro budynku. Serce nadal biło mi dziko w piersi, ale łzy na szczęście przestały płynąć. Mężczyzna nie odzywał się ani słowem, kiedy niemal siłą ciągnął mnie przez korytarz. Wszędzie panowała grobowa cisza. Na zewnątrz nadal było ciemno, ale już dawno straciłam poczucie czasu. Panika złapała mnie za gardło, kiedy pomyślałam o mojej przyjaciółce Steph, która została w barze. Nie miałam przy sobie ani telefonu, ani nawet torebki. Steph musiała się zamartwiać.

– Co ze mną zrobicie? – zapytałam, kiedy wprowadził mnie do pokoju. Pomieszczenie wyglądało niemal całkiem bezosobowo, nie licząc czarnej koszulki rzuconej na starannie pościelone łóżko.

– Nie do mnie należy ta decyzja – odpowiedział, a w jego głosie nie brzmiały żadne emocje. Przerazało mnie to bardziej niż wrzaski.

Przełknęłam głośno ślinę, obejmując się ramionami.

– Nie możecie mnie tu trzymać – mówiłam dalej. – Będą mnie szukać. Nie możecie... to... to cholerne porwanie.

Zrobił w moją stronę duży krok i utkwiał we mnie spojrzenie. Odruchowo chciałam się cofnąć, ale jego wielka ręka zacisnęła się na moim przedramieniu.

Czułam się jak łania złapana w światła reflektorów.

– To nie jest żadne porwanie, maleńka – warknął z nosem przy mojej twarzy. Zadrżałam od stóp do głów. – To pierdolona przysługa. Mówiłaś, że cię widzieli. Myślisz, że co zrobią? Zostawią cię?

Otworzyłam usta jak wyłowiona z wody rybka.

– Jutro Big Jim pewnie znowu będzie chciał z tobą porozmawiać – dodał, robiąc krok w tył i obrzucił całą moją sylwetkę uważnym spojrzeniem. – Potem możesz odejść i robić co ci się żywnie podoba.

Blondynka weszła do pokoju, nie czekając, aż powiem: „proszę”. Zaraz za nią szła rudowłosa kobieta. Miliony piegów zdobiło jej blade policzki, a prawe ramię oplatały czarne tatuaże w kształcie delikatnych kwiatów.

– Cześć, cukiereczku – powiedziała ostrożnie rudowłosa. – Jestem Trinket. Jestem kobietą Lucky’ego, nie wiem, czy go poznałaś.

– Ja jestem Santana – rzuciła blondynka. W rękę trzymała ręcznik, na którym ułożyła kosmetyki i jakieś ubrania. – Jestem córką Big Jima.

– Własnością Rusha? – wyjąkałam zaskoczona swoją odwagą.

Powinam ugryźć się w język i w ogóle nie odzywać.

Santana uśmiechnęła się delikatnie i skinęła głową.

– To tylko tak źle brzmi, cukiereczku – dodała Trinket, chwytając moją dłoń. Powiodłam tam spojrzeniem. Moje dłonie nadal były obrzydliwie czerwone. – Nie martw się, ogarniemy cię – kontynuowała. – Wszystko będzie dobrze.

– Ojciec nie powinien cię przesłuchiwać w obecności całego pieprzonego klubu. Rush mówił, że znalazłaś Key'a w zaułku za barem, to prawda?

Skinęłam głową, a Trinket spojrzała na mnie ze współczuciem.

– To Wild Griffins? To znaczy, czy na ich kutach było logo z gryfem? Widziałaś coś?

– Santana – syknęła ostrzegawczo Trinket. – Mężczyźni się tym zajmą. Dziewczyna już jest przerażona.

Łzy znowu zebrały się w moich oczach.

– Houston mówił, że masz na imię Romy, tak? – zapytała, a Santana wywróciła oczami.

Wydawała się zdenerwowana.

Znowu skinęłam głową, nie ufając własnemu głosowi.

– Widzieli cię, cukiereczku? – Jej głos stał się cichszy, bardziej zmartwiony.

– Tak – wyszeptałam równie cicho. – Jeden z nich mnie widział. – Wzięłam głęboki oddech. – Wyglądali na przerażonych. Jeden z nich zobaczył mnie, kiedy uciekali. Co ze mną zrobią? Houston powiedział, że jutro prawdopodobnie będę mogła stąd iść. Wrócić do domu, ale że tamci... że oni...

– Och, kochanie – szepnęła Trinket, łapiąc mnie w ramiona. Rozryczałam się jej w ramię, dając upust wszystkim kłębiącym się we mnie emocjom.

– Pierdolony Houston – syknęła Santana. – Niepotrzebnie cię straszy. Nie ma szans, żeby Wild Griffins cię dopadli. Po moim trupie. Porozmawiam z ojcem. Hellhunderzy cię ochronią, w końcu starałaś się pomóc Key'owi. Nie zostawiamy swoich.

– Santana. – Trinket znowu powiedziała jej imię z ostrzegawczą nutą. Wydawała się zła na dziewczynę i miałam niejasne przeczucie, że mimo swojego wyszczekania, Santana tak naprawdę niewiele mogła zrobić. A to znaczyło jedno – byłam już martwa.

– Co?! To prawda!

Trinket zagryzła wargę.

– Mogę nienawidzić Key’a za wszystko, co zrobił Tammy, ale do cholery jasnej, ona się załamała, jeśli on... – Santana pokręciła głową.

– Tammy? – wychrypiałam. Musiałam odchrząknąć, bo mój głos brzmiał dziwnie ochryple. To imię coś mi przypomniało.

– To... Ona i Key byli razem – powiedziała Trinket. – Tak jakby.

Santana prychnęła cicho.

– Powinam do niej iść jak najszybciej. – Zagryzła wargi, a jej twarz nieco pobladła.

– Ten mężczyzna... Key – zaczęłam. – Mówił coś o Tammy. Chciał, żebym jej powiedziała, że miała rację.

– Rację? – Santana poderwała się z miejsca i stanęła nade mną. – Co do czego?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami pod jej oczekującym spojrzeniem.

– Santana, daj jej spokój – powiedziała Trinket, rzucając Santanie mordercze spojrzenie. Jej głos jednak zmiękł, kiedy tylko na mnie spojrzała. – Chodź, cukiereczku. Ogarniemy cię.

Wzięła mnie pod ramię i zaprowadziła w stronę maleńkiej łazienki, łączącej się z pokojem.

Nie miała okna, a zimne ledowe światło sprawiło, że moje odbicie w małym lustrze wiszącym nad umywalką, wyglądało wręcz przerażająco. Tusz rozmazał się pod moimi oczami, znacząc ślady łez. Przez lewy policzek biegła krwawa kreska, którą musiałam zrobić, starając się go wytrzeć.

– Wszystko będzie dobrze, cukiereczku – zapewniła mnie Trinket, choć miałam niejasne wrażenie, że sama po prostu chciała w to wierzyć.

– Zostawić cię samą? – zapytała, patrząc na mnie tak, jakby spodziewała się, że w każdej sekundzie mogłam się rozsypać. I jeśli miałam być szczerą, byłam tego niebezpiecznie blisko.

Skinęłam głową, nie ufając swojemu głosowi. Trinket ścisnęła pocieszająco moje ramię i zostawiając czyste ręczniki oraz ubrania na

zamkniętej toalecie, wyszła z pomieszczenia. Nie zamknęła jednak drzwi.

Unikając swojego spojrzenia w lustrze, zaczęłam się rozbierać. Moje dżinsy były przesiąknięte krwią. Całe uda, kolana i łydki były pokryte czerwienią. Głośny szloch chciał się wyrwać z mojego gardła, ale wiedziałam, że za uchylonymi drzwiami nadal znajdowały się te dwie kobiety, więc z całych sił zagryzłam wargi.

Rzuciłam ubranie w kąt pomieszczenia, wchodząc pod prysznic. Materiałowa zasłonka odgrodziła mnie od mojego odbicia i zamknęłam mocno powieki, odkręcając wodę.

Z każdą sekundą robiła się coraz cieplejsza, a ja stałam bez ruchu z zamkniętymi oczami, udając, że to wszystko było tylko dziwnym snem. Beznadziejnym koszmarem, z którego lada moment miałam się obudzić.

Jednak kiedy uniosłam powieki, spływająca po mnie woda nadal była czerwona. Torsje wstrząsnęły moim ciałem, zginając mnie w pół. Zacisnęłam z całej siły powieki, walcząc z uczuciem pustego żołądka i z natarczy wspomnieniem bladej twarzy mężczyzny, leżącego w zaułku.

Wiedziałam, że ten obraz będzie mnie prześladować do końca życia. Miałam tylko nadzieję, że moje życie potrwa dłużej niż kilka kolejnych godzin. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam pod strumieniem ciepłej wody, ale w końcu czerwień zniknęła, a ja znowu czułam się jak człowiek. Zakręciłam kurek, wiedząc, że nie mogłam zostać tu wiecznie. To dziwne, że kiedy spotyka człowieka coś tak popierdolonego, jak bycie świadkiem morderstwa i porwanie przez gang motocyklowy, życie toczy się dalej, jakby nigdy nic.

Wytarłam się miękkim ręcznikiem i ubrałam czarną koszulkę oraz krótkie dżinsowe szorty. Były nieco luźne, ale nie spadały mi z tyłka.

Biorąc głęboki oddech, wyszłam z łazienki. To wszystko było porąbane. Czytając książki, zastanawiałam się, czemu bohaterki zachowują się tak normalnie, kiedy w ich życiu odpierdalał się taki szajs, ale na dobrą sprawę nie mogłam zrobić nic więcej. Mogłam krzyczeć, kopać i próbować uciekać, ale wiedziałam, że nie miało to najmniejszego sensu. Mogłam tylko czekać, płynąć z prądem i zmyć z siebie krew.

Bezsilność owiała całe moje ciało jak lodowaty wiatr. Zadrzałam, wchodząc do sypialni.

Santany nie było. Jedyne Trinket siedziała na łóżku, patrząc na mnie z nieskrywaną litością. Czy była świadoma tego, co mają zamiar mi zrobić? Na pewno bardziej niż ja. Przecież ona żyła w tym popieprzonym świecie.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś, kochana? – zapytała, próbując się przy tym uśmiechnąć. Ten uśmiech jednak nie obejmował jej zielonych oczu. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie, a w progu stanął Houston. Moje serce zgubiło jedno uderzenie. Mój umysł nie miał pojęcia jak sobie z nim radzić. Był ucieleśnieniem brutalności i pewności siebie w cholernie przystojnym opakowaniu. Niemniej jednak trudno było dostrzec, jak bardzo był przystojny, kiedy patrzył na człowieka tym pustym bursztynowym spojrzeniem. Otaczała go aura czegoś ponurego. Był jak chodzące niebezpieczeństwo. Ktoś, kto strzela ci między oczy, nawet przy tym nie mrugając. A jednocześnie zdawał mi się być jakąś bezpieczną przystanią w tym całym chaosie. Jedyłą twarzą, którą znałam.

Nie minęła jeszcze doba, a ja już nabawiłam się cholernego syndromu sztokholmskiego.

– Zostaw nas, Trinket – powiedział, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Trinket posłała mi szybki niepewny uśmiech, zanim bez słowa spełniła polecenie.

Houston obrzucił całą moją sylwetkę spojrzeniem, pod którym aż skuliłam się w sobie.

– Zostań w pokoju – zaczął spokojnym głosem. Ten spokój mnie przerażał. – Cokolwiek by się nie działo, nie waż się wychodzić. Rozumiesz?

W jego jasnobrązowych oczach zalśniło coś niebezpiecznego. Drgnęłam odruchowo, kiedy zrobił w moją stronę krok. Zatrzymał się jednak, patrząc na mnie bez wyrazu.

Jego twarz była jak nieprzenikniona maska. Absolutnie nic nie mogłam z niej wyczytać. Skinęłam głową pod jego czujnym spojrzeniem, a on pokręcił swoją, jakby był rozczarowany.

– Poczuli krew – zaczął ponownie, powoli podchodząc jeszcze bliżej. Zaczęłam się cofać, aż natrafiłam na ścianę. Houston zatrzymał się tak blisko mnie, że poczułam zapach skóry i dymu papierosowego. – Będą pić na umór i dupczyć wszystko w zasięgu wzroku.

Przełknęłam głośno ślinę.

Byłam przerażona.

– Nie masz naszywki, więc nie jesteś bezpieczna. Rozumiesz to, Romy?

Znowu skinęłam głową, choć niewiele rozumiałam.

– Rozumiesz, Romy?! – krzyknął, uderzając ręką w ścianę tuż obok mojej głowy. Zacisnęłam mocno powieki, czując, że zbierają się pod nimi

ły. Serce dudniło mi głośno w piersi i miałam wrażenie, że zaraz je wypluję.

– T-taak – wydukałam przerażona.

– Więc co masz robić?

Przełknęłam głośno ślinę, starając się odnaleźć głos.

– Siedzieć w pokoju i nie wychodzić.

– Wychodzisz tylko ze mną albo z Big Jimem, jasne?

– Tak.

Skinął głową i zamknął na moment oczy, jakby był wyjątkowo zmęczony.

– Może być dzisiaj głośno. I bardzo niebezpiecznie... dla ciebie. Musisz to zrozumieć.

– Rozumiem – odpowiedziałam, używając całej mojej odwagi, aby spojrzeć w te puste oczy.

– Dzięki, kurwa, Bogu.

Zagryzłam mocno wewnętrzną część policzka, patrząc, jak Houston się odwraca i rusza w stronę drzwi.

– Co z tym mężczyzną? – wypaliłam. – Postrzelonym.

Chciałam wiedzieć. Musiałam wiedzieć, czy przeżył, czy może jednak tej nocy będę śniła o martwym ciele w kałuży krwi. Houston zatrzymał się w pół kroku i znieruchomiał. Obserwowałam z szybko bijącym sercem, jak jego ramiona się spięły, gdy odwrócił się powoli w moją stronę.

– Żyje.

Wypuściłam ze świstem powietrze. Chociaż tyle. Jeden pozytyw w tym całym szambie.

– A co ze mną? – zapytałam, pozwalając jednej upartej łzie potoczyć się po policzku. To było trudniejsze pytanie.

Przez chwilę przewiercał mnie spojrzeniem.

– Nie moja decyzja, maleńka.

– Zabijecie mnie? – Głos mi zadrżał.

– Powiedziałem ci... nie moja decyzja.

Houston wyszedł, nie dodając nic więcej, a ja jeszcze przez kilka minut stałam w nogach łóżka, patrząc na zamknięte drzwi. Miałam ochotę podejść i sprawdzić, czy zamknął mnie na klucz, ale z drugiej strony nie chciałam tego wiedzieć. Uczucie klaustrofobii chwyciło mnie za klatkę piersiową, więc odwróciłam się pośpiesznie w stronę okna.

Niebo było całkowicie czarne, nieprzysłonięte nawet jedną najmniejszą chmurą. Całkowicie straciłam poczucie czasu. Kiedy wychodziłam razem ze Steph z mieszkania, było przed osiemnastą. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłyśmy w barze, zanim moje życie wywróciło się do góry nogami.

Po drugiej stronie drzwi usłyszałam zamieszanie. Podeszłam bliżej, żeby usłyszeć, jak Houston rozkazuje komuś pilnować drzwi.

Jak pieprzonego oka w głowie.

Zdławiłam w sobie szloch, przytykając z całych sił rękę do ust.

Rozdział 4

ROMY

Oczy musiały mi się w końcu zamknąć mimo strachu i krążącej w żyłach adrenaliny, bo obudziło mnie głośne dudnienie i czyjś spanikowany krzyk. Przez jedną rozkoszną sekundę nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Nieświadomość jednak zniknęła, kiedy krzyk rozbrzmiał ponownie, sprowadzając mnie brutalnie na ziemię.

Stłumiona muzyka przedzierała się przez ściany, ale krzyk brzmiał gdzieś zdecydowanie bliżej. Usiadłam na łóżku, odgarniając z twarzy brązowe włosy i spojrzałam w stronę drzwi. Dudnienie się powoli. Nastawiłam uszu, dochodząc do wniosku, że ktoś uderzał w drzwi, a dźwięk był coraz bliżej. Wskoczyłam z łóżka, czując rosnący niepokój.

Niepewnie podeszłam do drzwi, a dźwięk basów mieszał się z moim szybko bijącym sercem. Walenie w drzwi znowu uniosło się w powietrzu. Zaraz potem dołączył do niego spanikowany okrzyk: „Pomocy!”.

Wiedziałam, że nie powinnam otwierać. Houston wyraźnie powiedział, że nie wolno mi wychodzić. Pod żadnym pozorem.

A co jeśli wybuchł pożar? Jeśli na dole wszystkich mordują? Gdzie do cholery byli ci, którzy mieli mnie pilnować? Czy nie powinni jakoś zareagować?

Adrenalina uderzyła mi do głowy, a panika zaciskała się na gardle jak imadło. Dłoń mi drżała, kiedy położyłam ją na metalowej klamce. Nacisnęłam ją, a drzwi ustąpiły, otwierając się z ledwo dosłyszalnym skrzypieniem.

Korytarz pogrążony był w półmroku rozproszonym jedynie małą naścienną lampką wiszącą na początku korytarza. Miałam wrażenie, jakby świat zatrzymał się w zawieszeniu, mimo że muzyka stała się dużo głośniejsza.

Zamrugłam zaskoczona, patrząc na dziewczynę pukającą do drzwi naprzeciwko mojego pokoju. Odwróciła się szybko w moją stronę, a jej rozmazane błękitne oczy patrzyły na mnie z czystym przerażeniem. Była młoda. Nie mogła mieć więcej lat niż ja. Miała na sobie krótką skórzaną spódniczkę

i potargany żółty top.

– Potrzebuję pomocy – powiedziała, kiedy wychyliłam głowę. Nadal zaciskałam mocno palce na klamce gotowa

w każdej sekundzie zamknąć drzwi. Prospektów nigdzie nie było. Wskazała ręką przed siebie i dopiero wtedy dostrzegłam, że na podłodze ktoś leżał. Nowy zastrzyk adrenaliny wystrzelił w moje żyły, sprawiając, że włoski na karku stanęły mi dęba.

– Nie wiem, co robić – mówiła nadal dziewczyna, chwytając się za głowę. Włosy w kolorze brudnego blondu miała poplątane i sprawiała wrażenie oszalałej. Kiedy spojrzałam w jej oczy, dostrzegłam nienaturalnie rozszerzone źrenice. – Suzie... ona... upadła i nie wiem, co robić. Ona chyba nie oddycha.

Powiodłam spojrzeniem do dziewczyny leżącej na ziemi. Jej głowa odwrócona była w moją stronę, a jej powieki były zamknięte. Była chorobliwie blada, co potęgowały pomalowane na krwistoczerwony kolor usta.

Zawahałam się przez chwilę, słysząc w głowie głos Houstona. Cholera, czy naprawdę mogłam zamknąć tej dziewczynie drzwi przed nosem?

– Powinnaś poszukać kogoś innego – powiedziałam cicho. – Ktoś na dole powinien pomóc. Może wezwać karetkę. – Mocniej zacisnęłam palce na klamce. – Nie mam telefonu.

I nawet nie znam adresu. – Chciałam dodać, ale w tej samej chwili dziewczyna leżąca na ziemi dostała drgawek.

Z ust blondynki wydobył się wysoki pisk i osunęła się po ścianie, trzymając za głowę. Po jej policzkach zaczęły spływać łzy. Nie mogłam zamknąć się w pokoju. Rzuciłam szybkie spojrzenie za siebie na posłane, pogrążone w ciemności łóżko, po czym podbiegłam do nieprzytomnej dziewczyny.

Odwróciłam ją na bok w tej samej chwili, w której wymiociny pociekły jej po brodzie.

– Idź na dół! – krzyknęłam do blondynki. – Zawołaj kogoś!

Patrzyła na mnie rozszerzonymi źrenicami, ale miałam wrażenie, że nawet mnie nie widziała. Patrzyła jakby przeze mnie, a jej łzy mieszały się z tuszem, spływając po policzkach.

Serce biło mi jak szalone, kiedy spojrzałam w stronę schodów prowadzących na parter. Wystarczył jeden rzut oka na blondynkę i już wiedziałam, że nie ma co na nią liczyć. A ja nie mogłam stać i patrzeć, jak dziewczyna leżąca na podłodze umiera na moich oczach.

Niemal biegiem ruszyłam w stronę schodów, zbiegając po dwa stopnie naraz. Zatrzymałam się jednak jak wryta, kiedy dotarłam na parter. Znalazłam się w piekle. Muzyka była tak głośna, że ledwo słyszałam własne myśli. Posadzka drgała od rytmicznych basów, ale nie to sprawiło, że skamieniałam.

Na środku salonu znajdowała się naga kobieta. Całkowicie naga z szeroko rozłożonymi nogami, a kilku mężczyzn stało obok niej, wchodząc w nią po kolei. Dreszcz przerażenia przebiegło mi po plecach, jednak nie byłam w stanie odwrócić wzroku od tego widoku. Obserwowałam z trwogą, jak odwracają ją tyłem, a jeden z nich wchodzi w nią niemal w tym samym czasie, kiedy drugi wsadził jej penisa w usta.

Przez myśl przeszło mi, że powinnam uciekać.

Przecież gdzieś tutaj muszą być drzwi prowadzące na zewnątrz. Wystarczy tylko, że je znajdę i pobiegnę przed siebie – mówiłam sobie w myślach, ale moje stopy zdawały się przyrosnąć do posadzki.

Houston miał rację. Nie powinnam wychodzić z pokoju. Byłam idiotką, cholerną, głupią idiotką.

Wrzasnęłam głośno, kiedy czyjeś ręce objęły mnie od tyłu i uniosły w powietrze. Ktoś odwrócił mnie gwałtownie w swoją stronę, a w moje nozdrza uderzył zapach alkoholu i starego potu. Próbowałam strząsnąć z siebie lepkie łapy, które wślizgnęły się pod moją koszulkę. Były jak obrzydliwe, obślizgłe węże. Dreszcz przebiegł mi po plecach.

Grupka mężczyzn w skórzanych kutach przesunęła się nieco w bok, a mój spanikowany wzrok padł na Houstona. Siedział całkowicie rozluźniony w czarnym fotelu z butelką piwa w ręku i szczupłą szatynką na kolanie.

– HOUSTON!!! – wrzasnęłam, chcąc przebić się przez dudniącą muzykę, ale on już podłapał moje spojrzenie. Przez chwilę jego twarz była tak samo obojętna, jak zawsze, ale w pewnej chwili widać było, że mnie rozpoznał.

– Houston! – krzyknęłam znowu, kiedy mężczyzna popchnął mnie w stronę najbliższej ściany. Siła uderzenia pozbawiła mnie oddechu, a przed oczami pojawiły się żółte plamy.

Jak przez mgłę widziałam, jak Houston zrzuca z kolan kobietę. Piwo uderzyło o drewnianą posadzkę, kiedy poderwał się na równe nogi i rzucił w moim kierunku. Łzy ulgi zaszczypały mnie pod powiekami.

– HEJ! – Jego wściekły wrzask przebił się przez muzykę. – Zabieraj od niej łapy, Rooster!

W pierwszej chwili mężczyzna nie zareagował. Minęła cała ciągnąca się w nieskończoność sekunda, zanim jego łapy wysunęły się spod mojego stanika, a ręka Houstona zacisnęła się na jego ramieniu i odciągnęła go do tyłu. Zatoczył się lekko do tyłu i spojrział dzikim wzrokiem na Houstona, który jednym płynnym ruchem przyciągnął mnie do siebie i niemal zasłonił swoim ciałem. Ledwo dostrzegłam, że ktoś wyłączył muzykę i wszystko ucichło. Krew szumiała mi głośno w uszach.

– Co do kurwy, Houston? – warknął mężczyzna nazwany Roosterem. – Znajdź sobie swoją dziwkę. Pełno ich tu dzisiaj.

– Ona nie jest dziwką – powiedział przerażająco spokojnym i cichym tonem, od którego dostałam gęsiej skórki. – Zbliź się do niej ze swoim zasyfionym kutasem, a ci go własnoręcznie odetnę, jasne?

Nie miałam pojęcia, kim był Houston, ani jaką funkcję pełnił w tym cholernym gangu, ale najwyraźniej nie był byle kim, sądząc po reakcji Roostera. Jego jabłko Adama drgnęło, kiedy nerwowo przełknął ślinę i skinął głową. Rooster pochylił lekko głowę, uciekając spojrzeniem i oddalił się na bezpieczną odległość. Patrzyłam, jak jego plecy z wyszytą na kamizelce nazwą Hellhounds, znikają w tłumie.

Białe oczy wściekłego psa patrzyły na mnie z jego kuty. Wszystkie spojrzenia były wbite we mnie i Houstona. Zadrzałam, uświadamiając sobie, że teraz ta dzika furia płonąca w jego bursztynowych oczach skierowana jest tylko i wyłącznie na mnie. Zacisnął mocno palce na moim przedramieniu i przyciągnął mnie do siebie. Syknęłam cicho z bólu, próbując się odruchowo wyrwać i jednocześnie utrzymać równowagę. Moje nagie stopy nadepnęły na coś zimnego.

Zbliżył do mnie swoją twarz tak blisko, że widziałam ciemną plamkę w jego lewym oku.

– Czego, kurwa, nie zrozumiałaś w słowach „zostań w pierdolonym pokoju”? – Trzymał wściekłość na wodzy jak dziką bestię, która jeśli zerwie się z uwięzi, to rozsadzi cały cholerny świat.

Otwarłam usta, chcąc się bronić, ale żadne słowa nie chciały z nich wyjść. Przez chwilę nie wiedziałam, co tutaj robiłam.

– Na korytarzu jest dziewczyna – powiedziałam powoli, nawet nie mrugając. Jego oczy trzymały mnie w dziwnej pułapce.

– Co? – warknął wybity z rytmu.

– Dostała drgawek – kontynuowałam. – Nie wiedziałam, co zrobić. Chciałam... chciałam cię znaleźć.

Coś się zmieniło w jego oczach. Zmiana ta była jednak tak mała, że równie dobrze mogłam ją sobie tylko wyobrazić.

Pokręcił głową, przymykając na moment powieki.

– Jesteś jakąś pierdoloną dobrą samarytanką czy co?

Ktoś znowu włączył muzykę. Drgnęłam lekko, a palce na moim przedramieniu się rozluźniły. Byłam pewna, że będę miała siniaki, ale czym były siniaki w porównaniu do gówna, w które wdepnęłam?

Szarpnął mnie za ramię, wyciągając jednocześnie z kieszeni dzinsów telefon. Postukał w niego kilka razy palcem i schował z powrotem. Ludzie rozstąpili się przed nami jak Morze Czerwone, kiedy ciągnął mnie w stronę schodów. Nawet nie próbowałam się wyrwać.

– Co z dziewczyną? – zapytałam w połowie schodów.

– Już się tym zajmują – odpowiedział grobowym tonem, pchając mnie przed siebie, gdy weszliśmy na piętro. Światło z lampy naściennej rzuciło na jego twarz ponure cienie, sprawiając, że jego kości policzkowe stały się jeszcze wyraźniejsze. Miałam wrażenie, że składał się z samych ostrych krawędzi. Popchnął mnie w stronę drzwi do pokoju, z którego dopiero wyszłam. Zdażyłam rzucić tylko wystraszone spojrzenie na blondynkę i jej nieprzytomną koleżankę, zanim wepchnął mnie brutalnie do środka i zatrzaskał za nami drzwi.

– Przepraszam, ja tylko... – zaczęłam niepewnie, obracając się w jego stronę. Mięśnie jego szczęki drgnęły, kiedy zacisnął mocno zęby.

– Zamknij się – syknął, robiąc krok w moją stronę. Odruchowo odskoczyłam w tył. – Miałaś jedno pierdolone zadanie, Romy! Kazałem ci zrobić jedną prostą rzecz! Zostać w tym jebanym pokoju i nie wyściubiać z niego cholernego nosa! – krzyczał, sprawiając, że kurczyłam się w sobie. –

A gdzie cię znajduję!?

– Nie moja wina, że urządzacie sobie pieprzone orgie! – odkrzyknęłam, dziwiąc się samej sobie. Może to z winy tych wszystkich kłębiących się we mnie emocje, tak nagle wybuchłam. – Ta dziewczyna potrzebowała pomocy! Nie mogłam stać i patrzeć jak umiera! Gdybyś mi chociaż zostawił telefon, mogłabym zadzwonić na pogotowie i nie musiałabym wychodzić!

– POGOTOWIE?! – zagrzemiał tak głośno, że podskoczyłam. – Pierdolone pogotowie?! Do reszty zgłupiałaś, Romy? Myślisz, że jakby to się skończyło? Wpadliby do domu klubowego i nie wezwali policji?

Gdybyś miała cholerny telefon, wpadłabyś w jeszcze większe tarapaty niż do tej pory!

– Ja... – zaczęłam.

– TY CO?! – wrzasnął wściekle. – Przeszło ci przez myśl co mogło się stać, gdyby mnie tam nie było?! POMYŚLAŁAŚ KURWA O TYM?! TWOJE CZYNY MAJĄ KONSEKWENCJE, ROMY! KIEDY MÓWIĘ CI, ŻE MASZ SIEDZIEĆ

W POKOJU, TO DO KURWY NĘDZY, ROBISZ TO!

Nawet nie wiedziałam, kiedy znalazł się tuż przy mnie, dociskając mnie całym ciężarem swojego twardego ciała do ściany. Oddychał równie szybko co ja. Zamrugałam zaskoczona i przerażona jednocześnie tym, co się właśnie działo.

– Jesteś jak pieprzone dziecko we mgle – syknął.

Nie dzielił nas nawet milimetr. Moje piersi rozpląszczyły się na jego torsie, a jego ręce znalazły się po obu stronach mojej głowy, zamykając mnie w pułapce z jego ramion. I nawet w tej sytuacji, doświadczając swojego przerażenia w zetknięciu z jego wściekłością, pomyślałam, że jest mega przystojny.

– Siedź cicho i się, kurwa, nie ruszaj z tego pokoju, jeśli chcesz, żebyśmy kiedykolwiek puścili cię wolno, jasne?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Co z dziewczyną? – zapytałam, butnie unosząc brodę. Zacisnęłam mocno zęby, z całych sił walcząc o to, żeby panika nie przejęła sterów. Nie mogłam dopuścić do tego, bym się psychicznie przy nim rozsypała. Robiłam wszystko, by utrzymać swoje emocje na wodzy, do czasu aż opuści pokój.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? – warknął prosto do mojego ucha. Włoski na karku stanęły mi dęba, a potężny dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa, kiedy jego usta otarły się o płatek mojego ucha.

– Powiedziałem ci, że sprawa jest już załatwiona.

– Co to znaczy?

– Że to nie twój pierdolony interes – powiedział, nie ruszając się ani o milimetr. Poczułam na swoim brzuchu jego erekcję i zadrżałam jeszcze mocniej. Nie miałam tylko pojęcia czy ze strachu, czy z podniecenia. Miałam wrażenie, że jestem na cholernym rollercoasterze. Nie miałam pojęcia, co się działo w mojej głowie.

– Dacie jej umrzeć? – zapytałam cicho, obracając w lewo głowę. Chciałam się od niego odsunąć, by zwiększyć dystans między nami, jednakże mój ruch spowodował tylko, że miał lepszy dostęp do mojej szyi. Przejechał po niej nosem, zaciągając się mocno moim zapachem.

– Nie martw się, maleńka – powiedział szeptem. – Nie jesteśmy aż takimi sukinsynami.

Odepchnął się od ściany i zanim wyszedł z pokoju rzucił mi jedno nieodgadnione spojrzenie. Usłyszałam dźwięk przekręcanej w drzwiach klucza i osunęłam się powoli po ścianie na ziemię.

Rozdział 5

HOUSTON

Pachniała jak orchidee. Obezwładniający, iście niewinny zapach, sprawiający, że mój fiut twardniał w sekundzie. Miałem ochotę zedrzeć z niej te niedorzecznie krótkie szorty i zapakować kutasa w jej cipkę. A wcześniej spuścić jej porządne lanie, ale była taka przerażona, taka płochliwa. Jak cholerna sarenka.

Patrzyła na mnie z przerażeniem, które widziałem w tych wielkich szarych oczach. Jej piersi unosiły się w górę i w dół, sprawiając, że krew wrzała mi w żyłach i nie mogłem pozbyć się spod powiek tego widoku.

Uderzyłem mocno pięścią w ścianę, ściągając na siebie spojrzenie Sunny'ego. Stał oparty o ścianę kilka metrów dalej, a jakaś ruda laska ssła jego fiuta. Zawsze, kurwa, były rude. Uniósł w górę brew, patrząc na mnie na wpół przytomnie, ale wystarczyło jedno moje pochmurne spojrzenie, żeby zajął się swoimi sprawami.

Lubiłem to, że dawali mi spokój. Upajałem się tym niepokojem, jaki w nich budziłem. Pozwalało mi to odciąć się od tego całego szajsu.

Zaciskałem mocno oczy, dopóki nie pojawiły się żółte plamy. Potrzebowałem dziwki. Na już. Albo nawet dwóch. Byle nie myśleć o tych przestraszonych szarych oczach.

Wszedłem do salonu, łapiąc za nadgarstek jedną z siedzących na kanapie kobiet. Była młoda i nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia parę lat. Jej oczy były już lekko zamglone, a uśmiech prowokujący i chętny. Była tak zupełnie inna od Romy zamkniętej w moim pokoju, że musiałem ją mieć.

Jednak kiedy ciągnęła mi druta w łazience, wyobrażałem sobie, że to cholernie niewinne i drżące usta Romy obejmują mojego kutasa. Że to jej włosy przesmykują się między moimi palcami, kiedy dociskam jej głowę do moich bioder, i że to jej cipka zaciska się na moim kutasie, kiedy szczytuję z głośnym krzykiem.

Krew zawrzała mi w żyłach, kiedy wyszedłem na zewnątrz domu klubowego, a mój wzrok padł na dwóch prospektów. Rozmawiali o czymś z Rushem, kiwając przy tym ulegle głowami.

Słońce wzeszło kilka godzin temu, a powietrze znowu stawało się nieznosnie gorące. Przy garażu kręciło się kilku braci, klnąc i zaglądając pod maski na wpół rozebranych samochodów.

Wszystko mnie kurewsko bolało po tym, jak musiałem spędzić noc na cholernym krześle w klubowej kuchni, bo oddałem tej lasce swój pokój.

Zaciągnąłem się ostatni raz fajką i rzuciłem ją na ziemię, przygniatając czubkiem ciężkiego buciora. Prospekci nadal byli wpatrzeni w Rusha, kiedy do nich podszedłem. Jednym ruchem odwróciłem niższego z nich w swoją stronę i z całej siły przywaliłem mu pięścią w gębę. Upadł na ziemię jak szmaciana lalka, wzbijając w powietrze głąb kurzu.

Krew z jego złamanego nosa rozbryzgała się na żwirze. Rush spojrzął na mnie spod uniesionych brwi, a drugi prospekt omal nie posikał się w gacie.

– Mielicie jedno pierdolone zadanie – powiedziałem, rozprostowując palce. – Jedno, kurwa, zadanie! PILNOWAĆ DRZWI! NIE POZWOLIĆ SUCE WYJŚĆ Z POKOJU!

Prospekt nadal leżał na ziemi, nawet nie próbując się podnieść. Drugi wbił spojrzenie we własne buty. Rush z kolei uśmiechnął się kpiąco i skrzyżował ręce na piersi.

– A gdzie ją znajduję!? – wrzeszczałem nadal. – W salonie! W pieprzonym salonie z łapami Roostera na jej cyckach!

– Houston... przepraszamy – powiedział ten, który leżał na ziemi. Kopnąłem go w brzuch, sprawiając, że jęknął i zamknął pierdoloną mordę.

Na samą myśl o tym, że ręce Roostera jej dotykały, widziałem na czerwono.

– I bardzo, kurwa, dobrze, że przepraszacie – warknąłem.

Rush uniósł brew.

– Big Jim chce nas widzieć – powiedział. – Mamy zabrać dziewczynę.

– I po chuj mi to mówisz? Sam to zrób.

– Bo wydaje mi się, że lubisz ją bardziej niż ja. – Wzruszył ramieniem. – Stary, ta akcja wczoraj. Myślałem, że serio odstrzelisz Roosterowi fiuta.

– Mogę odstrzelić ciebie, jeśli chcesz.

Uniósł ręce w obronnym geście.

– Tak tylko mówię.

Musiałem znowu zapalić.

Wyciągnąłem paczkę fajek z kieszeni i wsadziłem jednego papierosa między wargi. Zapaliłem go, rozkoszując się spokojem i nikotyną. Głównie nikotyną.

– Co z Key'em? – zapytałem, kiedy prospekt pozbiierał się z ziemi z pomocą kolegi i wraz z nim odszedł w stronę garaży.

Rush wzruszył ramieniem. Był w klubie stosunkowo krótko, bo może jakieś cztery lata, nie więcej, ale sukinsyn wiedział, co robić, żeby zapewnić sobie dobrą pozycję. I nie miałem tu na myśli ruchania córki szefa.

– Złego diabli nie biorą – odpowiedział. – Sukinsyn się wyliże. Całe, kurwa, szczęście, bo nie zdzierzę kolejnej nocy z Tammy.

Tym razem to ja uniosłem w górę brew. Zaciągnąłem się mocno.

– Odkąd się dowiedziała, śpi z Santaną. W moim łóżku. Kurwa, nie tak wyobrażałem sobie trójką z moją kobietą.

– Nie radzę wspominać, że w ogóle wyobrażałeś sobie jakikolwiek pierdolony trójkąt przy swojej Starej.

– A ty? – odbił piłeczkę. – Dowiedziałaś się czegoś o tych sukinsynach, którzy strzelali do Key'a?

– Brak kamer. Brak innych świadków oprócz niej.

– Niezła z niej suczka, co? – Przechylił głowę, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

Dmuchałem mu w twarz dymem. Skrzywił się lekko.

– Widziałem lepsze.

Może i nawet była to prawda, ale mój fiut wiedział lepiej. Chciał jej. I cholernie mi się to nie podobało. Miałem nadzieję, że Big Jim szybko rozwiąże sprawę i nie będę musiał jej już nigdy oglądać.

Rozdział 6

ROMY

Słońce przedarło się przez brudne okiennice, łaskocząc mnie po twarzy. Przez chwilę wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w popękany niegdyś biały sufit. W pewnym momencie zmiażdżyła mnie świadomość tego, w jakiej sytuacji się znalazłam. Byłam zamknięta w pokoju w siedzibie gangu motocyklowego, bo wczorajszego wieczora widziałam, jak inny gang morduje człowieka. Widziałam cholerną orgię w salonie i omal nie zostałam zgwałcona.

Zacisnęłam mocno powieki, ale żaden z tych obrazów nie chciał zniknąć. Wyrył się po wewnętrznej stronie moich powiek jak tatuaż. Zamrugałam kilka razy i podeszłam do drzwi. Nacisnęłam klamkę, ale drzwi nadal były zamknięte. Byłam cholernym więźniem. Powinnam zwinąć się w kłębek na podłodze i rozsypać na kawałki. Zamiast tego postanowiłam umyć zęby. Santana i Trinket zostawiły mi w łazience szczoteczkę i pastę do zębów, za co byłam im cholernie wdzięczna.

Moje odbicie w łazienkowym lustrze patrzyło na mnie zmęczonymi, szarymi oczami. Po wczorajszym makijażu nie było nawet śladu. Wyglądałam blado i słabo. Do moich uszu dotarł dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza i te zaskrzypiały lekko. Odwróciłam się w stronę dźwięku, czując, jak całe moje ciało się spina.

Nie miałam pojęcia, co tym razem miało się wydarzyć. Czy naprawdę mogło być gorzej?

Tak, mogłaś być martwa – odezwał się głosik w mojej głowie.

Ostrożnie weszłam do pokoju, zatrzymując się niepewnie w progu na widok Houstona. Miał na sobie podarte czarne dżinsy, idealnie pasujące do motocyklowych butów. Na szarą koszulkę miał narzuconą swoją klubową kamizelkę. Wyglądał jak uosobienie męskości i testosteronu. Był szeroki w barach i wąski w biodrach i dałabym sobie obie ręce uciąć, że pod tą koszulką skrywało się idealnie wyrzeźbione ciało. Nie powinno mnie to w ogóle interesować.

– Big Jim chce cię widzieć – powiedział, obrzucając mnie spojrzeniem. Zagryzłam mocno wargę, pozwalając skołtunionym brązowym włosom opaść na moje ramiona, kiedy skuliłam się w sobie.

– Puście mnie wolno? – zapytałam.

– Wszystkie pytania będziesz mogła zadać jemu.

Skinęłam głową.

– Czy z Suzie wszystko w porządku? – odważyłam się zapytać. Patrzyłam na jego przystojną twarz, ale bałam się spojrzeć prosto w jego oczy.

– Z kim?

– Suzie? – Przygryzłam wargę tak mocno, że poczułam na języku krew.

– Ta nieprzytomna dziewczyna. Wczoraj...

– Żyje – przerwał mi. – A teraz chodź, czekają na ciebie.

Ruszył w moją stronę, jakby chciał mnie wytargać z tego pokoju siłą, ale wyciągnęłam przed siebie rękę.

– Czekaj! – powiedziałam, cofając się w panice. – Pozwól mi zadzwonić. Moja przyjaciółka będzie się o mnie martwić. Zniknęłam wczoraj w środku nocy, bez telefonu, bez torebki... Mogła już zawiadomić policję – jęknęłam żałośnie. – Pozwól mi tylko do niej zadzwonić. Powiedzieć, że... że żyję – zająknęłam się.

Przez chwilę byłam stuprocentowo pewna, że odmówi. Stał na środku pokoju z tą samą znudzoną miną, którą ciągle u niego widziałam. A potem bez słowa sięgnął do kieszeni dżinsów i wyciągnął w moją stronę telefon.

Wpatrywałam się w niego z niepewnością.

– Nie wybuchnie – powiedział cicho, patrząc mi prosto w oczy.

Potarłam policzek ramieniem i ruszyłam w jego stronę. Dłoń mi zadrżała, kiedy chwyciłam komórkę. Przez chwilę wbijałam w nią pusty wzrok, próbując sobie przypomnieć numer Steph.

Odebrała po piątym sygnale, kiedy niemal się poddałam.

– Steph... – rzuciłam na wdechu.

– Romy? – Usłyszałam po drugiej strony. – Na miłość boską, dziewczyno! Nawet nie wiesz, co ja przeżywałam! Szukałam cię przez pół nocy! Gdzie ty do cholery jesteś?!

– Wszystko ze mną w porządku – powiedziałam, zamykając oczy. Jej głos sprawił, że chciało mi się płakać. A naprawdę nie chciałam tego robić w obecności Houstona. Odwróciłam się do niego tyłem, ale czułam, że jego wzrok nadal wiercił mi dziurę z tyłu głowy. – Chciałam tylko dać znać, że żyję.

– Gdzie ty jesteś?

Odwróciłam się w stronę Houstona, rzucając mu błagalne spojrzenie, a ten w odpowiedzi pokręcił ledwo dostrzegalnie głową.

– Pamiętaj, im więcej wie, tym w większe gówno wdepnie – powiedział cicho z tym samym wyrazem twarzy.

– Steph, ja...

– Mam dzwonić na policję?! Romy, masz kłopoty?! Odpowiedz mi!

Houston znowu pokręcił głową.

– Zero policji – szepnął, a jego głos był twardy jak stal.

– Nie. Nikogo nie powiadamiaj. – Znowu się zająknęłam, a wielka gula stanęła mi w gardle. – Nic mi nie jest, naprawdę. Zatrzymałam się... zatrzymałam się u znajomych. Wszystko ci opowiem, kiedy wrócę, dobrze?

– U jakich znajomych, Romy? Co ty kręcisz? Znam cię od tylu lat i doskonale wiem, że nie wyszłabyś bez słowa! Bez telefonu i torebki!

– Wszystko ci opowiem, obiecuję. Nic się nie martw, jestem cała i zdrowa. Przepraszam, że cię wystraszyłam. Odezwę się niedługo. Pa, kocham cię.

Rozłączyłam się, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. Wyciągnęłam do niego rękę z telefonem. Złapał ją, ale nie zwolnił uścisku. Był to o dziwo niezwykle delikatny gest. Zdziwiło mnie to tak bardzo, że szybko odnalazłam jego spojrzenie.

– Zrobiłaś dobrze – zapewnił. Skinęłam głową, mrugając zawzięcie. Wcale nie czułam, żebym zrobiła cokolwiek dobrze. Patrzyłam uparcie na jego rękę, zaciskającą się na mojej dłoni. Jego knykcie były czerwone.

– Co ci się stało? – zapytałam cicho, podnosząc spojrzenie na jego twarz. Dotknęłam drugą dłonią jego pękniętych kostek.

– Chodź. – Zignorował mnie.

Jego dotyk zniknął z mojej dłoni, a ja poczułam dziwne rozczarowanie. Przypomniało mi się to uczucie bezpieczeństwa, które poczułam w momencie, gdy ujrzałam go po raz pierwszy.

Przepuścił mnie przodem kładąc dłoń w połowie moich pleców i delikatnie prowadząc w stronę korytarza. Jego ręka nie zniknęła, kiedy schodziliśmy po schodach, ani wtedy, gdy zaprowadził mnie do małego pomieszczenia z wielkim, dębowym biurkiem, przy którym siedział Prezydent.

– Chcę wiedzieć wszystko, co widziałaś – powiedział Big Jim bez owijania w bawełnę. – Z najmniejszymi szczegółami. Wszystko może się, kurwa, przydać.

Zagryzłam mocno wargę, czując na sobie spojrzenie Houstona. Jego twarz znowu wyglądała jak maska. Nie wiedziałam, co jest gorsze. Jego

wczorajsza zwierzęca furia czy ta całkowita obojętność. Ta pustka w jego oczach przerażała mnie bardziej niż stanowcze i gniewne oczy Prezydenta klubu.

Big Jim wskazał mi ręką krzesło, na którym niepewnie usiadłam. Sam mężczyzna przysiadł na skraju biurka i skrzyżował ręce na piersi. Obok niego stał kolejny członek gangu, a sądząc po naszywce na jego piersi, miał na imię JJ. O ścianę po mojej prawej stronie opierał się Rush, a Houston usiadł okrakiem na krześle, wspierając się łokciami o oparcie i bawiąc się bezmyślnie zapalniczką.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka weszło jeszcze dwóch mężczyzn. Oboje mieli gęste brody, a delikatne zmarszczki w kącikach ich oczu wyraźnie zdradzały, że mogli dobijać do czterdziestki.

Big Jim wyciągnął w moją stronę kartkę.

– Czy na ich kutach były takie symbole? – zapytał, kiedy tamta dwójka oparła się o ścianę.

Przyjrzałam się zdjęciu. Pół lew, pół orzeł z otwartą paszczą i rozpostartymi skrzydłami sprawił, że przeszły mnie dreszcze.

Skinęłam głową, czując, jak serce bije mi szybciej. Musiałam na moment zamknąć powieki, ale obraz krwawiącego Key'a nadal widniał przed moimi oczami, jak jakiś cholerny tatuaż wytatuowany pod powiekami.

– Pierdoleni Wild Griffins – warknął JJ. – Sukinsyny pozwalają sobie na coraz więcej.

– Mówiłaś, że ich słyszałaś? Kłócili się. O co? – dopytywał Prezydent.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem, przysięgam. Słyszałam tylko głosy, nic więcej. Wyszłam na zewnątrz, byłam trochę pijana. Naprawdę nie wiem. Chciałabym pomóc, ale nie wiem.

Big Jim skinął głową.

– Musieli szpiegować albo handlować na naszym terenie – rzucił jeden z mężczyzn z brodą. – Key ich przyłapał i gówniarze chcieli go sprzątnąć.

– Wyglądali na przestraszonych – dodałam głosem ledwo głośniejszym od szeptu. Wszystkie spojrzenia wróciły do mnie, a ja automatycznie się skuliłam.

– Każdy jest przerażony, kiedy strzela do człowieka po raz pierwszy... – rzucił cicho Houston, sprawiając, że na niego spojrzałam.

Jego twarz nadal była całkowicie nieprzenikniona, a oczy w kolorze whisky patrzyły na mnie tak, jakby chciały mnie przeświecić. Przez długą chwilę nie mogłam oderwać od niego spojrzenia.

Mięśnie jego kwadratowej, pokrytej drobnym zarostem szczęce, drgnęły lekko, ale to by było na tyle. Zero emocji.

– Tia, niewykluczone, że te świeżaki nie mają doświadczenia – powiedział któryś z mężczyzn i dopiero wtedy wyrwałam się z pułapki, jaką były oczy Houstona. Zamrugałam oszołomiona.

– Tak – mruknął Big Jim. – Prospekci strzelają do naszego człowieka na naszym terenie. Muszą być pierdolonymi idiotami, żeby dać wywołać wojnę szczeniakom.

W tej samej sekundzie rozbrzmiał dzwonek telefonu i podskoczyłam na drewnianym krześle jak rażona prądem.

Big Jim sięgnął do kieszeni i zmarszczył ciemne brwi. Powoli przyłożył telefon do ucha.

– Rake – powiedział cicho, ale w jego głosie brzmiała dziwna stanowczość. Jakaś część mojej świadomości dostrzegła, że wszyscy się spięli. – Twoje szczeniaki chyba narozrabiały.

W powietrzu zawisła ciężka cisza, kiedy Big Jim słuchał odpowiedzi.

– Znasz zasady. Krew za krew. Oddasz mi tego dzieciaka. Mamy prawo się zemścić.

Odszukałam spojrzeniem Houstona, czując, jak włoski na rękach stają mi dęba. On jednak patrzył z tym samym znudzonym wyrazem twarzy na swojego szefa.

– W porządku. – Skinął głową. – Dwudziesta w Fake Point.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytał Rush, kiedy Big Jim schował telefon do kieszeni džinsów.

– Odebrać to, co nasze – odpowiedział zwyczajnie.

– To dobry pomysł? Zjawiać się na spotkaniu? – dopytał Rush. – Nie możemy ich po prostu wystrzelać? Po tym, co odpierdolili w zeszłym roku z Santaną, powinni być już, kurwa, dawno martwi.

Jeden z mężczyzn z brodą, przytaknął bez słowa.

– Jeśli będą chcieli wojny, to ją dostaną – odpowiedział Big Jim. – Ale jeśli możemy jej uniknąć, to zrobimy to. Nie narażę mojej dziewczynki na jeszcze większe niebezpieczeństwo, Rush. A jestem kurewsko pewny, że jeśli zdecydują się na wojnę, będą chcieli ją dostać, żeby dostać się do mnie.

Rush zacisnął wargi, ale nic nie powiedział.

– Co z dziewczyną? – odezwał się ku mojemu zdziwieniu Houston i wszystkie spojrzenia znowu spoczęły na mnie. Zadrzałam, zagryzając

mocno wewnętrzną część policzka. Szczypała już jak cholera.

– Sprawdziłeś ją dokładnie? – zapytał Houstona.

– Tak, nie ma żadnych powiązań z tymi sukinsynami. Czyste konto. Nawet żadnego mandatu.

Nawet na mnie nie patrzyli, zupełnie tak, jakbym mnie tu nie było. Albo jakbym była małym, nierozumnym dzieckiem.

– Każ jej na razie pilnować. Tym razem niech prospekci tego nie spierdolą – zawyrokował, a Houston ledwo dostrzegalnie skinął głową. – Zobaczymy, jak pójdzie spotkanie. Jeśli pójdzie dobrze, to nie będzie nam już potrzebna.

Houston ponownie skinął głową i wszyscy mężczyźni, jak na komendę, poderwali się z miejsca. Prezydent, zanim zniknął za drzwiami, poklepał mnie po ramieniu. Serce biło mi w piersi tak szybko, że byłam pewna, że lada moment je wyrzygam.

Houston nawet nie drgnął.

– Co to znaczy? – zapytałam cicho, przyglądając się uważnie jego kamiennej twarzy. Szukałam na niej czegoś, co dałoby mi nadzieję, że nadal jest człowiekiem.

– To, że mają pierdolone szczęście, że Key żyje.

Zagryzłam wargę.

– A co to znaczy dla mnie?

Wstał powoli, a krzesło zaszurało o drewnianą podłogę.

– Zobaczymy.

Rozdział 7

HOUSTON

– Się popierdoliło – zagrzemiał Rake, kiedy przekroczyliśmy próg baru. Było nas pięcioro, a za szefem Wild Griffins, dostrzegłem tyle samo ludzi. Kelnerka rzuciła nam przestraszone spojrzenie, znikając za kontuarem baru. Sam Rake wyglądał na odprężonego, ale zdradzał go drgający mięsień w szczęce. Nadal był tak samo łysy, jak zapamiętałem, a chujowe czarne tatuaże oplatały boki jego głowy.

– Się popierdoliło? – Big Jim sarknął, siadając naprzeciwko niego. Zatrzymałem się nieco z tyłu, opierając się o ścianę. JJ, Rush i Lucky stanęli obok, krzyżując ramiona na piersi. – Tyle masz, kurwa, do powiedzenia?

Rake wzruszył ramieniem.

– Wiesz, jakie są dzieciaki – odpowiedział. – Czasem ciężko je upilnować. Zapuszczają się tam, gdzie nie powinny i robią problemy.

– Twoi prospekci byli na naszym terenie, Rake. – warknął Big Jim. – Nie moja wina, że nie potrafisz pilnować własnych ludzi.

– Uważaj, co mówisz, James – syknął.

Big Jim uderzył pięścią w stół, na co kelnerka, która obsługiwała klientów kilka stolików dalej, spojrzała na nas z przestraszeniem.

– Postrzelili mojego człowieka. Na moim terenie. Omal go nie zabili. Masz kurewskie szczęście, że żyje, bo inaczej już zarobiłbyś kulkę między oczy. – powiedział grobowym głosem. – Chcę tego prospekta. Znasz zasady, Rake. Krew za krew.

– Młody został już ukarany.

– Nie przeze mnie.

Rake pokręcił głową, ale jego harda postawa nieco złagodniała, jakby powoli docierało do niego, że znajdował się na przegranej pozycji. Nie mógł ugrać zbyt wiele i był tego świadomy. Jego ludzie, prospekci czy nie, zapuścili się na nasz teren i postrzelili jednego z naszych. Rake nie mógł się tego wyprzeć. A skoro zadzwonił i zaproponował spotkanie, najwyraźniej nie stać go było na wojnę.

Stąpał po niepewnym gruncie. Pomimo pozornego pokoju, jaki osiągnęliśmy w zeszłym roku po tym, jak sukinsyni z Dust Devils

próbowali nas wygryźć z interesu, nadal wiele gówna wisiało w powietrzu. Chociażby porwanie Santany.

A Big Jim i Rush łatwo nie zapominali.

– Dobra – powiedział w końcu. – Ale oddacie nam dziewczynę.

Poczułem, jak wnętrzności skręcają mi się w supeł i automatycznie się wyprostowałem. Słowa same opuściły moje usta:

– Jest poza układem.

Big Jim spojrzał na mnie w tej samej sekundzie co Rake. Czułem na karku wzrok JJ'a i Rusha. Wypalał dziurę w tyle mojej głowy.

– Jest pierdolonym świadkiem – rzucił Rake. – I należy do nas. Dobrze wiesz, Jim, że ostatnio policja siedzi nam na ogonie. Jeśli tylko zostanie rzucona w eter wzmianka o kolejnej strzelaninie z naszym udziałem, dobiorą się nam do dupy. Nie możemy sobie na to pozwolić.

– Trzeba było pilnować prospektów – rzucił Rush.

– Rush ma rację, Rake. Sam jesteś sobie winny. To, że nie kontrolujesz swoich ludzi to nie mój problem. Mam to w dupie. Wiem tylko, że dwaj mali sukinsyni z twoimi barwami, byli na moim terenie i postrzelili mojego człowieka. Masz pierdolone szczęście, że Key jeszcze żyje. Inaczej już bylibyśmy w stanie wojny.

– Dziewczyna nic nie powie – zapewniłem, kiedy Big Jim skończył mówić. Oparłem się o ścianę i wyciągnąłem

z kieszeni paczkę fajek. Odpaliłem jedną, swoją czarną zapalniczką. Dym uniósł się nad moją głową, a ja przymknąłem na moment oczy, delektując się przenikającą mnie nikotyną.

– Co do kurwy, Jim? Myślałem, że po ostatnich wydarzeniach z Dust Devils mamy rozejm – warknął Rake, wlepiając spojrzenie w mojego Prezydenta, ale ten patrzył na mnie bez wyrazu. Odpowiedziałem tym samym. Zrobiłem dla tego klubu więcej niż którykolwiek z jego ludzi. Więcej niż jego pierdolony syn. To ja sprzątałem po nich syf. To ja wykonywałem najbardziej popierdolone rozkazy, to ja byłem umoczony w krwi po szyję. I nie mogłem pozwolić, żeby tej cholерnej dziewczynie coś się stało.

Kurwa, nie miałem pojęcia, czemu się tym przejmowałem.

– Rozejm? – warknął Rush, ale nikt nie zwrócił na niego szczególnej uwagi. – Po tym, jak porwałś Santanę, nigdy nie będzie pierdolonego rozejmu.

– Houston? – Big Jim wpatrywał się we mnie uważnie.

– Uznam ją za moją – powiedziałem do Prezydenta. Za moimi plecami zapanowało poruszenie, ale nie oderwałem wzroku od twarzy szefa, która zastygła w całkowitym bezruchu. – Dam jej moją naszywkę. Zostanie moją własnością.

Rake wybuchnął głośnym, złowróżebnym śmiechem.

– Nie oddasz mi świadka, bo temu sukinsynowi chce się wetknąć w nią kutasa?! – warknął, pochylając się nad stołem, jakby chciał rzucić się Big Jimowi do gardła. – To niech to kurwa zrobi, a potem odeśle ją do mnie.

Big Jim westchnął cicho, odchylając się do tyłu na swoim krześle, a te zaskrzypiało na brudnej podłodze.

– Masz moje słowo, że nic nie powie – rzuciłem. – Odpowiadam za nią.

– Słowo – prychnął Rake. – Wiesz, gdzie możesz sobie, kurwa, wsadzić to twoje słowo?

Nawet na niego nie spojrzałem. Patrzyłem na Big Jima. Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. Nie miałem pojęcia, co wyczytał z mojej twarzy, bo wydawało mi się, że zamieniłem się w pierdolony posąg, ale w końcu, ledwo dostrzegalnie, skinął głową.

– Przykro mi, Rake – powiedział, wzruszając ramionami. Odniosłem wrażenie, że był nieco rozbawiony. – Dziewczyna należy do Houstona, nie możemy ci jej oddać.

– Pierdolenie – syknął, wstając ze stołka. – Oddacie mi ją.

Rush i JJ zrobili krok do przodu, będąc w pełnej gotowości, aby wyciągnąć broń. Big Jim machnął na nich ręką.

– Możesz ją sobie zabrać, Rake – powiedział powoli Big Jim, również wstając. – Ale pamiętaj, że należy do Hellhoundsów. Jeśli wyciągniesz po nią łapy, czeka cię pierdolona wojna. – Zamilkł na chwilę. – I oddasz mi San Marcos – dodał.

– Nie – odwarknął Rake.

Nastrój zgęstniał.

O ile do tej pory atmosfera była napięta, teraz można było ciąć powietrze nożem. Ludzie Rake'a spięli się za jego plecami.

Big Jim oparł dłonie o drewniany blat stolika, pochylając się w stronę Rake'a, a ja byłem gotowy w każdej chwili dobyć broni. Adrenalina zaczęła płynąć w moich żyłach i rozgrzewała jak dobra wódka. Zgasilem szybko fajkę, rzucając ją na brudną podłogę i przydeptując czubkiem buta.

– Twoi ludzie byli na moim terenie, Rake. Nie chciałeś mi oddać tego gnojka, który postrzelił mojego człowieka, więc oddasz mi ten pierdolony

teren.

– Oddaj mi dziewczynę – powtórzył Rake.

– Jest poza układem. To kobieta Houstona. Wyciągnij po nią łapy, a ci je odrąbiemy. Nie muszę ci przypominać, że Houston jest kurewsko dobry w swojej robocie, prawda? – Zamilkł na moment. – San Marcos jest nasze. Ciesz się, że nie mam ochoty was wszystkich zajebać. Zwłaszcza po tym, co odpiardoliliście w zeszłym roku. Tknij jeszcze raz jedną z naszych kobiet, a się kurwa nawet nie zorientujesz, kiedy wyrzniemy was w pień.

Rzucił mu ostatnie spojrzenie i nie dodając nic więcej, ruszył w stronę wyjścia. Rush puścił Rake'owi oczko, zanim poszedł w ślady Prezydenta, ale Rake utkwiał spojrzenie we mnie. Wiedziałem, że chciał coś powiedzieć, ale nie miał do tego jaj. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że mogłem go zgnieść jak robaka. Robiłem to już nie raz. Do tego zostałem stworzony.

Dzwonek nad drzwiami baru zadźwięczał w panującej w środku ciszy, sprawiając, że odwróciłem spojrzenie od Rake'a i ruszyłem na zewnątrz za chłopakami.

Ciepłe powietrze uderzyło mnie w twarz.

– Czy tylko ja mam wrażenie, że to popierdolony pomysł? – zapytał JJ, wsiadając na swój motocykl. Rzucił Rushowi szybkie spojrzenie, zanim oboje wbili je we mnie.

Ledwo na nich spojrzałem. Sam nie wiedziałem, czemu to zrobiłem. Żaden ze mnie dobry samarytanin. Nie pomagałem ludziom, tylko sprawiałem, że znikali.

– Po co ci ta mała, stary? – Rush skrzyżował ramiona na piersi. – Wyruchaj którąkolwiek.

– Wiesz, kurwa, że nie pochwalamy gwałtów? – zapytał Big Jim, a w jego głosie dało się wyczuć groźbę.

Spojrzałem na niego szybko.

– Popierdoliło cię do reszty? – Może nie powinienem się tak odnosić do szefa, ale miałem to w dupie. – Przecież jej, kurwa, nie zgwałcę.

– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz, Houston? – Big Jim spojrzał na mnie uważnie. – Jest warta wojny? – Wzruszyłem ramieniem, odpalając kolejnego papierosa. – Lepiej, żeby była – odpowiedział sam sobie, zanim wsiadł na motocykl i odpalił silnik.

JJ i Rush nadal palili, przyglądając mi się podejrzanie.

– Coś wam się, kurwa, nie podoba? – warknąłem, wypuszczając w ich stronę dym.

– Nie, stary – Rush wzruszył ramionami. – Po prostu prędzej dałbym sobie kutasa odciąć, niż powiedział, że kiedyś będziesz mieć swoją Starą. Ja też.

A skoro już o kutasach mowa, kurewsko chciałem wsadzić mojego w Romy. Zbyt desperacko. Rozpierało mnie to od środka. Nienawidziłem tego uczucia. Tego, że miałem ją w głowie. Sprawiało ono, że czułem się słaby. A nie mogłem sobie pozwolić na słabość. Nie przy mojej robocie.

Rozdział 8

ROMY

Drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie, uderzając z hukiem o białą ścianę. Podskoczyłam w przestachu, wstając jednocześnie z łóżka. Serce znowu zaczęło mi bić szybciej, kiedy patrzyłam na postać stojącą w drzwiach.

Houston wszedł do środka i rzucił w moją stronę kawałek materiału. Złapałam go odruchowo i zobaczyłam, że to skórzana kamizelka.

Zamrugałam zdezorientowana, przenosząc spojrzenie na mężczyznę. Chłonełam wzrokiem całą jego sylwetkę. Przerzątał mnie i jednocześnie budził spokój.

To tak cholernie dziwne, ambiwalentne uczucie, że niemal nie potrafiłam objąć go rozumem. Houston był wielki jak pieprzona góra, a jego ręce mogłyby mnie złamać w pół jednym zdecydowanym ruchem.

Nawet nie chodziło o tatuaże pokrywające jego ciało. To jego wzrok, dziwnie pusty i obojętny sprawiał, że dostawałam gęsiej skórki.

Zupełnie, jakby nie był człowiekiem. Nikt, absolutnie nikt nie mógł mieć aż tak pustych oczu.

– Załóż to – rozkazał.

– Co to? – Ledwo znalazłam w sobie odwagę, aby zadać to pytanie.

– Twoja kamizelka – odpowiedział, kiedy badałam dłońmi materiał. Na odwrocie znajdowała się naszywka z napisem: Własność Houstona. Hellhounds MC, i z wściekłym białym psem.

Zadrżałam, podnosząc na niego przerażone spojrzenie, ale jego twarz była taka jak zawsze, jak cholerna maska, niezdradzająca żadnych uczuć.

– Masz ją nosić. Opuszczasz ten pokój tylko i wyłącznie w tej kamizelce. Rozumiesz? – zapytał cicho i powoli, jakbym była mała i upośledzona jednocześnie.

– Czemu? – zapytałam, mrugając szybko. Nie chciałam przy nim płakać. Naprawdę nie chciałam być słaba. Zadarłam w górę brodę, starając się spojrzeć na niego bez lęku. – Nic nie rozumiem. Myślałam, że po spotkaniu będę mogła wrócić do domu. Że to koniec.

Jego pusty wzrok wierceł dziurę w mojej głowie.

– To koniec – powiedział. – Jeśli założysz pierdoloną kamizelkę.

– Houston... – jęknęłam żałośnie, patrząc na napis znajdujący się na kamizelce. – Własność? Co to znaczy?

Westchnął ciężko i w dwóch krokach znalazł się przy mnie. Jego wielkie ręce dotknęły moich policzków. Były szorstkie i zaskakująco ciepłe.

– Zrozum, maleńka... To jedyny sposób. Ochronię cię, jeśli tylko mi pozwolisz.

Zamrugałam szybko, czując, jak łzy zaczynają szczypać mnie pod powiekami.

– Możesz wrócić do swojego życia. Możesz iść do pracy, spotkać się z przyjaciółmi, ale musisz przy tym pamiętać, że jesteś moja. Moja.

– Nie rozumiem.

Westchnął, jakby był tym wszystkim cholernie zmęczony.

– Jesteś moją własnością, Romy. Moją kobietą. Moją Old Lady. Moją Starą. Jestem odpowiedzialny za wszystko, co zrobisz. Jeśli popierdolisz sprawę, ja za to oberwę. Jeśli wygadasz policji to, co się stało z Key'em, ja zarobię kulkę. Jestem za ciebie odpowiedzialny. I dopóki będziesz grzeczna, masz moje pierdolone słowo, że będziesz bezpieczna. Włos ci z głowy nie spadnie.

Spojrzał na mnie tak, jakby był w stanie odczytać wszystkie moje myśli. Serce dudniło mi w piersi tak głośno, że byłam pewna, że je słyszał.

– A co, jeśli tego nie zrobię? – zapytałam z przestachem, zastanawiając się nad tym, czy miałam jakikolwiek wybór. – Co, jeśli nie założę tej kamizelki?

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Wrócisz do domu. A oni cię zabiją.

Otworzyłam usta, ale nie wyszły z nich żadne słowa.

– Nie musisz się bać, Romy. Będziesz moją Old Lady i nikt cię nie tknie. Jesteś moja, a to znaczy, że masz za sobą cały pierdolony klub. Wild Griffins nie mają jaj, żeby iść na wojnę.

– Czemu to robisz?

Nie odpowiedział. Zacisnął rękę na moim nadgarstku. Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej pochmurne.

– Załóż pierdoloną kamizelkę i nie zadawaj pytań, jasne?

Zagryzłam wewnętrzną część policzka, czując, jak stara rana znowu się odzywa. Rdzawy posmak krwi zalał mój język.

– Nie odzywasz się niepytana. – Kontynuował. – Kiedy mówię „siad!”, siadasz. Kiedy mówię „idź!”, to idziesz. Jesteś posłuszna jak pierdolona

suka, rozumiesz?

Strach ścisnął moje serce. Czy tak miało teraz wyglądać moje życie? Miałam do wyboru to albo śmierć? Jak to się stało, do jasnej cholery, że znalazłam się w takiej sytuacji?

– Pytałem, czy rozumiesz, Romy?

Przełknęłam łzy, zanim skinęłam głową.

– Tak, Houston. Rozumiem.

– Dobrze – Skinął głową. – Bądź gotowa na siedemnastą. Wyjeżdżamy.

– Dokąd?

Spojrzał na mnie bez wyrazu.

– Pokazać, że jesteś moja.

Przełknęłam głośno ślinę, czując przerażenie budzące się w moim sercu.

To nie mogło znaczyć nic dobrego.

Pukanie do drzwi rozniosło się po pokoju, sprawiając, że moje serce wznowiło swój szaleńczy rytm, który dopiero co zdążył zwolnić po spotkaniu z Houstonem. Wiedziałam, że to nie on. Nie znałam go jeszcze zbyt dobrze, ale nie należał do ludzi, którzy pukają do drzwi, kiedy chcą gdzieś wejść. Zresztą już to nie raz udowodnił.

Zbierając się na odwagę, przełknęłam głośno ślinę i, powstrzymując drżenie w głosie krzyknęłam: „Proszę!”.

Drzwi otworzyły się powoli, a do środka weszła Santana.

– Cześć – powiedziała. – Przyniosłam ci trochę ciuchów, zanim ogarniesz swoje.

Uśmiechnęła się lekko, siadając obok mnie na łóżku. Położyła mały stosik ubrań na szarej pościeli.

– Dzięki.

Santana przyjrzała mi się uważnie, jakby starała się coś wyczytać z mojej twarzy. Nie wiem, czy jej się to udało, ale zagryzła lekko dolną wargę, zanim się odezwała.

– Wiesz... to wcale nie taka tragedia – zaczęła, a ja spojrzałam na nią z autentycznym niedowierzaniem.

– Nie patrz tak, Romy. Ja wiem, że Houston jest trochę przerażający...

– Trochę?

Wywróciła oczami.

– Tak, mnie też przeraża, jak cholera, a znam go naprawdę długo, ale... – Wzięła głęboki oddech. – Jakby to powiedzieć... Houston to drań z lodowatym sercem, ale z jakiegoś powodu postanowił cię chronić, więc uwierz, mogło być gorzej.

– Naprawdę? – zapytałam z powątpiewaniem.

Skinęła głową.

– Tak, Romy. Rush powiedział mi trochę o spotkaniu z Prezydentem Wild Griffins. I uwierz, mogłaś być już martwa. Właściwie byłabyś, gdyby nie Houston.

– Co to znaczy? – Zmarszczyłam brwi.

– Jesteś świadkiem. Wild Griffins chcieli cię, w zamian za tego małego chujka, który strzelał do Key'a. I prawdopodobnie mój ojciec by cię im oddał. – Skrzywiła się mocno. – Cóż... brat jest ważniejszy niż przypadkowa dziewczyna znaleziona w ciemnym zaułku. Nawet jeśli próbowała uratować mu życie.

Spojrzałam na nią uważnie.

– Houston powiedział, że jesteś poza układem. – Serce zaczęło mi bić szybciej na słowa Santany. – Powiedział, że daje swoje słowo, że nikogo nie wsypiesz. Rozumiesz, Romy? Wziął za ciebie odpowiedzialność, a wcale nie musiał. Jeśli pójdziesz na policję i powiesz, co widziałaś... Houston dostanie kulkę. I nawet klub go nie uratuje. To sprawa honoru. Rozpęta się cholerna wojna. Musisz trzymać język za zębami, bo inaczej nas wszystkich to dotknie.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, więc zamrugałam szybko. Tak niewiele rozumiałam. Chciałam tylko wrócić do domu i udawać, że nic się nie wydarzyło.

– Jak...? – Przełknęłam ślinę, czując wielką gulę w gardle. – Jak to wszystko ma wyglądać? Jestem jego własnością. Co to w ogóle znaczy?

Santana uśmiechnęła się lekko, patrząc na szary dywan. Zaraz potem przeniosła na mnie swoje spojrzenie.

– To naprawdę tylko tak strasznie brzmi, Romy. Nie uprzedzaj się. To znaczy... Nie mam pojęcia, jak to będzie wyglądać u ciebie i Houstona, bo to całkiem inna sytuacja, ale to naprawdę nic złego. To znaczy, że jesteś dla niego na tyle ważna, żeby chronił cię za wszelką cenę i wziął za ciebie odpowiedzialność. Nosisz kamizelkę dla własnego bezpieczeństwa. To pochrzaniony i pełen przemocy świat i, choć nie zawsze mi się to podoba,

to rozumiem. Kamizelka sprawia, że nikt cię nie tknie. To oznaka szacunku. To prawie jak pierścionek zaręczynowy. – Zaśmiała się cicho.

Patrzyłam na nią zdumiona, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Nic, kompletnie nic z tego, co usłyszałam, nie miało dla mnie sensu.

– Nie chcę tego, Santana – jęknęłam żałośnie.

Złapała mnie za dłoń i ścisnęła pocieszająco.

– Wiem. Mówię tylko, że mogło być gorzej.

Skinęłam głową.

– Powiesz mi coś o Houstonie? – zapytałam nieśmiało. Miałam wrażenie, że nie łatwo będzie poznać tego człowieka. Chciałam dowiedzieć się czegokolwiek, co pomoże mi przetrwać.

– To Houston. Dołączył do klubu dawno temu i... cóż... – Skrzywiła się.

– Naprawdę niewiele o nim wiem. Przepraszam. Wiem tylko, że zajmuje się brudną robotą i lepiej na niego uważać. Wyrobił sobie w klubie opinię. Rush twierdzi, że lepiej nie zachodzić mu za skórę. Trzyma się na uboczu. Niewiele mówi. Podobno dużo robi... dla klubu.

Skinęłam głową, zagryzając mocno wargi. Jak to o nim świadczyło?

– Wiesz, gdzie go znajdzie? – Sama się dziwiłam, że o to zapytałam. – Powiedział mi, że mam być gotowa o siedemnastej i wyszedł, a chciałam z nim o czymś porozmawiać.

Nie miałam pojęcia, jak to wszystko miało wyglądać. Chciałam wrócić do swojego mieszkania, ubrać moje ubrania i wziąć kąpiel w mojej wannie. Nie chciałam siedzieć w tym cholernym pokoju i czekać na godzinę zero. Potrzebowałam świeżej bielizny i makijażu. Potrzebowałam wyrwać się z tego zawieszenia.

– Oh, czyli też będziecie – powiedziała z uśmiechem, na co zmarszczyłam brwi.

– Gdzie?

– Lucky ma dziś urodziny – wyjaśniła. – Jedziemy do niego na imprezę urodzinową. To właściwie bardziej grill. – Wzruszyła ramionami. – Będzie naprawdę tłoczno, choć Houston zazwyczaj nie bierze udziału w takich imprezach.

Odetchnęłam z ulgą, co musiało być widoczne na mojej twarzy, bo Santana aż się zaśmiała.

– A ty myślałaś, że co?

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze. – Ale na pewno coś przerażającego.

– Nie wszystko jest tutaj przerażające. – Uśmiechnęła się pocieszająco. – Może i nasi mężczyźni żyją na granicy prawa i robią nieprzyjemne rzeczy, ale my prowadzimy całkiem zwyczajne życie. Zobaczysz.

Kiwnęłam głową, nie czując się przekonana.

– Ogarnij się, a potem pomogę ci szukać twojego starego. – Puściła mi oczko, a mi żołądek podszedł do gardła.

Kilkanaście minut później Santana wyprowadziła mnie na werandę i wskazała w kierunku garażów, gdzie podobno miał się kręcić Houston. Zobaczyłam go rozmawiającego z jakimś mężczyzną i palącego papierosa.

Objęłam się ramionami, chcąc pozbyć się niepokoju i pocieszyć samą siebie, ale niewiele to dało. Miałam na sobie zwiewną sukienkę na cieniotkich ramiączkach, którą dostałam od Santany i, mimo że nałożyłam na nią tę cholerną kamizelkę, czułam się niemal naga.

Houston wydawał się nad wszystkimi górować. Była w nim dziwna surowość, jakby składał się z samych ostrych kawałków. Jakby był jednym, wielkim ostrzeżeniem.

Santana położyła mi dłoń na ramieniu i ścisnęła je pocieszająco.

– To tylko facet, Romy.

– Tak, facet, który może mi skrócić kark jednym szybkim ruchem.

Zaśmiała się cicho.

– Gdyby chciał ci skrócić kark, to by cię nie ratował.

Kiwnęłam jej głową i ruszyłam niepewnie w stronę Houstona. Drewniane stopnie skrzypiały cicho pod moim ciężarem. Zeszłam z nich, a moje stopy, na które założyłam pożyczone od Santany trampki, uderzyły o żwir. Wsłuchiwałam się w jego chrzęst, patrząc pod nogi. Bałam się podnieść spojrzenie. Głos Houstona stawał się coraz wyraźniejszy. Poprawiłam nerwowo skórzaną kamizelkę. Czułam, jakby spalała mi skórę.

Warga bolała mnie już od przygryzania, kiedy w końcu zatrzymałam się przed nim i podniosłam spojrzenie.

Stojący obok niego mężczyzna spojrzał na mnie spod uniesionych brwi i posłał w moją stronę kpiący uśmieszek. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Serce dudniło mi dziko w piersi, a ręce pokryły się lepkiem potem.

– Houston, możemy porozmawiać? – zapytałam cicho, uciekając spojrzeniem od nieznanego.

Houston wypuścił z ust głąb szarego dymu i przydeptał papierosa czubkiem buta. Żwir zaszeleścił głośno.

Nieznajomy kiwnął Hustonowi głową i zniknął we wnętrzu garażu.

– Powiedziałem ci, że widzimy się o siedemnastej – powiedział bez emocji w głosie.

Kiwnęłam głową.

– Nie mam nawet ubrań... – zaczęłam, wykręcając palce u rąk. – Potrzebuję wrócić do mojego mieszkania. Nie mogę cały czas siedzieć zamknięta w pokoju jak jakiś cholerny więzień.

– Powiedziałem ci, że nie jesteś więźniem. Możesz, kurwa, odejść w każdej chwili.

– Wiem – syknęłam, czując złość, rozchodzącą się pod moją skórą. – I jestem ci wdzięczna za ochronę, ale potrzebuję moich rzeczy, moich kosmetyków... czegokolwiek, Houston.

– Dobra. – Wzruszył ramieniem. – Pojedziemy po nie.

Zamrugałam zaskoczona. Nie o to mi chodziło. Cholera, denerwowałam się przy nim tak bardzo, że nawet nie potrafiłam powiedzieć, o co mi chodzi.

– Pojedziemy? – Zmarszczyłam brwi. – Myślałam, że mogę po prostu wrócić do siebie. Że tam będziesz... mnie pilnować.

Zaśmiał się. Wcale nie wesoło. Zrobił w moją stronę krok, a ja tak jak za każdym razem zrobiłam jeden w tył.

– Jesteś moja. Jesteś tam gdzie ja.

Zagryzłam ze złością zęby. Miałam dość tego cholernego: „Jesteś moja”. Nie byłam rzeczą. Pieprzony jaskiniowiec.

– Mam mieszkać tutaj? – Wskazałam ręką w stronę domu. – Z całą zgrają facetów? Z pistoletami? Zamknięta w cholernym pokoju?! – Nie do końca świadomie podniosłam głos.

W złotych oczach Houstona pojawiła się złość. Jak iskra mająca rozpalić pożar stulecia.

– Krzyczeć możesz w sypialni, ale nie waż się tego kurwa robić w otoczeniu moich braci, jasne? – Złapał mnie za przedramię i przyciągnął do siebie tak gwałtownie, że musiałam oprzeć dłonie na jego torsie, żeby złapać równowagę. Zamrugałam szybko, zaskoczona i wystraszona jednocześnie.

– Nie będę mieszkać w pokoju, w jakimś domu gangu motocyklowego – warknęłam. Chyba jakaś część mnie doszła do wniosku, że w większe

gówny już nie wdepnę. I tak było cholernie źle i zaczynało mi być wszystko jedno. Nie interesowało mnie, co jeszcze może się stać. Przełknęłam wszystkie czarne scenariusze i zadarłam w górę głowę. Czy mnie uderzy? Zgwałci? Zadrżałam, czując przerażenie płynące w moich żyłach.

– Fantastycznie – syknął z twarzą przy mojej. – Ale zadałem ci pytanie. Oblizalam wargi.

– Jasne – burknęłam, patrząc mu zawzięcie w oczy.

– Cieszę się, że dochodzimy do kompromisu – powiedział cicho, przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej. Musiałam zadrzeć w górę głowę, żeby widzieć jego twarz.

Serce waliło mi dziko w piersi.

– Jutro – powiedział, a ja zamrugałam, zastanawiając się nad tym, czy czegoś nie przeoczyłam.

– Co?

– Jutro się tym zajmiemy. – Odgarnął za ucho kosmyk moich włosów. – Dzisiaj pożyczysz ciuchy od Santany. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko.

– A co, jeśli ja mam coś przeciwko?

Nachylił się nade mną, patrząc mi prosto w oczy.

– To nie miej.

– Chcę pojechać dzisiaj – upierałam się, a serce niemal podeszło mi do gardła. – Teraz.

Spojrzał na mnie spod uniesionych brwi.

– A ja chciałbym być teraz w cholernym barze z zimnym piwem w ręku i dziwką na moim kutasie. Najwidoczniej nie zawsze możemy mieć to, czego chcemy, kochanie.

Syknęłam cicho, szarpiąc się w jego uścisku. Najwyraźniej dotarło do niego, że sprawiał mi ból, bo uścisk na mojej ręce zelżał.

– Potrzebuję świeżej bielizny, Houston – powiedziałam, walcząc z upokorzeniem i wielką gulą w gardle. – Potrzebuję ubrań. Nie proszę cię o coś niemożliwego. Proszę jedynie

o podstawowe rzeczy. – Spojrzał mi głęboko w oczy i przez długą chwilę po prostu w nie patrzył.

Łzy piekły mnie coraz mocniej, ale usilnie starałam się nie mrugać, aby nie pozwolić im potoczyć się po policzkach.

– W porządku – odpowiedział w końcu, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Foghorn! – wrzasnął nagle, a ja podskoczyłam lekko.

Młody chłopak wypadł z garażu, patrząc z przestraszonym na Houstona. Miał podbite lewe oko, a jego nos był cały czerwony. Zerknął na mnie niepewnie, najwyraźniej dostrzegając moje mokre oczy i dłoń Houstona zaciskającą się na moim przedramieniu.

– Tak? – zapytał, przenosząc na powrót swoje spojrzenie na Houstona.

– Wsiadaj do auta i jedź za nami.

Chłopak skinął głową i wrócił do garażu. W powietrzu rozniósł się dźwięk silnika, a Houston pociągnął mnie w stronę werandy, przed którą stały zaparkowane motocykle.

Rozdział 9

ROMY

Motocykl przechylał się lekko na zakrętach, powodując, że mocniej zaciskałam dłonie na brzuchu Houstona. Zdecydowanie wolałam podróżowanie samochodem niż na tej piekielnej maszynie. Przerazała mnie ta bliskość jego ciała. Nie zamierzałam jednak przesadnie narzekać, bo naprawdę zależało mi na odzyskaniu swoich rzeczy, ot chociażby ubrań.

Starałam się nie myśleć zbyt dużo, bo i tak wszystko wydawało mi się tak surrealistyczne, że nie potrafiłam tego objąć rozumem. Niby wiedziałam, że wpadałam w niezłe bagno, ale mój umysł nie chciał przyjąć do świadomości, że to wszystko działo się naprawdę. Ani tego, że miałam mieszkać w siedzibie gangu motocyklowego i nosić na sobie kamizelkę z napisem: „Własność Houstona. Hellhounds MC”. Było to tak nierealistyczne, że brałam to za dziwny sen.

Zupełnie, jakby lada moment miało się skończyć, a ja miałam wrócić do swojego życia. To miał być tylko nic nieznaczący, choć straszny, epizod w moim dwudziestotrzyletnim życiu.

Motocykl zatrzymał się w końcu przed moim mieszkaniem, a ja odetchnęłam z ulgą. Przyjęłam z wdzięcznością dłoń Houstona, kiedy pomógł mi zejść z motocykla i spojrzałam tęsknie na czwarte piętro budynku, gdzie znajdowało się moje mieszkanie. Ta kamienica wydawała mi się być uosobieniem mojego spokojnego życia. Życia, które skończyło się wczorajszego wieczora.

Foghorn zaparkował samochód przy ulicy i obserwował Houstona, nie wychodząc jednak na zewnątrz.

– Pamiętaj, że nie możesz jej za dużo powiedzieć. – Głos Houstona przebił się przez gwar uliczny i sprowadził mnie do rzeczywistości.

Skinęłam w odpowiedzi głową.

– Powinam pójść sama.

– Nie ma, kurwa, mowy – odpowiedział od razu, patrząc na mnie tym pochmurnym spojrzeniem.

– Jak mam jej wytłumaczyć, że wyprowadzam się do członka gangu motocyklowego? – syknęłam ostrzej, niż zamierzałam. – Chodząc w tej... kamizelce?

Prychnął głośno, grzebiąc w kieszeniach ciemnych dżinsów.

– Nikt cię do niczego nie zmusza, Romy – warknął, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów.

Wsadził jednego między wargi i odpalił czerwoną zapalniczką.

– Wiem! – krzyknęłam, ale szybko się opamiętałam. – Chodzi o to, że łatwiej byłoby mi to wszystko załatwić, gdybym mogła to zrobić sama. Na spokojnie. Jesteś przed budynkiem, przecież nie zaatakują mnie w środku, prawda?

Rzucił mi długie spojrzenie, z którego jak zawsze nie mogłam nic wyczytać.

– Jak chcesz, Romy – rzucił wypranym z emocji głosem. – Zejdź po mnie, kiedy wszystko spakujesz.

Zagryzłam mocno wargę, patrząc na niego uważnie. Chciałabym wiedzieć, co działo się w jego głowie.

Chciałabym, żeby choć odrobinę mi to wszystko ułatwił. Żeby nie był taki oschły i przerażający.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, na co skinął ledwo dostrzegalnie głową i wypuścił z ust kłęb jasnoszarego dymu. Wyglądał na znudzonego.

Rzuciłam mu ostatnie spojrzenie i weszłam do klatki schodowej. Winda nie działała od dobrych kilku miesięcy, więc zaczęłam wchodzić po schodach.

Próbowałam ułożyć sobie w głowie przebieg tej rozmowy, ale im bardziej się starałam, tym gorzej mi szło. Nie miałam pojęcia, jak wytłumaczyć Stephanie, co właściwie się działo. Nie mogłam jej powiedzieć o tym, że widziałam jak członkowie gangu motocyklowego, strzelają do innego gangu motocyklowego. Nie mogłam jej powiedzieć właściwie o niczym, a żadne rozsądne kłamstwo nie przychodziło mi do głowy.

Serce biło mi upiornie szybko w piersi i musiałam wytrzeć spoczone dłonie o materiał sukienki, zanim w naiwnej nadziei nacisnęłam klamkę.

O dziwo drzwi ustąpiły.

Wnętrze wyglądało tak samo, jak zwykle, co było oczywiste, bo przecież spędziłam poza mieszkaniem tylko jedną noc. Jednak mimo to, fakt ten wstrząsnął mną w taki sposób, jakby plażowa piłka uderzyła mnie prosto w mój głupi łeb. Bo cholera jasna, jakim cudem wszystko było takie samo, kiedy moje życie tak bardzo się popieprzyło?

– Romy? – Głos mojej współlokatorki przebił się przez ciszę, kiedy wyszła z małej zagraconej kuchni.

Spojrzała na mnie z ulgą zmieszaną ze zdumieniem i od razu rzuciła się w moim kierunku. Objęła mnie mocno, a ja wtuliłam się w jej szyję jak mała dziewczynka.

Steph była chuderlawa i dużo wyższa ode mnie. Jej krótkie, niemal białe włosy połaskotały mnie w policzek, gdy się ode mnie odsunęła, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

– Gdzie ty do cholery byłaś? – zapytała ze złością, trzymając mnie za ramiona.

– To długa historia, Steph.

– Czemu, do cholery jasnej, zniknęłaś bez słowa? – pytała dalej, a jej niebieskie oczy zalśniły od łez. – Zamartwiałam się jak głupia! Myślałam, że leżysz gdzieś martwa! Chciałam dzwonić na policję.

– Żadnej policji – wypaliłam szybko, jakbym cytowała Houstona. Westchnęłam cicho, widząc przerażenie w jej oczach. – Muszę się na jakiś czas wyprowadzić.

Jej jasnobrązowe brwi powędrowały w górę.

– Wyprowadzić? – Zdumiała się. – Co tu się do jasnej cholery wyprawia, Romy? Gdzie ty chcesz się wyprowadzić?! CO SIĘ DZIEJE?!

Zagryzłam mocno dolną wargę, uciekając spojrzeniem. Co ja do cholery miałam jej powiedzieć?

– Steph, sprawy trochę się skomplikowały, muszę... muszę na jakiś czas się wyprowadzić. Tylko na jakiś czas. Nie musisz się martwić...

Prychnęła głośno, przerywając.

– Nie musisz się martwić? Czyś ty do reszty zgłupiała? – warknęła. – Od wczoraj nic innego nie robię, tylko się martwię! Romy, błagam, powiedz mi, o co chodzi? Masz problemy? Co się wczoraj wydarzyło?

Odwróciłam się, ruszając do swojego pokoju, ale wtedy Steph wydała z siebie zduszony okrzyk, zatrzymując mnie

w tym samym w miejscu. Spojrzałam na nią pytająco.

– Co ty masz na sobie, Romy? Co to do cholery jest?

W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, o co jej chodziło. Dopiero po ciągnącej się w nieskończoność sekundzie, przypomniałam sobie o mojej kamizelce.

Niebieskie oczy Steph rozszerzyły się z przerażenia, a ja jęknęłam bezradnie.

– Własność Houstona? – zapytała głucho. – Hellhounds MC? Co do...

– Steph, posłuchaj... – zaczęłam, podchodząc do niej szybko i łapiąc ją za rękę. – To wszystko cholernie skomplikowane, ale przysięgam, że wszystko jest w porządku.

Cóż, w pewnym sensie było. Nie miałam na sobie wyroku śmierci, a to już coś.

– W porządku? Romy, błagam cię, wytłumacz mi to... – Złapała się za głowę. – Znikasz w środku nocy, bez telefonu, bez dokumentów, bez cholernego słowa! A kiedy wracasz, masz na sobie... to!

– Wczoraj widziałam coś złego, Steph – powiedziałam cicho, patrząc jej błagalnie w oczy. – Coś cholernie złego i wpadłam w tarapaty, ale oni... Hellhounderzy mi pomagają.

Roześmiała się niewesoło, cofając o krok.

– Pomagają?! Dlaczego gang motocyklowy miałby ci pomagać?! Romy, na miłość boską! Jeśli masz problemy, zaraz dzwonię po policję!

– Nie!

– Oni ci grożą? – pytała dalej. – Porwali cię? Skrzywdzili? Cholera, gdzie mój telefon? – mówiła, rozglądając się po salonie. – Musimy zadzwonić po policję!

– Żadnej policji. – Obie podskoczyłyśmy, słysząc ochryply i beznamiętny głos Houstona. Nawet nie słyszałam otwieranych drzwi.

Steph pisnęła cicho, rzucając mi przestraszone spojrzenie.

– Jeśli zadzwonisz po policję, wpędzisz swoją przyjaciółkę w jeszcze większe gówno – mówił dalej, wchodząc w głąb salonu. Zatrzymał się w odległości kilku kroków ode mnie i spojrzał na mnie tym swoim bursztynowym spojrzeniem, od którego przeszywał mnie dreszcz.

– Myślicie, że policja to pieprzeni święci? – Przechylił głowę, patrząc na nas jak na głupie nastolatki. – Tutejsza policja to nasi dobrzy kumple, ale jeśli Romy piśnie choć słówko, informacja szybko się rozniesie i ściągnie na swoją głowę... – Zamilkł na sekundę. – ...wrogów.

Steph otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko je zamknęła, kręcąc głową, jakby chciała wszystko w niej uporządkować.

– Jeśli widziała coś złego... – zaczęła w końcu powoli. – Istnieje coś takiego jak program ochrony świadków.

Houston zaśmiał się głośno. I cholernie pusto.

– Zabierz swoje rzeczy, Romy – powiedział, kiedy śmiech ucichł.

– Romy, nie możesz! – wykrzyknęła Steph. – Zwariowałaś?!

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, kiedy odezwałam się do Houstona.

– Daj mi chwilę,
Skinął głową.

– Weź tylko to, co najpotrzebniejsze. Po resztę wrócimy.

Przełknęłam głośno ślinę i ruszyłam w stronę pokoju. Steph podążyła za mną, nie spuszczając wystraszonego spojrzenia z Houstona.

W głowie mi szumiało. Może Steph miała rację i powinnam zgłosić się na policję? Wtedy Wild Griffins będą chcieli się zemścić. A co, jeśli policja mnie nie ochroni?

W końcu nie było trupów, a oba gangi doszły do porozumienia. Co, jeśli zbadają sprawę i Key powie, że nikt go nie zaatakował? Zostanę sama, a Wild Griffins wpakują mi w łeb kulkę. A co, jeśli zostanę z Hellhoundsami, a ci mnie skrzywdzą? Nie miałam żadnych podstaw, żeby im ufać.

Z drugiej strony to, co mówiła Santana, miało sens. Houston nie musiał mnie ratować. Bez problemu mógł mnie oddać Wild Griffins, a wtedy byłabym martwa.

Adrenalina wystrzeliła, wypełniając żyły w moim ciele. Sięgnęłam pod łóżko, wyciągając dużą podróżną torbę.

– Romy, co ty wyprawiasz? – Steph stanęła nade mną, a jej oczy zrobiły się niebezpiecznie mokre.

– On ma rację, Steph – rzuciłam, wyciągając z szafy pierwsze lepsze ubrania. – Nie mogę iść na policję. Nie pomogą mi.

– To policja, pomogą!

Pokręciłam głową, wkładając ciuchy do torby.

– Nie sądzę. Naprawdę nie sądzę, Steph. Po prostu... pojedę z Houstonem.

– To jego własnością jesteś? – prychnęła.

– To nie tak. On... on mnie uratował. Pomógł mi. A wcale nie musiał. Gdyby tego nie zrobił, leżałabym teraz martwa w jakimś zaułku.

– Jezu, nie mów tak!

– Ale taka jest prawda. – Zacisnęłam powieki. – Wiem, że to pochrzanione, ale chyba nie mam wyjścia.

– Ufasz mu? To kryminalista! – syknęła, zerkając w stronę drzwi. – Członek cholernego gangu.

– Co mam zrobić, Steph? – jęknęłam żałośnie. – To skomplikowane. Policja nic nie będzie mogła zrobić. A ja zostanę donosicielką. Dowiedzą się i będzie po mnie.

– Co takiego się wczoraj zdarzyło? – zapytała cicho. Lęk w jej oczach się nasilił.

– Houston mówi, że im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza – odpowiedziałam, ściskając jej dłoń. – I niech tak zostanie.

Ruszyłam w stronę łazienki i zabrałam spod prysznica swoje kosmetyki. Spod szafki pod umywalką wyciągnęłam moją kosmetyczkę i wrzuciłam wszystko do torby.

– Gdzie cię zabiera? – zapytała Steph, a samotna łza spłynęła po jej bladym policzku. – Będziesz mogła się ze mną skontaktować?

– Prawdopodobnie do ich siedziby. – Spojrzałam na nią, uśmiechając się smutno. – Houston mówił, że niewiele musi się zmieniać. Mogę normalnie chodzić do pracy i spotykać się ze znajomymi. Będę po prostu pod ich ochroną.

– Czemu? Co z tego mają?

Zagryzłam wargę, uciekając spojrzeniem w stronę okna.

– Sama chciałabym wiedzieć – szepnęłam.

– Będziesz bezpieczna, Romy?

Podłoga zaskrzypiała na korytarzu, a wielka postać Houstona pojawiła się w progu mojego pokoju. Pomieszczenie jakby zmalowało pod wpływem jego gabarytów.

– Będzie – zapewnił, wpatrując się w moje oczy. Jakoś dziwnie mu wierzyłam. – Gotowa?

Skinęłam głową, nie ufając mojemu głosowi. Wielka gula stanęła mi w gardle i z trudem przełknęłam ślinę.

Houston bez słowa chwycił moją torbę, jakby nic nie ważyła i ruszył w stronę wyjścia. Obejrzał się jeszcze przez ramię i rzucił:

– Czekam na dole.

Znowu skinęłam głową.

– Romy, błagam, nie rób tego – jęknęła Steph, chwytając mnie za nadgarstek. – Coś wymyślimy, na pewno da się coś zrobić.

Zagryzłam wewnętrzną część policzka. Bolało jak cholera, ale pomagało mi się nie poryczeć. A to już coś.

– Gdzie dałaś mój telefon? – zapytałam, ignorując jej słowa. – Potrzebuję go, żeby do ciebie zadzwonić.

Steph pociągnęła nosem, odgarniając za ucho kosmyk krótkich, białych włosów.

– Obiecujesz, że będziesz dzwonić? Że jeśli coś się stanie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy, dasz znać?

Skinęłam głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Kto to wiedział?

– Ok – powiedziała, jakby sama do siebie, po czym wyszła na korytarz i wróciła z moim telefonem w ręku. Podała mi go, a jej własna ręka nieco przy tym zadrżała.

– Wszystko będzie dobrze, Steph – powiedziałam, przytulając ją mocno. Zanim miałyśmy szansę się rozkleić, wyszłam z mieszkania.

Cholernie chciałam sobie wierzyć.

Rozdział 10

ROMY

Santana ubrała mnie w czarną bluzkę z okazałym dekoltem i obcisłe dżinsy z wysokim stanem. Wyglądałam całkiem zwyczajnie i stojąc przed łazienkowym lustrem, mogłam udawać, że wybieram się w najzwyczajniejsze odwiedziny do znajomych. Gdybym tylko mogła uwolnić się od wyrazu twarzy Steph, kiedy opuszczałam nasze lokum... I gdybym tylko mogła być gdziekolwiek indziej, niż w siedzibie klubu motocyklowego...

W pewnej chwili drzwi do pokoju się otworzyły, a do środka wszedł Houston. Jak zwykle miał na sobie czarne dżinsy z metalowym łańcuchem przy boku i czarną bluzę z kapturem, na którą ubrał swoją kutę. Wyglądał naprawdę groźnie. Dreszcz przebiegł po całym moim ciele.

Patrzył na mnie bez wyrazu, kiedy wyszłam z łazienki i spojrzałam na niego złęknona. Przez chwilę po prostu na mnie patrzył i już zaczynałam wierzyć, że coś powie, ale on tylko sięgnął ręką do łóżka i zabrał z niego moją kamizelkę. Rozłożył ją, czekając, aż podejść i pozwolę ją sobie założyć. Zagryzłam mocno dolną wargę i spełniłam tę niemą prośbę. Odwróciłam się do niego tyłem.

Założył kamizelkę na moje plecy, jednak się nie odsunął. Odgarnął moje brązowe włosy na jedną stronę i położył

dłonie na moich przedramionach. Czułam jego gorący oddech, laskoczący moją szyję, kiedy się nade mną pochylił. Stał tak blisko, że czułam na plecach ciepło, bijące od jego ciała.

– Nie mogę patrzeć na te twoje przerażone oczy – szepnął cicho, niemal z czułością. Przełknęłam głośno ślinę, gdy przysunął się jeszcze bliżej. Jego jedna ręka przesunęła się na mój brzuch, dociskając mnie do swojego torsu. Oddech stał się jeszcze gorętszy, a zaraz potem jego usta znalazły się na mojej szyi. Dreszcz przebiegł mi po plecach, a mój własny oddech przyśpieszył i zacisnęłam z całej siły powieki, kiedy poczułam jego erekcję

– Zgwałcisz mnie? – szepnęłam cicho, otwierając oczy.

Znieruchomiał za moimi plecami. Oddech połaskotał mi ucho, kiedy westchnął cicho.

– Przysięgam ci, Romy, że nic ci nie grozi – odpowiedział równie cicho.
– Nigdy, przenigdy nie zrobię ci krzywdy. Nigdy nie zrobię czegoś wbrew twojej woli.

Wzięłam głęboki oddech, nie będąc w stanie się ruszyć. Nadal czułam go za sobą. Był jak skała, o którą mogłam się oprzeć.

– Czemu to robisz? – zapytałam.

Miałam wrażenie, że łatwiej było nam tak rozmawiać, gdy nie patrzyliśmy na siebie. Zamknęłam oczy, napełniona dziwnym spokojem, opierając się o niego. To było naprawdę niezrozumiałe, bo kompletnie go nie znałam. Bałam się go, a jednocześnie od pierwszej chwili, gdy go tylko zobaczyłam, czułam się bezpiecznie.

– Czemu mnie chronisz?

– Nie mam pojęcia, Romy. Chciałbym dać ci odpowiedź, ale naprawdę nie wiem. Dobrze?

Skinęłam głową.

– Dobrze.

Houston odwrócił mnie delikatnie w swoją stronę, nie odsuwając się przy tym nawet o krok.

– Ja ufam tobie – powiedział, trzymając mnie za ramiona i zniżając lekko głowę, chcąc złapać moje spojrzenie. – Ty zaufaj mi.

Doskonale wiedziałam, o co mu chodzi. Tak, jak powiedziała Santana. Wziął za mnie odpowiedzialność i ufał, że będę trzymać język za zębami. Że się nie wygadam, bo od tego zależało to, czy i on będzie bezpieczny.

– Boję się – wyznałam cicho.

– Wiem. – Założył za ucho kosmyk moich włosów. – Ale przysięgam, że nie dam cię skrzywdzić.

Znowu skinęłam głową.

– Trzymaj się dzisiaj blisko mnie, ok? – poprosił.

– Czemu? – Spojrzałam mu w oczy. – Będzie niebezpiecznie?

Pokręcił głową.

– Nie, to rodzinna impreza. Po prostu... jesteś moją kobietą, trzymasz się mnie.

Kolejne skinienie głową.

– Houston... – zaczęłam niepewnie, znajdując w sobie resztki nadwyreżonej odwagi. Jego bursztynowe spojrzenie stapiało się z moim. – Tamci... Wild Griffins... czy coś mi grozi? Czy będą chcieli mnie skrzywdzić?

Stał tak blisko mnie, że bałam się, że usłyszy moje galopujące bicie serca.

– Tak jak ci powiedziałem, Romy. Nie stać ich na wojnę, ale... będą chcieli cię sprawdzić. Będą trzymać rękę na pulsie. To sprawa honoru. Daliśmy im słowo, a oni oddali nam coś dla nich cennego. Każdy wyszedł obronną ręką.

– Co to znaczy?

– Nic, czym musiałabyś się przejmować, maleńka. Wszystkim się zajmę.

– Ale nie mogę wrócić do domu?

– Nie.

– A cała reszta? – zapytałam. – Moja praca? Znajomi?

Zaskakująco delikatnie przejechał palcami po moim policzku. Wstrzymałam oddech, czując, jak serce zaczyna mi bić jeszcze szybciej. Nie sądziłam, że czykolwiek dotyk może być tak intensywny, będąc jednocześnie tak delikatnym.

– Możesz spokojnie pracować. Niewiele musi się zmieniać, Romy. Chcę jednak, żebyś mnie informowała z wyprzedzeniem o tym, co masz zamiar zrobić i z kim wychodzisz. Muszę wiedzieć, żeby cię chronić. – Zamilkł na moment. – Ale... będąc moją własnością, nie możesz spotykać się z innymi facetami. Nie ma, kurwa, opcji.

Mogłam zaoponować. Próbować się wyklócać, ale mając na karku gang motocyklowy i wizję morderstwa, jakoś nie w głowie mi były randki. Mogłam z tym żyć.

Dlatego najzwyczajniej w świecie skinęłam głową. Jego ręka przesunęła się po moim ramieniu w dół i zaraz potem poczułam, jak splótł nasze palce. Spojrzałam na nie z zaciekawieniem. Tworzyły jawny kontrast. Jego były wielkie i wytatuowane, a moje blade i drobne. To było dziwne. Nie znałam go, ale trzymanie go za rękę z jakichś powodów było dla mnie naturalne. Nadal czułam permanentny niepokój, ale nie czułam się już skrepowana. Pozwoliłam mu się wyprowadzić na korytarz i starałam się nic sobie nie robić z uważnych spojrzeń, które rzucali mi mężczyźni, gdy zeszliśmy na dół. Szłam u jego boku, robiąc to, co do mnie należało.

Byłam posłuszna.

Byłam jego własnością.

Przed budynkiem uzbierał się spory tłum. Każdy z facetów miał na sobie kuty z wściekłym białym psem na plecach, a kobiety plotkowały między sobą, najwyraźniej dobrze się czując w tym towarzystwie. Jedyne ja tutaj nie pasowałam. Tylko ja nie byłam tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli.

I nie było prawdą to, że mogłam w każdej chwili odejść, bo nikt nie trzymał mnie tu siłą. W gruncie rzeczy miałam przed sobą tylko dwie drogi: zostać albo narazić się na kulkę w łeb. W rzeczywistości nie było tu mowy o jakimkolwiek wyborze.

Nie miałam pojęcia, co właściwie Houston robił w tym całym gangu, ale odniosłam niejasne wrażenie, że wszyscy trzymali się od niego na dystans. Dystans, który sam im wyznaczył. W ich oczach krył się jawny szacunek, ale gdzieś na granicy powiek widać było ślad lęku. Niewielki, ale jednak tam był. I to przerażało mnie jeszcze bardziej. Bo skoro oni, jego ludzie, bali się go, to co ja miałam czuć?

Santana uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie, kiedy wypatrzyłam ją w tłumie i pomachała do mnie z entuzjazmem. Odwzajemniłam nieśmiało uśmiech i zatrzymałam się razem z Houstonem przed jego motocyklem. Cofnął swoją dłoń, a ja poczułam się jeszcze bardziej niepewnie, niż do tej pory.

– Hej, Romy. – Podskoczyłam lekko, słysząc obok siebie głos Santany. Nie miałam pojęcia, jakim cudem udało jej się dotrzeć tutaj aż tak szybko. Przy jej boku stał Rush, patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Cześć.

– Wyglądasz super – rzuciła.

Skinęłam głową. Czego to nie robi z człowiekiem długi prysznic? W środku czułam się jak gówno, ale dobrze było mieć na sobie swoje ciuchy i nałożony makijaż. Nie był

mocny, ale czułam się lepiej, kiedy mogłam przejechać rzęsy tuszem i nałożyć na twarz odrobinę podkładu. Dodawało mi to trochę pewności siebie. A teraz potrzebowałam jej jak alkoholik wódki.

– To dopiero nowość – odezwał się Rush, uśmiechając się przy tym nieco kpiąco. Wyglądał na wyjątkowo rozbawionego.

– Co? – warknął Houston, patrząc na niego spod byka.

– Ty na imprezie u Lucky’ego.

Houston spojrział na niego bez wyrazu.

– Romy powinna poznać życie w klubie – powiedział powoli. – Będzie jej łatwiej.

Rush otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Santana uderzyła go lekko w ramię, więc pokręcił jedynie głową, nie przestając się uśmiechać.

– Kto by, kurwa, pomyślał – mruknął do siebie, ale Houston i tak go usłyszał.

– Masz coś, kurwa, do powiedzenia?

Rush wzruszył ramionami.

– Nie, po prostu raczej chyba nie jesteś zbyt towarzyskim typem, co nie, bracie?

– Dzisiaj, bardziej niż zwykle, mam ochotę złamać ci nos – burknął Houston i wsiadł na motocykl.

– Potraktuję to jak komplement. Do zobaczenia na miejscu.

Rush puścił mi oczko i sam wsiadł na swój motocykl. Santana uśmiechnęła się szeroko i rozbawiona pokręciła głową, zanim usiadła za swoim mężczyzną.

Nie pozostało mi nic innego, jak wziąć z niej przykład.

– Wyglądasz blado – powiedział Houston, na co westchnęłam cicho.

– Nie przepadam za motocyklami – odpowiedziałam, siadając za nim i obejmując go nieśmiało w pasie. – Zdecydowanie wolę coś, co ma cztery kółka.

Pokręcił głową i dodał gazu, a motor zaryczał jak wściekła bestia. Włoski na karku stanęły mi dęba, kiedy pozostałe motocykle obudziły się do życia. Głośny warkot wypełnił ciepłe powietrze, a my ruszyliśmy w drogę.

Droga do Lucky'ego nie była długa i jakieś trzydzieści minut później zatrzymaliśmy się przed małym białym domkiem. Wokół niego znajdowały się same połacie zieleni. Jedyne gdzieś w oddali majaczyły inne domy. Wydawało się nad wyraz spokojnie, gdyby tylko usunąć z zasięgu wzroku dziesiątki motocykli i rubaszne śmiechy i przekrzykiwania ich właścicieli.

Każdy wyglądał na wyluzowanego. Rozglądałam się dookoła i starałam się opanować szalejące nerwy.

Dasz radę, Romy – przekonywałam samą siebie, biorąc uspakajające oddechy. To tylko zwykła impreza w ogrodzie.

Z bandą niebezpiecznych bandziorów na motocyklach. Drobnny szczegół.

Drgnęłam lekko, kiedy Houston złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę budynku. Nie weszliśmy jednak do środka, tylko od razu skierowaliśmy się na tył domu, gdzie poustawiane były drewniane stoły i krzesła. Automatycznie przysunęłam się do jego boku, jakby szukając w nim oparcia. Ten nowy świat całkowicie mnie przerażał, a Houston zdawał się

jedyną znajomą twarzą w tłumie. I to nic, że na pewno nabawiłam się syndromu sztokholmskiego.

– Houston! – Kobięcy głos rozniósł się w powietrzu, a mi mignęły przed oczami rude włosy. Ktoś rzucił się Houstonowi na szyję. – Tak się cieszę, że jesteś! Lucky będzie zachwycony!

– Lucky ma głęboko w dupie, czy tu jestem, czy nie – odpowiedział Houston, stojąc sztywno przed Trinket. Ta jednak nic sobie z tego nie robiła. Odsunęła się od niego i mnie przytuliła. Jej uścisk był pokrzepiający. Dawał namiastkę normalności w całym tym chaosie.

– Romy, mam nadzieję, że będziesz mieć o nas lepsze zdanie po tej imprezie. – Uśmiechnęła się szeroko, a kilka płomiennorudych włosów uciekło z jej koczka na czubku głowy. Skinęłam głową, choć żołądek podszedł mi do gardła na wspomnienie ostatniej imprezy w siedzibie Hellhoundsów. Zdecydowanie wolałam wymazać je z pamięci.

– Rozgoście się!

Palce Houstona zacisnęły się odrobinę mocniej na mojej dłoni i pociągnął mnie w stronę drewnianych stołów. Porwał z jednego z nich dwa piwa i usadowił się na krześle. Puścił moją dłoń, żebym mogła usiąść obok niego.

Co jakiś czas ktoś kiwał mu na powitanie głową, ale nikt do nas nie podszedł. Obserwowałam to z rosnącym niepokojem. Kim był mężczyzna siedzący obok mnie?

Nikt się do nas nie dosiadł, ale Houston jakby w ogóle tego nie dostrzegał. Ze znudzonym wyrazem twarzy rozglądał się wokół, wznosząc jakiś niewidzialny mur wokół siebie.

Przysunął w moją stronę jedno piwo, a ja rzuciłam mu pytające spojrzenie. Zagryzłam lekko dolną wargę, zanim wyciągnęłam drżącą dłoń, żeby złapać brązową butelkę. Była przyjemnie zimna i zroszona. Upiłam gorzki łyk, próbując się nie krzywić. Nie byłam fanką piwa, ale moje nerwy były tak skołatane, że nie mogłam się oprzeć. Nie chciałam jednak, żeby alkohol mnie zamroczył. Byłam spięta jak struna i Houston doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Odłożyłam butelkę na stół, ale jego ręka chwyciła ją z powrotem i podał mi ją ponownie.

Spojrzałam na niego niepewnie.

– Należy ci się – powiedział zwyczajnie. Sięgnęłam po butelkę i moje palce zetknęły się z jego. Potężny dreszcz przeszedł mi po plecach, ale jeśli

Houston to wyczuł, miał na tyle przyzwoitości, żeby tego nie skomentować. Odwrócił się i rozejrzał dookoła, lustrując tłum. Sprawiał wrażenie dobrego obserwatora. Jakby zawsze był w gotowości reagować na niebezpieczeństwo. Jakby zawsze się go spodziewał.

– To rodzinna impreza, Romy – powiedział cicho, nachylając się lekko w moją stronę. – Nie musisz się bać.

Houston odwrócił się całym ciałem w moją stronę i chwycił mój podbródek między palec wskazujący a kciuk, zmuszając mnie do tego, żebym na niego spojrzała.

– Nic złego ci się nie stanie, maleńka. Przecież obiecałem.

Jak mogłam mu powiedzieć, że w danej chwili to właśnie on najbardziej mnie przerażał? Że te jego puste oczy sprawiały, że żołądek ścisnął mi się w supeł, a spojrzenia, jakie rzucali mu jego współtowarzysze, wcale nie pomagały?

– Big Jim ma dla ciebie robotę. – Podskoczyłam na krześle, omal nie wylewając piwa. Houston za to wcale nie wyglądał na wytrąconego z równowagi. Powoli zabrał dłoń z mojej twarzy i spojrzał bez wyrazu na nowoprzybyłego mężczyznę.

Jak wszyscy miał on na sobie skórzaną kutę. Jego włosy miały kolor czekolady, a wokół zielonych oczu widniały pierwsze zmarszczki. Całość wieńczyła pokaźna broda w rudawym kolorze. Mógł mieć koło czterdziestki.

– I musisz mi to, kurwa, przekazywać akurat teraz? – zapytał tym samym wypranym z emocji tonem, sprawiając, że brzmiało to jeszcze groźniej.

Uniósł w górę brew, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nadal wyglądał na uosobienie lodowatego spokoju.

Zerkałam kolejno na Houstona i na nieznajomego.

Zimno.

Tylko to widziałam w bursztynowych oczach Houstona.

Przerażające chłodne spojrzenie.

Mroźne jak grudniowy poranek.

– Co za różnica – rzucił nieznajomy, siadając naprzeciwko nas. Uśmiechnął się do mnie szeroko, zerkając szybko na Houstona. Przez chwilę miałam wrażenie, że brałam udział w jakiejś grze, której zasad w ogóle nie pojmowałam. – Jestem Hatchet, laleczko – dodał, puszczając mi oczko.

Moje policzki momentalnie pokryły się czerwienią.

– Nie nazywaj jej tak. – Głos Houstona był oschły i nieprzyjemny.

– Wyluzuj, stary. – Uśmiech Hatcheta się powiększył, kiedy odchylił się do tyłu na swoim krześle. – Wszyscy wiemy, że jest twoja.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami, a atmosfera była gęsta jak smoła.

– Romy!

Dźwięk mojego imienia przebijający się przez gwar, sprawił, że podskoczyłam na krześle.

Rozejrzałam się dookoła, żeby zobaczyć rudą burzę loków, przedzierającą się przez tłum.

– Romy, pomożesz mi w kuchni? – Uśmiechnęła się szeroko, przywodząc mi na myśl ciepłe lato i słoneczniki.

Spojrzałam niepewnie na Houstona, pytając go o zgodę. Nie miałam pojęcia, czy mogłam w ogóle się od niego oddalić. Skinął głową, a Trinket złapała mnie za dłoń i pociągnęła w stronę domu.

Rozdział 11

HOUSTON

Minęło pół godziny, a ja zaczynałem się nudzić.

Dopóki Romy nie zniknęła z Trinket, nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaką kuriozalną frajdę czerpałem z jej towarzystwa. Zajmowała niemal całe moje myśli i kurewsko mi się to nie podobało. Była jak chodząca obsesja na zabójczych nogach.

– Suka jest posłuszna, co? – zapytał Hatchet, zanim wlał w gardło niemal połowę butelki piwa na raz.

– Nie twój zasrany interes.

Prychnął głośno.

– Wszycy się zastanawiamy, czemu...

– To przestańcie – warknąłem, łapiąc gwałtownie butelkę. Gorzki płyn spłynął mi do gardła. Miałem kurewską ochotę zapalić. Zacząłem przegrzebywać kieszenie w poszukiwaniu zapalniczki. Wsadziłem papierosa między wargi, ale cholerna zapalniczka nie chciała się znaleźć.

Hatchet rzucił mi swoją, kręcąc z politowaniem głową. Pokazałem mu w odpowiedzi środkowy palec.

– Jest ładna, ale kurwa, w życiu bym nie powiedział, że to twój typ – kontynuował, a ja zacząłem się zastanawiać nad tym, co powiedziałby Big Jim, gdybym wpakował kulkę między oczy jego zastępcy.

– Gadacie o Rosemary Wilson? – Rush uderzył wytatuowanymi dłońmi o stół, zanim usiadł na krześle. Z jego ust zwisała fajka. Jak cień podążał za nim JJ. Od dobrych kilku lat tworzyli jakąś pieprzoną symbiozę. Gdzie jeden tam i drugi. Z boku wyglądało to trochę żałośnie.

Dmuchałem w ich stronę dymem, nie mając nawet zamiaru brać udziału w tej cholernej rozmowie.

– Spierdalać – warknął Hatchet. – Houston mi się zwierza.

Rush i JJ wybuchnęli śmiechem. Spojrzałem na nich z politowaniem. A mówią, że to laski lubią plotkować. Ten, kto to powiedział, nigdy nie był w klubie motocyklowym.

Nawet się nie zorientowałem, w którym momencie do stolika dosiedli się Lucky, Dagger i Big Jim, rozprawiając nad moim życiem miłosnym. Może i

w Hatcheta mógłbym wpakować kulkę, ale w samego szefa? Ciężko byłoby się z tego wytłumaczyć.

Kiedy w końcu dostrzegli, że mam ich w dupie wrócili rozmową do klubowych spraw, zostawiając mnie w spokoju. To właśnie sobie ceniłem w życiu. Cholerny, święty spokój. I jak pierdolony idiota, sam go sobie burzyłem. Na własne pieprzone życzenie.

Romy pojawiła się w zasięgu mojego wzroku, powodując, że jak Boga kurwa kocham, na moment znieruchomiałem. Zaciągnąłem się mocno, próbując pozbyć się tego dziwnego uczucia.

Trinket zawiesiła na niej ramię i śmiała się głośno, a na ustach Romy błąkał się nieśmiały uśmiech. Policzki miała lekko zarumienione i byłem kurewsko pewny, że Trinket poczęstowała ją w kuchni czymś mocniejszym niż piwo. Choć może to i kurwa dobrze, bo Romy była spięta jak struna.

Trinket cmoknęła Romy w policzek i dała się porwać do tańca jednemu z braci. Romy zaśmiała się, odchylając głowę lekko w tył, a jej brązowe włosy rozsypały się na jej ramionach.

Mimowolnie oblizałem wargi, patrząc, jak zbliża się w moim kierunku.

Stała niepewnie przed stolikiem, rozglądając się po zajętych krzesłach i obejmując się ramieniem.

– Chodź tu – powiedziałem cicho, wyciągając do niej rękę.

Spojrzała na mnie, zagryzając dolną wargę, ale posłusznie wyciągnęła swoją dłoń. Była delikatna jak jedwab. Nie byłem do tego przyzwyczajony.

Moje własne dłonie były szorstkie i pokryte czarnym tuszem. Miałem ochotę roześmiać się z samego siebie, bo cholera, byłem trzydziestopięcioletnim facetem, który ekscytował się dotykiem kobiecej dłoni.

Pociągnąłem ją lekko w moją stronę, tak aby usiadła na moich kolanach. Jej ramiona pokryły się gęsią skórą, a ona sama unikała mojego spojrzenia.

Hatchet rozmawiał o czymś z JJ'em i Big Jimem, ale nie zwracałem na nich uwagi.

Przysunąłem usta do jej ucha i nie uszło mojej uwadze, że lekko zadrżała. Obserwowałem jej profil. Uchyliła lekko usta, a jej oddech przyspieszył.

– Oddychaj, Romy – szepnąłem prosto do jej ucha, na co zacisnęła wargi i przełknęła głośno ślinę. Posłusznie wzięła głęboki oddech. Uśmiechnąłem

się kącikiem ust, dziwnie zadowolony. – Nie bawisz się dobrze – mówiłem dalej. – Nie jesteś imprezowym typem?

Pokręciła przecząco głową i odwróciła się lekko w moją stronę. Jej niewinne spojrzenie odnalazło moje oczy.

Była kurewsko piękna. Jej usta aż prosiły się o to, żeby się w nich zatopić. Zdominować ją całą.

Pokręciła się lekko na moich kolanach, a ja poczułem, że twardnieję. Ona sama chyba wyczuła, że mój kutas ociera się o jej tyłek, bo jej blade policzki zapłonęły czerwienią.

Zdecydowanie nie czuła się komfortowo. Jej policzki były zarumienione, a spojrzenie spłoszone jak u przestraszonego szczeniaka.

– Zazwyczaj spędzam wieczory w domu – odpowiedziała po chwili, a ja mimowolnie zacisnąłem mocniej ręce na jej wąskiej talii. – Jestem raczej typem introwertyczki.

Jasne, że kurwa była. Wystarczyło na nią spojrzeć.

– Co robisz w domu? – drążyłem dalej, chcąc po prostu jej słuchać. Desperacko chciałem wiedzieć, co się działo w jej głowie.

Zagryzła lekko dolną wargę, zmuszając mnie tym samym, żebym spojrzał na jej usta.

– Nic specjalnego – wymamrotała zawstydzona. Nie mogłem się powstrzymać i zaczesalem za ucho kosmyk jej włosów. Jej policzki były delikatne i ciepłe, kiedy moje szorstkie palce dotknęły jej skóry. Drgnęła na ten dotyk, ale się nie odsunęła.

– Chcę wiedzieć.

– Zazwyczaj robię szkice albo czytam książki. Naprawdę nie jestem zbyt interesująca.

– Szkice?

Kiwnęła leciutko głową.

– Jestem malarką. Tak jakby – dodała ciszej. – To znaczy, pracuję w świetlicy środowiskowej. Prowadzę zajęcia dla dzieci i seniorów. W zamian za to pozwalają mi wykorzystywać pomieszczenie, jako moją pracownię.

– Co malujesz? – zapytałem szczerze zainteresowany. To tak bardzo do niej pasowało. Ta eteryczność idealnie współgrała z obrazem, który pojawił się w mojej głowie – Romy z pędzlem w ręku, ubrudzona farbami. Z łatwością mogłem sobie wyobrazić jej zamyślane, odległe spojrzenie.

Wzruszyła ramieniem.

– Głównie ludzi. Portrety. – Roześmiała się cicho, zawstydzona. – To naprawdę nudne.

Pokręciłem głową. Jej policzki znowu się zarumieniły.

– A ty? – Zmieniła temat. – Skąd znasz Trinket?

Odwróciła na chwilę spojrzenie, kiedy Big Jim razem z Daggerem podnieśli się z krzeseł.

– Staw się u mnie jutro z samego rana, Houston – rzucił Big Jim na odchodne. – Mam dla ciebie robotę.

Skinąłem głową, ledwo na niego patrząc. Szare oczy Romy trzymały mnie w pułapce.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłem brwi, kiedy bracia odeszli i pociągnąłem łyk z ciemnobrązowej butelki.

Romy wzruszyła ramieniem i odniosłem wrażenie, że nagle poczuła się wyjątkowo niekomfortowo na moich kolanach. Kilku mężczyzn przyglądało nam się z ciekawością, ale nic sobie nie robiłem z tych spojrzeń. Odwracali wzrok, kiedy tylko dostrzegali, że zauważyłem, jak się gapią. Pieprzone cieniasy.

Wiedziałem, że mnie obserwowali. Śledzili każdy nasz ruch, jakby czekając na rozwój wydarzeń.

– Zachowuje się w stosunku do ciebie... inaczej?

– Nadal nie wiem, o co ci chodzi, Romy – odpowiedziałem, kładąc dłoń na jej udzie. Drgnęła lekko, ale nie oderwała ode mnie spojrzenia. Alkohol najwyraźniej zaczął krążyć

w jej żyłach, bo wydawała się odważniejsza.

– Trzymasz ich wszystkich na dystans – mówiła cicho, ale na tyle głośno, żebym usłyszał, pomimo muzyki i rozmów. –

Z wyjątkiem Trinket. Czemu jest taka wyjątkowa?

– Ciebie nie trzymam na dystans – rzuciłem, biorąc kolejny łyk piwa. Nie chciałem o tym rozmawiać. To należało do przeszłości, a ja nie miałem zamiaru znowu do niej wracać. Przeszłość została gdzieś daleko w tyle, tam, gdzie jej miejsce.

Wzruszyła ramieniem, kręcąc się na moich kolanach.

– Po prostu byłem ciekawa – zaczęła.

– Znam Trinket... – Przechyliłem głowę, zastanawiając się, ile mogę i chcę powiedzieć. – Dwadzieścia lat. Poznałem ją, zanim trafiłem do klubu.

– Oh – wyjąkała zaskoczona. – Powiesz mi coś więcej?

Rzuciłem jej szybkie spojrzenie, próbując ją rozgryźć. Czemu chciała to wiedzieć?

– Mamy wspólną historię – dodałem wypranym z emocji tonem. – Nie jest zbyt wesoła.

Nie chciałem myśleć o rodzinach zastępczym i małej, chudej Trinket, która tak uporczywie chciała, żeby ktoś ją chronił.

Całe kurwa szczęście, że to już nie moje zadanie.

Od dobrych dziesięciu lat miała Lucky'ego.

– Znasz ją dwadzieścia lat – zaczęła cicho Romy. – Ile właściwie masz lat?

– Trzydzieści pięć.

Otworzyła lekko usta.

– To...

– Dwanaście więcej niż ty. – Skinąłem głową, obserwując jej twarz.

Niepewnie upiła łyk piwa.

– Byliście razem? – Zagryzła wargę i zaczęła się bawić srebrną bransoletką, wiszącą na jej chudym nadgarstku.

Zaśmiałem się cicho, bo ta myśl była kurewsko idiotyczna.

– Nie.

– Powiedziałeś, że macie wspólną historię.

– Nie powiedziałem, że to historia miłosna, Romy.

Drgnęła lekko, kiedy wypowiedziałem jej imię.

– Założyłam, że tak.

Pokręciłem głową.

– Nie, to smutna historia, ale zdecydowanie nie miłosna.

Upiłem łyk piwa i podsunąłem jej butelkę. Sama wzięła łyk i odstawiła ją na stół. – Gdybyś ją zapytała, powiedziałyby ci, że jestem jej bratem. Choć ciągle jej powtarzam, że nie łączą nas żadne więzy krwi.

Skinęła głową.

Przez chwilę miałem wrażenie, że będzie pytać dalej, ale tego nie zrobiła.

Rozdział 12

ROMY

Chciałam pytać dalej, wiedzieć więcej, bo kiedy mówił, wydawał się prawie człowiekiem. A naprawdę potrzebowałam zobaczyć coś w tych martwych, bursztynowych oczach. Jednak wyraz jego twarzy i to, jak ledwo dostrzegalnie marszczył brwi, sprawiło, że nie miałam odwagi dopytywać.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa, a potem jego twarz znowu zamieniła się w kamienną maskę i zaczął skanować wzrokiem tłoczących się wokół nas ludzi.

Sama bałam się nawet rozglądać. To wszystko było takie nowe, dziwne i przerażające.

– Pójdę skorzystać z łazienki – powiedziałam cicho, chcąc uciec stąd jak najszybciej. Houston oderwał spojrzenie od Hatcheta, który go zagadnął i skinął mi sztywno głową.

W powietrzu unosił się zapach smażonego mięsa, a dzieciaki nadal biegały wkoło, nie przejmując się tym, że robiło się coraz później. Mogłabym udawać, że wszystko jest normalne. Mogłabym, gdybym tylko nie czuła się taka przytłoczona. Czułam na sobie spojrzenia ludzi, kiedy lawirowałam w tłumie. Serce biło mi szybko i nie marzyłam o niczym innym, tylko o tym, żeby zamknąć się w łazience i rozbeczeć jak pięciolatka. To wszystko najzwyczajniej w świecie mnie przerażało. Chciałam cofnąć czas i nigdy nie wychodzić ze Steph do baru. Mogłabym teraz malować w swoim pokoju i nie przejmować się tym, czy uda mi się dożyć następnego dnia.

Siedzenie na kolanach Houstona i rozmawianie z nim budziło we mnie dziwne uczucia. Z jednej strony chciałam uciec od niego jak najdalej, a z drugiej chciałam spędzić tam całą wieczność. Nie potrafiłam wmówić sobie, że na mnie nie działał. Że nie czułam tego napięcia między nami. A przecież wytatuowani kryminaliści na motocyklach nie byli w moim typie. Może w typie Steph albo mojej szalonej starszej siostry Polly, ale zdecydowanie nie w moim.

Żołądek skurczył mi się boleśnie, a rzeczywistość zwałała mi się na głowę jak wiadro lodowatej wody.

– Romy, wszystko w porządku?! – Ręka Trinket złapała mnie za przedramię, ale wyrwałam się i ruszyłam biegiem

w stronę przeszkłonych drzwi na tyłach domu. W środku również było tłoczno, a obraz rozmazywał mi się przed oczami. Z całych sił powstrzymywałam łzy. W końcu udało mi się dostrzec łazienkę, kiedy jakaś dziewczyna właśnie otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Weszłam do środka, zanim zdążyła je na powrót zamknąć i oparłam się o białe drewno, zaciskając z całej siły powieki. Dwie łzy spłynęły po moich policzkach, ale szybko jej otarłam i przekręciłam klucz w zamku.

– Ogarnij się, Romy – szepnęłam do siebie, zanim ochlapałam twarz lodowatą wodą. Moje szare oczy były duże, a tusz nieco się rozmazał, ale mimo wszystko nadal wyglądałam tak jak zawsze. Jak normalna dziewczyna z normalnym życiem. Nie mogłam tego pogodzić w mojej głowie, bo przecież całe moje życie się posypało. Jakim cudem nadal wyglądałam tak samo, skoro tyle się zmieniło?

Głośne pukanie w drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

– Romy, jesteś tam?! – Głos Trinket przeniknął do wnętrza małej łazienki. Szybko wytarłam twarz papierowym ręcznikiem i odchrząknęłam głośno, żeby nie drżał mi głos.

– Jestem – powiedziałam, otwierając drzwi.

Trinket patrzyła na mnie uważnie, a jej zielone oczy były zatroskane. Wydawała się miłą kobietą, ale fakt, że należała do gangu motocyklowego, sprawiał, że nie potrafiłam jej zaufać. Jaka kobieta mogła przemykać oczy na zbrodnie swojego mężczyzny?

Z drugiej strony spędziłyśmy całkiem miło czas, przyrządzając sałatki i układając mięso na tackach. Żadna z tych kobiet nie wyglądała na zniewoloną i poniżoną. Były radosne, głośne i pełne życia.

– Co się stało, cukiereczku? – zapytała Trinket, wchodząc do łazienki i zamykając za sobą drzwi. Oparła się o nie plecami, a ja czułam, że jeśli zaraz nie usiądę, po prostu się przewrócę. Przysiadłam więc na brzegu wanny, biorąc głęboki oddech.

– Sama chciałabym wiedzieć – powiedziałam cicho.

– Romy, wszystko się uspokoi, zobaczysz. – Uśmiechnęła się do mnie ciepło. – Nie zawsze będziesz potrzebowała ochrony. W klubie jest wiele kobiet i prowadzimy normalne życie. Spójrz, chociażby na mnie. – Położyła rękę na sercu. – Jestem tutaj od kilkunastu lat i mam się całkiem dobrze. Nikt mi nie grozi, nikt mi nie wpakował kulki w głowę. Prowadzę normalne życie, Romy. Jestem z Luckym od prawie dziesięciu lat, a w przyszłym

roku wychodzę za mąż! Wild Griffins muszą się po prostu upewnić czy ich tyłek jest bezpieczny.

Pokręciłam głową, a brązowe włosy przysłoniły mi na chwilę widok.

– Wild Griffins na razie mnie nie przerażają – szepnęłam cicho. Taka była prawda. Zdawali się tak nierzeczywiści, że nie potrafiłam się ich bać. Byli tylko odległą nazwą bez kształtu. Za to cała reszta...

– Co odpierdolił?

– Co?

– Houston – odparła twardo. – Co zrobił?

Zmarszczyłam brwi.

– Nic, właściwie nic. Po prostu... – Jak miałam jej to wytłumaczyć? – Chcę, żeby to wszystko się skończyło. Przepraszam, ale nie chcę tutaj być. Nie chcę tu być, Trinket. Całe moje życie się sypie, a ja jestem na jakiejś cholerniej imprezie w gangu motocyklowym! – Oddech mi przyśpieszył i byłam pewna, że to atak paniki. Łzy spływały mi po twarzy, a wielka obręcz coraz ciaśniej zaciskała się wokół moich piersi. – Widziałam, jak strzelają do mężczyzny! Próbowałam tamować krew w jakimś cholerny zaułku za barem! A potem mnie porwali i widziałam, jak oni wszyscy... jak pieprzą tę dziewczynę, a potem jakiś koleś włożył mi ręce pod stanik! Omal nie zostałam zgwałcona! – krzyczałam, kręcąc głową, jakbym chciała się pozbyć tych wszystkich wspomnień, ale one nadal tam były. Wyraźne jak nowy tatuaż. – I nie mogę wrócić do domu! A chcę tam wrócić! Proszę, Trinket chcę wrócić do domu.

– Romy... – Trinket znalazła się przy mnie, ale ledwo ją widziałam. – Hej, Romy, wszystko będzie dobrze. Musisz się uspokoić. Cholera jasna, poczekaj!

Jakbym dała radę się ruszyć. Serce biło mi tak szybko, że nie słyszałam nic innego oprócz tego ogłuszającego dudnienia.

Rozdział 13

HOUSTON

Wyglądała na cholernie zmęczoną i przerażoną, kiedy ruszyła do łazienki. Jej długie, brązowe włosy były rozczochrane, a policzki zaczerwienione, tak samo, jak jej oczy. Uśmiechnęła się lekko do któregoś z braci, gdy podłapała jego uważne spojrzenie, a mnie w tym momencie zalała krew. Miałem dość tego, że wpięprzali się w cudze sprawy. Odkąd ogłosiłem ją moją własnością, miałem wrażenie, że obserwowali każdy mój i jej ruch. Powoli zaczynało mnie to wkurwiać. Hatchet coś do mnie mówił, ale nie potrafiłem skupić na nim uwagi. Obserwowałem, jak Romy przepycha się przez tłum. Czarne dżinsy sprawiały, że jej nogi zdawały się nie mieć końca, a jej tyłek wyglądał wyjątkowo apetycznie. A te jej piersi w obcisłej bluzeczce, wręcz śmiały mi się w twarz, bo chociaż była moją własnością, nie była moją kobietą.

Mogli mnie nazywać za moimi plecami potworem, ale niewinne spojrzenie Romy sprawiało, że nie mogłem przekroczyć tej granicy. Była taka mała i przestraszona, że chciałem jedynie ją chronić. Jak Boga kocham, nie chciałem jej kurwa dodatkowo straszyć, ale nie mogłem nic poradzić na to, że moje spodnie robiły się kurewsko ciasne, kiedy na nią patrzyłem. Stawał mi od samego, kurwa, patrzenia. Jak pieprzonemu nastolatkowi.

Nie lubiłem delikatnych, nieśmiałych kobiet. Nigdy mnie nie pociągały. Lubilem, kiedy laska wiedziała, co robić w łóżku. A mimo to Romy Wilson miała w sobie coś, co sprawiało, że byłem słaby. Nie lubiłem tego uczucia.

Bała się mnie.

Musiałbym być pierdolonym idiotą, żeby nie widzieć, jak bardzo ją przerażałem. Nie było to nic nowego. Lubilem, ten lęk, który widniał w oczach innych, gdy na mnie patrzyli. Jednak gdy chodziło o Romy Wilson, cholernie nie chciałem, żeby się mnie bała, ale nie umiałem obchodzić się z delikatnymi

i kruchymi istotami. Miałem wrażenie, że ją zniszczę. Że pod wpływem mojego dotyku rozsypie się na miliard małych kawałków.

– Houston! – Moje imię zawisło w powietrzu, przedzierając się przez muzykę i rozmowy. Spojrzałem w stronę dźwięku i mój wzrok padł na Trinket. I od razu wiedziałem, że coś było kurewsko nie tak.

Poderwałem się z krzesła i spotkałem się z nią w połowie drogi.

– Romy... – powiedziała tylko, a ja poczułem wyrzut adrenaliny.

– Prowadź.

Skinęła mi głową i ruszyła z powrotem w stronę domu. Wszyscy rozstępowali się przed nami jak pieprzone morze, ale ja mogłem jedynie myśleć o Romy.

Jeśli ktoś ją skrzywdził, zapierdolę gołymi rękami.

Będę się delectować każdą łamaną kością.

Trinket zaprowadziła mnie do łazienki i otworzyła przede mną drzwi. Romy siedziała na brzegu wanny, kołysząc się lekko, a jej długie brązowe włosy przysłaniały jej bladą twarz. Oddychała ciężko, walcząc o każdy oddech.

– To chyba atak paniki – powiedziała Trinket, patrząc na mnie z rosnącym lękiem.

– Wyjdź i zamknij drzwi – rzuciłem, wpatrując się w Romy.

Nawet nie sprawdzałem, czy Trinket zrobiła to, o co prosiłem. Uświadomiłem sobie, że jesteśmy sami z Romy, dopiero kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem. Uklęknąłem przy niej, kładąc dłonie na jej udach. Nie chciałem jej wystraszyć. Chciałem ją zapewnić, że przy mnie jest bezpieczna. Absolutnie, kurwa, bezpieczna.

– Romy – powiedziałem stanowczym tonem, łapiąc jej twarz w dłonie. – Patrz na mnie.

Jej szare tęczyówki odnalazły moje spojrzenie.

– Oddychaj, Romy.

Łzy błyszczały w jej oczach, powodując dziwny uścisk w mojej klatce piersiowej. Kurewsko mi się to nie podobało, ale w tej chwili nie miało to najmniejszego znaczenia. Ważna była ona.

– Oddychaj – powtórzyłem.

Posłusznie wzięła głęboki oddech, jednocześnie zaciskając ręce na moich nadgarstkach tak, jakbym był jej kotwicą. Jej ostre paznokcie wbijały się w moją skórę, ale nawet nie drgnąłem.

Patrzyłem, jak jej szare oczy się uspokajają. Wpatrywała się we mnie z jakimś dziwnym uporem, jakby usilnie starała się coś znaleźć. I przez jedną krótką chwilę bałem się, że to zrobi. A przez jeszcze krótszą, chciałem, żeby to zrobiła.

A potem przymknęła powieki, a uścisk na moich nadgarstkach zelżał. Nie powinienem jej tu zabierać. Nie pasowała tu. Cholera, była delikatna jak motyl, a ja byłem chorym sadystą, który chciał go przybić szpilką do ściany.

– Co się stało, maleńka? – zapytałem, nie odsuwając się nawet na milimetr. Jej brązowe włosy pachniały jak mleko i orchidea, co zdążyłem przeczytać na etykietce szamponu, który zostawiła w mojej łazience. Zaciągnąłem się tym zapachem jak cholerny narkoman na głodzie. – Ktoś cię skrzywdził?

Na samą myśl zalewała mnie krew, a ręce świerzbiły, żeby dobyć broni i nie zacząć strzelać na oślep. Wzięła oddech, jakby odpowiedź wymagała nieziemskiej siły.

– Nie – odpowiedziała powoli. Jej drobne dłonie nadal dotykały moich nadgarstków. – Przepraszam. Tak mi wstyd. Po prostu spanikowałam. Przepraszam.

Pokręciłem lekko głową. To ja powinienem ją przeproszać. To ja ją na to naraziłem, ale cholera... Naprawdę nie wiedziałem, jak postępować z kimś takim, jak ona. Przerażała ją klubowa, rodzinna impreza... Co więc się stanie, kiedy się dowie, kim tak naprawdę jestem?

– Chodź, spadamy stąd.

Oderwałem ręce od jej policzków i stanąłem nad nią, patrząc, jak uniosła głowę i spojrzała na mnie tymi zaczerwienionymi od płaczu, szarymi oczami. Cholerne usposobienie lęku i delikatności. Wyciągnąłem w jej stronę dłoń. Patrzyła na mnie niepewnie, ale wreszcie jej drobna dłoń znalazła się w mojej. Pociągnąłem ją lekko w górę, pomagając wstać.

– Houston? – zapytała cicho, zanim zdążyłem otworzyć drzwi. Zagryzła lekko dolną wargę. Miałem kurewską ochotę ją pocałować. To ja chciałem zagryźć tę wargę. Zassać, polizać, całować, dopóki jej usta nie będą czerwone i nabrzmiące. To jednak zdecydowanie nie była odpowiednia chwila. Może nie dziś i nie jutro, ale byłem kurewsko pewny, że w końcu nadejdzie.

– Tak?

– Możesz... możesz... nie puszczać mojej ręki? – zająknęła się, po czym szybko dodała, czerwieniąc się jak piwonia: – Dopóki nie dojdziemy do motocykla.

Jej policzki były uroczo zarumienione i uciekła spojrzeniem.

– Będę ją trzymał tak długo, jak zechcesz, maleńka.

To było kłamstwo i prawda w jednym. Kuriozalne połączenie. Była moja. I miałem zamiar trzymać ją tak długo, jak będzie chciała i jeszcze dłużej. Moja. Więc ja zdecydowałem, kiedy i czy w ogóle ją wypuszczę.

Dotarliśmy do domu klubowego jakieś czterdzieści minut później. Cały budynek pogrążony był w sennej ciszy. Jedyne JJ siedział na schodach werandy z na wpół opróżnioną butelką piwa i telefonem w drugiej ręce. Kiwnął nam głową.

Kuriozalnie mała ręka Romy nadal znajdowała się w mojej, kiedy przekroczyliśmy próg budynku. W kuchni świeciło się światło, malując drewnianą podłogę w przedpokoju na żółtawy kolor, ale nie spotkaliśmy już żywej duszy.

Romy była jak otwarta księga. Można było wyczytać z niej wszystko. Była niepewna i znowu się denerwowała. Nie puszczając jej ręki, wyciągnąłem z kieszeni klucz do mojego pokoju i przekręciłem go w zamku.

Jej dłoń wymsknęła się z mojej, kiedy otworzyłem drzwi. Weszła do pokoju, zapalając światło, a w jego miękkim świetle wyglądała jak anioł. Jej włosy nabierały rdzawego odcienia. Oddychała głęboko, sprawiając, że jej piersi unosiły się w górę i w dół, mimowolnie przyciągając moje spojrzenie.

Kutas drgnął mi w spodniach i musiałem sobie przypomnieć, że niecałą godzinę temu całkowicie się posypała. Ręce mnie świerzbiły, żeby dobrać się do jej majtek i zobaczyć czy faktycznie była tak słodka i niewinna, na jaką wyglądała. Zacisnąłem palce w pięści.

– Więc... – zaczęła, przysiadając w nogach łóżka. Zdjęła buty na obcasie i usiadła po turecku, przyglądając mi się uważnie. Tak jak wtedy w łazience. Zbyt uważnie.

Wszedłem głębiej do pokoju i oparłem się plecami o ścianę naprzeciwko niej. Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. Ja pierdole, jej wargi były kurewsko pełne i lekko uchylone, jakby błagały o to, żeby się w nie wbić. Nie mogłem pozbyć się z głowy jej obrazu – klęczącej przede mną i ssącej mojego kutasa. Byłem kurewsko złym facetem.

– Prześpię się na kanapie – rzuciłem szybko, zanim zmieniłem zdanie i nie czekając na jej odpowiedź wyszedłem z pokoju.

Rozdział 14

ROMY

Ręce Houstona pieściły moje piersi, a jego usta torowały sobie drogę w dół mojego brzucha, coraz niżej i niżej aż w końcu poczułam je na mojej łechtaczce, wydobywając z siebie zawstydzająco głośny jęk.

Moja kobiecość pulsowała niemal boleśnie i przysięgam na Boga, że jeszcze nigdy w życiu nie byłam taka mokra i gotowa. Jego gorący język polizał moją łechtaczkę, sprawiając, że wygięłam plecy w łuk. Drażnił się ze mną, ssąc i liżąc na zmianę. Pulsowanie stało się jeszcze intensywniejsze i zamknęłam z całej siły oczy, próbując złapać oddech.

– Houston... – wysapałam, wychodząc biodrami na spotkanie jego języka. To była istna tortura. Jego język zwiększył tempo i zaraz potem poczułam, jak jego palce wchodzi we mnie gwałtownie. Zacisnęłam się na nich, gotowa eksplodować.

I wtedy się obudziłam.

Dyszałam, jakbym przebiegła kilka mil, a moja cipka nadal pulsowała boleśnie. Boże, jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak podniecona, a to nawet nie działa się naprawdę.

Przejechałam dłonią po twarzy. Byłam spocona i rozgrzana. Próbowałam unormować oddech, ale serce nadal biło mi dziko w piersi, sprawiając, że krew szumiała mi w uszach.

Ja pierdole.

Spojrzałam szybko w stronę drewnianych drzwi. Nadal byłam w pokoju Houstona, w jego pokoju w domu klubowym. Pościel nadal pachniała nim.

Zamknęłam oczy, wkładając rękę pod kołdrę. Mój oddech przyśpieszył jeszcze bardziej, kiedy wsunęłam dłoń w majtki. Potrzebowałam, aby to napięcie zniknęło.

Zagryzłam mocno dolną wargę, tłumiąc jęk, kiedy moje palce przejechały po łechtaczce. Wyobrażałam sobie, że to jego dłoń. Byłam mokra jak nigdy w życiu. Majtki mi przemokły. Zaczęłam szybciej pocierać cipkę palcami, ale to nadal było za mało. Potrzebowałam go poczuć. Boże, tak desperacko chciałam, żeby mnie wypełnił. Wsunęłam w siebie dwa palce, zerkając szybko w stronę drzwi. Nadal były zamknięte.

Przymknęłam oczy, czując, jak mięśnie pochwy zaciskają się na moich palcach. Przyśpieszyłam, czując, że jeszcze sekunda i eksploduję. Jęknęłam

cicho, wyginając plecy w łuk

i doszłam mocno. Serce biło mi w piersi tak szybko, że bałam się, że rozerwie mi żebra.

Wytarłam mokre palce w zewnętrzną część majtek, nadal czując wilgoć. Jeszcze nigdy tak szybko nie doszłam, robiąc sobie dobrze palcami.

Kiedy uniesienie po orgazmie minęło, skrzywiłam się ze wstydu. Boże, byłam żalostną idiotką. Nakryłam się kołdrą, chcąc ukryć się przed całym światem. Przy tym całym gównie, w jakie wdepnęłam, nie miałam prawa się podniecać cholernym motocyklistą.

I właśnie wtedy drzwi do pokoju się otworzyły. Szybko wystawiłam głowę spod kołdry i omal nie jęknęłam głośno.

Mój sen przeniósł się na jawę. Houston wszedł do pokoju, mając na sobie jedynie szare spodnie od dresu, nisko wiszące na jego biodrach. Facet zdecydowanie nie był bikerem, który jedynie chlał piwo i zaliczał panienki. Najwyraźniej podnosił wiele ciężarów.

Miał idealny sześciopak, widoczny nawet pod czarnym tuszem, pokrywającym całe jego ciało włącznie z szyją, a jego ramiona mogły mnie zmiażdżyć z zaskakującą łatwością.

Przełknęłam głośno ślinę, podnosząc się do pozycji siedzącej i podciągając kołdrę niemal pod samą szyję. Moje policzki pokryły się czerwienią, a ja poczułam się tak, jakbym została przywiązana do pala i podpalona.

Przecież ten facet mnie porwał, dlaczego właśnie miałam o nim mokry sen?!

– Skoczę pod prysznic i już stąd wypierdalam – rzucił, ledwo na mnie patrząc. – Chyba, że chcesz do mnie dołączyć?

Uniósł w górę brew, najwyraźniej widząc moje zażenowanie. Pokręciłam sztywno głową, bojąc się odezwać. Boże, gdyby tylko wiedział.

Zniknął we wnętrzu łazienki, a ja rzuciłam się na łóżko, zakrywając głowę poduszką. Kiedy usłyszałam szum wody, wrzasnęłam głośno w puch.

Minęły dwa tygodnie od urodzin Lucky’ego. Przez ten czas, ledwo co widywałam Houstona. Pojawiał się rano, tak jak teraz, żeby wziąć szybki prysznic, a potem zniknął na całe dni. Pojawiał się wieczorem, żeby zabrać świeże ubrania i znowu zniknął. Trzy razy podwiózł mnie do pracy, ale zamieniliśmy przy tym może trzy zdania.

Prospekci podwozili mnie pod sam budynek, w którym pracowałam i odbierali zawsze punktualnie. W domu klubowym nikt mnie na szczęście

nie pilnował i mogłam robić, co tylko chciałam, więc głównie siedziałam zamknięta w pokoju Houstona, bojąc się nawet na moment wyściubić z niego nos.

Trinket i Santana starały się, żebym poczuła się w końcu swobodniej i wyciągały mnie z pokoju, abym pomagała im

w kuchni, ale szybko uciekałam z powrotem na górę. Tam czułam się najbezpieczniej. Wielcy faceci w kutach wyjątkowo mnie przerażali, a roіło się od nich na parterze.

W piątek poznałam Tammy, która od razu rzuciła mi się na szyję i ze łzami w oczach dziękowała mi za to, że uratowałam Key'a. Nie chciałam nawet o tym myśleć, bo na wspomnienie tamtego wieczoru dostawałam ataku paniki. Sam Key doszedł już do siebie i po dziesięciu dniach, które spędził w szpitalu, wypisali go do domu. Na szczęście jeszcze go nie spotkałam i jeśli miałam być szczerą, wolałam, żeby to nie nastąpiło. Mogłam udawać, że to, co rozegrało się w zaułku na tyłach baru Lane, to tylko koszmar. Senny majak, który nie wydarzył się naprawdę.

– Romy!

Steph zawołała mnie, kiedy siedziałam w małej, przytulnej kawiarence blisko mojej pracy. Spotykałyśmy się tutaj minimum trzy razy w tygodniu na lunch, kiedy tylko Steph mogła się wyrwać ze swojego biura. Stephanie była ode mnie starsza o rok i pracowała jako stażystka w firmie wydawniczej.

Pomachałam jej, kiedy lawirowała między stolikami. Miała na sobie obcisłe białe spodnie, białą bluzkę z koronką przy dekolcie i marynarkę w dużą beżową kratę. Zawsze zazdrościłam jej tej swobodnej elegancji. Usiadła naprzeciwko mnie, kładąc na stolik swoją małą granatową torebkę. Złote kolczyki w kształcie kółek zakołysały się przy jej uszach, kiedy odgarnęła pasmo niemal platynowych włosów. Sięgały jej połowy szyi, upodabniając ją do małego chochlika.

Przy Steph ciężko było udawać, że wszystko było w porządku i że mam jeszcze jakikolwiek wpływ na to, co dzieje się w moim życiu. Znała mnie lepiej niż moje rodzone siostry i to z nią spędziłam ostatnich kilka lat swojego życia.

Dziwne uczucie żalu i tęsknoty łąpało mnie za każdym razem, kiedy pomyślałam, że Steph wraca do naszego mieszkania, a ja musiałam jechać

do domu klubowego.

W niebieskich oczach Steph za każdym razem, kiedy na mnie patrzyła, czaił się lęk i niepokój. Sprawdzała, czy wszystko ze mną ok.

Czy nie zrobili mi krzywdy i czy nie trzeba mnie ratować. I gdyby mnie zapytała, sama nie znałabym na to pytanie odpowiedzi.

– Przepraszam za spóźnienie – zaczęła, łapiąc oddech. – Williams myśli, że skoro jestem stażystką, to nie potrzebuję ani jeść, ani sikać. Jak Boga kocham, to powinno być karalne. Płacą mi minimalną stawkę, a oczekują, nie wiadomo czego.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Mniejsza o to. – Machnęła ręką. – Powiedz mi, jak się trzymasz? To już ponad dwa tygodnie. Uspokoilo się coś? Możesz wrócić do domu?

Steph zawsze mówiła szybko i wyrzucała z siebie pytania z prędkością karabinu maszynowego.

Wzruszyłam ramieniem, mieszając swoją kawę. Zapach kofeiny zawsze działał na mnie kojąco.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam szczerze. – Niewiele wiem, ale nie jest źle, naprawdę. – Zapewniłam. – Powoli się przyzwyczajam.

Prychnęła.

– Człowiek do wielu gównianych rzeczy może się przyzwyczaić. Powiedz mi lepiej, jak ten cały brutal cię traktuje?

Spojrzałam na nią uważnie, gryząc się w język. Sama nie wiedziałam dlaczego, ale chciałam go bronić. Wcale nie był brutalem. Przynajmniej nie dla mnie. Miałam wrażenie, że traktował mnie jak coś nad wyraz kruchego. Z przesadną ostrożnością i delikatnością.

– Nie mów tak o nim.

Wywróciła oczami.

– A jak mam mówić? Ten sukinsyn cię porwał. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie pójdziesz na policję...

– Steph, błagam cię, skończ. Już o tym rozmawialiśmy, to skończony temat. I nikt na miłość boską mnie nie porwał – syknęłam, ściskając palcami grzbiet nosa.

Znowu wywróciła oczami.

– Możesz się spotkać ze mną w piątek po pracy? Wpadłabyś do mieszkania. Kupiłybyśmy wino i udawały, że wszystko jest po staremu. Bo podejrzewam, że ja ciebie nie mogę odwiedzić. Nie, żebyś chciała. Nie obraż się, ale gangi motocyklowe to nie mój klimat i wolałabym poddać się

kanałowemu bez znieczulenia niż dobrowolnie odwiedzić ich w ich siedzibie.

– Nie obrażam się. Pogadam z Houstonem.

Prychnęła jak rozjuszona kotka.

– Tak to teraz wygląda? Musisz go pytać o wszystko? Kiedy chcesz iść do kibla, to też musisz mieć pozwolenie?

Spojrzałam na nią spode łba, czując złość.

– Przestań! – warknęłam. – Powinnaś mnie wspierać.

– Wspieram cię – zapewniła, patrząc mi prosto w oczy. –

I uważam, że powinnaś iść na policję. Cokolwiek się wydarzyło, nie powinnaś godzić się na ten cały cyrk.

– To nie cyrk, Steph. To moje życie do cholery.

Zignorowała mnie.

– Dlaczego nie może cię pilnować w twoim domu? – zapytała, a ja otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale nie wyszły z nich żadne słowa.

Od niezręcznej odpowiedzi uratował mnie warkot silnika. Spojrzałam na zegarek. Przez spóźnienie Stephanie, nasze spotkanie, które było dopiero drugim od tego nieszczęsnego wieczora na tyłach baru, było niezwykle krótkie. Nie zdążyłam jej nic powiedzieć. Chociaż widząc jej nastawienie, nie byłam nawet pewna, czy chciałam to zrobić. Zresztą, co by to pomogło? Jeszcze mocniej by naciskała, żebym się z tego wyplątała. A ja po prostu nie wiedziałam jak. Przecież gdybym mogła, już dawno bym to zrobiła.

Warkot silnika stał się głośniejszy, a chwilę później zobaczyłam motocykl parkujący przed budynkiem świetlicy. Znajdował się po drugiej stronie ulicy, więc z kawiarenki miałam na niego idealny widok.

Serce podeszło mi do gardła, kiedy dotarło do mnie, że to nie prospekt po mnie przyjechał, a sam Houston. Obserwowałam jak zahipnotyzowana, jak wyciągnął z kieszeni paczkę fajek i wsadził jedną między usta. Szary dym uniósł się nad jego głową jak posępna aureola.

Jak zwykle miał na sobie czarne dżinsy, tym razem z dziurą na kolanie. Ubrał szarą bluzę z kapturem, której rękawy podwinął do łokcia, ukazując pokrytą tatuażami skórę. Miałam wrażenie, że całe jego ciało pokryte było czarnym tuszem. Oczywiście nie mogło zabraknąć skórzanej kuty dopełniającej obrazu. Dreszcz przebiegł mi po plecach, a w moich myślach znowu pojawił się obraz z mojego snu. Cholera, nie chciałam o tym myśleć.

– Ten gość przeraża mnie jak cholera, Romy – powiedziała cicho, zerkając na mnie z niepokojem.

Zagryzłam wewnętrzną część policzka, nie chcąc się przyznać, że mnie również. A z drugiej strony...

– Pójdę już – odpowiedziałam zamiast tego, zerkając nerwowo na Houstona.

– Wpadniesz w piątek? – zapytała, kiedy wstałam od stolika. – Pogadasz z nim?

Skinęłam głową, nie chcąc dać po sobie poznać, że to wszystko mnie przerażało. Nie mogłam nic poradzić na to, że nawet w pracy co chwilę oglądałam się przez ramię, bojąc się, że Wild Griffins czyhają za rogiem ze spluwą wycelowaną w moim kierunku.

Poprawiłam szary sweter i zakładając na plecy skórzany brązowy plecaczek, wyszłam z kawiarni. Houston odnalazł mnie spojrzeniem, kiedy przechodziłam na drugą stronę ulicy.

Stałam przed nim niepewnie, czując, jak pożerał mnie wzrokiem. Jednak wyraz jego twarzy nadal był beznamiętny. Czułam się dziwnie zawstydzona po moim załamaniu w łazience Trinket. Rozsypałam się na milion małych kawałków, a on to wszystko widział. I może sobie to wyobraził, ale przez jedną krótką sekundę, w tamtym momencie widziałam w jego oczach coś nad wyraz ludzkiego. Coś delikatnego.

Zawstydzenie sięgało zenitu za każdym razem, kiedy go widziałam, a w mojej głowie pojawiały się obrazy z mojego snu. Chciałam wtedy umrzeć.

– Jak twój dzień? – zapytałam, próbując się do niego uśmiechnąć. Skoro byłam na niego skazana, chciałam, żebyśmy się dogadywali. Chciałam, żeby zniknęło to dziwne napięcie. Chciałam, żeby przestał mi się śnić, liżąc moją cipkę, bo jak Boga kocham, zwariuję. To było takie dezorientujące.

Wzruszył ramieniem, po czym wyrzucił na chodnik niedopałek i przygniótł go czubkiem motocyklowego buta.

– Wskakuj – rzucił, wskazując ruchem głowy na motocykl. – Chcę ci coś pokazać.

Stłumiłam w sobie uczucie niepokoju i spojrzałam na niego, chcąc coś wyczytać z jego twarzy, ale jak zawsze była nieprzenikniona.

Uniósł w górę brew, czekając, aż spełnię jego prośbę. Nie miał zwyczaju mi niczego tłumaczyć. Zagryzłam lekko dolną wargę, starając się uspokoić rozszalałe serce. Usiadłam za nim na motocyklu, zaciskając ręce na jego twardym brzuchu.

Warkot silnika znowu rozległ się w powietrzu, a ja zdążyłam jeszcze zobaczyć zmartwioną i bladą twarz Steph po drugiej stronie ulicy, zanim

Houston zagazował i ruszyliśmy przed siebie.

Jak przystało na godzinę szesnastą, ruch na drogach był dość duży, ale Houston wciskał się między samochody, sprawiając, że cały czas posuwaliśmy się do przodu. Gdzieś w połowie drogi zorientowałam się, że nie zmierzamy do domu klubowego.

Wyjechaliśmy z miasta, a drogi stały się mniej zatłoczone. Odprężyłam się nieco, kiedy jechaliśmy połataną drogą, mijając nieliczne domy. Słońce świeciło wysoko na niebie, a chłodny wiatr smagał mnie po twarzy. Spięłam się na powrót, kiedy Houston skręcił w polną, zwirową dróżkę. Byliśmy na totalnym zadupiu i przez myśl mi przeszło, że pewnie tutaj mnie zamorduje.

Zanim zyskałam szansę się rozkręcić i zacząć porządnie panikować, zza drzew wyłonił się dom. Był niewielki i biały. Miał nawet werandę, a na piętrze znajdował się balkon, biegnący przez całą długość przedniej ściany domu.

Nie wiedzieć czemu, w moich myślach pojawił się obraz mnie, kiedy siedzę ze sztalugą na tym cholernym balkonie.

Patrząc na ten niewielki budynek wybudowany pośrodku niczego, poczułam kuriozalny spokój. A potem wróciłam do rzeczywistości. Motocykl zatrzymał się przed werandą, tuż obok srebrnego pick-upa, a do mnie wróciły myśli o morderstwie. Na drżących nogach zeszłam z tej piekielnej maszyny

i objęłam się ramionami, patrząc na Houstona.

– I? – zapytał. – Co myślisz?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Tu mnie zamordujesz? – Rozejrzałam się dookoła, ale oprócz połaci zieleni, nie dostrzegłam niczego.

Houston się zaśmiał. Naprawdę się zaśmiał. Aż zamrugalam zaskoczona, bo to był pierwszy raz, kiedy słyszałam jego śmiech. Był gardłowy i głęboki i przeszywał mnie do samej głębi. Nawet jego bursztynowe oczy były jakies jaśniejsze i bardziej ludzkie.

– Nie mordowałbym cię we własnym domu, to mogłoby zostawić złe wspomnienia. Poza tym dopiero co położyłem nową podłogę w salonie.

– To twój dom? – zapytałam głupio, na co skinął głową.

Podrapał się po karku i powiódł spojrzeniem w stronę budynku.

– Kupilem go jakieś pięć lat temu – zaczął, grzebiąc

w kieszeniach. Wywróciłam oczami, bo naprawdę uważałam, że za dużo palił. – Ale jakoś nie było mi spieszno, żeby tu zamieszkać. Jest do remontu, sporo rzeczy wymaga napraw, ale kiedy go zobaczyłem, to pomyślałem, że wygląda... – Zamilkł na chwilę, odpalając papierosa zapalniczką. Zaciągnął się mocno i wypuścił nad głowę kłęby jasnoszarego dymu. – ... spokojnie.

Spojrzałam w stronę domu.

Miał rację.

Wyglądał na opuszczony i zaniedbany, ale zdecydowanie bił z niego dziwny spokój.

– To nie żadne luksusy, Romy. – Spojrzał na mnie uważnie, a ja jak zwykle nic nie mogłam wyczytać z jego twarzy. – Ale lepsze to niż mieszkanie w małym pokoju w otoczeniu śmierdzących motocyklistów, co?

Uśmiechnęłam się, czując dziwne ciepło rozlewające się w mojej klatce piersiowej. Zdecydowanie nie powinnam tego czuć.

– Dziękuję.

Wzruszył ramieniem i zaciągnął się po raz ostatni. Wyrzucił peta na ziemię i przygniótł butem.

– Chodź – wyciągnął w moją stronę rękę. Zawahałam się tylko na moment, zanim ją chwyciłam. Moja ręka wydawała się malutka, gdy była zamknięta w tej jego. To mi się podobało. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, jakby to było poczuć te szorstkie dłonie na moim nagim ciele. Dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa.

Schody skrzypiały głośno pod naszym ciężarem, ale kiedy weszliśmy na werandę, zauważyłam, że deski były świeżo wymienione. Spojrzałam na niego pytająco.

– Tu znikales przez te dwa tygodnie?

– I tak i nie – odpowiedział, a ja wiedziałam, że nie mogę pytać o szczegóły. Tak to już było. Nie miałam prawa pytać

o sprawy klubu. Właściwie nie bardzo wiedziałam, o co mogę pytać. Powinnam poprosić o jakąś listę.

Houston puścił moją dłoń, żeby otworzyć drzwi frontowe i wpuścił mnie pierwszą do środka. Znaleźliśmy się w przestronnym, jasnym pomieszczeniu. W tyle dostrzegłam kuchnię z wielką wyspą pośrodku i wysokimi hokerami. Sprawiała nieco rustykalne wrażenie, przywodząc na myśl ciepło i rodzinną atmosferę.

Salon łączył się z kuchnią i był urządzony w dość surowy sposób. Była tam szara rogówka i płaski telewizor. Brakowało dodatków i czegoś, co nada mu zamieszkały wygląd, ale nie spodziewałam się po Houstonie niczego innego. Widziałam przecież jego pokój w domu klubowym. Zawsze wyglądał na niezamieszkały.

Houston rozsiadł się na kanapie w salonie, a mi pozwolił rozejrzeć się po domu. Weszłam więc drewnianymi schodami na piętro. Podłoga skrzypiała i była nieco poniszczona, ale jak dla mnie, nadawało to budynkowi duszy.

Na piętrze znalazłam wielką łazienkę z dużym prysznicem i wolnostojącą wanną do wyboru. Były też dwie w pełni urządzone sypialnie. Jedna była nieco mniejsza i to właśnie ona miała być moim pokojem przez najbliższy czas, na co wskazywał stojący na środku pomieszczenia karton. Odwlekałam zejście na dół, wykręcając nerwowo palce i starając się uspokoić rozszalałe serce.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo się denerwowałam, ale mieszkanie tutaj z dala od cywilizacji, na totalnym zadupiu i to z samym Houstonem, powodowało, że moje serce gubiło rytm.

Postanowiłam w końcu wziąć się w garść i przestać zachowywać się jak mała dziewczynka. Houston mnie nie skrzywdzi. Miał do tego milion okazji i nadal byłam cała i zdrowa.

Tego jednego byłam pewna.

Wzięłam głęboki oddech i zesłam na parter po skrzypiących schodach. Houston stał przy podwójnym wielkim oknie z telefonem przy uchu. Odwrócił się w moją stronę i śledził mnie spojrzeniem, dopóki nie usiadłam przy kuchennej wyspie. Serce biło mi dziko w piersi, a ciepło uderzyło w moje policzki.

Pożegnał się ze swoim rozmówcą i schował telefon do kieszeni czarnych spranych dżinsów. Przez chwile stał pod oknem, wpatrując się we mnie niczym jastrzęb obserwujący ofiarę, a ja odpowiadałam tym samym. Choć moje spojrzenie raczej pasowało do przestraszonej ofiary.

– Pierdolić to – mruknął bardziej sam do siebie, a ja zamrugałam zaskoczona, kiedy ruszył do mnie szybkim krokiem. Sekundę później stał już przede mną. Oparł dłonie o drewniany blat kuchennej wyspy po obu stronach mojego ciała, po czym nachylił się w moją stronę tak blisko, że poczułam zapach skóry, mydła i papierosów. Skraj blatu wbił mi się w plecy, kiedy automatycznie chciałam odsunąć się w tył.

Powinno próbować się wyswobodzić z tej pułapki.

Powinnam się bać.

Nic takiego jednak nie poczułam.

Serce zaczęło mi bić dziko w piersi, ale lęk nadal nie nadchodził. Mimowolnie przeniosłam wzrok na jego usta, ciekawa tego, jakby to było poczuć je na swoich.

– Wiem, że nie powinienem tego mówić – zaczął cichym, ochryplym głosem, powodując, że dostałam gęziej skórki – bo jesteś wystraszona i zdezorientowana, ale kurwa nigdy nie byłem dobrym facetem.

Przejechał językiem po dolnej wardze, nie odrywając spojrzenia od moich ust.

Oddech mimowolnie mi przyśpieszył, a podbrzusze zacisnęło się w nagłym podnieceniu.

– Doprowadzasz mnie do szału, maleńka – szepnął cicho, prosto w moje usta.

Przełknęłam głośno ślinę, kiedy jego gorący oddech przeniósł się na moją szyję. Pocałował mnie pod uchem, sprawiając, że całym moim ciałem wstrząsnęły dreszcze. Złączyłam mocno nogi, wywierając nacisk na moje kobiece partie ciała. Cholera, było tak dobrze.

Całował moją szyję, a ja odwróciłam głowę, dając mu do niej lepszy dostęp. Nie spodziewałam się, że jego szorstkie ręce mogą być takie delikatne. Że on sam może być taki delikatny.

Jęknęłam cicho, gdy zassał skórę na mojej szyi i wygięłam ciało w jego stronę. Nagle wydawało mi się, że dzieli nas zbyt duża odległość. Oparłam dłonie o jego twardą klatkę, ale szybko je od siebie oderwał i jedną ręką skrzyżował je za moimi plecami, unieruchamiając mnie.

Drugą rękę położył na moim karku. Jego usta zaatakowały moje z niemal zwierzęcą brutalnością. Jęknęłam cicho, zaskoczona, gdy jego język wtargnął do moich ust. Delikatność zniknęła. To był głodny, pełen pożądania pocałunek. Jeszcze nigdy, nikt mnie tak nie całował. Jakby od tego zależało jego życie.

I właśnie wtedy dźwięk dzwonka rozbrzmiał w całym domu, sprowadzając mnie do rzeczywistości. Houston warknął wściekle bez słów i przymknął mocno powieki. Wyglądał na cierpiącego.

– Wypierdalać! – wrzasnął w stronę drzwi. Serce dudniło mi głośno w piersi, a krew szumiała w uszach.

Dzwonek rozbrzmiał ponownie, a zaraz potem dołączyło do niego wściekle walenie w drzwi. Spojrzałam wystraszona na Houstona, próbując

się wyswobodzić.

Zaklął szpetnie pod nosem, a ja przełknęłam głośno ślinę, starając się unormować oddech.

– Zostań tu – rzucił szybko, patrząc na mnie uważnie. Skinęłam głową. Dopiero kiedy się odwrócił, poprawiłam stanik i bluzkę. Zaczesałam nerwowo włosy za uszy i starałam się wyglądać tak, jakby nic się nie wydarzyło. Jedyne pulsowanie między moimi nogami i mokre majtki sprawiały, że niezbyt mi to wychodziło.

Ja pierdolę, co ja wyprawiałam?

Rozdział 15

HOUSTON

Zapierdolę gołymi rękami. Połamię kości, a potem strzelę w łeb. Tak na wszelki wypadek.

Byłem boleśnie twardy, kiedy ruszyłem w stronę drzwi. Zakląłem głośno, otwierając je na oścież.

Na werandzie stał Key z fajką zwisającą mu z ust. Szary dym unosił się wokół jego głowy, kiedy spojrzał na mnie spod uniesionych brwi.

– Kurewsko miłe powitanie, bracie.

Spojrzałem na niego z żądzą mordy w oczach.

– Kurewsko zjebane wyczucie czasu – odwarknąłem.

Uśmiechnął się kpiąco, wyrzucając peta.

– Ale widzę, że nadal ci staje na mój widok. – Mrugnął do mnie, szczerząc się jak idiota.

– Czego, kurwa, chcesz?

Skinął głową, nagle poważniejąc.

– Słyszałem niezłą historię. Podobno masz swoją Starą.

– Podobno wykrwawiałaś się za barem jak pierdolona cipka.

– Auć, prawie zabołało. – Złapał się teatralnie za serce. – Chcę z nią pogadać.

– Po chuj?

Skrzywił się lekko.

– Bo uratowała moją zasraną dupę.

Uniosłem w górę brew, nie zniżając się do odpowiedzi. Otworzyłem szerzej drzwi i skinąłem mu głową, żeby wszedł do środka.

Romy nadal siedziała przy kuchennej wyspie, a mój kutas, który jeszcze nie zdążył opaść, znowu drgnął na jej widok. Kurwa, musiałem w nią wejść, bo jak Boga kocham, mi odpadnie.

Zdecydowanie wyglądała, jakby przed chwilą ktoś chciał się dobrać do jej majtek. Policzki miała nadal uroczo zarumienione, włosy zmierzwione, chociaż usilnie próbowała je poprawić. Biała bluzeczka podwinęła się nieco na brzuchu, pokazując skrawek bladej skóry. Przez chwilę chciałem chwycić Key'a za szyję i wytargać go na zewnątrz. A potem wrócić do kuchni i zerznąć Romy na tym pieprzonym kuchennym blacie.

Romy rzuciła mi szybkie zaniepokojone spojrzenie, zanim na powrót spojrzała w stronę Key'a. A potem w jej oczach odmalowało się rozpoznanie i zbladła.

– To ty... – wymamrotała ledwo dosłyszalnie.

– Kiedy nie wykrwawiam się na śmierć, jestem bardziej czarujący, złotko. – Mrugnął do niej, na co chrząknąłem upominająco. Sukinsyn wywrócił oczami. – Jestem Key. Dzięki, że próbowałaś mnie ratować.

Wzruszyła ramionami, znowu poprawiając włosy. Zakryła nimi dekolt, a ja mimowolnie oblizałem wargi, nie mogąc oderwać od niej spojrzenia.

– Niewiele zrobiłam. – Zagryzła wargę, sprawiając, że podążyłem spojrzeniem na jej usta.

– Cóż... – Key wzruszył ramionami. – Nie jestem aż takim dupkiem, pomyślałem, że wypada podziękować.

Oparłem się o ścianę i skrzyżowałem ramiona. Był dupkiem. I nie dziękował.

– Tammy kazała ci przyjechać.

Prychnął.

– Nie jestem jebaną pizdą – odwarknął.

Zerknąłem w stronę Romy. Zdecydowanie nie podobało jej się towarzystwo Key'a. Nie miałem tylko pojęcia czy dlatego, że był po prostu Key'em, czy dlatego, że nam przerwano, czy po prostu nie lubiła nikogo z klubu. Podejrzewałem, że wszystkiego po trochu.

Skinąłem na nią głową.

– Daj nam chwilę, maleńka – rzuciłem do niej, na co znowu zagryzła wargę i zeskoczyła z wysokiego krzesła, z wyraźną ulgą wymalowaną na bladej twarzy. Obserwowałem jej tyłek, kiedy wspinała się po schodach.

– Przyznaję – odezwał się Key, wsadzając między wargi nową fajkę. – Niezła z niej suczka. – Uniosłem w górę brew, patrząc na niego wyczekująco. Nadal stałem oparty o ścianę. – Słyszałem, że dobiliście z Wild Griffins targu – kontynuował, zaciągając się mocno. – Nie powiem, że mi się to podoba. Sukinsyni do mnie strzelali. Chciałbym się odwdzińczyć. – Nadal milczałem. – Podobno to twoja pierdolona zasługa?

– Pytasz czy stwierdzasz?

– Pytam – wypuścił z ust kłęb jasnoszarego dymu. – Czemu ich nie powystrzelałeś?

– Nie ja decyduję.

Wywrócił oczami.

– Tak, tak, jesteś tylko panienką na posyłki.

W sekundzie wyciągnąłem broń i wycelowałem w niego. Uśmiechnął się kpiąco, ale w jego oczach zalśnił niepokój.

– Nawet ty nie strzelisz do brata, Houston.

– Strzelę, jeśli będzie mieć wkurwiać.

Uniósł ręce w obronnym geście, a ja schowałem broń za pasek spodni. Nie miałem zamiaru strzelać w domu. Romy by się wystraszyła, a ja narobiłbym tylko niepotrzebnego bałaganu. Nawet dla takiego sukinsyna jak Key, nie było warto.

– Rake nie chciał oddać dzieciaków – powiedziałem łaskawie. – Jeden z nich to jego siostrzeniec. Chroni jego dupę. Big Jim zgodził się, żeby w zamian oddali San Marcos. Rake’a nie stać na wojnę. Big Jim też woli jej uniknąć.

– Robi się miękki na stare lata – stwierdził, na co wzruszyłem ramionami. – A co z dziewczyną?

– Jest moja.

Zaśmiał się cicho.

– Wiem. Wszyscy wiedzą. Dam sobie kutasa z jajami uciąć, że jesteś tematem numer jeden we wszystkich oddziałach w kraju.

– Gównu mnie obchodzi twój kutas i to, co gadają inni.

Wzruszył ramionami, po czym powiódł spojrzeniem w stronę schodów, gdzie zniknęła Romy.

– Jest dla ciebie zbyt słodka i niewinna – stwierdził, co wcale mi się nie spodobało. Krew zawrzała mi w żyłach.

– Nie prosiłem o twoją pierdoloną opinie.

– I tak ci jej udzielię. – Uśmiechnął się kpiąco. Miał jaja, gówniarz. – Nie ma za co. Dobra, nie będę ci przeszkadzać w posuwaniu twojej Starej. Baw się dobrze, bracie. – Mówiąc to, klepnął mnie w ramię i ruszył w stronę drzwi.

Stałem jeszcze długo pod ścianą. Dźwięk silnika zdążył już dawno zniknąć w oddali, kiedy w końcu odepchnąłem się od ściany i ruszyłem na piętro.

Światło w pokoju Romy było zgaszone, a zza drzwi nie dochodziły żadne odgłosy. Zacisnąłem mocno dłonie w pięści, całą siłą woli powstrzymując się, żeby nie otworzyć drzwi i nie dokończyć tego, co zacząłem w kuchni. To był popierdolony pomysł, bo była mała i niewinna,

a ja miałem zbyt dużą władzę. W moim rękach było jej życie. Nie mogłem tego wykorzystać. Nie powinienem. Kurwa.

Zanim zasnąłem, musiałem sobie dwa razy zjechać pod prysznicem, wyobrażając sobie Romy z moim kutasem w jej ustach, a i tak po wszystkim znowu byłem twardy, jak skurwysyn.

Popierdolona sytuacja.

Cichy pisk wyrwał się z ust Romy, kiedy odwróciła się w stronę salonu i zobaczyła mnie siedzącego na kanapie.

Wyglądała jak uosobienie pieprzonej niewinności, kiedy stanęła przede mną w kusym, białym szlafroku. Kończył się zaledwie w połowie ud, powodując, że w mojej głowie już pojawił się jej obraz, obejmującej mnie tymi cholernie długimi nogami. Jej włosy były bajecznie rozczochrane, a policzki zarumienione, zupełnie jakby stała przede mną całkiem nago.

Starałem się dać jej przestrzeń, zwłaszcza po wczorajszym wieczorze, ale kurwa nawet ja miałem swoje granice. Ciągle byłem boleśnie twardy, nieważne ile razy zwałem sobie pod prysznicem. Mój kutas chciał jej cipki. Koniec kropka. Wczorajszego wieczora byłem pewny, że się nie zatrzymam. Na samą myśl o jej uchylonych ustach i tym cholernym seksowym jęku, który z siebie wydała, znowu mi stawał.

– Myślałam, że wyszedłeś – powiedziała cicho, poprawiając szlafrok, jakby chciała się jeszcze bardziej zakryć. – Słyszałam odjeżdżający motocykl.

Oblizalem nerwowo wargi, nie mogąc pozbyć się w głowy tego obrazu. Jej tyłek na kuchennym blacie, mój kutas

w jej cipce... Kurewsko chciałem usłyszeć, jak jęczy moje imię. Kurewsko mi się nie podobało, że widok jej rozłożonych nóg, który był tylko w mojej wyobraźni, potrafił sprawić, że zaczynałem twardnieć.

– Lucky był z wieściami – odpowiedziałem, nie odrywając od niej spojrzenia. Wyglądała cholernie niepewnie.

– Dobre czy złe?

– Nie musisz się o to martwić.

Skinęła głową, po czym przygryzła lekko dolną wargę.

– Muszę być w pracy za godzinę – zaczęła niepewnie, patrząc na mnie z oczekiwaniem.

– Mogę cię dzisiaj podrzucić – zaproponowałem. – Nie wiem, czy dam radę cię odebrać. Jeśli nie, odwiezie cię któryś z prospektów.

Znowu skinęła głową.

– Dziękuję.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie ma sprawy.

Znowu rzuciła mi to niepewne, zalęknione spojrzenie. Może i nie byłem zbyt sympatycznym gościem, a i mój wygląd nie przysparzał mi sprzymierzeńców, ale kurwa mać, przecież nigdy bym jej nie skrzywdził. Kiedy to w końcu zrozumie?

– Mam czekać? – Odchrząknęła, zupełnie jakby próbowała wziąć się w garść. – Po pracy? Odbieracie mnie i przywozicie teraz tutaj? Teraz to jest moje więzienie?

Zmarszczyłem ze złością brwi, podrywając się w kanapy.

– Ile razy mam ci to powtarzać, Romy? – zacząłem, robiąc w jej stronę krok.

Tym razem się nie cofnęła.

A więc mamy jakiś postęp. Zadarła do góry podbródek, żeby na mnie spojrzeć. Jej szare spojrzenie było cholernie wystraszone.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogę wrócić do mojego mieszkania, Houston – powiedziała szybko, a głos jej się lekko załamał. – Możesz mnie eskortować tam.

– I myślisz, że Wild Griffins cię nie obserwują? – zapytałem. Sukinsyni trzymali rękę na pulsie. Byliby kompletnymi idiotami, gdyby tego nie robili. – Doskonale wiedzą, że jesteś zwykłym cywilem, który uwikłał się w popierdoloną sytuację. Nie ufają ci, bo czemu by, kurwa, mieli?

Patrzyłem na nią z góry, obserwując, jak jej oczy robią się coraz większe z przerażenia, kiedy tylko wypowiedziałem nazwę drugiego klubu.

– Pomyśl, jakby to wyglądało z ich perspektywy? – Przechyliłem głowę.

– Biorę za ciebie odpowiedzialność, robię z ciebie moją kobietę i puszczam cię wolno? Nie pilnuję? Wracasz do danego życia i możesz iść sypać, kiedy tylko chcesz?

– Nie pójdę na policję.

– Ja to wiem, maleńka. – Nie mogłem się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć. Zaczesałem kosmyk ciemnoczekoladowych włosów za jej ucho i przejechałem palcem po jej policzku. Cholera, była taka delikatna.

Z trudem się powstrzymałem, żeby nie rzucić jej na kanapę i nie zedrzyć z niej majtek. Kurewsko chciałem jej posmakować.

– Możesz po pracy zaprosić tu tę swoją przyjaciółkę – zaproponowałem, chcąc jakoś polepszyć tę sytuację. Nie chciałem, żeby czuła się jak więzień. I musiałem przestać myśleć o jej mokrej cipce.

– Steph?

Wzruszyłem ramionami.

Nie miałem pojęcia, jak miała na imię.

– Mam do załatwienia parę spraw dla Big Jima – wyjaśniłem. – Nie będzie mnie w domu. Nie martw się, tu nic ci nie grozi – dodałem. – Dom ma dobry system ochrony. W razie czego możesz do mnie zadzwonić. Przyjadę najszybciej, jak się tylko da.

Kurwa, nawet nie kłamałem. Rzuciłbym wszystko, gdyby tylko pojawił się cień niebezpieczeństwa. Moja mała ma być bezpieczna.

– W porządku – odpowiedziała i obejrzała się szybko za siebie. Jej policzki były zarumienione, kiedy znowu odnalazła mnie spojrzeniem. – Pójdę się przygotować do pracy. Dasz mi dwadzieścia minut?

Kiwnąłem głową, wracając na kanapę i obserwując jej tyłek, kiedy wpinała się po schodach.

Zamknąłem z całej siły powieki, chcąc pozbyć się z głowy obrazu jej mokrej, różowej cipki, ale niewiele to dało, a wręcz jeszcze bardziej się nakręciłem. Kurwa, jak tak dalej pójdzie, to eksplodują mi jaja.

Rozdział 16

ROMY

Houston wysadził mnie pod świetlicą i odjechał bez słowa, kiedy tylko zniknęłam za przeszklonymi drzwiami budynku. Przez długą chwilę stałam na korytarzu, zastanawiając się nad tym, co wyprawiałam z moim życiem.

W owej chwili było dużo rzeczy, które nie były zależne ode mnie, ale na miłość Boską, mogłam przynajmniej zapanować nad moją cipką. Nie powinnam pozwalać mu się dotykać. Powinnam wyznaczyć wyraźne granice i się ich trzymać. I nie powinien mnie obchodzić jego sześciopak ani ta beczelnie przystojna kwadratowa twarz. Za cholerę nie powinno mieć to znaczenia.

Wzięłam głęboki oddech, zanim ruszyłam w stronę biura. Musiałam dzisiaj zrobić inwentaryzację i policzyć, ile materiałów musiałam zamówić na kolejny miesiąc. Kończyły się akryle i podobrazia. Młodsze dzieciaki marnowały dużo materiałów. Na tym postanowiłam się skupić. Praca. Praca była dobra. Nie miała sześciopaku ani niewyparzonej brudnej gęby, która rzucała dziwnie seksowne, ale również i seksistowskie komentarze.

Z takim nastawieniem przeżyłam kolejne trzy tygodnie i powoli zaczęłam mieć nadzieję, że cały szajs, jakim w ostatnim czasie stało się moje życie, powoli się uspokaja. Nadal mieszkiałam u Houstona, nadal miałam eskortę, a Houston nadal zachowywał się jak oziębły, rzucający te cholernie seksowne spojrzenia, posąg.

Do mojego życia na powrót wdarła się bezpieczna rutyna. Podwozili mnie do pracy, potem wracałam. Czasem wpadała Trinket albo Santana. Steph do tej pory mnie nie odwiedziła, a ja nie naciskałam. Dużo rozmawiałyśmy przez telefon. Houston czasami przychodził o przyzwoitej porze, więc jedliśmy razem kolację, starając się przy tym zachowywać jak cywilizowani ludzie. Nie był zbyt rozmowny, ale mimo to, miło było mieć towarzystwo. Częściej jednak wracał, gdy na dworze było już kompletnie ciemno. Nie lubiłam tych wieczorów. Obecność Houstona w domu dawała mi dziwne poczucie bezpieczeństwa. Niby wiedziałam, że dom ma odpowiedni alarm, zabezpieczenia, a obraz z kamer zainstalowanych na zewnątrz był wysyłany na jego telefon. Mimo to nie pomagała mi myśl, że dom był wielki, podłogi w nim skrzypiały, a na domiar złego stał pośrodku niczego.

Tego dnia po pracy nie zastałam na parkingu Houstona i dziwne rozczarowanie wypełniło mnie całą. Zamiast niego na motorze siedział Foghorn. Jak łaskawie wyjaśnił mi Houston, Foghorn nie był jeszcze jednym z Hellhoundsów. Przynajmniej nie w pełni. Był starszym prospektem. Na jego kucie był więc dolny rocker z lokalizacją klubu oraz górny z nazwą.

Foghorn był najmilszy ze wszystkich motocyklistów, jakich do tej pory poznałam, a przynajmniej nie przerażał mnie tak bardzo, jak pozostali. Był wysoki i dobrze zbudowany, a jego oczy w kolorze ciepłej czekolady współgrały idealnie z półdługimi włosami w tym samym kolorze, związanymi zazwyczaj w niechlujny koczek z tyłu głowy.

Zawsze uważałam, że faceci z długimi włosami wyglądali idiotycznie, ale Foghornowi zdecydowanie pasowały. Nadawały mu niefrasobliwego charakteru.

– Hej, laleczko. Gotowa na przejażdżkę? – Uśmiechnął się na mój widok.

Wywróciłam oczami, ale kącik moich ust uniósł się w górę.

Lubiłam jego towarzystwo, a może po prostu się do niego przyzwyczaiłam, zważywszy na to, że zazwyczaj to on mnie odbierał.

– Jak w pracy? – zapytał, pomagając mi zapiąć kask.

– W porządku. Jak twój dzień? Nadal każą ci robić za niańkę?

Wzruszył ramieniem, czekając, aż za nim usiądę.

– Nie narzekam – Wyszczrzył zęby. – Przynajmniej trafiła mi się całkiem ładna podopieczna.

Prychnęłam rozbawiona.

– Cholera, nie powtarzaj tego twojemu Staremu, bo odrąbie mi jaja tępą siekierką. A jestem do nich trochę przyzwyczajony.

Tym razem roześmiałam się głośno.

– Nie sędzę, żeby go to obeszło – Wzruszyłam ramionami, siadając za nim i chwytając go za boki. – Prawie go nie widuję. Wraca, kiedy już śpię.

Foghorn przez chwilę siedział, jakby chciał coś powiedzieć, a potem docisnął gazu i ruszyliśmy z parkingu.

Kilkanaście minut później byliśmy już na miejscu.

Foghorn zaparkował motocykl na podjeździe i wyciągnął do mnie dłoń, pomagając mi zejść z motocykla. Przyjęłam ją z wdzięcznością, ciesząc się, że moje nogi w końcu mogły dotknąć stabilnego ładu.

– Dzięki – wymamrotałam, unikając jego spojrzenia. – Wejdiesz do środka? – zapytałam, a w moim głosie, ku mej rozpaczy, zabrzmiała błagalna nuta. Skrzywiłam się lekko.

Miałam wrażenie, że Houston najzwyczajniej w świecie mnie unikał. Nie licząc tych rzadkich momentów, kiedy jedliśmy razem kolację, prawie go nie widywałam.

Wychodził z samego rana, a wracał, kiedy już spałam. Nie rozmawialiśmy, a ja czułam się jak zamknięta w złotej wieży Roszpunka. Mogłam jedynie wychodzić do pracy, zawsze z obstawą i wracać do pustego domu na odludziu.

Czułam się cholernie samotna.

Foghorn przyglądał mi się przez chwilę, a potem uśmiechnął się szeroko.

– Czemu nie. Napiłbym się zimnego piwa.

Całe szczęście, że wczoraj po pracy robiłam zakupy. Rozrywka po byku! Zdusiłam w sobie radosny uśmiech.

Wpisałam odpowiedni kod, aby wyłączyć alarm i zaprosiłam Foghorna do środka. Byłam cholernie wdzięczna, że dotrzymał mi towarzystwa.

Jednak koło dwudziestej znowu zostałam sama. Niebo na zewnątrz zasnuło się posępными chmurami i zrobiło się paskudnie ciemno. Nienawidziłam tej pory dnia. Dom wydawał się wtedy straszny, wszystkie podłogi skrzypiały, jakby ktoś po nich chodził, a do tego miałam wrażenie, że byłam obserwowana.

Zaświeciłam światło na korytarzu na piętrze i zesłam na dół, zabierając z sypialni koc w szkocką kratę. Była godzina dwudziesta trzydzieści, kiedy usiadłam na kanapie z piwem w ręku. Było mi cholernie niewygodnie, więc ściągnęłam dzinsy i stanik, zostając w samej koszulce na ramiączkach i majtkach. Alkohol nieco uspakajał moje nerwy, ale i tak drgałam na każdy głośniejszy dźwięk. Jakby mało mi było stresów w życiu.

Dźwięk przekręcanego zamka rozniósł się w nocnej ciszy, a ja podskoczyłam na kanapie, wyrwana ze snu. Światła w całym domu były zaświecone, a zegar na kuchennej ścianie wskazywał godzinę drugą piętnaście.

Houston wszedł do salonu, marszcząc brwi. Oczy miał lekko zaczerwienione, a kiedy podszedł bliżej, dotarło do mnie, że na pewno wypił więcej niż jedno piwo.

– Czemu, kurwa, wszędzie się świeci światło? – warknął, ledwie na mnie patrząc.

Wstałam z kanapy, krzyżując ręce na piersi, żeby nie dostrzegł, jak bardzo drżały mi dłonie. Nie miałam zamiaru mówić mu prawdy.

– Czemu nie śpisz? – zapytał. – Jest środek nocy.

– A ty? – odbiłam piłeczkę. – Gdzie byłeś?

– Nie mam obowiązku ci się tłumaczyć, Romy.

Przełknęłam głośno ślinę i uświadomiłam sobie, że zanim zasnęłam, ściągnęłam dzinsy i teraz paradowałam przed nim pół nago. Było za późno na ucieczkę i za późno na wpełznięcie pod koc. Zadarłam w górę głowę, nie chcąc okazać słabości.

– Jesteś pijany – stwierdziłam zamiast tego, na co wydał z siebie coś między śmiechem a prychnięciem.

– Mam do tego pierdolone prawo – powiedział, ruszając w stronę schodów. Sama nie wiedziałam, co mną kierowało, gdy podążyłam za nim. Czekałam na niego jak idiotka, bojąc się zasnąć, kiedy on najzwyczajniej się upijał.

Zapewne z jakimiś tanimi dziwkami! Nie miałam pojęcia, dlaczego się tym przejmowałam. Czy miało to jakiś związek z naszym pocałunkiem w kuchni? Przecież nie miał on dla niego najmniejszego znaczenia, co zdążył mi udowodnić.

A ja nie byłam naiwną idiotką. Był moją ochroną, nikim mniej i nikim więcej. Tego miałam zamiar się trzymać.

– Houston... – zaczęłam, choć sama nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć dalej. Chciałam jakiejś jasności i porządku w mojej głowie.

Zatrzymał się w pół kroku. Jego stopa ubrana w ciężki motocyklowy bucior stanęła na pierwszym stopniu, a on sam odwrócił się do mnie gwałtownie. Piaskowe włosy miał nieco rozczochrane i nieogolony od kilku dni zarost nadawał mu wygląd prawdziwego jaskiniowca.

Był przystojny jak cholera, przez co wkurzał mnie jeszcze bardziej.

Przełknęłam głośno ślinę, widząc jego pochmurne spojrzenie. Znałam go na tyle dobrze, żeby zdawać sobie sprawę, że nie wróżyło ono niczego dobrego. Niewiele o nim wiedziałam, ale powoli uczyłam się rozpoznawać, co znaczą ledwo dostrzegalne drobne rysy w jego beznamietnej masce.

– Kurwa, sama tego chciałaś. Pamiętaj, że sama tego chciałaś. Staralem się być dobrym chłopcem. – W dwóch krokach znalazł się obok mnie,

popychając mnie na ścianę i przygniatając do niej ciężarem własnego ciała. Mój oddech mimowolnie przyśpieszył i zamrugałam zaskoczona.

– Chcesz znać prawdę? Chcesz wiedzieć, dlaczego zostawiam cię tu samą? Bo kurwa staram się zachowywać jak pierdolony skaut. Patrzysz na mnie tymi wielkimi, przestraszonymi oczami i zaczynam mieć kurwa wyrzuty sumienia, że chcę cię zerżnąć.

– C-co? – wydukałam. – Nie mówisz poważnie.

– Oh, uwierz mi maleńka, że jestem śmiertelnie poważny – mówił, patrząc mi prosto w oczy. – Jesteś słodka i niewinna, a ja jestem popieprzonym sukinsynem – kontynuował. –

I kurwa nic nie mogę na to poradzić, że kiedy tylko cię widzę, mam ochotę dobrać się do twoich majtek. Mam ochotę położyć cię na stole, zedrzyć je z ciebie i pieprzyć cię szybko i mocno, dopóki nie zaczniesz wykrzykiwać mojego imienia, a mój kutas w końcu przestanie być tak boleśnie twardy. Jak Boga kocham, nie potrafię myśleć o niczym innym.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, dlaczego jego brudna gadka sprawiła, że zrobiło mi się mokro w majtkach. Nie posądzałam się o to, że jestem jedną z tych dziewczyn, które to kręciło. A jednak.

Houston był tak blisko, że czułam zapach jego potu, taniego piwa i tego czegoś, co należało tylko do niego. Czysty testosteron.

Omam nie jęknęłam.

– Więc kurwa, nie pytaj, gdzie i z kim byłem, jasne?

Nogi mi się trzęsły, a napięcie zbierało się między nimi tak bardzo, że musiałam ścisnąć uda. Jego oczy w kolorze whisky wpatrywały się we mnie, jakby chciał mnie przeświecić na wylot. To było intensywne i nowe uczucie. Nie powinnam tego wszystkiego czuć.

A potem spojrzał w dół i jęknął jak zranione zwierzę.

– Kurwa, maleńka nie masz stanika. – Wpatrywał się w moje twarde jak skała sutki. – Wykończysz mnie.

Jego bursztynowe spojrzenie przeniosło się na moją twarz i jak zwykle nie miałam pojęcia, co się działo w jego głowie. W mojej za to panował niezły burdel. Krew szumiała, jakby w mojej głowie zagnieździł się rój szerszeni. Sprzeczne myśli atakowały mnie z każdej strony, a serce biło zdecydowanie za szybko. Dreszcz podniecenia przeszył mnie całą, kiedy spojrzałam na jego usta. Czułam jego twarde ciało, dociskające mnie do

ściany. Rozszerzył moje nogi, wsuwając między nie kolano, a ja poczułam na brzuchu jego erekcję. Jezu Chryste.

Powinłam to przerwać. Wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Miał rację, trzymając się ode mnie z daleka. Był starszy o dwanaście lat, był niebezpieczny i zdecydowanie nie dla mnie. Nie wiedziałam, jak radzić sobie z takimi facetami. W całym moim krótkim dwudziestotrzyletnim życiu byłam tylko z jednym facetem i jeśli miałabym być szczerą, związek ten nie należał do szczęśliwych i wypełnionych namiętnością. Zakończył się po trzech miesiącach, niedługo po tym, jak udało mu się mnie przelecieć w jego akademiku. A seks też nie był zbyt dobry. Byłam całkowicie zielona w tych sprawach w przeciwieństwie do Houstona, który na pewno miał tabuny kobiet.

I każda z nich wiedziała, co robić.

Jego chłodna ręka znalazła się na mojej talii i sunęła wyżej pod koszulką, aż w końcu natrafiła na piersi. Moje sutki były twarde jak stal. Wciągnęłam przez zęby powietrze, czując jego wielkie palce pieszczące moją pierś. Ciepły oddech połaskotał mnie po szyi, kiedy zaczął ją całować zaskakująco delikatnie.

Najwyraźniej w ogóle mu nie przeszkadzało, że nie miałam pojęcia co robić.

– Ostatnia szansa, żeby się wycofać, maleńka – szepnął wprost do mojego ucha, sprawiając, że moje ciało pokryło się gęsią skórką. Może to moje niedoświadczenie, ale cholera, jeszcze nigdy w życiu nie czułam się taka żywa. Miałam wrażenie, że budziłam się do życia.

Zagryzłam mocno wargi, odchylając głowę i dając mu tym samym lepszy dostęp. Gdzieś na granicy świadomości tlił się cichy szept, nakazujący mi uciekać gdzie pieprz rośnie.

– Jeśli teraz tego nie zakończysz... – mówił, muskając wargami płatek mojego ucha. Zadrżałam w pułapce z jego ramion. – Kurwa, Romy, jeśli teraz nie przestaniemy, wezmę cię tu. Będiesz moja. Definitywnie, całkowicie moja, rozumiesz?

Nie miałam pojęcia, kto to zaczął.

Ja czy on, ale jego usta były na moich, omal mnie nie miażdżąc. To był iście zwierzęcy, brutalny pocałunek. Jego język wślizgnął się do moich ust, badając je odważnie. Jęknęłam głośno, kiedy przygryzł moją wargę.

Jego ręce przeniosły się na moje biodra, a potem na tyłek. Podniósł mnie tak, jakbym ważyła tyle co nic, a ja automatycznie objęłam go nogami w

pasie. Nie przerywając pocałunku, ruszył w górę schodów.

Wszedł do swojej sypialni i rzucił mnie na łóżko. Jego ciało omal mnie nie miażdżyło. Podparł się na łokciu, a jego usta zaatakowały mnie z nową mocą.

Zacisnęłam palce na jego włosach, ale w tej samej sekundzie oderwał się ode mnie, sprawiając, że jęknęłam z rozczarowania.

– Zadałem ci pytanie, Romy – powiedział, a ja zamrugałam wyrwana z transu. Jego głos był ledwo głośniejszy niż szept, a spojrzenie miał twarde i uważne. – Będiesz moja. Oficjalnie, całkowicie moja. To nie będzie już czcza gadka. To nie będzie tylko gra. Nie będzie udawania. Rozumiesz to? Rozumiesz, że już nie pozwolę ci odejść?

Zaschło mi w ustach i musiałam zwilżyć je językiem, zanim skinęłam głową.

Rzucił mi szybkie nieodgadnione spojrzenie, zanim odsunął się nieznacznie i wsunął ręce pod gumkę moich majtek. Ściągnął je gwałtownie, na co pisnęłam cicho. Czułam, że palą mnie policzki.

Jego koszulka dołączyła do moich majtek na podłodze i przez chwilę gapiałam się na niego jak sroka w malowane wrota. Chciałam zbadać każdy z jego tatuaży, ale pochylił się, kontynuując pocałunki. Całował moją szyję, przygryzając ją i ssąc lekko, doprowadzając mnie tym samym do obłędu. Zaraz potem jego usta przeniosły się niżej, na obojczyki. Torowały drogę między piersiami w dół brzucha. Jego zarost potęgował doznanie.

Uczucie paniki wypełniło mnie całą, przeganiając pożądanie.

– Czekał, czekał! – pisnęłam spanikowana, próbując podnieść się do pozycji siedzącej, ale jego ręce na moich biodrach mi to uniemożliwiły.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi. Podciągnął się tak, że jego twarz znalazła się na wysokości mojej.

– Co się stało?

Moje policzki zapłonęły czerwienią. Zagryzłam mocno wargi.

– O matko, to takie krępujące – powiedziałam, chowając twarz w dłoniach. Złapał moje nadgarstki i odciągnął je od mojej twarzy. Delikatnie przejechał palcami po moim gorącym policzku. Jego erekcja wbijała się w bok mojego ciała.

– Nigdy, ale to nigdy się przede mną nie chowaj, maleńka – powiedział miękko, obrysowując palcem moje wargi. –

I jeśli możesz, nie przywołuj matki w takim momencie.

Zaśmiałam się cicho, wdzięczna za próbę rozładowania napięcia.

Oblizalam wargę, uciekając na moment spojrzeniem.

– Jeszcze nigdy... Wiesz, nikt tam nie był. Znaczący, nikt tam nie był... tak. Nie w ten sposób.

Zmarszczył brwi.

– Chcesz powiedzieć, że żaden facet nie lizał twojej cipki?

Zapłonęłam rumieńcem, zawstydzona jego obcesowością i skinęłam głową. Jego oczy pociemniały.

– Kurwa, maleńka – Wciągnął powietrze. – Teraz to już bankowo muszę to zrobić.

I nie czekając na moją odpowiedź, wpił się w moje wargi. Całował mnie mocno i brutalnie, a ja próbowałam nadażyć za narzuconym tempem.

Tym razem nie dawał mi nawet możliwości wycofania się, tylko brał to, co należało do niego. Jego język wtargnął do środka, a ręka sunęła w dół mojego ciała. Podniecenie pulsowało w moich żyłach, a serce biło szybko.

Dłonie Houstona znalazły się na wewnętrznej stronie moich ud, zmuszając mnie do lekkiego rozchylenia nóg. Jęknęłam głośno, kiedy jedna z jego dłoni znalazła się wyżej, między moimi nogami i mimowolnie na nią naparłam. Czułam, że byłam zawstydzająco mokra, ale kiedy jego palce zaczęły pocierać moją lechtaczkę, wszystkie myśli momentalnie ze mnie wyparowały.

Bez ostrzeżenia wsunął we mnie dwa palce i zaczął mnie nimi ostro pieprzyć. Wygięłam plecy w łuk, jęcząc prosto w jego atakujące mnie usta. Boże, miałam wrażenie, że rozpadam się na milion kawałków.

Nagle wyciągnął palce i ulokował się między moimi drżącymi udami. Czułam jego gorący oddech na mojej kobiecości. Zamknęłam oczy, starając się unormować rozszalały oddech.

– Kurwa, maleńka – powiedział cicho. – Nawet nie wiesz, ile fantazjowałam o tej chwili.

Zaczął całować wewnętrzną stronę mojego uda, a jego palce masowały powoli moją lechtaczkę. Miałam ochotę wić się pod nim jak węgorz. Pocałunki schodziły coraz niżej.

Mój oddech przyspieszył jeszcze bardziej i zacisnęłam mocno palce na prześcieradle, powstrzymując się przed tym, żeby nie zacząć go błagać by przestał.

– Houston – jęknęłam, wbijając potylicę w materac.

Delikatnie jak muśnięcie jedwabiu pocałował moją kobiecość. Jęknęłam znowu. A potem poczułam, jak jego palce zaciskają się mocno na moich

biodrach, a jego gorący język przesunął się po moich nabrzmiątych wargach.

Głośny krzyk wyrwał się w mojego gardła. Houston przyciągnął mnie do siebie mocniej i zaczął lizać z wprawą zawodowca. Byłam podniecona jak cholera. Wsunął we mnie dwa palce, poruszając nimi w obezwładniającym rytmie, idealnie połączonym z ruchami języka. Czułam jak mięśnie mojej pochwy, zaciskają się na jego palcach.

Byłam cholernie blisko. I właśnie wtedy, zupełnie bez ostrzeżenia, wsadził palec w moją tylną dziurkę. Palce w pochwie przyspieszyły, a do tego ssał mnie mocno, na skutek czego gwałtownie doszłam, wyginając plecy w łuk i zaciskając palce na prześcieradle.

Nogi mi się trzęsły, kiedy pocałował mnie w brzuch. Dyszałam tak, jakbym przebiegła maraton.

– Odwróć się – zarządził ochryłym głosem.

Otworzyłam oczy, patrząc na niego zamglonym wzrokiem. Cholera, ciągle miał na sobie ciemne dżinsy, ale mimo to, doskonale widziałam, jak bardzo był podniecony. Złapał mnie za biodra i odwrócił gwałtownie, na co pisnęłam cicho.

– Wypnij się dla mnie, maleńka.

Uklękałam na materacu, oblizując spierzchnięte wargi. Nogi nadal miałam jak z waty, kiedy odwróciłam głowę, żeby obserwować, jak zdejmował z siebie ubranie. Wyglądał jak chodzące dzieło sztuki. Jego mięśnie były widoczne nawet pod ciemnymi tatuażami. A jego penis... Matko boska, byłam pewna, że nie ma opcji, żeby się we mnie zmieścił.

Wziął go do ręki i potarł kilka razy, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Czułam, że moja cipka znowu zaczyna boleśnie pulsować. Wyciągnął z kieszeni spodni prezerwatywę i ją założył, po czym wszedł na materac i złapał mnie za biodra. Zadrżałam, kiedy przejechał dłonią wzdłuż długości mojego kręgosłupa. A potem klepnął mnie mocno w tyłek. Krzyknęłam zaskoczona, próbując się odwrócić, ale jego ręce na moich biodrach skutecznie mi to uniemożliwiły.

Słyszałam jego przyspieszony oddech, mieszający się z moim. Jego penis naparł na moją dziurkę i wsunął się powoli do środka. Ciche westchnienie wydostało się z moich ust, kiedy wchodził powoli do środka. To było jak istna tortura.

Houston stęknął cicho, wsuwając się do końca i znieruchomiał. Jego palce na moich biodrach zaciskały się z taką siłą, że byłam pewna, że

zostaną mi siniaki, ale moja pulsująca na jego kutasie cipka, sprawiała, że przestawałam o tym myśleć.

– Houston... – jęknęłam bliska obłądu. Próbowałam się poruszyć.

I wtedy pchnął biodra w moim kierunku. Krzyknęłam cicho i zacisnęłam palce na materacu. Houston zaczął wchodzić we mnie coraz szybciej i szybciej. Nie był już delikatny, a ja oddychałam coraz szybciej, czując, jak budowało się we mnie napięcie. Houston nie zwalniał nawet na moment, narzucając jakiś zwierzęcy rytm. A ja, o dziwo, nie miałam nic przeciwko. Zamknęłam powieki, czując, że jeszcze chwila i eksploduję. Orgazm budował się we mnie powoli, coraz mocniejszy z każdym kolejnym szybkim pchnięciem. Moja cipka zaciskała się na jego penisie, a kiedy jęknął głośno, doszłam jeszcze mocniej niż poprzednim razem.

– Ja pierdole, maleńka – powiedział cicho, jakby bardziej do siebie, zanim sam doszedł.

Znieruchomiał, a uścisk na moich biodrach zelżał. Słuchałam, jak jego oddech się wyrównuje. Minęła krótka chwila, zanim ze mnie wyszedł. Położyłam się bez sił na materacu, odwracając się na plecy.

Patrzyłam z szybko bijącym sercem, jak ściągnął prezerwatywę i zawiązał ją w supeł. Rzucił ją na podłogę i położył się obok mnie, przyciągając mnie do swojego boku. Oparłam głowę na jego piersi, a jego ramiona zamknęły mnie w bezpiecznej pułapce. Resztkami świadomości zarejestrowałam, jak pocałował mnie w czoło.

Rozdział 17

ROMY

Mały Colin znowu upuścił na podłogę paletę z farbami. Westchnęłam głośno, spoglądając na zegarek. Zajęcia właśnie się kończyły, a wraz z nimi moja nadzieja, że tym razem pracownia pozostanie w miarę czysta. Rodzice zaczęli zaglądać przez uchylone drzwi i zaraz potem zostałam sama. Lubiałam moją pracę. Malarstwo zawsze było moją pasją, dlatego cieszyłam się, że mogłam ją połączyć z zarabianiem. Moi rodzice nie byli zachwyceni moją ścieżką kariery, ale koniec końców pogodzili się z tym. Mieli Polly, która skończyła rachunkowość i pracowała w dobrze prosperującej firmie.

A i Lily zdawała się mieć bardziej ścisły umysł niż ja, więc podejrzewałam, że byli w stanie pogodzić się z tym, że jedna z ich córek żyła w oderwaniu od rzeczywistości.

Gdyby tylko wiedzieli, jaki kierunek przybrało teraz moje życie, zapewne by mnie wydziedziczyli. Sama nie miałam pojęcia, co wyprawiałam. Po piątkowej namiętnej nocy z Houstonem wszystko poplątało się jeszcze bardziej. Zdecydowanie tego nie przemyślałam. We mgle podniecenia zgodziłam się na... Sama nie wiedziałam, na co. Co miało znaczyć, że będę całkowicie jego? Związek? Prawdziwy związek? Czym to się miało niby różnić od obecnego układu? I tak byłam nazywana jego własnością, nosiłam jego kamizelkę i nie mogłam spotykać się z innymi facetami. A seks... Seks był cholernie dobry, ale i cholernie niebezpieczny. Nie mogłam jednak powiedzieć, że żałowałam. Albo raczej może i żałowałam, ale gdybym cofnęła czas i stanęła przed tym samym wyborem, wszystko skończyłoby się tak samo.

Steph, gdyby się dowiedziała, że dałam się przelecieć wściekłemu bikerowi, zapewne złapałaby się za głowę i wysłała mnie na oddział zamknięty. Sama czasem miałam ochotę się tam wysłać. Miałam wrażenie, że jeśli miałam jakikolwiek instynkt samozachowawczy, to umarł w namiętnych konwulsjach tamtej nocy.

Dlatego właśnie, kiedy wczorajszego wieczoru w końcu zdecydowała się mnie odwiedzić w domu Houstona, którego oczywiście nie było, nie pisnęłam jej o tym ani słówka. Wypiłyśmy trochę wina i udawałyśmy, że moje życie wcale nie zmieniło się tak bardzo.

Podsumowując fakty. Widziałam niedoszłe morderstwo w zaułku za barem. Zostałam porwana przez gang motocyklowy, omal nie zostałam zgwałcona, do tego groziło mi niebezpieczeństwo ze strony drugiego gangu. Jakby tego było mało, zostałam własnością napakowanego faceta o imieniu Houston. I dałam mu się przelecieć. I miałam dziwną pewność, że znowu mu ulegnę.

– Cholera... – zakląłam cicho do własnych myśli, zabierając się za sprzątanie farby z podłogi.

Drzwi zaskrzypiały.

– Zły dzień?

Podskoczyłam, brudząc farbą jasne dżinsy.

Westchnęłam cicho, patrząc na Malcolma.

Był starszy o kilka lat i jeszcze jakieś trzy miesiące temu do niego wzdychałam. Teraz wydawał się jakiś mniejszy, bardziej gładki i zbyt uśmiechnięty. Zrugałam się w myślach, bo jakim cudem nagle posępny, wielki i wydający mi tylko rozkazy facet, jakim był Houston, mógł jarzyć się w moich myślach, jako bardziej atrakcyjny? Co ze mną było cholera nie tak? Jasne, Houston był cholernie przystojny, ale w ten szorstki sposób, który sprawiał, że grzeczne dziewczynki trzymały się od niego z daleka.

– Zły miesiąc – wymamrotałam, podnosząc się z kucków.

Spojrzał na mnie z lekko zmarszczonymi brwiami, a ja spiekłam raka. Zaczesałam za ucho kosmyk włosów, zanim posłałam mu niepewny uśmiech.

– Chcesz to obgadać przy lunchu? – zapytał zwyczajnie. Przejechał ręką po ciemnobrązowych włosach, patrząc na mnie z oczekiwaniem.

Wzruszyłam ramionami i zanim zdążyłam pomyśleć, odpowiedziałam:

– Czemu nie?

– W takim razie, daj mi dwadzieścia minut. Ogarnę moją salę i po ciebie wpadnę, w porządku?

Skinęłam głową. Malcolm zajmował się w ośrodku dziećmi, które najzwyczajniej w świecie wolały spędzić czas w świetlicy niż wracać do domu. Pomagał im odrabiać zadania domowe i wspierał je, jak tylko mógł. Były to głównie te dzieciaki, które nie mogły liczyć na pomoc i zainteresowanie swoich rodziców. Był cholernie dobrym facetem.

Dwadzieścia pięć minut później siedzieliśmy w kawiarni naprzeciwko pracy, pijąc kawę i jedząc wysuszonego kurczaka, ale mimo wszystko, było bardzo miło. Dobrze było oderwać się na chwilę od szamba, jakim było

moje życie. Normalny lunch z normalnym facetem. Miałam wrażenie, że nie prędko czeka mnie taka normalność.

Foghorn odwiózł mnie do domu zaraz po skończonej pracy i dotrzymał mi towarzystwa aż do dziewiętnastej trzydzieści, kiedy to zadzwonił jego telefon i musiał się stawić w klubie. Spędzanie z nim czasu, zaczynało sprawiać mi przyjemność. Naprawdę zaczynałam lubić jego towarzystwo, bo był zabawny i sprawiał, że nie czułam się tak samotna, kiedy siedziałam zamknięta w domu jak cholerna Roszpunka w wieży. Kiedy odjechał, zadzwoniła do mnie Santana, wpraszając się do mnie na następny dzień razem z Tammy i Trinket. Byłam cholernie wdzięczna za to towarzystwo. Mimo że rozmawiałam codziennie ze Steph, nagle miałam wrażenie, że znajdowałyśmy się na dwóch odmiennych planetach. Widziałam w jej oczach lęk i niezrozumienie. Nadal nie przyznałam się jej go tego, że między mną a Houstonem do czegoś doszło. Nie miałam odwagi, a po drugie sama nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Robiło się już ciemno, kiedy Houston zjawił się w domu. Skończyłam właśnie robić późny obiad i sprzątałam kuchnię.

Moje serce mimowolnie zaczęło bić szybciej na jego widok. Miał na sobie tak spraną koszulkę, że ledwo było widać na niej nadruk, a czarne spodnie z metalowym łańcuchem wisały nisko na jego wąskich biodrach. Chciałam go polizać.

– Jak dzień? – zapytał, a ton jego głosu zdradzał zaczątki złości. Nie wiedziałam jak, ale po tych czterech tygodniach nauczyłam się to rozpoznawać. Zmiana była niemal niedostrzegalna, tak subtelna, że z łatwością można było ją przeoczyć. Jego głos stawał się niższy, odrobinę bardziej ochryply.

– Dobrze – odpowiedziałam powoli, czując, że zaczynam się denerwować.

Odłożyłam szmatkę i oparłam się o blat, starając się udawać wyluzowaną. Najwyraźniej dzisiaj do domu przyszedł ten zły i mrukliwy Houston.

– Nic nowego się nie wydarzyło? – Jego oczy zdawały się ciskać we mnie pioruny, zupełnie jakby bestia pogrzebana w jego wnętrzu powoli budziła się do życia. – Czekaaś na prospekta przed pracą jak zawsze?

Nerwowo oblizałam wargi. Wiedział o moim wyjściu do kawiarni? Prospekci tylko mnie zawozili na miejsce i odbierali, prawda? Nie mogli mnie pilnować cały czas, nie tak się umawialiśmy.

Przecież nie zrobiłam nic złego. Wyszłam na zwykły lunch z kolegą z pracy. To nie było zabronione. Jeśli miałam być całkiem ze sobą szczerą, nawet mi nie przeszło przez myśl, że lunch z Malcolmem mógł być problemem.

– Nic – postanowiłam głupio skłamać, choć dobrze wiedziałam, że skoro zaczyna ten temat, to o wszystkim wie.

Uderzył dłonią w blat kuchni, a ja podskoczyłam wystraszona.

– NIE WAŻ SIĘ MNIE OKŁAMYWAĆ! – wrzasnął głośno, a bestia w jego oczach zdawała się chcieć mnie pożreć. – MASZ BYĆ ZAWSZE, KURWA, SZCZERA ROMY!

Otworzyłam usta, ale moje wargi jedynie zadrżały ze strachu. A potem poczułam złość.

– Nie zrobiłam nic złego! – Zacisnęłam ze złości pięści. – Wyszłam na kawę! Mam do tego cholerne prawo!

– A nie pomyślałaś, że mogło ci się coś stać!? Jesteś głupią i naiwną dziewczynką, która nie ma pojęcia o tym świecie!

– Idź do diabła! – krzyknęłam.

W sekundzie znalazł się przy mnie i całym ciałem przycisnął mnie do szafek kuchennych.

Oddech uwiązał mi w gardle, a adrenalina wystrzeliła do mojego krwiobiegu.

– Byłem tam – syknął cicho, przysuwając twarz do mojej. Jego ciało niemal mnie miażdżyło.

Jedną rękę położył na mojej tali, a drugą chwycił mnie za kark, zmuszając, żebym na niego spojrzała. Zdażyłam się przyzwyczaić do tej miękkiej i dobrej strony Houstona, którą okazywał mi przez ostatnie tygodnie, więc nagły powrót tej złej przeraził mnie jak cholera.

A mimo to... jakaś część mnie była absolutnie pewna, że nigdy mnie nie skrzywdzi.

Jednak, czy można być czegoś takiego pewnym?

Spojrzałam w jego bursztynowe oczy, w których buzowała wściekłość.

– Mam cię chronić, Romy – zaczął cicho nadal ze złością. – Nie mogę tego robić, jeśli nie mówisz mi wszystkiego.

– Nie zrobiłam nic złego. – Przełknęłam głośno ślinę, czując jego palce zaciskające się na moim gardle, ale dotyk wydawał się zaskakująco delikatny, choć jego dłonie były szorstkie.

Przeniósł ręce na moje biodra i gwałtownym ruchem posadził mnie na kuchennym blacie. Westchnął ciężko i przymknął oczy.

Oparł swoje czoło o moje. Moje usta owiał jego gorący oddech. Dłonie położył na blacie po obu stronach moich bioder.

– Wild Griffins się niepokoją – mówił powoli, nie odsuwając się ode mnie nawet na milimetr i oddychając ciężko. – Obserwują cię.

Serce zabiło mi szybciej i chciałam się odsunąć, ale mi na to nie pozwolił.

– Muszę wiedzieć, gdzie jesteś w każdej cholernej chwili, rozumiesz? Jeśli masz w planach uciąć sobie z jakimś sukinsynem pogawędkę w kawiarni, proszę bardzo, ale mnie kurwa o tym poinformuj.

– A więc nie jesteś wściekły o to, że poszłam tam z Malcolmem? – odważyłam się zapytać.

Wydał z siebie coś pomiędzy śmiechem a prychnięciem.

– Nie.

Uniosłam zaskoczona brwi, a ramiona Houstona zatrzęśły się od śmiechu.

– Co cię tak śmieszy? – syknęłam, kręcąc się w pułapce z jego ramion. – Uważasz, że nie mogę się nikomu podobać?

– Maleńka – powiedział powoli, odsuwając się i patrząc mi prosto w oczy. Jego spojrzenie złagodniało. – Oczywiście, że ten sukinsyn chce włożyć kutasa w twoją cipkę, ale należysz do mnie, a on nie jest dla mnie żadnym zagrożeniem.

– Nie należę do ciebie – warknęłam znowu, ale nic nie robił sobie z mojej złości. – Nie naprawdę.

Przechylił lekko głowę, patrząc na mnie z seksownym, a zarazem groźnym półśmiechem. Serce zabiło mi mocniej w piersi, kiedy przyglądał mi się tym wygłodniałym spojrzeniem.

– Piątkowej nocy ustaliliśmy coś innego, maleńka.

Zaraz potem jego twarz znowu zmieniła się w kamienną maskę.

– Nie chcesz mnie okłamać kolejny raz, Romy – syknął nieprzyjemnie. – Uwierz mi.

A potem wściekły wyszedł z domu, trzaskając drzwiami tak głośno, że aż podskoczyłam.

Serce biło mi szybko w piersi, a lęk i zdenerwowanie krążyły w moich żyłach, jak coś żywego.

A potem uświadomiłam sobie, że miał rację. Nie powinnam tego przed nim ukrywać. W końcu mnie chronił. Wystarczyło, że napisałam głupiego smsa. Nie musiałam pisać, z kim poszłam do kawiarni. Choć podejrzewałam, że i tak by się dowiedział.

Poczułam wyrzuty sumienia. Houston wyświadczył mi cholerną przysługę. Uratował mi życie. I powinnam być mu za to wdzięczna, nie dokładając mu dodatkowych problemów. Jasne, wolałabym być teraz w moim mieszkaniu, razem ze Steph, ale nie mogłam. Tamto życie odpłynęło. I jeśli miałam być szczerą, to nowe, choć dziwnie niebezpieczne i intensywne, zaczynało mi się podobać. Houston stawał się częścią nowego życia. Częścią, która fascynowała mnie do głębi i która sprawiała, że serce biło mi szybciej w piersi. Syndrom sztokholmski, jak się kuźwa patrzy.

Nie byłam idiotką. Wiedziałam, że to wszystko było niepewne, niestabilne jak domek z kart, jak piaskowy zamek, który ma się zburzyć wraz z pierwszą chłodną falą, ale mimo to nie potrafiłam przestać się łudzić i mieć nadziei. Choć sama do końca nie wiedziałam na co. Na szczęśliwe zakończenie? Czy coś, co zaczęło się w ciemnej alejce za barem, w morzu krwi i przerażenia, mogło się kiedykolwiek dobrze skończyć?

Powinnam przestać się wściekać na Houstona o wszystkie ograniczenia, bo równie dobrze mógł pokazać mi środkowy palec i wyrzucić za drzwi. A wtedy skończyłaby się jego ochrona i Wild Griffins odstrzeliliby mój głupi łeb.

Poczułam się jak głupia, mała dziewczynka, która nie rozumie konsekwencji swoich czynów.

Przełknęłam wstyd i obejmując się ramionami, wyszłam za Houstonem na zewnątrz. Musieliśmy uporządkować ten cały bałagan. Miotaliśmy się jak dzieci we mgle.

Wściekłość, pożądanie, lęk... wszystko to tworzyło wybuchową mieszankę. Potrzebowałam oddechu, jasności.

– Przepraszam – powiedziałam cicho, wchodząc na werandę. Drewno zaskrzypiało cicho pod moim ciężarem. Słońce powoli zachodziło za horyzont, chowając się za linią drzew. Powietrze robiło się coraz chłodniejsze, a moje ramiona momentalnie pokryły się gęsią skórą.

Houston siedział na drewnianej ławce, opierając łokcie na udach. Głowę miał pochyloną i oddychał głęboko, jakby za wszelką cenę starał się

trzymać nerwy na wodzy. Pokręcił głową, jednak się nie odezwał. Nawet na mnie nie spojrział.

Zebrałam w sobie całą odwagę, jaka mi została i podeszłam jeszcze bliżej.

– Masz rację, zachowałam się jak rozkapryszona księżniczka.

Przechylił w moją stronę głowę, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił. Miałam wrażenie, że jego wzrok prześwietlał mnie na wylot.

– Po prostu... – zaczęłam, wykręcając nerwowo palce. – Chyba nadal mi się wydaje, że zaraz wrócę do domu. Że nic się nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło, Romy – powiedział ze stoickim spokojem. Przytaknęłam mu niemrawo. Miał rację. Minęły prawie dwa miesiące, odkąd przestałam być tą samą Rosemary Wilson. Powinnam w końcu to zaakceptować.

– Masz rację

Wyciągnął do mnie dłoń. Ujęłam ją, a wtedy przyciągnął mnie w swoją stronę, zmuszając, żeby usiadła obok niego. Ławka była mała, więc czułam na swoim boku ciepło jego ciała.

Moje palce tonęły w jego dłoni.

– Postaram się bardziej – mówiłam dalej, czując, jak wielka gula staje mi w gardle. – Nie będę sprawiać dodatkowych kłopotów.

– Będę, kurwa, niezwykle wdzięczny. Nie mam łatwego życia, nie potrzebuję dodatkowych stresów.

Wciągnęłam powietrze.

– Więc, dlaczego mnie uratowałeś? Mogłeś mnie zostawić w tym zaułku. Zaśmiał się ochryple.

– Byłaś świadkiem, nie mogłem cię zostawić.

– A wtedy na spotkaniu z Wild Griffins? – pytałam dalej, czując, że serce biło mi coraz szybciej w piersi. – Santana powiedziała, że się za mną wstawiłeś, to prawda?

Powinniśmy odbyć tę rozmowę wcześniej.

Całe dwa miesiące wcześniej, ale wtedy Houston był dla mnie jedynie przerażającym człowiekiem, który mnie porwał. Nie było w nim nic, co sprawiłoby, że znalazłabym w sobie odwagę, aby rozmawiać.

Po dwóch miesiącach nadal chwilami mnie przerażał, ale znałam też tę drugą jego stronę. Znałam Houstona, który potrafił pocałować mnie tak, że zniknął cały świat. Którego dotyk był zaskakująco delikatny. Znałam jego

zimne oczy i z dnia na dzień, stawały się one coraz mniej przerażające. Coraz bardziej... moje.

– Santana ma stanowczo za długi język.

– Chcę wiedzieć, Houston. Chcę wiedzieć cokolwiek. Mam wrażenie, że błędzę we mgle.

Przyjrzał mi się uważnie. Nie wiem, co znalazł w mojej twarzy, ale westchnął pokonany.

– Chcieli cię wymienić za tego gówniarza, który strzelał do Key'a. – Zacisnął w pięści dłonie tak mocno, że zbieleły mu knykie. A mnie serce dudniło w piersi tak głośno, że ledwo słyszałam cykanie świerszczy i szum wiatru w koronach drzew.

– Zrobiliby to, gdyby nie ty, prawda? O tym mówiła Santana.

– Jakie to ma, kurwa, znaczenie? – Znowu się zdenerwował.

– Ogromne.

Mierzył mnie spojrzeniem. A ja odpowiadałam tym samym. Odniosłam wrażenie, że w tej chwili widziałam jego najbardziej ludzkie oblicze. Jakaś naiwna część mnie chciała wierzyć, że otwierał się przy mnie. Że byłam jedyną osobą na całym cholernym świecie, która miała do niego prawo. Która go znała. Z którą rozmawiał.

– Nie zasługiwałaś na to. Wild Griffins to pierdolone sukinsyny. Nie powinni dostać tego, czego chcieli.

– Poręczyłeś za mnie – kontynuowałam, ignorując jego odpowiedź. – Czemu? Nie mogłeś wiedzieć, że nie będę sypać.

– Maleńka, oczywiście, że mogłem wiedzieć – powiedział szybko, ale w jego głosie zabrzmiała dziwna miękkość. – Gdybyś chciała iść na policję, po prostu bym ci na to nie pozwolił. Nie ważne, czy musiałbym cię zamknąć w piwnicy, czy przykuć do kaloryfera. Właśnie o tym do cholery mówię, Romy. Tak działa nasz świat, a ty jesteś w nim jak małe, naiwne dziecko.

Powinnam się przerazić, ale nic takiego się nie stało.

– Więc tu nie chodzi o zaufanie? – Złość znowu zabrzmiała w moim głosie, a uczucie zranienia wypełniło mnie całą. – Ta cała gadka w stylu ja ufam tobie, ty mi? – mówiłam, przywołując rozmowę, którą przeprowadziliśmy jakby milion lat temu, przed imprezą urodzinową Lucky'ego. Wydawało mi się, że to było w innym życiu. W życiu, w którym Houston był jedynie przerażającym i wytatuowanym motocyklistą.

Jasne, teraz też mnie przerażał, ale znałam go na tyle, żeby wiedzieć, że byłam z nim absolutnie bezpieczna.

– Pozwalam ci chodzić do pracy, spotykać się z przyjaciółką... To chyba znaczy, że ci, kurwa, ufam.

– Pilnujesz mnie na każdym kroku. Dlatego, żebym była bezpieczna, czy dlatego, że boisz się, żebym nie poszła na policję?

– Nie pójdziesz, bo nie miałyby to najmniejszego sensu. Jesteś mądrą dziewczynką, nie wystawiłabyś się na podwójny atak.

Zagryzłam mocno wewnętrzną część policzka, czując, że łzy zbierają mi się pod powiekami. Nie mogłam przy nim płakać.

– Mimo wszystko mogłeś milczeć. Oddaliby mnie i nie byłoby problemu. Jednak tego nie zrobiłeś.

Spojrzałam na niego wyczekująco. Jego twarz była jak maska, nie przebijały się przez nią żadne emocje. Kwadratową szczękę pokrytą miał drobnym, góra trzydniowym zarostem i pomimo całej wściekłości oraz zranienia, miałam cholerną ochotę przejechać po nim palcem, żeby zobaczyć, czy faktycznie jest taki szorstki. Może potrzebowałam się zranić, żeby w końcu nabrać rozumu?

– Jak widać.

Zazgrzytałam ze złości zębami.

– Zawsze taki jesteś? Zawsze odpowiadasz monosylabami?

– Tak – warknął, grzebiąc w kieszeniach. Wyciągnął z nich paczkę papierosów i wsadził jednego między wargi.

Zaraz potem w powietrze uniósł się szary dym. Miałam ochotę wyrwać mu fajkę i cisnąć nią przed siebie.

– Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.

– Do kurwy nędzy, Romy, nie wiem. Nie mam odpowiedzi na to pytanie.

Po prostu to zrobiłem. Tak wyszło. Nie cofniemy tego.

Zamrugalam, nie chcąc pozwolić łzom płynąć po policzkach.

– Chciałbyś?

– Co? – warknął.

– Cofnąć to? Oddać im mnie i pozbyć się problemu.

– Kurwa mać, maleńka – syknął, odwracając się do mnie gwałtownie. – Popierdoliło cię do reszty? Jesteś tu, siedzisz tu ze mną, bo tak kurwa postanowiłem. Koniec kropka. Nie ma innego scenariusza.

Jego gniew w dziwny sposób sprawił, że nieco mi ulżyło.

– Poza tym... – Uniósł w górę brew. – Lubię twoją cipkę.

Roześmiałam się głośno, a kącik jego ust też podniósł się w górę. Zaciągnął się mocno, a ja oparłam głowę na jego ramieniu.

Przez chwilę było zaskakująco spokojnie i dziwne ciepło rozlało się w mojej klatce piersiowej. Czułam się bezpieczna, jakby wszystko było na swoim miejscu. To było dziwne, bo przecież Houston i ja byliśmy tak bardzo dysfunkcyjni, że aż bolało.

– Mogę ci zadać pytanie? – zapytałam, kiedy cisza zaczęła się przeciągać. O dziwo nie była niezręczna.

– Tylko jedno?

– Prawdopodobnie nie.

Wypuścił w powietrze kłęb jasnoszarego dymu.

– Zważywszy na sytuację, myślę, że masz prawo pytać.

Zmarszczyłam brwi.

– A ty, nie chcesz nic o mnie wiedzieć?

Zaśmiał się cicho.

– Maleńka, odrobiłem lekcję. – Coś ciepłego zalśniło w jego oczach, kiedy na mnie spojrzał. Niebezpiecznie mocno zaczynałam lubić to spojrzenie.

– Co masz na myśli?

– Rosemary Amelia Wilson. Urodzona 24 sierpnia 1999 roku w Odessie. Córnica Amelii i Jonathana Wilsonów. Masz starszą o dwa lata siostrę Polly i młodszą Lily. Z tego, co pamiętam, chodzi jeszcze do liceum. W zeszłym roku zrobiłaś licencjat z historii sztuki w Baylor...

– Oh, zamknij się Houston.

Roześmiał się cicho.

Lubiłam ten dźwięk.

I cholernie mi się podobało, że byłam jedną z nielicznych osób, która miała przyjemność go słuchać. Do tej pory zauważyłam dwie charakterystyczne dla Houstona rzeczy. Po pierwsze nie przepadał za dotykiem. Za każdym razem, kiedy próbowałam go dotknąć, łapał mnie za rękę. Było to dziwne i frustrujące, i jeśli miałam być szczerą, trochę smutne. Po drugie, miał swoją dobrą stronę – łagodniejszą, którą zaczynałam niebezpiecznie lubić.

– Wszyscy w tym całym gangu macie śmieszne imiona, podejrzewam, że to nie imiona, prawda? Dlaczego ty nie masz żadnej ksywki? – wypaliłam szybko, zanim stracił dobry humor, a ja odwagę.

– Po pierwsze maleńka, to nie żaden pieprzony gang, tylko klub.

Uniosłam w górę brew, bo naprawdę nie widziałam żadnej różnicy.

Westchnął głośno, jakbym była małą irytującą dziewczynką, której wszystko zawsze trzeba tłumaczyć.

– W gangu każdy może strzelić ci w plecy i zostawi cię na ulicy, dopóki nie zaczniesz śmierdzieć i przeszkadzać. My dbamy o swoich. Jesteśmy rodziną, jeśli jeden z nas ma problem, mają go wszyscy. Chronimy się, jesteśmy braćmi.

Coś twardego pojawiło się w jego oczach, kiedy o tym mówił. Potem dodał:

– Houston to moja ksywka.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona.

– Co to ma znaczyć? Pochodzisz z Houston?

Pokręcił głową.

– Nie. – Wyszczrzył zęby. – Z zadupia w Oklahomie.

– To, czemu Houston?

Uniół brew.

– Houston, mamy problem?

Roześmiałam się głośno.

– To debilne. – Śmiałam się nadal, a potem nagle spowaźniałam. – Co to dokładniej ma znaczyć?

W jego twarzy coś się zmieniło. Stężała nieco, a szczęki pod drobnym zarostem zacisnęły się nerwowo.

– Nie chcesz wiedzieć, maleńka. – Coś w jego oczach podpowiedziało mi, że miał rację. Nie chciałam wiedzieć. Nie byłam gotowa na to, żeby to potwierdzić. Nie byłam naiwna. Wiedziałam, że robił paskudne rzeczy, ale usłyszenie tego wyznania na głos, było ponad moje siły.

Zagryzłam dolną wargę, wpatrując się w krajobraz przed nami. Słońce już się schowało i zaczynało się robić szaro. Houston zgasił papierosa.

– Jakie jest twoje prawdziwe imię? – zapytałam.

– Benjamin. Benjamin Decker.

Skinęłam głową i przez chwilę oboje milczeliśmy.

– Co z twoją rodziną? – Podjęłam dalszą grę. Miałam zamiar pytać, dopóki miał ochotę odpowiadać. Kiedy tylko o tym wspomniałam, cały zeszytniał. Podniosłam głowę z jego ramienia, ale jego twarz znowu przypominała kamienną maskę. To chyba był kolejny temat, który miałam omijać szerokim łukiem. Spojrzał na mnie ciepło, odgarniając mi kosmyk włosów za ucho.

– Przynieś nam piwo, kobieto. Jestem gotowy na spowiedź. – Uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu było coś ponurego i kpiącego.

Przez chwilę jego oczy trzymały mnie w pułapce, a potem uśmiechnęłam się smutno i podniosłam z ławki. Drewno na werandzie znowu zaskrzypiało, tak samo, jak drzwi wyjściowe. Najszybciej jak się dało, dotarłam do lodówki i wyjęłam z niej piwa. Były przyjemnie zimne i dopiero, kiedy to poczułam, uświadomiłam sobie, jak szybko biło mi serce.

Wyszłam z powrotem na werandę i bez słowa podałam Houstonowi butelkę. Otworzył ją i podał mi. Wziął drugą i upił z niej spory łyk. Przez długi moment siedział, wpatrując się w drzewa przed nami i już straciłam nadzieję, że się odezwie.

– To raczej nie jest historia, którą warto opowiadać – zaczął, nie patrząc na mnie. Znowu się napił. Obserwowałam, jak przełykał gorzki napój, a cma na jego szyi poruszała się

w rytm picia. – Moja matka raczej nie zdobyłaby nagrody matki roku. Całe szczęście zaćpała się, kiedy miałem sześć lat.

Coś lodowatego złapało mnie za serce. Bez słowa obserwowałam jego profil. Miał zgrabny, mały nos, który kiedyś musiał być złamany.

– Ojciec był agresywnym sukinsynem. Bił mnie i brata czym popadnie. Czasem z byle powodu, czasem nie potrzebował żadnego. – Zamilkł na moment i oblizał dolną wargę. – Przestał, kiedy miałem czternaście lat i nauczyłem się oddawać.

Przełknęłam ślinę. Cisza mieszała się z cykaniem świerszczy. Nerwowo zaczęłam skubać etykietkę z piwa.

– Twój brat... – Musiałam odchrząknąć, bo głos miałam zdławiony. – Jest starszy czy młodszy?

– Starszy – odpowiedział zwyczajnie. W jego głosie nie brzmiały żadne emocje. Zupełnie jakby rozmawiał o pogodzie. – Kiedy ogarnął, że może uniknąć lania, lejąc mnie, znęcali się nade mną oboje. Nic kreatywnego, zwykły łomot, trochę gaszenia petów na rękach. Kawał z niego chuja. Wdał się w starego. – Roześmiał się głucho. – Kurwa, oboje się chyba w niego wdaliśmy.

Z trudem przełknęłam wielką gulę, która stanęła mi w gardle. Houston patrzył bez wyrazu przed siebie.

– Miałem osiemnaście lat, kiedy spotkałem Big Jima.

W więzieniu. Siedziałem za bójkę z użyciem noża. Nie byłem dobrym chłopcem, dostałem trzy lata. To tam poznałem Hellhoundsów. Nie mam

kurwa pojęcia, czemu Big Jim mnie wziął pod skrzydła, ale kurwa jestem mu za to dogonnie wdzięczny. Klub nadał mojemu życiu jakiś sens. Nie byłem już żalosnym szczeniakiem z wiecznie podbitym okiem i krwawiącymi knykciami. W końcu miałem rodzinę, kogoś, kto stałby za mną, nieważne co bym odpierdolił.

Potrafiłam zrozumieć tę wdzięczność i przywiązanie. Dreszcz przebiegł mi po plecach na samą myśl o tym, co ten człowiek musiał w życiu wycierpieć. Czy można wyjść z czegoś takiego bez szwanku?

Moja mama zawsze powtarzała, że złość rodzi złość.

Czy w takim razie brutalność rodzi brutalność?

Jeśli tyle wycierpiał, to czy z łatwością przychodziło mu krzywdzenie innych?

A przecież... przecież mnie nigdy nie skrzywdził.

Rozdział 18

HOUSTON

Hatchet siedział przy biurku w zbrojowni, czyszcząc swoją półautomatyczną trzydziestkę ósemkę. Podniósł na mnie pytające spojrzenie, kiedy zauważył, że ruszyłem w jego stronę.

Rzuciłem na drewniany stół srebrny naszyjnik z zawieszka w kształcie małej łezki. Potrzebowałem dodatkowego zabezpieczenia.

Sam GPS w samochodzie nie wystarczył. Czułem się odpowiedzialny za tą małą i sama myśl, że ktoś mógłby ją skrzywdzić, doprowadzała mnie do szału. Nie mogłem jej trzymać pod kluczem. Nie była suką, którą mogłem zamknąć w kojcu. Potrzebowała swobody, a ja potrzebowałem się nie martwić.

Hatchet podniósł w górę swoje krzaczaste brwi.

– Ładny, ale gustuję w cipkach. – Przechylił głowę, patrząc na mnie z politowaniem. – Chyba ci taka jeszcze nie wyrosła, co?

W myślach widziałem, jak chwytam tył jego głowy i uderzam nią z całej siły w drewniany blat stołu. Wykrzywiłem usta w uśmiech, rozkoszując się widokiem rozbryzganej krwi.

– Potrzebuję, żebyś zrobił w tym nadajnik. Taki sam, jaki zrobiłeś w naszyjniku dla Księżniczki.

W zeszłym roku taki mały gadżet uratował Santanie życie. Hatchet uśmiechnął się rozbawiony i oparł wygodnie o oparcie krzesła.

– Masz na myśli dla tej całej Tessy od JJ'a?

– Szczerze, gówno mnie obchodzi, jak miała na imię suka, która miała go nosić. Chcę taki sam dla Romy.

– Nieźle cię popierdoliło, co?

Rzuciłem mu mordercze spojrzenie.

Naprawdę zaczynało mnie nieźle wkurwiać ich gadanie. Przez całe niemal dwadzieścia lat w klubie nie wpierdalali się tyle, co teraz.

– Mam nieźle popierdoloną robotę – syknąłem, zaciskając dłonie w pięści. – Więc wolę, kurwa, dmuchać na zimne. Zrobisz ten pierdolony nadajnik, czy będziesz się bawić w jebanego psychologa?

Wyciągnął ręce w obronnym geście.

– Wyluzuj, bracie. – Wywrócił oczami. – Zrobię.

– Dzięki, kurwa, bardzo.

Hatchet wyglądał na rozbawionego. Był w klubie dłużej niż ja i zawsze trzymał się blisko Big Jima. Nic więc dziwnego, że został Wiceprezydentem. Nadawał się do tego. Miał łeb na karku i jaja ze stali, ale nigdy nie powiedziałbym mu tego na głos. Wkurwiał mnie wystarczająco.

Zacząłem grzebać w kieszeniach w poszukiwaniu zapalniczki. Mała cholera zawsze gdzieś mi przepadała. Na szczęście tym razem była w lewej kieszeni. Wsadziłem papierosa między wargi i odpaliłem.

Pałem tak długo, że czasem miałem wrażenie, że fajka stała się przedłużeniem mojej ręki. Nikotyna mnie uspakajała, a odkąd poznałem Romy, paliłem jeszcze więcej niż do tej pory. Sprawiała, że mój mózg zamieniał się w papkę.

Byłem pewien, że została zesłana na moją drogę, za wszystkie moje pierdolone grzechy. Bo kurwa bankowo przez nią wykituję. Została zesłana na moją zgubę.

Kiedyś moja matka w ćpuńskiej malignie powiedziała mi, że nie wykończą mnie w życiu choroby, fajki, narkotyki, ani alkohol.

A kobiety... i kurwa pierwszy raz w życiu pomyślałem, że mogła mieć rację.

Mała Romy Wilson była moją zgubą.

Zaciągnąłem się mocno papierosem, wchodząc do salonu. Zegar wskazywał kwadrans po dwudziestej. Na kanapie siedział Big Jim, rozmawiając o czymś z Rushem. Ten nie wyglądał na zadowolonego. JJ przysiadł na fotelu z jakąś rudą laską na jego kolanach, gapiącą się na niego jak sroka w malowane wrota.

Rzuciłem się na kanapę obok Rusha. Nie chciałem jeszcze wracać do domu. Miałem wrażenie, że Romy mnie unikała, a ja chciałem dać jej trochę przestrzeni.

Po tym, jak dała się przelecieć, miałem niezły burdel w głowie. Chciałem jeszcze, bo cholera, przecież była moja

i nie powinienem mieć problemu, żeby zerznąć ją jeszcze raz. Jak Boga kochałem, chciałem to zrobić.

Desperacko.

Starąłem się jednak być dobrym facetem.

Byłem tak zajęty nagą Romy w moich myślach, że nie zauważyłem, jak do salonu wszedł Foghorn. Moja wizja od razu zaszła czerwienią, a złość zaswędziała mnie pod skórą. Kilka dni temu dotarło do mnie, że jego motocykl zniknął z mojego podjazdu zdecydowanie za późno i cholernie mi

się to nie podobało. Romy była moja. Wiedziałem to ja i wiedziała to ona. Trzeba było tylko uświadomić gówniarza.

Zatrzymał się na progu, widząc, że się w niego wpatruję, ale było już dla niego za późno, aby uciec. Wsadził ręce do kieszeni dżinsów i zgarbił się lekko.

– Przystawiasz się do mojej kobiety, bracie? – warknąłem, obserwując go z kanapy.

Rozejrzał się szybko po pomieszczeniu, jakby szukając ratunku, ale nikt się nie odezwał. Nagle zrobiło się cicho. Nawet Big Jim odłożył piwo i obserwował nas spod krzaczastych brwi. Miałem to totalnie w dupie.

Dostrzegłem, jak krtań Foghorna drgnęła, gdy nerwowo przełknął ślinę.

– Nie – odpowiedział po chwili. – Wszyscy wiedzą, że Romy jest twoja.

– Czemu więc wczoraj twój pierdolony motocykl odjechał z mojego domu o dwudziestej trzydzięci?

Pokręcił głową, prychając nagle.

– Może to ją powinieneś zapytać?

Bezczelny gówniarz. Nie miał jeszcze pełnych barw, a już zaczynał pyskować. Przełknąłem złość, wiedząc, że jeśli pozwolę jej przejąć kontrolę, to zapierdolę sukinsyna.

– Pytam ciebie.

JJ klepnął w tyłek klubową dziwkę, odprawiając ją z pokoju. Wyszła z wyraźną ulgą wymalowaną na twarzy.

– Uspokójmy się, zanim zrobi się nieprzyjemnie – powiedział, zerkając to na mnie, to na młodego.

– Jestem kurewsko spokojny – odpowiedziałem. – Chcę wiedzieć, dlaczego mój niedoszły brat spędził tyle czasu z moją kobietą? Znowu.

Foghorn zacisnął mocno szczęki i spojrzał mi prosto w oczy. Może jednak nie był taką cipką, na jaką wyglądał. Prawie się uśmiechnąłem. Wiedziałem, że nie miałby odwagi, żeby ją przelecieć. Aż takim idiotą nie był, ale sama myśl, że siedział z nią w jednym pomieszczeniu przez tyle czasu, sprawiała, że widziałem na czerwono.

– Bała się – syknął cicho, nie odwracając spojrzenia.

– Co? – Gówniarz mnie zaskoczył.

Odepchnął się od ściany, a jego dłonie zacisnęły się w pięści. Był wkurzony.

– Zostawiasz ją tam samą jak sukę w klatce. Na pierdolonym odludziu. Wracasz w środku nocy, a ona boi się tam nawet, kurwa, zasnąć!

Światła – pomyślałem. – Zawsze zostawia zapalone światła.

Cholera, może i gówniarz miał trochę racji.

– Od dziś nawet nie patrzysz w jej kierunku – warknąłem, patrząc na niego spod byka. Odwzajemnił spojrzenie.

– Spadaj, Foghorn – rzucił Big Jim, przerywając naszą walkę na spojrzenia. Czułem, jak adrenalina nadal buzowała mi we krwi. Byłem kurewsko wściekły. Na tego małego dupka i na siebie. Chyba bardziej na siebie.

Sukinsyn wyszedł bez słowa.

Mała Romy Wilson... Kurwa, mówiłem, że nie potrafię się z takimi obchodzić.

– Wiem, że nie chcesz znać mojego zdania, synu – zaczął Big Jim. – Ale dzieciak chyba ma trochę racji.

– On chyba to wie – roześmiał się JJ, unosząc w moją stronę butelkę, jakby chciał wznieść toast.

Miałem ochotę wsadzić mu ją w dupę. Oblizalem wargi, wpatrując się w drewnianą podłogę. Nie miałem pojęcia, co zrobić, żeby Romy spojrzała na mnie jak na człowieka. Kurewsko się starałem. Powstrzymałem się, żeby nie rzucać się na nią jak jaskiniowiec i starałem się szanować jej zdanie, ale przywykłem do tego, że zawsze wszyscy tańczyli tak, jak im zagrałem. Romy była inna. Niewinna i naiwna, nie miała pojęcia, jak jej zachowanie wpływało na jej bezpieczeństwo. Kurwa, kiedy pierwszej nocy zeszła na parter w trakcie imprezy w domu klubowym, byłem pewny, że dostałem zawału. A przecież kazałem jej zostać w cholernym pokoju. Już wtedy powinienem wiedzieć, że ta mała to same problemy. A jej ostatnie wyjście do kawiarni?! Nawet nikogo nie poinformowała. Wild Griffins mogli ją namierzyć i wpakować jej kulkę między oczy, wiedząc, że jest bez ochrony. Kurwa, tu nawet nie chodziło o to, że pójdzie na policję. Na dobrą sprawę nie miała żadnych istotnych informacji. Key trzymałby gębę na kłódkę. To była sprawa honoru. I będą ją obserwować i czekać, aż podwinie jej się noga, a moja ochrona się skończy.

Teraz jej nie tkną.

Nie ma kurwa opcji, ale jeden błąd i po niej. Nikt nie zadziera z klubem. To jedyne, co nas łączy.

– Łap! – Głos Hatcheta rozbrzmiał w salonie, a ja automatycznie złapałem srebrny naszyjnik, którym we mnie rzucił. – Leć, załóż obróżkę swojej...

– Nawet, kurwa, nie waż się kończyć – syknąłem, na co roześmiał się głośno.

Swoją drogą ekspresowa robota. To lubiłem w Hatchecie, facet nie pierdolił się w tańcu.

JJ zerknął na naszyjnik i po chwili chyba domyślił się, o co chodziło, bo sposepniał i zapatrzył się w swoje piwo.

O Tessie nie wspominało się w klubie po wydarzeniach z zeszłego roku. Stała się tematem tabu.

Przez chwilę patrzyłem na biżuterię w mojej ręce, zastanawiając się, czy Romy się czegoś domyśli. Nie, nie było kurwa opcji.

Nie musiała wiedzieć, że samochód, którym za niedługo zaczniesz jeździć, jest wyposażony w nadajnik. Nie musiała również wiedzieć o naszyjniku. Będzie bezpieczna. Znajdę ją, kurwa, wszędzie. Nie pozwolę, żeby coś jej się stało.

Wkrótce potem salon zaczął wypełniać się ludźmi. Ktoś włączył muzykę, a Key wcisnął w moją rękę butelkę piwa. Zaczynało się robić za głośno i za tłoczno.

Byłem za stary na to gówno. Wolałem wpakować dupę na motocykl i jechać do domu. Przelecieć swoją kobietę i spokojnie zasnąć. Odkąd definitywnie została moja, spałem jak małe dziecko. Od tygodnia dzieliliśmy sypialnię, a łóżko już zdążyło przejść jej zapachem. Subtelny, słodką nutą. Cholernie mi się to podobało.

Romy stała przy kuchennym blacie, zmywając naczynia. W radio leciała jakaś smętna rockowa ballada, więc mnie nie zauważyła, kiedy oparłem się o ścianę i obserwowałem ją ze skrzyżowanymi rękami. To, że tu była, wydawało się takie naturalne. Pasowała idealnie do tej kuchni i do tego domu.

Do mnie.

Miała na sobie nedorzecznie krótkie bawełniane spodenki, a jej biodra kołysały się lekko w rytm melodii. Jej tyłek był wyjątkowo apetyczny i mimowolnie oblizałem wargi, podążając spojrzeniem za ruchem jej bioder. Długie, brązowe włosy opadały na jej plecy.

Podszedłem do niej nieśpiesznie, stęskniony tej delikatności i subtelnego słodkiego zapachu, który należał tylko do niej. Pisnęła cicho, podskakując lekko, kiedy zaszedłem ją od tyłu i położyłem ręce na jej biodrach.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała, próbując się odwrócić, ale docisnąłem się mocniej do jej pleców. Wydawała się jeszcze mniejsza, kiedy ją obejmowałem. Czubek jej głowy ledwo sięgał mi do brody.

Musiałem się schylić, aby pocałować jej szyję. Zaciągnąłem się mocno tym słodkim zapachem. To właśnie tu pachniała najintensywniej. Ten zapach kojarzył mi się ze spokojem.

Z powrotem do domu po długiej nieobecności. Czułem, że jej puls przyspieszył, kiedy całowałem jej szyję.

– Tęskniłaś, maleńka?

Przechyliła lekko głowę w bok, dając mi lepszy dostęp do szyi. Uśmiechnąłem się pod nosem. Odsunąłem się nieco, żeby wyciągnąć z kieszeni srebrny naszyjnik. Zawiesiłem go na jej szyi i zapiąłem, odgarniając na bok jej długie włosy.

Pocałowałem jej odsłonięte ramię.

– Co to? – zapytała, znowu próbując się odwrócić. Zacisnąłem dłonie na jej biodrach.

– Naszyjnik.

– Tyle to widzę, ale czemu? – Odwróciła lekko głowę, posyłając mi pytające spojrzenie. Miała na nosie kilka małych piegów.

– Jutro są twoje urodziny – odpowiedziałem, a ona zamrugła zaskoczona.

– Faktycznie – wymamrotała cicho i odwróciła spojrzenie. Złapała między palce drobną niebieską łązkę i przyjrzała się jej uważnie. – Jest piękny. Nie musiałeś.

– Chciałem.

Przeniosłem jedną rękę na jej talię, a moje usta znowu wylądowały na jej szyi. Polizałem lekko wrażliwe miejsce tuż za uchem, z satysfakcją dostrzegając, że na jej rękach pojawiła się gęsia skórka.

Była jak uzależnienie. Wsunąłem rękę pod jej bluzkę, sunąc wyżej aż do piersi. Z jej pełnych warg wyrwał się cichy jęk, który trafił prosto w mojego kutasa.

Drzwi trzasnęły głośno o ścianę, kiedy Lucky wparował do siłowni. Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę, ale on ruszył prosto do mnie. Wyraz jego twarzy podpowiadał mi, że nie miał dobrych wieści. Od dobrej godziny napierdałem w worek treningowy, udając, że to twarz Foghorna.

Pieprzony gówniarz. Jebany dzieciak, który uważał, że może się przyjaźnić z moją kobietą. Miałem ochotę strzelić mu między oczy, ale po pierwsze Big Jim nie byłby zadowolony, a po drugie Romy. Chociaż nie musiała się dowiadywać. Postanowiłem to jeszcze przemyśleć.

– Twoja kobieta jest na komisariacie – rzucił Lucky, podchodząc bliżej.

– Co? – warknąłem, łapiąc worek. Bracia obecni w pomieszczeniu spojrzeli na nas pytająco.

Pot spływał mi do oczu i otarłem czoło wierzchem dłoni. Moja koszulka leżała na podłodze.

– Nie mam pojęcia, ale mam kurwa nadzieję, że nie zrobiłeś nic, żeby ją wkurwić na tyle, żeby nas podjebała.

– Nie – syknąłem, wkurwiony na samą myśl o tym, że uważał ją za kapusia. – Romy jest lojalna.

Uniósł w górę brew, a srebrny kolczyk zaśnił w świetle jarzeniówek.

– Jesteś pewny?

– Tak, kurwa, jestem pewny. – Przejechałem dłonią po włosach. – Skąd to w ogóle wiesz?

Wzruszył ramieniem.

– Biorę poważnie moją robotę. Sprawdzam co jakiś czas nasze dziewczyny.

– Zgarnęli ją za coś?

– Nie mam pierdolonego pojęcia. Przekazuję ci tylko, że jej nadajnik jest na pieprzonym posterunku.

Zrobiłem krok w stronę wyjścia, ale wzrok Lucky'ego zatrzymał mnie w miejscu.

– Wiesz, co ją czeka, jeśli nas z czymś wsypała? – zapytał.

– Nie wsypała – odwarknąłem, czując, że wściekłość chce przejąć nade mną kontrolę.

– Nigdy nie wiesz, co słyszą, a czego nie. Wydaje nam się, że jedynie kręcą się gdzieś z boku, a sprawy klubu są dla nich abstrakcją, ale kto, kurwa, wie... Może będą z niej chcieli zrobić pierdolonego świadka koronnego. Wtedy... Musisz ją uciszyć, zanim będą mieli szansę to zrobić.

Obszedłem stół i sekundę później złapałem go za przód koszulki, rzucając na pobliską ścianę. Jakaś część mojej świadomości zarejestrowała, że wszyscy ucichli, patrząc na nas uważnie, gotowi w każdej chwili zareagować.

– Zamknij. Kurwa. Mordę – wysyczałem powoli. – Obrażasz moją Starą, więc obrażasz i mnie. Jeszcze jedno pierdolone słowo i wpakuję w ciebie kulkę. Możesz być moim bratem, ale ona jest moją kobietą. To za nią pójde w ogień, nie za tobą.

Uderzył w moje ręce, patrząc na mnie spod byka. Poprawił koszulkę, kiedy cofnąłem się o krok.

– Popierdoliły ci się priorytety... – warknął. – Bracie.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami.

– Romy Wilson nie jest jedną z nas, Houston. Zrozumże to, kurwa, w końcu. Została uwikłana w coś, co ją przerasta i zrobi wszystko, żeby się z tego wyplątać.

– Nie znasz jej, nie masz kurwa pojęcia, co ją przerasta, a co nie.

– Ty też jej nie znasz.

Oczywiście, że kurwa znałem. Znałem ją lepiej niż ona samą siebie. Zarówno jej jasną, jak i mroczną stronę.

Czytałem z niej jak z otwartej księgi. Bo była moja. Była moją pierdoloną własnością.

– Złamiesz ją, stary. – Patrzył na mnie wściekle. – Jest zbyt delikatna i zbyt naiwna. Nie pasuje do naszego świata. Kurwa, Houston – warknął. – Znajdź sobie inną zabawkę. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Rzucił mi ostatnie wściekłe spojrzenie, zanim wyszedł. Zacisnąłem z całej siły zęby, starając się niczego nie rozjechać.

Rozdział 19

ROMY

– Panna Wilson?

Zatrzasnęłam klapę bagażnika i odwróciłam się gwałtownie za siebie. Przede mną stał starszy mężczyzna. Miał na sobie szary garnitur współgrający z lekko siwiejącymi, brązowymi włosami.

– Kto pyta?

Niepokój wystrzelił w moje żyły i zaczynałam żałować, że prospekci już mnie nie pilnują. Od jakiegoś czasu Houston dał mi więcej swobody. Mogłam na przykład robić normalne zakupy w spożywczaku. Nie musiałam już jeździć wszędzie z obstawą. Podobno Wild Griffins w końcu zrozumieli, że nie mam zamiaru sypać, a sam Houston trzymał rękę na pulsie, dowodząc tym samym, że naprawdę byłam jego Starą. I cholera, po ostatnim wieczorze, sama zaczynałam w to wierzyć. Zarumieniłam się do własnych wspomnień.

– Detektyw Richard Ward. – Machnął mi przed oczami odznaką. – Chciałbym zadać pani kilka pytań na komisariacie.

Serce podeszło mi do gardła i rozejrzałam się dookoła po parkingu, ale nikt nie zwracał na nas uwagi.

Pokręciłam przecząco głową.

– Może pan pytać tutaj. – Przełknęłam ślinę. – O co w ogóle chodzi?

Uśmiechnął się dobrodusznie, zanim odezwał się ściszym tonem.

– Naprawdę chce pani rozmawiać z policją tutaj?

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że zaniepokoiłam się jeszcze bardziej i znowu rozejrzałam się dookoła. Czy Wild Griffins naprawdę przestali mnie obserwować?

Zagryzłam wargę niemal do krwi i skinęłam lekko głową. Detektyw Ward znowu uśmiechnął się lekko firmowym uśmiechem i wskazał na swój samochód.

– Pojadę za panem – odpowiedziałam.

– W takim razie, do zobaczenia na miejscu.

Pożegnał mnie sztywnym skinieniem głowy. Wskoczyłam szybko do samochodu i pierwsze, co zrobiłam, to wybrałam numer do Houstona, ale nie odbierał i w końcu złapała mnie poczta.

Zerknęłam na wyjazd z parkingu, gdzie stało auto detektywa. Czekał na mnie, wciskając hamulec. Starając się wyrównać rozszalały oddech, wcisnęłam pedał gazu i ruszyłam za nim.

Kilkanaście minut później zaparkowałam obok jego samochodu pod posterunkiem policji. Ręce miałam mokre od potu, kiedy zatrzasnęłam drzwi i dołączyłam do mężczyzny, czekającego na mnie przed wejściem na komisariat.

W środku kręciło się kilkunastu policjantów, a przy paru biurkach dostrzegłam też cywili. Detektyw Ward nie zatrzymał się nawet na moment. Położył dłoń między moimi łopatkami i pchnął delikatnie przed siebie.

Nadal miałam na sobie moją klubową kamizelkę i jeden z siedzących przed biurkiem cywili z kajdankami na rękach, rzucił w moją stronę uważne spojrzenie. Zimny pot spłynął mi po plecach, a detektyw otworzył drzwi na końcu pomieszczenia i zaprowadził mnie do kolejnego. Przełknęłam głośno ślinę, kiedy uświadomiłam sobie, że znajduję się w pokoju przesłuchań. Ściany były ciemnoszare, a lampa sufitowa rzucała na wszystko zimne światło.

Zerknęłam szybko w stronę lustra weneckiego, nagle mając wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Odruchowo złapałam za łańcuszek wiszący na mojej szyi. Detektyw Ward wskazał mi dłonią czarne plastikowe krzesło, a sam usiadł na drugim, stojącym po przeciwnej stronie metalowego stołu.

– Wiesz, czemu tutaj jesteś, Romy? – zapytał, splatając dłonie na stole.

Nie miałam pojęcia.

Zanim jednak dostałam szansę, żeby się odezwać, drzwi otworzyły się, a do pomieszczenia weszła kobieta w szarym kombinezonie. Mogła mieć nie więcej niż czterdzieści lat, a jej włosy w kolorze miodu związane były w wysoki ciasny kucyk.

– To ona? – Zwróciła się do mężczyzny, rzucając mi wcześniej szybkie spojrzenie.

Detektyw Ward skinął głową i przyjął od niej szarą teczkę.

– Romy, to detektyw Fox – powiedział, a w tym czasie kobieta usiadła po jego prawej stronie. Uśmiechnęła się do mnie oficjalnie.

Skinęłam jedynie sztywno głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. W mojej głowie zaczynały się tworzyć różne scenariusze, a żaden z nich nie był dobry.

– Jesteś tutaj, ponieważ chcemy ci pomóc – zaczął detektyw Ward. – Dostaliśmy zgłoszenie, że możesz być w niebezpieczeństwie, ponieważ

posiadasz... Pewne informacje na temat jednego z gangów motocyklowych.

Nerwowo zaczęłam skubać skórę przy paznokciu.

– Ja nic nie wiem – odpowiedziałam szybko.

Detektyw Fox westchnęła cicho.

– Chcemy ci pomóc, Romy. Nie musisz się bać, jesteś tutaj bezpieczna.

– Czy ludzie z Hellhounds cię porwali? – dopytał mężczyzna.

Krew zaczęła spływać z mojego palca, brudząc džins moich spodni. Pokręciłam głową.

– Nie.

– Grozili ci, prawda? Jeśli coś powiesz, grozili, że cię zabiją? Skrzywdzą?

Znowu pokręciłam głową.

Serce miałam w gardle.

– Dwudziestego piątego czerwca byłeś w pubie Lane? – Detektyw Fox prześwietlała mnie spojrzeniem, a moje oczy zrobiły się zapewne większe z przerażenia. Skąd oni to do cholery wiedzieli?

– Około godziny osiemnastej wyszłaś na zaplecze, prawda?

– Ja... – wyjąkałam. – Ja nic nie wiem.

– Romy, naprawdę nie musisz się bać. Hellhounderzy cię nie skrzywdzą, obiecuję – zapewnił mężczyzna. – Ale musisz nam dać wszystkie informacje, żebyśmy mogli ci pomóc.

Przez chwilę patrzyłam na nich mokrymi od łez oczami.

I przez chwilę chciałam im zaufać. Co mogło się stać? Przecież to policja. Mogli mnie ochronić, wyrwać z tego koszmaru i pomóc mi wrócić do dawnego życia. Wystarczy tylko, że powiem im wszystko, co wiem.

Powiedz im – szeptał jakiś głosik w mojej głowie. – Po prostu im powiedz i się uwolnij.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć im całą prawdę, ale zamiast tego powiedziałam:

– Hellhounderzy mnie nie porwali.

Fox uniosła w górę idealnie wyregulowaną brew.

– Twoja kamizelka – Wskazała na mnie palcem. – Dlaczego w takim razie ją nosisz?

– Bo jestem kobietą Houstona – syknęłam, butnie unosząc podbródek.

Fox zaśmiała się cicho.

– Podsumujmy fakty. – Położyła dłonie na metalowym stoliku. Miała długie beżowe paznokcie. – Wychodzisz

z baru, znikasz bez śladu, a kiedy wracasz, jesteś kobietą członka gangu motocyklowego? Tak zupełnie bez powodu?

– Dokładnie – odpowiedziałam.

Fox oparła się o plastikowe oparcie krzesła.

– Czemu ich kryjesz? – zapytał Ward, ale Fox machnęła na niego ręką.

– Wiesz, co twój Houston robi dla Hellhounds, prawda? – Przechyliła głowę, wierząc we mnie spojrzeniem. – Wiesz, że jest zwyczajnym katem? Że ma za sobą trzyletnią odsiadkę? Wiesz, że zdradza cię na prawo i lewo, jak zwyczajną sukę?

Łzy szczypały mnie pod powiekami, ale wpatrywałam się w nią uparcie, nie dając jej wygrać tego pojedynku.

– Jako jego... kobieta. – Niemal wypluła to słowo. – Powinnaś to wiedzieć. – Zamilkła na sekundę. – Zdajesz sobie sprawę z tego, co robią kaci, prawda Romy?

Zagryzłam mocno wolną wargę, a rdzawy posmak wypełnił moje usta.

– Romy, to może się zaraz skończyć – powiedział Ward, patrząc na mnie z litością. Nie chciałam ich pieprzonego współczucia. Nie chciałam myśleć o tym, co robi Houston. Wiedziałam, przecież kurwa wiedziałam, że ma krew na rękach, ale kiedy ktoś powiedział to na głos, nagle stało się to bardziej realne. Czy chciałam nadal z nim być? Czy to w ogóle było możliwe, żebym ignorowała fakt, że był zwyczajnym mordercą i kryminalistą? Czy mogłam i czy chciałam od niego uciec? Pytania pojawiały się w mojej głowie jedno po drugim, zanim zdążyłam znaleźć jakąkolwiek odpowiedź. Nie potrafiłam połączyć tego Houstona – okrutnego i bezdusznego – z moim Houstonem.

Z drugiej strony...

Czy to było możliwe, żebym się uwolniła? Czy policja była w stanie zapewnić mi bezpieczeństwo? Miałabym wyrok śmierci nie tylko od Hellhounds, ale też od Wild Griffins. Nie widziałam naprawdę nic, co mogłoby ich pogrążyć. Zabójstwo, którego nie było? Key żył i miał się całkiem dobrze. Co policji da, że wsadzą za kratki dwoje prospektów? Jeśli w ogóle to zrobią. Bo jak mieli to zrobić, skoro nie było ofiary? Key na pewno nie powiedziałby prawdy. Nawet nie rozmawiałby z policją. Między Hellhounds a Wild Griffins był względny spokój.

– Co się stało dwudziestego piątego czerwca o osiemnastej na tyłach Lane? – zapytał spokojnym tonem Ward, wyrywając mnie z zamyślenia. Spojrzałam na niego mokrym od łez wzrokiem.

– Nawet jeśli wam powiem, to nie będzie miało dla was większego znaczenia, a ja ściągnę na siebie wyrok z dwóch stron – odpowiedziałam powoli, patrząc mu prosto w oczy. – Dwudziestego piątego czerwca Houston uratował mi życie.

Fox pokręciła głową, najwyraźniej mną rozczarowana.

– Naprawdę chcesz sobie to zrobić, Romy? – Jej wzrok wypalał dziurę w mojej głowie. – Być czyjąś własnością?

– Nic pani nie rozumie – powiedziałam cicho, ale pewnie. – Własność nie ma nic wspólnego z posiadaniem.

Zmarszczyła lekko brwi, skonfundowana.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Houston uratował mi życie, wcale nie musiał tego robić. Znać tylko jego akta, ale nie macie o nim pojęcia. Jestem jego kobietą i jestem lojalna. Nie powiem wam nic. Ani pieprzonego słowa. A teraz, jeśli o nic mnie nie oskarżacie, wychodzę.

Pierwsze co zobaczyłam, wychodząc na słoneczny parking przed komisariatem to motocykl Houstona, parkujący tuż przy moim samochodzie.

Serce znowu przyśpieszyło w mojej piersi, kiedy obserwowałam, jak ściągnął z głowy kask, a z nosa zdjął ciemne okulary. Założył je za dekolt czarnej koszulki i szybko odnalazł mnie spojrzeniem.

Odetchnęłam z ulgą, widząc, że jego twarz nie była wykrzywiona we wściekłym wyrazie. Szybko zeskoczył z maszyny i w dwóch krokach znalazł się przy mnie. Ja w tym czasie zdążyłam jedynie zejść ze schodów.

– W porządku? – zapytał, łapiąc mnie za przedramiona i schylając się lekko, aby spojrzeć mi w oczy. Wydawał się szczerze zmartwiony.

Przytaknęłam, a wtedy spojrzał ponad moją głowę. Odwróciłam się, aby zobaczyć detektywa Warda stojącego na progu przeszklonych drzwi. Skinął lekko głową, a Houston zmierzył go morderczym spojrzeniem. Kiedy jednak znowu spojrzał na mnie, gniew w jego oczach zelżał.

– Nic im nie powiedziałam – zapewniłam szybko.

– Wiem, małeńka – odpowiedział, składając na moim czole szybkiego całusa.

– Naprawdę, nie wiem...

– Ciii... Porozmawiamy o tym w domu – rzucił szybko. – Wskakuj do auta, będę jechał za tobą.

Zagryzłam lekko dolną wargę, kiwając głową. Położył dłonie na moich policzkach w zaskakująco delikatnym geście i pocałował mnie mocno.

Zerknęłam jeszcze raz za siebie. Detektyw nadal stał w progu, przyglądając nam się uważnie. Ręka Houstona pociągnęła mnie lekko w stronę samochodu, więc posłusznie wskoczyłam za kierownicę.

Odpaliłam silnik, starając się opanować rozszalałe serce i powoli ruszyłam przed siebie. Houston jechał tuż za mną przez całą drogę. Niedługo potem zaparkowałam przed domem i wyskoczyłam z samochodu. Weszliśmy bez słowa do kuchni.

Czułam, że niepokój znowu łapał mnie za serce. Wiedziałam, że nic dobrego nie wyniknie z mojego pobytu na komisariacie.

Na drżących nogach podeszłam do kuchennej wyspy i usiadłam na wysokim krześle. Houston przeczesał włosy i oparł dłonie na blacie naprzeciwko mnie. Przez chwilę patrzyłam bezmyślnie na tatuaże na jego palcach.

Serce biło mi szybko w piersi, kiedy spojrzał mi w oczy. Nic nie mogłam z nich wyczytać.

– Naprawdę, nie wiem, jak to się stało, Houston – zaczęłam mówić zdecydowanie za szybko. – Robiłam zakupy, a on do mnie po prostu podszedł. Chciał ze mną porozmawiać i zasugerował, że nie chce rozmawiać ze mną na parkingu.

Jakby ktoś miał mnie obserwować. Nie wiedziałam, co zrobić. Próbowałam do ciebie zadzwonić.

– Hej, spokojnie – powiedział, pochylając się nad blatem i łapiąc moje roztrzęsione dłonie. – Ile razy mam ci powtarzać, Romy, że jesteś ze mną bezpieczna? Nie dam cię nikomu, kurwa, tknąć.

Skinęłam lekko głową, zagryzając wargę. Obserwowałam bezmyślnie, jak jego kciuki gładziły wierzch moich dłoni. Wierzyłam mu. Wierzyłam w stu procentach.

– Opowiedz mi wszystko, maleńka.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam mówić. Houston słuchał mnie bez słowa, nie przerywając ani razu i nie zadając żadnych pytań. Jego wyraz twarzy był skupiony i jak zwykle, nie mogłam odczytać z niego żadnych emocji.

Skończyłam mówić, a potem zmarszczyłam brwi.

– Skąd wiedziałaś, gdzie jestem? – zapytałam.

Houston westchnął cicho, a potem skrzywił się, jakby polizał cytrynę.

– Twój samochód ma nadajnik.

Otworzyłam szeroko oczy, wyrывая ręce z jego uścisku. Nagle strach o to, że Wild Griffins mogli się dowiedzieć, że wylądowałam na komisariacie, wyparował.

– Samochód ma nadajnik? – zapytałam głucho. – Nadajnik!

Houston skinął głową, a ja złapałam się za czoło. O ja naiwna. Nigdy nie miało być już normalnie.

– Czyli najzwyczajniej w świecie mnie śledzisz?

Złość wykrzywiła jego przystojną twarz.

– Zapewniam ci bezpieczeństwo – warknął.

– Dlatego pozwoliłeś mi jeździć do pracy samej! Kontrolujesz mnie na każdym cholernym kroku!

Uderzył dłońmi o blat, a ja podskoczyłam mimowolnie. Przez chwilę mordowaliśmy się spojrzeniami.

– Zapewniam ci pierdolone bezpieczeństwo – powtórzył grobowym głosem. Spokój w jego głosie sprawił, że zadrzałam z niepokojem. – Dzięki temu wiem, gdzie jesteś. Jeśli coś się stanie, jestem w stanie cię namierzyć i pomóc.

Zamrugłam oszołomiona. Wiedziałam, że to było logiczne. Miało sens i nie powinnam się o to wściekać, ale w moim świecie takie rzeczy się nie działy. W moim świecie nikt nikogo nie chciał mordować i nikomu nie groziło permanentne niebezpieczeństwo.

Szybko obszedł kuchenną wyspę i znalazł się przede mną. Oparł dłonie o blat po obu stronach mojego ciała, a ja zadrzałam lekko w pułapce stworzonej z jego ramion. Złość momentalnie ze mnie wyparowała, kiedy przyłożył swoje czoło do mojego.

– Maleńka... – zaczął powoli. Jego głos był nieco głośniejszy niż szept. – Mój świat już tak działa. Nie robię tego, żeby cię kontrolować. Nie jestem dobrym człowiekiem, wiesz o tym, prawda? – Odsunął się odrobinę, tak żeby spojrzeć mi prosto w oczy. Łzy zaszczypały mnie pod powiekami, kiedy ledwo dostrzegalnie skinęłam głową. – A ty jesteś jedyną dobrą rzeczą w moim życiu, Romy – mówił, nie odrywając spojrzenia od moich oczu. – Muszę zapewnić ci bezpieczeństwo. Nawet jeśli będziesz się wściekać. Nadajnik zostaje, maleńka.

Zagryzłam wewnętrzną część policzka.

– Jeśli cię to pocieszy w samochodzie Santany i Trinket też są nadajniki. I nie mają z tym problemu.

Znowu skinęłam głową, nie ufając własnemu głosowi. Nie miałam pojęcia, co miałam czuć i myśleć.

To wszystko było takie nowe i przerażające. Dlatego pozwoliłam Houstonowi pocałować się namiętnie, byle przegonić swoje myśli. Znikały jedna po drugiej z każdym ruchem jego rąk wsuwających się pod moją bluzkę.

Rozdział 20

HOUSTON

Uderzyłem zaciśniętą pięścią w drzwi.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność, a ja starałem się utrzymać nerwy na wodzy. Byłem tak kurewsko wściekły, że miałem ochotę wywarzyć drzwi i zapierdolić tę cholerną blondynkę, ale Romy by mnie znienawidziła.

Minęła długa chwila, aż wreszcie do drugiej stronie rozległo się szuranie, do którego dołączył dźwięk odmykanej zasuwki.

W przerwie między framugą a drzwiami dostrzegłem przerażone spojrzenie niebieskich oczu Steph. Chciała zamknąć drzwi, ale otworzyłem je gwałtownym ruchem, wchodząc do środka. Nie miała ze mną najmniejszych szans.

Głos jej zadrżał, kiedy wymówiła moje imię i zaczęła się cofać w głąb mieszkania. Zatrzasnąłem drzwi, a głuchy dźwięk unosił się w powietrzu, kiedy mierzyłem ją morderczym spojrzeniem. Była blada jak ściana i miałem wrażenie, że zaraz posika się ze strachu. Nienawidziłem tych sikających pod siebie.

– Dzwonię po policję – wyjąkała, dobijając nogami do kanapy i ściskając w dłoni telefon.

Uniosłem w górę brew, nie ruszając się ani o milimetr.

– Śmiało.

Nawet z tej odległości widziałem, jak jej krtań się porusza, kiedy nerwowo przełknęła ślinę. Nie zadzwoniłaby po gliny, za bardzo się bała.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co mogłaś rozpętać? – powiedziałem, siląc się na spokój. Całą siłą woli musiałem się powstrzymać, żeby nie zrobić czegoś głupiego.

Stephanie pokręciła gwałtownie głową, a jej krótkie blond włosy rozsypały się wokół jej twarzy.

– Naprawdę chcesz, żeby Romy wylądowała gdzieś na pustyni z dziurą w głowie? – Przechyliłem głowę, czując w powietrzu jej strach. Śmierdział rozkładem. Słodki i mdlący. – Chcesz ją do kurwy nędzy zabić?!

Podskoczyła, a jej oczy zwilgotniały.

– Ja... chciałam... Chciałam jej pomóc. Myślałam, że...

– Że co? – przerwałem, robiąc krok w jej stronę. Pisnęła jak zarzynana świnia. – Że zacznie sypać? Że magicznie wszystko się odkręci i będzie mogła wrócić do dawnego życia?

Jej dolna warga trzęsła się od tłumionego płaczu. Stephanie była jedyną osobą, która wiedziała, gdzie i kiedy zniknęła Romy tej nocy, kiedy postrzelono Key'a. Tylko ona mogła stać za tą całą szopką z policją. Romy chyba jeszcze się nie domyśliła, ale dla mnie, było to kurewsko jasne.

– Chcesz pomóc przyjaciółce, to przestań próbować ją, kurwa, ratować. Nawet nie wiesz, na co ją naraziłaś. A JA ZNOWU MUSZĘ JĄ RATOWAĆ!

Ratowałem ją po tysiącokroć.

Wszystko bym kurwa zrobił, ale nic mnie tak nie wkurwiało, jak idiotka, która narażała jej życie przez swoją głupotę. Wild Griffins już usłyszeli plotki o mojej kobiecie gadającej z psami.

Trzęśli gaciami, że zacznie sypać, a nie mogli sobie pozwolić na to, żeby gliny znowu im się dobrały do dupy. Strach zaś robił z ludźmi popierdolone rzeczy.

Podszedłem do niej szybko, a ona chcąc się cofnąć upadła na kanapę. Położyłem dłoń na oparciu sofy, nachylając się w stronę dziewczyny. Ledwo oddychała z przerażenia. Jakaś część mnie miała na uwadze to, że to najlepsza przyjaciółka Romy i nie powinienem sobie robić z niej wroga, ale byłem zbyt wściekły, aby wziąć to pod uwagę. Liczyło się tylko to, żeby moja kobieta była bezpieczna. A wycieczki na komisariat zdecydowanie nie zapewniały jej bezpieczeństwa.

– Romy jest pod moją ochroną – powiedziałem cicho i powoli, tak, żeby mnie dobrze zrozumiała. – Nie przetrzymuję jej siłą. Może odejść, kiedy tylko zechce. – Kłamstwo. Oczywiście, że kurwa kłamałem. Była moja i przenigdy nie pozwoliłbym jej odejść. – Romy chce być tam, gdzie ja – mówiłem dalej. – Jeśli chcesz jej pomóc, zaprosz ją na pierdolonego drinka i mnie poobgadujcie, albo idźcie do pierdolonego klubu, czy zrób, co tam jej trzeba, żeby poczuła się lepiej. – Zrobiłem przerwę, analizując to, czy cokolwiek do niej dociera. – A jeśli jeszcze raz odpierdolisz taką akcją, nie będę ryzykować i wpierdolę ci w łeb cały magazynek, jasne? Będę mieć głęboko w dupie, jak ważna jesteś dla Romy, bo jej bezpieczeństwo jest dla mnie ważniejsze, rozumiesz?

Ledwo dostrzegalnie skinęła głową.

– ROZUMIESZ, STEPHANIE?! – wrzasnąłem jej prosto w twarz. Zacisnęła z całej siły oczy.

– Tak! – krzyknęła płaczliwie. – Rozumiem.

Odsunąłem się od niej i ostatni raz na nią spojrzałem. Wyglądała żałośnie, gdy była zasmarkana i miała rozmazany tusz.

– Lepiej, żeby tak było.

Skuliła się na kanapie, patrząc na mnie mokrymi od łez oczami. Żałosne.

– Byłbym wdzięczny, gdyby ta rozmowa została między nami – dodałem, przeczesując dłonią włosy.

Jeśli Romy się dowie, to się wścieknie. Tego byłem pewny.

Romy stała przed lustrem w łazience, krzywiąc się i oglądając z każdej strony. Miała na sobie skórzane spodnie z wysokim stanem i cholernie seksownym rzemykiem z przodu. Jej cycki omal nie wypływały z ciasnej szarej bluzeczki na ramiączkach i mój kutas mimowolnie drgnął w spodniach.

Oparłem się o futrynę, obserwując ją bez skrępowania, kiedy malowała usta krwistoczerwoną szminką.

Cholera, nie mogłem przestać myśleć o tych ustach na moim fiucie.

Nagle podskoczyła, odwracając się gwałtownie w moją stronę.

– Cholera, Houston, wystraszyłeś mnie. – Przyłożyła ręką do serca. Na tych idealnych piersiach w rozmiarze C. Mimowolnie zacząłem sobie wyobrażać, jak bawi się cyckami.

Musiałem odchrząknąć.

– Wybacz, maleńka – powiedziałem, podchodząc do niej i obejmując ją od tyłu. – Wybierasz się gdzieś?

O niczym nie wiedziałem, więc podejrzewałem, że nie, ale uznałem, że warto zapytać. Pocałowałem jej szyję, zaciągając się jej zapachem. Jej tyłek ocierał się o mnie, na co zamruczałem z zadowoleniem.

– Santana dowiedziała się, że miałam urodziny – zaczęła mówić, poprawiając usta szminką. – I była bardzo wkurzona, że jej nie powiedziałam, żebyśmy mogły świętować.

– Mhm – wymamrotałem, całując jej nagie ramię. Zadrżała lekko, a kiedy zacząłem całować jej szyję, dostrzegłem, że dostała gęsiej skórki.

Moja – zawarczała z satysfakcją zaborcza bestia w moim wnętrzu.

Romy oparła się o mnie mocniej.

– Więc wychodzę z nią do klubu.

Zesztywniałem, przerywając pocałunki. Odnalazłem jej spojrzenie w łazienkowym lustrze. Zagryzła lekko dolną wargę, patrząc na mnie z niepokojem.

– I mówisz mi to teraz? – warknąłem.

– Będą prospekci! – usprawiedliwiła się. – Nic się nie stanie, będą nas pilnować. Daj spokój, Houston, pozwól mi iść.

Wywróciłem oczami. Nie podobało mi się to jak cholera.

– Wróć o przyzwoitej porze – dodała, kiedy lustrowałem ją spojrzeniem.

– I mam cię tam puścić, wyglądającą tak kurewsko seksownie? – wymruczałem, przejeżdżając nosem po jej szyi. Zachichotała cicho, ale nagle spoważniała.

– Daj spokój, nie jestem seksowna.

Odsunąłem się lekko, zaskoczony.

– Do reszty zgłupiałaś? Spójrz tylko, kurwa, na siebie.

Skrzywiła się, jakby polizała plasterek cytryny.

– Wyglądam śmiesznie – zaczęła. – Santana pożyczyła mi te spodnie...

Odwrociłem ją gwałtownie w swoją stronę. Wpadła w moje ramiona z cichym piskiem. Jej drobne rączki uderzyły w moją klatę.

– I już jej ich nie oddasz – zawyrokowałem, zanim pocałowałem te krwistoczerwone usta. Napałem na nie językiem, a ona pozwoliła mi pogłębić pocałunek. Kurwa, uwielbiałem jej smak. Był słodka jak miód. Przyciągnąłem ją bliżej do siebie, kładąc ręce na jej tyłku. Ścisnąłem go mocno, na co pisnęła w moje usta. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, nie przerywając pocałunku.

Kiedy się od niej oderwałem, policzki miała zarumienione, a jej szare oczy błyszczały z pożądania.

Znowu odwróciłem ją w stronę lustra.

– Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem – powiedziałem zgodnie z prawdą, odgarniając jej długie brązowe włosy na prawe ramię. Zacząłem całować jej szyję.

– Pozwól, że ci pokażę – wyszeptałem jej do ucha, na co zadrżała jak osika. Polizałem jej szyję tuż pod uchem, a ona oparła się o mnie mocniej. Czulem, że moje spodnie robiły się coraz ciaśniejsze.

Sięgnąłem ręką do rzemyka w jej spodniach i odwiązałem go powoli. Wsunąłem rękę do jej majtek.

– Nie zamykaj oczu, Romy – rozkazałem.

Rozdział 21

ROMY

Jego spojrzenie nie opuszczało mojego w łazienkowym lustrze. Śledziłam w odbiciu ruch jego sprawnych, wytatuowanych rąk, kiedy wsuwał je pod moją koszulkę. Moje sutki momentalnie stwardniały. Wziął je między palce i uszczypnął lekko, sprawiając, że stwardniały jeszcze bardziej.

Powolnym ruchem zaczął ściągać moją bluzkę, zmuszając mnie do uniesienia rąk w górę. Szary materiał upadł u moich nóg, a ja przełknęłam głośno ślinę, czując, jak podniecenie wypełnia moje żyły. Sprawnym ruchem odpiął zapięcie mojego stanika, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Czułam na szyi jego gorący oddech, sprawiający, że moja cipka robiła się mokra, a krew szumiała mi w uszach. Jego usta całowały moją szyję, a ręce jeździły po nagim brzuchu w górę i w dół. Zatrzymywały się tuż na granicy majtek i sunęły w górę, między piersiami, ledwo ich dotykając.

Napierałam na jego plecy, a mój oddech przyśpieszył.

– Widzisz to, co ja, maleńka? – zapytał, łapiąc moje spojrzenie w lustrze.
– Widzisz, jak kurewsko seksowna jesteś? – Przejechał językiem po mojej szyi, a ja zadrżałam, przymykając oczy. – Patrz – rozkazał prosto do mojego ucha. Naparłam na niego mocniej, czując coraz intensywniejsze pulsowanie między nogami.

Ręce wróciły na moje piersi, tym razem z mniejszą delikatnością. Zaczął je pieścić z prawdziwą wprawą, dopóki nie stały się zaczerwienione od jego palców. Gorący język nadal drażnił moją szyję, a ja obserwowałam jak zahipnotyzowana jego wytatuowane palce sunące w dół mojego brzucha.

Zadrżałam, kiedy wsunęły się do moich spodni. Przez chwilę drażnił się ze mną, ledwo wsuwając je za gumkę majtek. Coraz niżej i niżej, omijając miejsce, w którym chciałam go najbardziej poczuć.

– Kurwa, jesteś taka mokra, maleńka – szepnął do mojego ucha, obserwując moją twarz w łazienkowym lustrze. Powinnam się zawstydić, poczuć przynajmniej ukłucie zażenowania, ale nic takiego się nie stało.

Nogi mi zadrżały, kiedy przejechał palcem po mojej pulsującej lechtacze. Zaczął ją drażnić wolnymi ruchami. Ścisnął i masował, doprowadzając mnie niemal na skraj. I wtedy przestawał, żeby zacząć od nowa.

Zamruczałam, opierając potylicę o jego twardą klatę.

– Otwórz oczy, Romy – warknął, a ja uświadomiłam sobie, że przymknęłam je z rozkoszy. Mój szybki oddech przez chwilę był jedynym dźwiękiem w łazience.

– Widzisz, jak kurewsko seksowna jesteś? – zapytał, przejeżdżając nosem po mojej szyi. Jego palce grały na mnie, jak tylko chciały, sprawiając, że z trudem się powstrzymywałam, żeby nie wić się w jego ramionach. Ciepło uderzyło w całe moje ciało, a mięśnie pochwy zacisnęły się na jego palcach, kiedy wsunął je powoli do środka.

Jęknęłam naprawdę głośno, na co zaklął w moje włosy. Czułam na plecach jego erekcję i nakręcało mnie to jeszcze bardziej. Automatycznie przymknęłam oczy, kiedy fala przyjemności zaczęła zalewać moje ciało.

– Nie zamykaj oczu, Romy – powiedział ochrypłym od pożądania tonem.

Posłusznie je otworzyłam. Jego oczy nie opuszczały mojego ciała w odbiciu, a ja powoli rozpadałam się na kawałki. Jego palce w moim wnętrzu przyśpieszyły rytm, a drugą ręką ścisnął moją szyję, zmuszając mnie do patrzenia. Moje piersi unosiły się w górę i w dół, w rytm przyśpieszonego oddechu.

Otworzyłam lekko usta, wypuszczając cichy jęk, kiedy doszłam na jego palcach. Mój oddech wypełniał łazienkę, a jego palce znieruchomiały w moim wnętrzu. Czułam, jak na nich pulsuję, zanim powoli je wyciągnął z moich majtek.

Nadal na mnie patrząc, zbliżył je do swoich ust i oblizał.

– Uwielbiam twój smak – powiedział cicho do mojego ucha, sprawiając, że całe moje ciało zadrzało. – A teraz cię zerznę.

Sapnęłam cicho zaskoczona, kiedy szybkim ruchem opuścił moje spodnie i posadził mnie na łazienkowym blacie, tuż obok umywalki. Obserwowałam, jak ściągnął koszulkę i rozpiął spodnie. Jego sterczący kutas wyskoczył z bokerek. Wyciągnął z szafki prezerwatywę i ją założył.

Houston rozszerzył moje nogi, jak bardzo pozwalał materiał i nie czekając na pozwolenie, wpił się we mnie, sprawiając, że krzyknęłam.

Na sekundę znieruchomiał, obserwując moją twarz. Jego usta zaatakowały moje, a ja złapałam go za kark. Tym razem mi na to pozwolił. Oboje dyszeliśmy, jakbyśmy przebiegli kilka mil, gdy się ode mnie oderwał.

Jego ruchy stały się coraz szybsze i głębsze.

Chwycił mój tyłek, przysuwając mnie do siebie jeszcze bliżej. Odchyliłam do tyłu głowę, kiedy pieprzył mnie ostro. Drugi orgazm uderzył we mnie zupełnie niespodziewanie. Jęknęłam głośno, wykrzykując jego imię. A sekundę później poczułam w sobie jego gorące nasienie.

– Cholera, to było dobre, maleńka – szepnął, całując moją skroń, zanim oparł czoło o moje.

Wymamrotałam coś niewyraźnie, na co zaśmiał się cicho. Jego palce poluźniły uścisk na moich biodrach i powoli się ze mnie wysunął.

Nogi nadal miałam miękkie, a moje serce biło szybko po orgazmowym uniesieniu, kiedy głośny dźwięk dzwonka rozbrzmiał w całym domu.

Houston warknął cicho, zanim pomógł mi zeskoczyć z łazienkowego blatu. Schował penisa do spodni i zapiął zamek.

– Sprawdź, kogo niesie – mruknął cicho i pocałował mnie w usta. – I zajebię sukinsyna.

Uśmiechnęłam się lekko, obserwując jego nagie plecy, gdy wychodził z łazienki. Westchnęłam cicho, odwracając się w stronę lustra.

Moje usta były czerwone i nabrzmiące od pocałunków, a na szyi dostrzegłam malinkę. Skrzywiłam się lekko, przejeżdżając po niej palcem. Cholera, co ten facet ze mną robił.

Moje szare oczy błyszczały, kiedy starałam się poprawić makijaż. Wciągnęłam z powrotem na tyłek majtki i skórzane spodnie i zabrałam się za szukanie biustonosza.

Kiedy już wyglądałam w miarę jak człowiek, ruszyłam na parter. W kuchni uzbierał się mały tłum. Santana stała przy kuchennej wyspie, z ożywieniem rozmawiając o czymś z Tammy.

Tammy, jak zwykle wyglądała cholernie seksownie. Jak prawdziwa laska motocyklisty. Choć zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem miała wsiąść na motocykl, mając na sobie krótką skórzaną spódnicę. Nie miałam jednak zamiaru pytać. Kiedy się odwróciła, zauważyłam, że miała na sobie kamizelkę z napisem: „Własność Key’a. Hellhounds MC”.

Trinket chichotała cicho, kiedy Lucky próbował całować jej szyję. A na kanapie siedział JJ i Hatchet, oboje z butelką piwa w ręku. Podejrzywałam, że poczęstowali się sami, bo Houston nie sływał z gościnności.

Rush stał oparty o kuchenną wyspę, obracając w palcach jabłko. Uniósł w górę brew, kiedy mnie zauważył. Zlustrował mnie spojrzeniem, uśmiechając się kpiąco. Odruchowo zasłoniłam włosami malinkę na szyi, kiedy dostrzegłam, że się jej przypatruje. Moje policzki pokryły się

czerwienią, na co jego uśmiech się powiększył. Miałam wrażenie, że bardzo go bawiłam, cokolwiek bym zrobiła.

Houston skrzyżował ręce na piersi, przez co jego ramiona wydawały się jeszcze większe. Nadal nie miał na sobie koszulki, bo przerzucił ją jedynie przez ramię i moje spojrzenie mimowolnie uciekało w jego kierunku. Ciemne dżinsy ze srebrnym łańcuchem wisały nisko na jego biodrach, podkreślając to idealnie wyrzeźbione V, które sprawiało, że momentalnie zasychało mi w ustach. Wyraz jego twarzy był jednak beznamiętny i uświadomiłam sobie, że nie dokończyliśmy naszej rozmowy na temat mojego wyjścia z dziewczynami.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Gotowa? – zapytała Santana, przerywając rozmowę z przyjaciółką.

Tammy uniosła brew w geście uznania i pokazała w moją stronę uniesiony kciuk.

– Romy zostaje w domu – warknął Houston, na co Rush wywrócił oczami.

– Santa chce świętować urodziny twojej kobiety w klubie – powiedział Rush, podrzucając w dłoni jabłko jak piłeczkę. Miałam wrażenie, że ten facet był wiecznie wyluzowany. – A co ta kobieta chce, to dostaje. Moja w tym głowa.

Wyszczerył zęby w szerokim, nieco kpiącym uśmiechu, a ja sama musiałam przyznać, że cholernie dobrze się uśmiechał. Miałam wrażenie, że uwielbiał wkurzać Houstona.

– I? – zapytał mój mężczyzna.

– I Romy jedzie z nami. – Mrugnął do mnie, a ja spiekłam raka. – Jedziesz z nią, czy mam zadzwonić do Foghorna?

Dałabym sobie rękę uciąć, że usłyszałam, jak Houston zgrzyta zębami.

– Jadę – odpowiedział z zaciśniętą szczęką i zwrócił się do mnie. – Leć po kamizelkę.

Wywróciłam ukradkiem oczami, bo te jego rozkazy zaczynały robić się nudne. Miałam ochotę się roześmiać, bo jeszcze niedawno byłabym przerażona.

Rzuciłam się w stronę schodów, zanim zmienił zdanie. Wpadłam do naszej sypialni i porwałam z szafy kamizelkę.

– Gotowa – oznajmiłam, wpadając do kuchni. Uśmiechnęłam się szeroko, sama nie wiedząc, czemu. Wyjście do klubu nagle wydawało mi się dobrym pomysłem.

Jakiś czas później siedziałam przy stoliku w rogu klubu razem z dziewczynami. Tammy podrygiwała na swoim krześle, sącząc zwykle piwo. Trinket mieszała słomką swojego fikuśnego drinka, a spojrzenie miała przy tym trochę nieprzytomne. Obok niej siedział Lucky, patrząc na swoją kobietę z uwielbieniem w swoich zielonych oczach.

Santana śmiała się co chwilę, rozmawiając z Tammy. Houston zniknął z Hatchetem i Keyem kilkanaście minut temu, ale alkohol skutecznie rekompensował mi jego nieobecność.

Santana spojrzała w moją stronę, siorbiąc kolorowego drinka. Rush bawił się jej włosami, rozmawiając jednocześnie z JJ'em. Nie zwracali na nas uwagi. Tammy zerknęła szybko w ich stronę.

– Ruszcie tyłki na parkiet, dziewczęta! – krzyknęła. – Musimy wytańczyć ten alkohol.

Nie trzeba było nam dwa razy powtarzać. Santa chwyciła Rusha za rękę i pociągnęła w górę, omal nie wylewając jego piwa. Ten wyrwany z rozmowy z JJ'em, spojrzał na nią pytająco, ale kiedy uśmiechnęła się szeroko, od razu odłożył piwo na stolik i dał się wytargać na środek parkietu.

Tammy za to złapała moją dłoń i znalazłyśmy kawałek wolnej przestrzeni. Było ciasno, głośno i intensywnie. Czułam, jak alkohol krążył w moich żyłach, a strużka potu zaczynała spływać wzdłuż mojego kręgosłupa. Całe moje ciało podrygiwało od rytmicznych basów, a biodra zaczęły poddawać się muzyce z zaskakującą łatwością. Przechyliłam głowę, odgarniając włosy ze spoconego karku i wyciągając w górę ręce. Czułam się lekka i seksowna.

I właśnie wtedy czyjeś dłonie wylądowały na moich biodrach, a gorące ciało przyciągnęło mnie do swoich pleców. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Houston, bo przecież miałam na sobie jego naszywkę i był jedynym facetem, który miał prawo mnie dotknąć, ale zaraz potem uświadomiłam sobie, że ten ktoś jest zdecydowanie mniejszy, a ręce na moich biodrach nie miały tatuaży. Odwróciłam się szybko, ale ręce nie chciały zniknąć z moich bioder. Pokręciłam przecząco głową, ale przyciągnął mnie do siebie mocniej.

Mężczyzna mógł być mniej więcej w moim wieku. Może odrobinę starszy. Nie wyglądał groźnie czy niebezpiecznie. Zapewne kilka miesięcy temu chętnie bym z nim zatańczyła. Jego oczy wydawały się wesołe i lekko podchmielone, ale uśmiech miał sympatyczny.

Nie miałam okazji wyjaśnić mu, że nie byłam tutaj sama. Wielka ręka Houstona złapała go za gardło, odrywając ode mnie i nie zatrzymując się ani na sekundę, zaczął torować sobie drogę przez tłum.

Mignęła mi jedynie jego wykrzywiona w furii twarz. Serce podeszło mi do gardła i minęła długa sekunda, zanim mój mózg na powrót zaczął kontrolować moje ciało. Oderwałam nogi od podłogi i rzuciłam się za Houstonem.

W tłumie mignęła mi blond czupryna Santany, ale Rush chyba też zauważył, co się stało, bo wyraz jego twarzy spoważniał i dołączyli do mnie w pogoni za Houstonem.

Rush otworzył tylne drzwi, które zaskrzypiały upiornie. Chłodne, nocne powietrze owiało moje ciało, ale nawet nie poczułam zimna.

Adrenalina wypełniała moje żyły. W zaułku były trzy postacie. Houston, który nadal trzymał chłopaka za szyję i jego przestraszony kolega, który najwyraźniej zaczynał żałować, że poszedł za przyjacielem.

Chłopak zatoczył się do tyłu i niezdarnie upadł na brudną ziemię, kiedy Houston go puścił. Latarnia w zaułku zamigotała, kiedy Houston zrobił w jego stronę krok. Stałam jak skamieniała obok Santany i nie mogłam się ruszyć. Patrzyłam z przerażeniem na Houstona, który na powrót przybrał tę obojętną maskę potwora. Nie był już moim Houstonem. Był katem gangu motocyklowego, a ten biedny chłopak znalazł się w złym miejscu o złym czasie.

Zupełnie jak ja kilka miesięcy temu.

Łzy zaczęły szczypać mnie pod powiekami i chyba nawet nie do końca świadomie, zrobiłam krok w stronę Houstona, ale powstrzymała mnie ręką Santany na ramieniu. Pokręciła głową, a w jej własnych oczach dostrzegłam niepokój. Zerknęła w stronę Rusha, ale ten stał ze skrzyżowanymi rękoma i spokojnie przyglądał się rozgrywającej scenie.

– Powiedz mi, jesteś ślepy czy zwyczajnie głupi? – zapytał ze stoickim spokojem Houston, górując nad leżącym na ziemi mężczyzną.

Zadrżałam na dźwięk tego głosu.

– P-prze-przepraszam – wyjąkał przerażony chłopak, próbując niezgrabnie podnieść się z ziemi.

– To nieporozumienie – wtrącił niepewnie jego kolega, chwytając go pod ramiona, żeby pomóc mu wstać.

Houston wydał z siebie dźwięk, przypominający coś między parsknięciem a śmiechem.

– Nieporozumienie – prychnął, po czym odezwał się donośnym głosem:
– Romy, do mnie!

Drgnęłam, rzucając Santanie przerażone spojrzenie.

Skinęła mi jedynie głową.

– ROMY!

Przełknęłam łzy i niepewnie podeszłam do Houstona. Serce biło mi dziko w piersi. Spojrzałam na chłopaka, błagając go w myślach o przebaczenie. Jednym szybkim ruchem Houston chwycił mnie za ramię i odwrócił plecami w stronę chłopaka.

– Umiesz czytać? – zapytał grobowym głosem.

Zerknęłam na jego twarz, ale nic nie mogłam z niego wyczytać.

– Houston, proszę...

Nawet na mnie nie spojrzał.

Wpatrywał się w chłopaka tak, że gdyby tylko wzrok mógł zabijać, ten jak nic leżałby martwy w tym zaułku.

Czułam na ramieniu jego wielkie palce, kiedy podszedł do mnie bliżej. Stanął przede mną, nachylając się przez moje ramię w stronę chłopaka. Wpatrywałam się w szarą tkaninę znoszonej bluzy Houstona.

– Umiesz, kurwa, czytać? – powtórzył pytanie.

– T-tak.

– Czytaj.

Zagryzłam mocno dolną wargę, błagając w myślach Houstona, żeby przestał. Cokolwiek miał zamiar zrobić...

– Własność Houstona. Hellhounds MC.

– Dokładnie, kurwa – syknął. – Ona należy do mnie. A ja się nie dzielę. Wiesz, co się dzieje z tymi, którzy położą łapy na mojej kobiecie?

– Houston, proszę – powtórzyłam, zadzierając głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Przepraszam – jękał chłopak. – Nie sądziłem... Myślałem, że to tylko kamizelka... Kamizelka z nadrukiem. Nie wiedziałem. Nie pomyślałem...

– Houston, to był tylko taniec – wymamrotałam żałośnie, czując, że serce podeszło mi do gardła.

– Tylko taniec? – warknął Houston. – Dobrze ci się z nim tańczyło, Romy?

Drgnęłam, nie wiedząc, w jaką grę teraz gramy. Oblizawałam dolną wargę, zastanawiając się, co mogłam zrobić, żeby załagodzić sytuację. Jakim cudem potrafił być tak różny?

– Houston, po prostu stąd chodźmy, proszę. Jedźmy do domu...

Uśmiechnął się, ale o dziwo przeraziło mnie to jeszcze bardziej. Nie był to wesoły uśmiech. Był przerażający i dziki. Kurewsko niebezpieczny. Był drapieżnikiem, szaleńcem i był w swoim żywiole.

– Ale po co, maleńka? – zapytał, kierując w moją stronę ten uśmiech. – Ty też lubisz tańczyć, młody? – mówiąc to, patrzył mi w oczy. Nie wiem, co chciał z nich wyczytać, ale uśmiechnął się szerzej i dopiero wtedy spojrzał na chłopaka

– Houston... – powiedziałam na wpół ostrzegawczo, na wpół prosząco, zerkając to na mojego mężczyznę, to na trzęsącego się ze strachu chłopaka. Dopiero teraz mogłam mu się bliżej spojrzeć. Mógł być w moim wieku, może kilka lat starszy. Na pewno miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat i przy Houstonie wyglądał jak chuderławy dzieciak. Mimo że twarz miał pokrytą drobnym zarostem, a rysy wyraźne, to nadal widać było w nim coś w chłopca. A może to właśnie postać Houstona potęgowała to wrażenie.

– Zobaczmy, jak tańczysz – zwrócił się do chłopaka, wyciągając jednocześnie pistolet. Cichy dźwięk przeładowania broni rozniósł się w zaułku.

Pisnęłam cicho, a chłopak i jego kolega odskoczyli lekko w tył.

– Rush, zrób coś! – Jak przez mgłę usłyszałam głos Santany, ale ja już stałam przed Houstonem, dotykając drżącymi dłońmi jego klatki piersiowej.

– Houston, przestań. Błagam cię, przestań. On nie zrobił nic złego, to był tylko taniec. Tylko głupi taniec, Houston. Nic nie zrobił, słyszysz? Nic mi nie zrobił. – W końcu na mnie spojrzał. Tłumiona, dzika furia płynęła w jego bursztynowych oczach. – Jestem twoja. Cała twoja, Houston.

Nadal patrzył mi w oczy. Głośny dźwięk wystrzału rozniósł się w nocnej ciszy i podskoczyłam w przestkach, jednocześnie oglądając się za siebie.

Chłopak nadal żył. Stał skamieniały ze strachu, a kurz nadal unosił się przy jego stopach. Jego kolega odskoczył w bok i niemal wtapiał się w ścianę.

Houston strzelił kolejny raz.

Kula uderzyła w suchą ziemię przy nogach chłopaka, kiedy ten uskokzył w tył.

– No dalej, przecież lubisz, kurwa, tańczyć – syknął Houston, strzelając po raz kolejny. Łzy płynęły po moich policzkach, kiedy patrzyłam na niego z przestachem.

Byłam przerażona i zła.

– Chyba zrozumiał – odezwał się nagle Rush, a ja spojrzałam na niego zaskoczona, dopiero teraz przypominając sobie, że i on i Santana nadal tam byli. Santana uwiesiła się jego ramienia, a dym z papierosa Rusha roztaczał się nad jej głową jak posępna aureola. Santana była niemal tak przestraszona, jak ja. Rush wyglądał za to jak uosobienie spokoju. Puścił mi oczko, kiedy dostrzegł na sobie moje spojrzenie.

Houston nawet na niego nie spojrzał. Wpatrywał się w chłopaka, przechylając głowę lekko w bok. Wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy warto to zakończyć. Przełknęłam głośno ślinę.

– Spierdalać stąd – warknął, a chłopakom nie trzeba było tego powtarzać. Rzucili się w stronę wyjścia z zaułka, jakby goniło ich samo piekło.

– Za piętnaście minut wyjeżdżamy – dorzucił Rush, zanim zaciągnął się po raz ostatni i przygniótł peta czubkiem buta. Potem zarzucił rękę na ramię Santany i przyciągając ją do siebie, cmoknął ją w skroń. Rozbawiony ruszył w stronę parkingu, nie wypuszczając z objęć swojej kobiety.

Zostaliśmy sami w zaułku. I chociaż wiedziałam, że Houston nigdy nie zrobiłby mi krzywdy, to jakaś część mnie czuła ukłucie niepokoju.

Do czego był zdolny? Przecież widziałam te ogarnięte furią oczy. Nie miałby problemu, żeby zabić tego chłopaka. Widziałam, że chciał to zrobić.

Podszedł do mnie szybko, sprawiając, że moje serce zabiło jeszcze mocniej. Słyszałam krew szumiącą w moich żyłach, jakby była jedynym dźwiękiem w całym wszechświecie. Zniknęły dobiegające zza rogu odgłosy rozmów i dudniącej muzyki.

Nie słyszałam pijackich śmiechów i okrzyków.

Jego wielkie ręce złapały mnie za biodra, a całe twarde ciało uderzyło we mnie jak rozpędzona ciężarówka. Pchnął mnie na ścianę, a siła uderzenia pozbawiła mnie oddechu.

Powietrze było zimne, a wiatr targał mi włosy, niosąc w moją stronę zapach kurzu i spalonego tłuszczu.

Podniosłam przerażone i zaskoczone spojrzenie na jego twarz. Nadal była tak samo nieprzenikniona, jak do tej pory. Ani jednej pieprzonej rysy na tej ogarniętej obojętnością twarzy.

Jego oczy pociemniały z pożądania.

– Houston – szepnęłam cicho, nie mogąc oderwać wzroku od tych oczu.

Nie wiedziałam już sama, czy budzą we mnie lęk, czy poczucie bezpieczeństwa. Chciałam być na niego zła o tę całą akcję. Chciałam krzyczeć i bić, a mimo to, mogłam jedynie stać i na niego patrzeć.

Przebywanie z nim było jak przejażdżka na rollercoasterze. Pełne wzlotów i upadków. Wściekłości, lęku i pożądania. Coś musiało być ze mną cholernie nie tak, skoro w tej chwili nawet nie próbowałam go odepchnąć. Nawet nie przeszło mi to przez myśl. A przecież kilka minut temu widziałam, jak niemal zastrzelił niewinnego człowieka.

W moje nozdrza uderzył zapach skóry, piwa i gumy miętowej, kiedy pochylił głowę tak, aby przejechać nosem po moim policzku. Dreszcz wstrząsnął moim ciałem, żeby skumulować się między moimi nogami. Fala pożądania ogarnęła całe moje ciało. Jęknęłam cicho, czując, jak jego erekcja wbija mi się w brzuch.

Gończy oddech Houstona na mojej szyi sprawiał, że dostałam gęziej skórki. Był jak porażenie piorunem. Odbierał dech i sprawiał, że byłam mała i całkowicie bezbronna. W stu procentach zdana na jego łaskę. Nie wiedziałam, jak to możliwe, by w jednej chwili czuć się całkowicie przestraszona, a w drugiej chorą z pożądania.

– Jesteś moja – wyszeptał do mojego ucha. Jego głos był cichy i zachrypnięty. Przypominał whisky i papierosy. Był szorstki i cholernie podniecający. – Cała moja, rozumiesz?

Odchyliłam w tył głowę, opierając ją o ścianę. Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Przygryzł płatek mojego ucha, a jego palce zacisnęły się na moich biodrach. Wysunęłam je automatycznie w jego stronę, jakbym błagała, żeby wziął mnie na tyłach cholernego baru w otoczeniu innych ludzi.

Jak tanią dziwkę.

– Cała moja – dodał. – Jeśli jeszcze raz zobaczę, jak czyjeś ręce dotykają tego ciała, zapierdole sukinsyna. Ta. Cipka. Należy. Do. Mnie.

Jęknęłam zawstydzająco głośno.

Jego zimne ręce wsunęły się pod moją koszulkę, odnajdując moje piersi. Zgniół je niemal z brutalną siłą, jednocześnie całując mój kark. Jego twarde ciało przygniatało mnie do ściany, nie dając mi najmniejszej możliwości ucieczki. Choć ucieczka nawet nie przeszła mi przez myśl.

Jeszcze nikt nigdy nie całował mnie z taką siłą i brutalnością. Dominująco, posiadając mnie całą. Miał rację. Cholerną rację. Byłam jego. Cała jego. Absolutnie i definitywnie.

I mógł ze mną zrobić, co tylko chciał.

Jego wargi niemal mnie miażdżyły. Język wtargnął do moich ust, nie czekając na zaproszenie. Potwierdzał jedynie swoje słowa. Nie musiał pytać. Brał to, co jego. To, co do niego należało. Byłam jego własnością.

Oderwał ode mnie usta, żeby rzucić mi szybkie spojrzenie. Zaraz potem podciągnął w górę moją bluzkę, a stanik zsunął w dół. Moje piersi wyskoczyły z miseczek, a on wydał z siebie zadowolony pomruk. Przeniósł usta na moje piersi i przejechał ciepłym, wilgotnym językiem wokół mojej brodawki. Mój oddech przyśpieszył. Zassał mój sutek, sprawiając, że głośno jęknęłam. Balansował na granicy bólu, ssąc i pieszcząc moje piersi. Kiedy skończył z drugą piersią, ponownie, niemal brutalnie wpił się w moje usta.

Nie zaprzestając pocałunków, rozwiązał jedną ręką rzemyk przy moich spodniach. Zadrżałam i pisnęłam cicho, kiedy jego lodowata ręka sunęła po moim wzgórkę łonowym. Nie zatrzymał się nawet na sekundę. Jego język pieścił moje podniebienie, a palce wsunęły się w moją zawstydzająco mokrą cipkę bez ostrzeżenia. Oparłam się mocniej o ścianę, starając się utrzymać na drżących nogach.

Powinnam zaprotestować.

Powiedzieć nie i mieć nadzieję, że mnie posłucha.

Nie tak to sobie wyobrażałam. Moje pierwsze razy miały być powolne i romantyczne. Miały się odbyć z miłością mojego życia, a nie z groźnym motocyklistą na tyłach jakiegoś zapyziałego baru, po tym, jak omal nie przeprowadził egzekucji na chłopaku, który odważył się ze mną zatańczyć, ale żadne „nie”, nie chciało wyjść z mojego gardła. Pożądanie zasnuło mgłą cały mój zdrowy rozsądek. Chciałam jedynie, żeby to napięcie zniknęło. Żeby rozładował je jak najszybciej. Nieważne, jak i gdzie.

– Wyraziłem się jasno? – zapytał, kiedy kolejny jęk wydobył się z mojego gardła. Nie miałam pojęcia, o co pytał.

– Zadałem ci pytanie, Romy.

Jego palce znieruchomiały.

– Houston... – wychrypiałam, napierając biodrami na jego rękę, ale palce nadal pozostawały nieruchome. Czułam, jak mięśnie mojej cipki zaciskają się na nich boleśnie.

– Ta cipka jest moja.

– Tak.

Uderzyłam potylicą o ścianę, w duchu błagając go o to, aby poruszył palcami. Miałam gdzieś, że zaraz ktoś może wyjść z zakrętu. Miałam głęboko w poważaniu to, że nie jesteśmy tu sami, a ja stoję przyszpilona do ściany jego ciałem, z jego ręką w moich majtkach.

To wszystko nie miało znaczenia.

Chciałam tylko, żeby jego palce znowu mnie pieprzyły.

– Co „tak”? – warknął, wbijając we mnie gwałtownie palce. Krzyknęłam głośno, otwierając oczy. Jego złote tęczówki patrzyły na mnie z pożądaniem. Oddychał równie ciężko, jak ja.

– Jestem cała twoja, Houston – wyszeptałam, oblizując wargi. – Ta cipka należy do ciebie.

– Tylko do mnie – warknął cicho, odwracając mnie do siebie tyłem.

Pchnął mnie na ustawione pod ścianą drewniane palety. Pisnęłam cicho, uderzając rękami o szorstkie drewno, żeby złapać równowagę.

Płynnym ruchem opuścił do kolan moje spodnie wraz z majtkami. Chwycił moje biodra i poczułam na tyłku jego twardego penisa. Przejechał nim między moimi pośladkami, napierając mocno końcówką w moją tylną dziurkę.

– Twój tyłek też należy do mnie – powiedział, a jego palce wbiły się boleśnie w moje biodra. Mój oddech przyspieszył, a panika chwyciła mnie za serce.

– Houston, nie – wyjąkałam, próbując się odwrócić, ale jego wielka ręka znalazła się na moich plecach i pchnął mnie mocniej w stronę drewna. Dotknęłam policzkiem szorstkiego podłoża.

– Proszę – szepnęłam.

Jego kutas drażnił się ze mną, jeżdżąc między moimi pośladkami. Naparł na moją tylną dziurkę, jednak nie wsunął się do środka.

– Jeśli będę chciał cię zarżnąć w tyłek, to zrobię to, jasne? – Jego głos nadal był szorstki i pozbawiony wszelkich emocji. Zesztywniałam. – Nie bój się, maleńka – dodał, czując, jak cała się spięłam. – Nie dzisiaj. Poczekam, aż mnie o to poprosisz.

Odetchnęłam z ulgą, żeby zaraz potem krzyknąć głośno, kiedy jednym gwałtownym ruchem wbił się we mnie. Wbiłam mocno paznokcie w paletę. Przez chwilę się nie ruszał, jakby chcąc dać mi czas na dostosowanie się. Ból przebiegł przez całe moje ciało, a mięśnie pochwy zaciskały się na jego nabrzmałym członku. Był duży. Czułam go całego. Wypełniał mnie

boleśnie. Warknął cicho bez słów, zaciskając palce na moich biodrach. Byłam pewna, że będę mieć siniaki.

– Powinnaś dostać lanie – powiedział cicho, kiedy próbowałam złapać oddech. – Znikam na pięć sekund, a ty pozwalasz się obmacywać jakiemuś sukinsynowi – mówił, nadal się nie ruszając. Jęknął głośno, łapiąc w garść moje włosy. Moja głowa poderwała się do góry, kiedy za nie pociągnął. – Powiedz mi, Romy – dodał cicho i powoli. – Powinienem spuścić ci lanie?

– Nie – odpowiedziałam cicho, czując, jak lęk mieszał się z podnieceniem. To było całkiem nowe uczucie. Nieznane. Houston zabierał mnie w miejsca, o których nie miałam do tej pory pojęcia.

Ledwo co skończyłam mówić, a jego ręka opadła boleśnie na mój pośladek. Głośny klaps zmieszał się z moim stłumionym okrzykiem.

Oddychałam ciężko, jakbym przebiegła kilka mil.

Mruknął cicho z rozkoszą. Mój oddech dźwięczał mi w uszach, mieszając się z głośnymi rozmowami toczącymi się za rogiem. Uderzył w drugi pośladek, tym razem zagryzłam wargi, żeby nie krzyknąć.

– Kurwa, Romy... – szepnął cicho. – Maleńka, jesteś taka ciasna. Tak kurewsko ciasna...

Pociągnął mocniej za moje włosy.

– Chcesz, żebym cię pieprzył, maleńka? – zapytał, nachylając się w stronę mojego ucha. Jego gorący oddech owiał moją szyję, powodując, że całe moje ciało pokryło się gęsią skórką.

– Tak – odpowiedziałam słabo, próbując się poruszyć.

– Nie wiem, czy zasłużyłaś. Spróbuj poprosić.

Przełknęłam głośno ślinę. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i eksploduję. Tak niewiele mi brakowało, choć tak niewiele jeszcze zrobił.

– Proszę – powiedziałam słabo.

– Słucham? – drażnił się ze mną, wbijając się we mnie mocniej. Jęknęłam głośno.

– Houston, proszę...

– Powiedz to, maleńka.

Przełknęłam wstyd.

– Pieprz mnie. Błagam, Houston.

Nie musiałam się powtarzać. Uścisk z moich włosów zniknął, a kosmyki rozsypały się wokół mojej twarzy. Ręce Houstona przeniosły się na moje biodra, a jego własne zaczęły się poruszać w szybkim, niemal brutalnym tempie. Moje jęki wzbily się w powietrze i gdybym tylko myślała trzeźwo,

zawstydziałabym się tym, że wszyscy je słyszeli. Przecież wiedziałam, że reszta jego ludzi czeka zaledwie kilka metrów dalej. Przecież wiedziałam, że Rush i Santana na nas czekają.

Houston wchodził we mnie mocno w równym obezwładniającym tempie. Zdominował mnie całą, nie dając mi możliwości na oddech. Ani na jakiegolwiek wątpliwości.

– Houston! – zawołał ktoś nagle, a ja otworzyłam szeroko oczy, sztywniejąc. Houston znieruchomiał we mnie, warcząc jak wściekłe zwierzę.

– Wyruszamy za pięć minut!

Spojrzałam w stronę wyjścia z zaułka, ale nikogo nie widziałam. Dyszałam ciężko, próbując się wyrwać, ale jego ręce trzymały mnie w miejscu, nadal dociskając do drewna.

– Houston – pisnęłam przerażona. – Ktoś może tu przyjść.

– Szysz... – uciszył mnie, zanim odkrzyknął: – Jasne!

Wszedł we mnie mocno, na co z mojego gardła wyrwał się stłumiony jęk. Pociągnął mnie lekko za włosy, zmuszając, żebym się podniosła.

– Ustaliliśmy, że jesteś moja, Romy – szepnął mi do ucha. – I będę cię pieprzył, gdzie chcę i kiedy chcę, jasne?

Przełknęłam głośno ślinę.

– T-tak.

– Świetnie. – Puścił moje włosy. – A teraz dojdź dla mnie, maleńka.

Jego fiut uderzył w mój punkt G, a ja rozpadłam się na milion kawałków. Doszłam głośno i mocno jak nigdy w życiu.

Rozdział 22

HOUSTON

Zdałem sobie sprawę, że Romy była na mnie wściekła w momencie, kiedy ryk silnika ucichł, gdy zaparkowałem przed domem. Zeskoczyła z motocykla i pognąła do środka, jakby gonilo ją samo piekło.

Zakląłem szpetnie pod nosem, bo za cholerę nie miałem pojęcia, o co jej chodziło. Miałem prawo się wściec. Wyraźnie zaznaczyłem, że jest moja. Doskonale o tym wiedziała, a mimo to, pozwoliła dotknąć się jakimś sukinsynowi.

Złość znowu zaczęła płynąć w moim krwiobiegu. To był jednak ten rodzaj złości, którego nienawidziłem. Ten, który musiałem kontrolować.

Tam w zaułku mogłem zapierdolić dzieciaka gołymi rękami. Jakaś pierwotna furia płynęła w moich żyłach, kiedy zobaczyłem jego ręce na jej biodrach i to, jak wciskał w jej tyłek swojego kutasa. Miałem ochotę napierdalać w niego, dopóki jego twarz nie zmieniałaby się w czerwoną zniekształconą miazgę, ale była tam Romy i na wszystko patrzyła, więc musiałem zamknąć tego potwora w moim wnętrzu. I nawet, kurwa, tego nie doceniła.

Wszedłem za nią do domu, ale na parterze jej nie było. Zauważyłem, że w naszej sypialni świeci się światło, więc pchnąłem gwałtownie drzwi.

Nie było jej. Za to usłyszałem szum prysznica. Mała cholera zamknęła drzwi. Zakląłem pod nosem. Musiała się nauczyć, że przede mną się nie schowa. Drzwi były stare, tak samo, jak zamki i wystarczyło jedno mocniejsze pchnięcie, żeby z łatwością się otworzyły.

Zdążyła już pozbyć się bluzki, a jej cycki wyglądały idealnie, gdy były zakryte czarnym, koronkowym biustonoszem. Koronka była delikatna i prześwitująca, więc jej perfekcyjne różowe sutki od razu przyciągnęły mój wzrok.

Rzuciła mi pochmurne spojrzenie, próbując zakryć się bluzką.

– O co, kurwa, chodzi? – zapytałem, starając się skupić na rozmowie, a nie na jej cyckach.

Prychnęła jak rozjuszona kotka. Jej szare oczy ciskały pioruny i jeszcze nigdy nie widziałem jej takiej wkurwionej. Musiałem przyznać, że mi się to podobało. Jej cycki falowały w górę i w dół w rytm gwałtownych

oddechów. Z łatwością mogłem sobie wyobrazić, jakby podskakiwały, gdyby ujeżdżała mojego fiuta.

– Jeszcze pytasz?! – krzyknęła, rzucając mi mordercze spojrzenie. – Co to do cholery jasnej było, Houston?!

Zacisnąłem mocno szczęki, starając się trzymać nerwy na wodzy i nie wystrzelać jej po tyłku.

– O to samo mógłbym zapytać ciebie!

– Nic, kompletnie nic! – wrzasnęła. – Tańczyłam! Po prostu tańczyłam, a on do mnie podszedł! Nie zrobił kompletnie nic złego!

Myślałem, że mnie rozkurwi od środka.

– NIC ZŁEGO?! – wrzasnąłem tak głośno, że rozboleła mnie gardło. – Jego pierdolone ręce były na twoim ciele! Twój tyłek ocierał się o jego kutasa!

– Tańczyliśmy!

– Tańczyliście? – warknąłem, a ona zamrugła nagle, wyglądając na wystraszoną.

Zagryzła dolną wargę, doprowadzając mnie do obłędu. Mimo całej wściekłości, a może właśnie przez nią, miałem ochotę złapać ją za włosy i wpić się w jej wargi. Zmusić ją, aby się odwróciła i pieprzyć ją jak moją własność. Posiąść ją całą i wbić się w jej tyłek.

– Pociągnąłbyś za spust? – zapytała, przerywając moją wizję. Uniosła w górę brodę, zaciskając mocno szczęki.

Nie chciała znać odpowiedzi.

– Nie potrzebuję dodatkowego bałaganu – odpowiedziałem zamiast tego.

– Bałaganu?! – wrzasnęła. – Tym to dla ciebie jest? Zabicie człowieka jest tylko cholernym bałaganem?! – Gdyby tylko wiedziała, ile krwi może się wylać z ludzkiego ciała. Przejechałem rękoma po włosach, starając się zebrać myśli i uspokoić rozszalałe nerwy. – Naprawdę? – warknęła. – Nic nawet nie odpowiesz? To jest popieprzone.

– Nigdy nie mówiłem, że jest inaczej, maleńka.

Rzuciła mi mordercze spojrzenie.

– Kurwa, pieprzyłś mnie bez gumki jak zwykłą dziwkę! – krzyknęła znowu, łapiąc się za włosy. W jej jasnoszarych oczach zaśniły łzy. – Na tyłach baru, kiedy wszyscy twoi bracia słyszeli!

W dwóch krokach znalazłem się przy niej, chwytając ją za ramiona i popychając w stronę ściany. Jej miękkie ciepłe ciało doprowadzało mnie do obłędu. Bluzka upadła u jej stóp.

– Nie zauważyłem, żebyś miała coś przeciwko – syknąłem, a jej policzki pokryły się czerwienią. Uwielbiałem ją taką.

– A co jeśli zaszłabym w ciążę? – odwarknęła, próbując się wyrwać. Nie miałem pojęcia, po chuj ze mną walczyła, skoro i tak nie miała szans. Wystarczyło, że przytrzymałem ją jedną ręką, a ona i tak nie potrafiłaby się wyrwać.

– Wtedy bylibyśmy rodzicami – odpowiedziałem zwyczajnie. – Mam trzydzieści pięć lat, pieluchy mnie nie przerażają.

– Nie rób tego! – krzyknęła nagle, uderzając mnie dłońmi w pierś. Cholera, była taka malutka, taka drobna. Ledwo poczułem uderzenie. – Nie wciskaj mi tego gówna, Houston! Ledwo się znamy! Nie możesz... Nie możemy! Cholera jasna!

Złapała się za głowę. Byłem popierdolonym sukinsynem, bo znowu była w rozsypce, znowu przeze mnie, a ja patrzyłem na jej różowe sutki prześwitujące przez stanik.

– Niepotrzebnie panikujesz, Romy – warknąłem. – Kolesiowi nic się nie stało, do kurwy nędzy. A jeśli chodzi o całą resztę, to jakoś nie bardzo oponowałaś! I tak wziąłem cię bez gumki, bo jesteś moja i żaden pierdolony lateks nie będzie mnie ograniczać. – Zamknąłem na sekundę oczy, próbując się uspokoić. – Weźmiesz tabletkę po i zapiszesz się do lekarza. Przepisze ci antykoncepcję. I po problemie.

Rzuciła mi kolejne mordercze spojrzenie.

– Powiedziałam ci, że jestem twoja. Zapewniłam cię, ale ty nadal nie przestałeś! Chciałeś go zabić, Houston! Widziałam to w twoich oczach.

Omal nie parsknąłem.

– Bądź ze mną szczerzy. Choć raz powiedz prawdę!

Nie mogłem. Rozsypała się na kawałeczki podczas imprezy rodzinnej. Nie mogłem powiedzieć jej nic, co było prawdą.

Mała niewinna istotka nie była na to gotowa. Nigdy nie będzie gotowa. Nawet nie miała pojęcia, co to znaczy, że była moja i jak bardzo musiałem się powstrzymywać. Miałem jej powiedzieć, że jestem chorym sukinsynem, marzącym jedynie o tym, żeby ją związać i zerznąć tak mocno, że będzie krzyczeć. Miałem jej powiedzieć, że chcę jej wsadzić kutasa w te idealne czerwone usta i pieprzyć ją tak, aż zacznie się krztusić? Bo taki, kurwa, właśnie byłem.

Powiedzieć jej, że w zeszłym tygodniu zmasakrowałem niemal na śmierć jakiegoś nowobogackiego gnojka, który odważył się z nami zadzierać? Że

wiem, jak sprawić, żeby ktoś zniknął bez śladu? Jak grzebać zwłoki na pustyni i nie mieć przy tym za grosz wyrzutów sumienia?

Nie mogłem jej powiedzieć kompletnie nic, co było, kurwa, prawdą. Więc patrzyłem na moją idealną kruchą dziewczynkę, nie mówiąc nic. Wiedziałem, że powinienem pozwolić jej odejść. Pozwolić jej związać się z jakimś nudnym pierdolonym kolesiem, który kupi jej dom na przedmieściach, zrobi statystyczne dwa i pół dzieciaka i raz na dwa lata zabierze na wakacje w jakieś wypasione miejsce. Kogoś, kto systematycznie kosi trawnik, ale kurwa, nie mogłem nic poradzić na to, że w moich myślach zawsze strzelałem temu sukinsynowi między oczy.

Romy prychnęła głośno, kręcąc z rozczarowaniem głową. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo popierdolony byłem, próbowałaby odejść.

I nigdy by się to jej nie udało, bo popełniła błąd, pozwalając mi wsadzić w siebie kutasa po raz pierwszy. Była moja. I nigdy nie przestanie być. Nie będzie już żadnego innego faceta. Tego byłem pewny. Nawet jeśli kiedyś pozwolę jej się ode mnie uwolnić, nie będzie nikogo innego. Albo ja, albo nikt inny.

Mój telefon zadzwonił w mojej kieszeni. Ciepło jej ciała nadal było wyczuwalne na moim i nic nie mogłem poradzić na to, że moje spodnie robiły się ciasne.

Wyjąłem z kieszeni telefon, wiedząc, że muszę być na każde skinienie braci. Tak to już działało, choćby dzwonili w środku pierdolonej nocy. Gdy jeden z nich mnie potrzebował, byłem.

Z wzajemnością.

Romy obserwowała mnie mokrymi od łez oczami, kiedy przyłożyłem telefon do ucha.

– Mów.

Po drugiej stronie usłyszałem głos Sunny'ego. Rzadko do mnie dzwonił, choć był pod moją pieczę. Big Jim uważał, że nadawał się na moją prawą rękę, a ja musiałem przyznać mu rację. Biedny dzieciak, miał świadomość, że niektóre rzeczy po prostu muszą być zrobione i nie pierdolił się w tańcu, po prostu je robił.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – zapytał.

Romy unikała mojego spojrzenia, wpatrując się w podłogę.

– Szczegóły? – Obserwowałem jej twarz. Policzki nadal miała zarumienione, a jej piegi na małym nosku stały się wyraźniejsze.

– Missouri – zaczął wypranym z emocji głosem. – Jeden.

Skinąłem głową, zapominając na moment o tym, że mnie nie widzi.

– Jak poważnie?

– Bardzo. Sukinsyn jest mój.

– Big Jim wie? – zapytałem. Romy pociągnęła nosem.

– To sprawa czysto prywatna. Potrzebuję kogoś zaufanego. Mogę na ciebie liczyć, bracie?

– Daj mi godzinę. Spotkamy się w klubie. – Rozłączyłem się, nie czekając na odpowiedź.

Sunny był dobrym dzieciakiem i oddanym bratem, więc kiedy potrzebował pomocy, nie mogłem mu odmówić. Musiałem kryć mu plecy. I wiedziałem, że zrobiłby to samo dla mnie.

Romy nadal na mnie nie patrzyła, kiedy chowałem telefon do kieszeni dżinsów.

– Muszę jechać.

Prychnęła głośno, nadal na mnie nie patrząc.

Chwyciłem jej podbródek, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała. Boże, była taka piękna.

– Porozmawiamy o tym gównie, kiedy wrócę, dobrze?

Przez chwilę patrzyła na mnie bez słowa, uparcie zaciskając wargi.

– Romy? – warknąłem, czując, że znowu się wściekałem.

Musiałem jechać, a nie chciałem zostawiać między nami spraw w ten sposób.

Cholera, nie chciałem wychodzić wściekły.

Nadal milczała, więc wpiłem się w jej wargi.

Na początku nie odwzajemniła pocałunku, ale kiedy przyciągnąłem jej tyłek bliżej, westchnęła cicho, a ja wykorzystałem to, żeby wtargnąć językiem do jej ust.

Sunny siedział na zaparkowanym przed klubem motocyklu, bawiąc się zapalniczką.

Minę miał przy tym posępną i byłem kurewsko pewny, że wdepnął w niezłe gówno. Cokolwiek to było, nie miało się dobrze skończyć.

Obok niego siedział Hatchet i mimowolnie się skrzywiłem na jego zjebane towarzystwo. On za to wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu i posłał w moją stronę całusa.

– Pierdol się – warknąłem, kiwając jednocześnie głową w stronę Sunny’ego – Sukinsyn z nami jedzie?

– Sam się pierdol, kochasiu – odpowiedział Hatchet, pokazując mi środkowy palec. – Nudzę się, ile można pieprzyć cipki?

Wzruszył ramionami, a ja mimowolnie pomyślałem o cipce Romy i o tym, jaka była wściekła i zdystansowana, kiedy wychodziłem.

– Zaczynij może wybierać jakieś bliższe twojemu wiekowi, co? – zasugerował Sunny, odpalając fajkę. – Ta ostatnia była chociaż pełnoletnia? Hatchet wywrócił oczami.

– Oh, dzieciaku jeszcze dużo musisz się nauczyć o życiu. – Posłał mu ten kpiący uśmieszek. – Gdzie jedziemy?

– Missouri – odpowiedział głucho Sunny, a ja dostrzegłem, że zacisnął mocno rękę w pięść. Zaciągnął się mocno, a jego spojrzenie pociemniało. Cokolwiek działo się w głowie tego dzieciaka, nie mogło być dobre.

– Jakieś szczegóły?

– Dla ciebie nieistotne.

Obserwowałem ich wymianę zdań, nie mając najmniejszej ochoty się wtrącać.

– Chcę wiedzieć, jaką mam motywację, kiedy będę napierdalać. – Wykonał taki ruch, jakby boksował. Nagle spoważniał. – Te, czekaj, chodzi o tę dupeczkę, którą ściągnąłeś ze sceny? To było pieprzone Missouri, nie?

Sunny drgnął, jakby został ukłuty szpilką. Jego ręka z papierosem znieruchomiła na sekundę, zanim zaciągnął się mocno i rzucił Hatchetowi posępne spojrzenie. Przez chwilę miałem nawet ochotę zapytać, ale doszedłem do wniosku, że naprawdę mało mnie to obchodzi. Chciałem wykonać robotę i wrócić do Romy.

Sunny rzucił peta na ziemię i zgniół go butem. Bez słowa odpalił silnik i ruszył przed siebie, nie patrząc, czy jedziemy za nim. Hatchet wzruszył ramieniem, patrząc na mnie rozbawiony. Miałem przeczucie, że cokolwiek się wydarzy, to mi się nie spodoba.

Rozdział 23

ROMY

Steph wyglądało blado, kiedy weszła do kuchni. Rozejrzała się dookoła, jakby oczekiwała, że Houston zaraz wyskoczy z jakiegoś kąta.

Wywróciłam wymownie oczami, bo powoli zaczynało mnie to denerwować. A właściwie wkurzałam się na samą myśl o Houstonie. Wyjechał wczoraj w nocy i od tamtej pory nie miałam od niego żadnych wieści. Nie miałam pojęcia, gdzie pojechał, z kim, a tym bardziej, kiedy wróci. Wrócił tylko na moment, jakieś dwadzieścia minut po tym, jak wyszedł. Rzucił na stół w kuchni białe opakowanie tabletek z awaryjną antykoncepcją. Ledwo przy tym na mnie spojrzał, co bolało jeszcze bardziej.

– Nie ma go – powiedziałam, kiedy przysiadła przy kuchennej wyspie.

Ulga wymalowana na jej twarzy sprawiła, że wkurzyłam się jeszcze bardziej, choć z drugiej strony ją rozumiałam. Jeszcze niedawno sama tak reagowałam na jego obecność.

– Naprawdę uważam...

– Że powinnam się z tego wyplątać. Wiem, Steph. – Przyłożyłam rękę do czoła, ale od dalszej części tej rozmowy uratował mnie dzwonek do drzwi. Steph drgnęła na swoim krześle.

– To pewnie dziewczyny. Wprosiły się na babski wieczór.

Cóż, to była prawda.

Santana koniecznie chciała wiedzieć, jak skończył się nasz popieprzony wieczór. Tammy i Trinket też na pewno zostały we wszystko wtajemniczone. Moje policzki stały się gorące, kiedy pomyślałam o tym, jak bezmyślna byłam, dając się przelecieć na tyłach baru, kiedy wszyscy mogli mnie słyszeć.

– Pijemy, maleńka! – wykrzyknęła Tammy, kiedy tylko otworzyłam drzwi. Uniosła w górę dwie butelki białego rumu i paczkę mrożonych truskawek. Postanowiłam nie pytać.

Santana uśmiechnęła się do mnie radośnie, trzymając w ręku papierową torbę, wypełnioną po brzegi zakupami.

Z tyłu Trinket żegnała się z Luckym. Pocałunek był tak namiętny, że byłam pewna, że można zająć od niego w ciążę.

Zaraz potem rozległ się dźwięk trzech silników i faceci odjechali, zostawiając nas same na odludziu. Dom miał wystarczające zabezpieczenia, żeby nie musieli się martwić.

Zaprowadziłam dziewczyny do salonu. Steph wydawała się niepokorna, co było zaskakujące, bo zazwyczaj to ona była tą, która przejmowała dowodzenie i trudno było ją wyprowadzić z równowagi. Zawsze wydawała się pewna siebie.

– Cześć – powiedziała Trinket, poprawiając rude włosy, które najwyraźniej rozczochrał Lucky. – Jestem Trinket Stara Lucky’ego. To Santana Stara Rusha. – Santana pomachała jej z uśmiechem. – A ta suka tu, to Tammy, ciągnie każdemu w klubie.

– Weź, spierdalaj! – wykrzyknęła Tammy. – Jestem Starą Key’a!

– Ale co dałaś innym to twoje. – Trinket mrugnęła do niej zielonym okiem. Miałam ochotę ukryć twarz w dłoniach. Steph zdecydowanie nie potrzebowała takiego gówna. Mogły chociaż poczekać, aż się napijemy.

Steph wyciągnęła w górę rękę, jakby chciała im pomachać.

– Steph – wymamrotała, marszcząc brwi. – Nie jestem stara. Ciągnę tylko stałym partnerom.

Tammy wybuchła śmiechem i postawiła na blacie obok Steph dwie butelki rumu.

– Myślę, że możemy się zakumplować – powiedziała. – Umiesz pić, Steph?

Steph prychnęła, ale jej usta wykrzywiły się w leniwym uśmiechu.

Godzinę później siedziałyśmy całkiem dobrze wypite, bo jak się okazało truskawkowe mohito Tammy było cholernie mocne. Pierwsze dwa łyki podeszły mi do gardła i poważnie rozważałam wylanie drinka do doniczki, ale koniec końców, okazało się, że szklanka po chwili była już pusta.

Ciepło wypełniło moje ciało, a wszystko, co mówiły dziewczyny, wydawało się zaskakująco zabawne.

– Przejdźmy teraz do poważnych tematów... – zaczęła Trinket.

– Po prostu powiedz nam, co się stało po tym, jak poszliśmy sobie z Rushem! – Santana podskakiwała na kanapie jak niecierpliwa dwunastolatka. Moje policzki pokryły się czerwienią. – Myślałam, że wpakuje w tego chłopaka cały magazynek!

Trinket przytaknęła.

– Czasem są tacy wkurzający – wymamrotała, przytulając do siebie szklankę z resztką zmielonych truskawek. – Machają bronią na lewo i

prawo i wydają rozkazy, jakby byli pieprzonymi panami świata!

– O to, to! – wykrzyknęła Santana. – Jestem wielkim, złym motocyklistą i musisz się mnie słuchać! Ostatnio pieprzony Rush wyniósł mnie jak worek ziemniaków z galerii handlowej, bo sobie ubzdurał, że za bardzo się gapiłam na jakiegoś gościa!

Tammy wybuchła śmiechem, a potem dołączyłyśmy do niej, parszając w swoje szklanki.

– Mówię wam, idiota! A to, że przez całą drogę było widać mi majtki, jakoś mu nie przeszkadzało!

Drink pociekł Tammy nosem, więc zaśmiałyśmy się jeszcze głośniej. Dopiero po chwili zerknęłam na Steph, która patrzyła na nas wyraźnie wystraszona.

Pochwyciła moje spojrzenie.

– Spałaś z nim? – zapytała prosto z mostu.

Nastrój w pokoju się zmienił. Nagle poczułam się jak głupia nastolatka przyłapana na gorącym uczynku. Powinnam jej powiedzieć wcześniej, ale właśnie takiej reakcji się spodziewałam. Pełnego potępienia. Jakbym sama sobą nie gardziła.

A z drugiej strony...

– Jezu, Romy...

Uciekłam spojrzeniem.

– Nie rozumiesz, Steph – powiedziałam, próbując złapać ją za rękę.

– Nie, oczywiście, że kurwa nie rozumiem. Ten facet to samo zło! Na Boga, to kryminalista! Wykorzystuje cię!

– Hej! – wykrzyknęła Trinket, podrywając się na równe nogi i pokazując na Steph palcem. – Houston to dobry facet! Nie waż się go obrażać! I nie ma potrzeby wykorzystywać Romy. Uwierz mi, nie musi się trudzić, żeby jakaś łatwa suka znalazła się w jego łóżku! Kurwa, to nie wyszło dobrze. – Zerknęła na mnie, ale uniosłam jedynie w górę rękę.

– Romy jest jego Starą – kontynuowała Trinket. – Było wiadomo od pierwszej chwili, że będą się pieprzyć. Nie wiem, czemu cię to tak dziwi.

– CO?! – wykrzyknęłam, wracając wspomnieniami do moich pierwszych chwil z Houstonem. W życiu bym nie powiedziała, że mógł o mnie myśleć w erotyczny sposób. Byłam jedynie wystraszoną ofiarą, którą musiał się zajmować.

Santana pokiwała głową.

– Houston nie należy do facetów, którzy ratują zbłąkane cipki. To nie fundacja charytatywna. Poza tym to Houston. Pieprzona bestia, a nie człowiek. I patrzy na ciebie, jakby chciał cię pożreć żywcem.

Dreszcz przebiegł mi po plecach na wspomnienie tego spojrzenia.

– Myślę, że nie pomagasz przekonać Steph – wtrąciła Tammy. – Ale muszę przyznać rację. Houston, mimo że gorący jak cholera, przeraża mnie, odkąd pamiętam. Widziałyście kiedykolwiek, żeby zachowywał się jak człowiek?! Zawsze tylko patrzy na wszystkich tym zimnym wzrokiem, jakby w każdej chwili był gotów zaatakować. On nawet się nie uśmiecha!

Zagryzłam wargę.

– Uśmiecha się – powiedziałam, a wszystkie spojrzały na mnie gwałtownie. Było to nawet dość zabawne. – I to cholernie dobrze.

– O matko – wymamrotała Tammy. – A jego penis? Też jest taki duży i umięśniony jak on sam? Ma tam tatuaże? Piercing? Tryska prawdziwą spermą czy diabelskim nasieniem?

Santana wypłuła połowę swojego drinka na blat, krztusząc się przy tym głośno. Siedząca obok niej Trinket klepała ją po plecach.

– Cholera, to nie jest zabawne! – krzyknęła Steph.

Tammy wywróciła oczami.

– Idź, marudo. Psuj dobrej zabawy! – Ułożyła palce w znak krzyża i skierowała go w stronę Steph.

– Romy, on jest niebezpieczny. To wszystko jest niebezpieczne. On siedział w więzieniu! Nie możesz udawać, że coś z tego jest normalne! – Miała rację. Wiedziałam, że miała. Nasze pierwsze spotkanie nie było normalne. To, że mnie chronił, nie było normalne. Jego brudne gadki były złe. Seks w miejscu publicznym był zły. – On nie jest normalny, Romy! Jest przerażający i jedynie cię skrzywdzi. I to w najgorszy z możliwych sposobów!

– O czym ty mówisz, Steph? – zapytałam, marszcząc brwi. Miałam wrażenie, że alkohol wyparował z moich żył.

– Jest brutalny! – krzyczała dalej, a łzy zalśniły w jej niebieskich oczach. – Groził, że mnie zabije!

W pomieszczeniu zapadła cisza. Steph, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co powiedziała, bo zatkała usta dłonią, a jej twarz cała zbladła. Patrzyła na mnie mokrymi, pełnymi przerażenia oczami.

– O Boże... on mnie zabije.

Zrobiłam w jej stronę krok.

– O czym ty mówisz, Stephanie Willis? – zapytałam poważnym głosem, patrząc na nią uważnie. Łzy zalśniły w jej oczach.

– I skąd wiesz, że siedział? – dopytała Trinket, krzyżując ręce na piersiach.

– Steph, powiedz mi prawdę.

Pociągnęła nosem, opadając na kanapę. Wzięła ze stolika szklanę z drinkiem i wypijała połowę na raz, po czym otarła usta wierzchem dłoni.

– Richard Ward to mój daleki wujek – powiedziała cicho, mniąc w dłoniach skrawek różowej bluzki. – To ja... to ja dałam im cynk, że jesteś w niebezpieczeństwie.

Trinket zakłęła szpetnie, a ja zagryzłam mocno wargę.

– Czemu to zrobiłaś, Steph? – zapytałam płaczliwie. – Przecież powiedziałam ci, że mam to pod kontrolą, że nie mogę iść na policję.

– Niczego nie masz pod kontrolą, Romy. – Może i miała rację, bo za cholere nie planowałam niczego, co stało się wczoraj za barem. I zdecydowanie było to złe. Złe i cudowne jednocześnie. Może ja też byłam zła. – Chciałam pomóc. Martwię się o ciebie.

To była prawda.

Miała to wypisane na twarzy.

– Mówiłaś, że ci groził? – zapytałam, czując, jak serce podeszło mi do gardła. Nie wiedziałam, czy to alkohol, ale miałam wrażenie, że zaraz się zrzygam.

Steph przymknęła na moment oczy.

– Przyszedł do mnie i powiedział, że jeśli jeszcze raz zrobię coś takiego, to mnie zabije.

– Jezu, laska przesadza! – wykrzyknęła Trinket. Podziwiałam to, że broniła Houstona jak lwica. I wiedziałam, że kryła się za tym paskudna historia, której szczegółów nie chciałam znać. – Poszła na gliny! Sama mam ochotę ją zabić!

Cóż, miałam wrażenie, że Stare innych członków Hellhounds wiedziały zdecydowanie za dużo o tym, co się wokoło działo.

– Martwiłam się! – krzyknęła Steph.

– To przestań do jasnej cholery! – odkrzyknęła Trinket. – Houston chroni Romy! Jeśli dał jej pieprzone słowo, że jest bezpieczna, to jest bezpieczna! Oddałby kurwa życie, żeby nadal była! A ty idziesz na gliny! Wiesz, ile to może przynieść problemów?!

Patrzyłam na nie szeroko otwartymi oczami.

– Dobra dziewczyny, uspokójmy się! – Santana stanęła między nimi, wyciągając ręce. Wyglądała na nieco oszołomioną.

– Jestem spokojna – syknęła Trinket, a jej spojrzenie stało się dzikie. Nie spodziewałam się tego po tej słodkiej rudowłosej kobiecie, która miała w zwyczaju nazywać mnie cukiereczkiem. – To ta suka obraża mojego brata.

– Wiesz, że on nie jest twoim bratem. Tak tylko mówię... – wtrąciła Tammy, ale zamilkła pod spojrzeniem Trinket.

– Chcę, żeby to było jasne – mówiła dalej Trinket. – Houston nie miał łatwego życia i sam łatwy nie jest, ale jeśli obiecał Romy, że zapewni jej bezpieczeństwo, to zrobi to. Nie musisz się o to martwić, Steph. Klub to nie pieprzeni skauci, ale nigdy nie naraziliby nas na niebezpieczeństwo.

Steph zagryzła wargi, krzyżując jednocześnie ręce na piersi, jak obrażona pięciolatka.

– Groził mi – przypomniała.

– Więc jego Stara kopnie go w jajca i po sprawie. Ustawi go do pionu. Oni już tak mają. – Trinket wzruszyła ramionami. – Zasłużyłaś na groźby, Stephanie Willis.

Dmuchałam głośno, czując, że alkohol znowu zaczyna buzować w moich żyłach. Jak idiotka wzięłam kolejny łyk.

– Nawet nie wiem, gdzie on jest – wymamrotałam żałośnie. – Dałam mu się przelecieć jak tania dziwka i nie mam pojęcia, gdzie i z kim jest.

Santana ścisnęła mnie pocieszająco za ramię.

– Każda z nas to zrobiła. No co? – Uniosła brew, kiedy Trinket posłała jej zirytowane spojrzenie. – Myślisz, że nie słyszeliśmy, jak Lucky pieprzył cię za drzewami na ostatnim rodzinnym pikniku? – Uśmiechnęła się krzywo. – Po tym, jak zrobiliście scenę stulecia o jakąś pieprzoną głupotę.

Trinket spiekła raka, a Tammy wybuchła głośnym śmiechem.

– Ja z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że dałam się wyruchać zbyt wiele razy.

Wywróciłam oczami, siorbiąc ze szklanki.

– I nie przeszkadza wam to? – zapytałam.

– Cholera, w życiu. Seks z Rushem jest obłądny.

– Jezu, stop. – Skrzywiłam się. – Tego nie chcę wiedzieć. Chodziło mi o to, że kiedy wyjeżdżają, nic wam nie mówią? Zawsze słyszę sprawy klubu i mam zamknąć buzię na kłódkę i nawet nie pytać.

Trinket westchnęła, przytulając do brzucha poduszkę. Siedziała teraz na podłodze, opierając plecy o sofę.

– Jako osoba z największym doświadczeniem w klubie... – Uniosła w górę szklankę. – Powiem, że nie. Może kiedyś mi przeszkadzało, zwłaszcza kiedy Lucky i ja zaczęliśmy być bardziej oficjalni, ale nauczyłam się mu ufać.

– Na dobrą sprawę, czym to się różni od tego, jakby byli zwykłymi biznesmenami jadącymi w delegację? – wtrąciła Santana.

– Tym, że nie mają przy tym broni i nie robią nic nielegalnego? – podsunęła trzeźwo Steph, ale Trinket zbyła ją machnięciem ręki.

– Chodzi mi o to – kontynuowała Santana. – Że brzydkie rzeczy mogą dziać się zawsze. Ufam Rushowi i ufam jego braciom. Wychowałam się w klubie, więc może przychodzi mi to łatwiej. I im mniej wiem, tym mniej mogę powiedzieć glinom. Nie chciałabym być postawiona w podbramkowej sytuacji. Sprawy klubu są sprawami klubu nie bez powodu. Dobrze mi z Rushem, nie mam zamiar siedzieć w domu, kiedy wyjeżdża i snuć złych scenariuszy. – Wzruszyła ramionami.

Zamyśliłam się nad jej słowami. Nagle złapał mnie melancholijny pijacki nastrój i chciało mi się płakać. Cholerne truskawkowe mohito.

– Pokłóciliśmy się. Naprawdę się pokłóciliśmy, a potem wyszedł i od wczorajszego wieczora nie miałam od niego żadnych wieści.

– Oh, cukierczku – westchnęła Trinket, a ramię Santany przyciągnęło mnie do swojego boku.

Światło słoneczne przedarło się do wnętrza domu, sprawiając, że moją głowę przeszył ostry ból. Jęknęłam głośno, podnosząc się z kanapy, albo przynajmniej próbując, bo czyjeś chude ręce trzymały mnie w miejscu. Jęknęłam jeszcze głośniejsze, uświadamiając sobie, że to ręce Tammy.

Wyplątałam się z jej objęć i rozejrzałam po salonie, oceniając zniszczenia. Boże, głowa bolała mnie tak bardzo, że byłam pewna, że zwymiotuję. Cholerna Tammy i jej truskawkowe mohito.

Steph nie było. Wyszła, zanim zrobiło się paskudnie. Odebrał ją niejaki Tony, z którym spotykała się od jakichś dwóch tygodni. Nie miałam jeszcze okazji go poznać, zważywszy na to, jaki obrót przybrało moje życie.

Podniosłam się do pozycji siedzącej, starając się utrzymać alkohol i truskawki w żołądku. Cholera, byłam pewna, że już nigdy nie spojrzę na nie tak samo. Będę rzygać na samo wspomnienie tych owoców.

Trinket hałasowała w kuchni, parząc kawę. Wyglądała przy tym zaskakująco dobrze, co powinno być nielegalne po takim picciu. Santana siedziała przy kuchennej wyspie, a jej platynowe włosy opadały na jej ramię. Uśmiechała się pod nosem, pisząc coś na swoim telefonie. Podejrzywałam, że była tylko jedna osoba na świecie, która sprawiała, że przybierała na twarz ten błogi wyraz. I że tą osobą był Rush.

– Jezu, jesteście złe – wymamrotałam, człapiąc w ich stronę. Tammy zachrapała głośno na kanapie.

– Spokojnie, jeszcze trzy razy i się wprawisz. Wyjdiesz z nami na ludzi, Romy. – Santana puściła mi oczko, a Trinket podsunęła w moją stronę kubek czarnej kawy i dwie tabletki przeciwbólowe.

– Odzywał się? – zapytała, a w jej głosie brzmiało coś miękkiego. Pokręciłam przecząco głową, unikając jej spojrzenia.

Nie miałam pojęcia, co znaczyła ta cisza. Bałam się jej jak cholera. Już wolałam, żeby tu był i na mnie krzyczał. Wtedy mogłam odkrzyczeć, a potem zaczęlibyśmy się całować i pogodzilibyśmy się w sypialni.

– Nie martw się. Na pewno odezwie się, kiedy tylko będzie mógł. Rush też czasem w trasie milczy przez kilka dni. To normalne.

Chciałam jej wierzyć, ale wiedziałam, że między mną a Houstonem normalność nie istniała.

Dziewczyny dotrzymały mi towarzystwa przez ponad pół dnia. Tym razem na trzeźwo. Zrobiłyśmy obiad, plotkowałyśmy i tańczyłyśmy do kiczowatych popowych piosenek. Musiałam przyznać, że mi się to podobało. Dobrze było mieć je przy swoim boku. Sprawiały, że wszystkie klubowe sprawy nabierały sensu i nie czułam się jak zagubiona mała dziewczynka. Zegar wskazywał godzinę osiemnastą, kiedy trzy motocykle zaparkowały pod domem. Otworzyłam drzwi, wpuszczając do środka Lucky'ego, Key'a i Rusha.

Santana pisnęła jak mała dziewczynka i wskoczyła na Rusha, który automatycznie złapał ją i chwycił za tyłek. Zaczęli się całować, jak para napalonych nastolatków, którzy nie widzieli się przez cały miesiąc.

– Słodcy do porzygu – wymamrotała Tammy, chwytając się za głowę. Kiedy jednak Key do niej podszedł i zarzucił rękę na jej ramię, posłała mu najbardziej promienny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Paczka dla ciebie – powiedział Lucky, podając mi szare pudełko. Było lekkie. – Leżało na werandzie.

– Dzięki – odpowiedziałam, rzucając ją na blat kuchenny. Trinket podeszła do mnie, żeby mnie uściskać.

– Będzie dobrze, Romy – szepnęła mi do ucha. – Nie daj się temu kretynowi.

Dziewczyny mi pomachały, a faceci skinęli bez słowa głowami, zanim wyszli.

Zostałam sama.

Ogarnęłam się i wzięłam drugi tego dnia prysznic. Dopiero wtedy poczułam się jak człowiek.

Był niedzielny wieczór i nudziło mi się jak cholera. Weszłam nawet do pracowni, którą urządził dla mnie Houston w wolnym pokoju, po tym, jak przeniosłam się do jego sypialni. Mimo tego, że naprawdę chciałam pozbyć się zbędnych myśli i utonąć w świetle, jaki zapewniało mi malowanie, nie potrafiłam. Pokój wypełniony podobraziami i płótnami przypominał mi jedynie o Houstonie. Postanowiłam więc posprzątać cały dom, byle tylko nie zerkać na telefon z nadzieją, że zadzwonił.

W międzyczasie telefon zapikał trzy razy, ale dwie wiadomości były od Santany a jedna od Steph. Houston się nie odezwał. Zagryzłam wargę, nie chcąc się rozplakać i mój wzrok padł na przesyłkę, leżącą na kuchennym blacie.

Wyciągnęłam z szuflady nóż, żeby rozciąć taśmę, którą sklejonny był karton. Moje serce zamarło i w pierwszej chwili nie miałam pojęcia, na co patrzyłam. Moje ciało już wiedziało, ale umysł potrzebował sekundy, abym uświadomiła sobie, że to dziwne czerwone coś w środku to język.

Odcięty język.

Wrzasnęłam.

Rozdział 24

HOUSTON

Sunny tracił kontrolę.

Widziałem to z każdym cholernym kilometrem, który przejechaliśmy. Dochodziło późne popołudnie, kiedy zatrzymał motor na polanie pełnej przyczep kempingowych.

– Zaczekajcie – rzucił do nas, ale go zignorowaliśmy.

Coś mrocznego pojawiło się w jego oczach. Razem z Hatchetem zeskoczyliśmy z naszych maszyn i ruszyliśmy za nim. Kilka osób kręciło się przed przyczepami i gapiło na nas z przerażeniem. Niektóre spojrzenia zatrzymywały się dłużej na Sunnym i dostrzegałem oznaki rozpoznania.

– Myślisz, że powinniśmy interweniować? – zapytał Hatchet, a po jego zwykłej wesołkowatości nie było śladu. Mógł być irytującym sukinsynem, ale wiedział, kiedy zebrać swoje gówno do kupy. – Młody narobi bałaganu. Czuję to. – Splunął na trawę.

Nie odpowiedziałem, wpatrując się w plecy Sunny'ego idącego przed nami.

Ramiona miał spięte, co świadczyło o tym, że Hatchet mógł mieć trochę racji. Zatrzymał się przy jednej z przyczep i uderzył w drzwi zaciśniętą pięścią. Te otworzyły się po sekundzie i w progu stanął starszy mężczyzna z brzuszkiem piwnym.

Mógł być po pięćdziesiątce, ale siwa broda i zniszczona od alkoholu twarz dodawały mu lat, sprawiając, że wyglądał na starszego. Spojrzał na Sunny'ego, a jego oczy rozszerzyły się z zaskoczenia.

– Ty... – zdążył powiedzieć, zanim pięść Sunny'ego wylądowała na jego szczęce. Krew trysnęła na poźółkłe drzwi i rozległo się głośne chrupnięcie.

Hatchet spojrzał na mnie pytająco, krzyżując ręce na piersi. Żaden z nas się nie ruszył, tak samo, jak nikt z przyglądających się sąsiadów.

– Ty pierdolona, bezużyteczna kupo gówna! – krzyknął Sunny, uderzając go ponownie. Puścił jego koszulę i pchnął go w tył. Kiedy tylko mężczyzna upadł na podłogę, zaczął kopać go ciężkim motocyklowym buciorem. – Nie zabiję cię tylko dlatego, że jesteś, jej pozał się Boże ojcem.

– Ty mały gówniarzu – wystękał mężczyzna między kopnięciami. Sunny znieruchomiał na sekundę, zanim ukucnął przy facecie i chwycił go za koszulkę.

– Czasem żałuję, że nie zajebałem cię te osiem lat temu – powiedział zaskakująco spokojnie.

Splunął na zakrwawionego mężczyznę i ruszył w stronę motocykla, nawet na nas nie patrząc. Hatchet z uznaniem skinął głową. Sukinsyn chyba za dobrze się bawił.

– Gdzie teraz? – zapytał Hatchet, doganiając młodego. Zatarł ręce.

– Do tego drugiego – warknął, wskakując na motor.

– Mówiłeś, że jeden – przypomniałem.

Sunny rzucił mi pochmurne spojrzenie.

– Nie zabrałem was tutaj, żebyście sobie popatrzyli, jak obijam mordę temu grubasowi – syknął, a jego motor zawarczał, kiedy dodał gazu.

– Zachowuje się jak piętnastolatka w fazie buntu – powiedział Hatchet. – Wkurwia mnie.

Uniosłem brew, bo co kurwa Hatchet mógł wiedzieć o nastolatkach? Chociaż kurwa, nie. Zważywszy na wszystkie cipki, jakie ruchał, nie chciałem znać odpowiedzi na to pytanie. Nawet dla mnie byłoby to zbyt popierdolone.

Facet klęczał na środku gabinetu, a na jego twarzy krew mieszała się z potem i łzami. Wyglądał doprawdy żałośnie. Ręce miał związane z tyłu sznurkiem od zasłon i chwiał się, jakby lada chwila miał jebnąć twarzą w biały dywan. A przynajmniej kiedyś był biały. Teraz zdobiły go czerwone plamy. Cholernie nie dobrze.

Dużo sprzątanania.

Zegar na ścianie wskazywał godzinę dwudziestą.

Mimowolnie zacząłem się zastanawiać, co robiła Romy. Lucky miał mieć na nią oko. Nie odezwałem się do niej przez całą drogę. Nie, że nie miałem okazji. Po prostu za cholere nie miałem pojęcia, co mógłbym jej powiedzieć.

– Kurwa! – Hatchet zaklął głośno. – Zeszczął się! Ja pierdołę.

Na przedzie jasnych spodni faceta pojawiła się ciemna plama, która szybko się powiększała.

– Żałosne – warknął Sunny.

Wyglądał, jakby oszalał.

Od dobrych piętnastu minut nawet nie krzyknął. Obchodził się z gościem ze stoickim spokojem. Jeśli można tak powiedzieć o kimś, kto napierdalał

go w twarz ze zwierzęcą furią. Tak, to zdecydowanie był paradoks. Knykie Sunny'ego krwawiły tak jak moje, ale to było nic w porównaniu z tym, co się działo z twarzą tego kolesia. Nos miał złamany, a kilka zębów leżało na podłodze.

Hatchet poczęstował mnie fajką, którą przyjąłem z wdzięcznością. Nie paliłem od całej godziny, czyli od czasu kiedy dojechaliśmy do tej pierdolonej bogatej dzielnicy. Jak na te standardy zaskakująco łatwo było się tu włamać.

– Jak myślisz, o co chodzi młodemu? – zapytał Hatchet, opierając się o ścianę. Obserwowaliśmy, jak Sunny uklęknął przed zakrwawionym mężczyzną i przejechał nożem po jego policzku. Ten zaskomlał jak zarzynane zwierzę. Naprawdę, kurwa, żałosne.

– Proszę... – jęknął facet.

– Prosisz? – zapytał Sunny. – Będziesz błagać o litość, Scott?

Facet nazwany Scottem przytaknął gwałtownie głową, a w jego oczach załśniła nadzieja. Naiwny. Chyba wszyscy oprócz niego wiedzieliśmy, jak to się skończy.

– Ona też cię prosiła? – zapytał znowu, a w jego głosie coś się zmieniło. Wyglądał jak oszalały. Zaciskał szczęki tak mocno, że byłem pewny, że zaraz jego połamane zęby wylądują na dywanie. – POWIEDZ MI, CZY TEŻ CIĘ PROSIŁA, ŻEBYŚ KURWA PRZESTAŁ!? BŁAGAŁA CIĘ, ŻEBYŚ JĄ PUŚCIŁ, KIEDY JĄ GWAŁCILIŚ?!

Szloch wyrwał się z gardła Scotta, a moja ręka z fajką znieruchomiła w połowie drogi do ust. Hatchet zaklął szpetnie u mojego boku.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – jękał się Scott. – Przysięgam... nie mam pojęcia.

Krew mieszała się ze łzami na jego twarzy. Mówił niewyraźnie przez opuchniętą wargę, ale kurwa, powinien być chociaż trochę mądrzejszy i nie próbować okłamywać wściekłego Sunny'ego.

– Mam ci przypomnieć? Może wsadzimy ci tę lampkę w dupę, co? – zapytał Sunny, wskazując ręką na biurko. – Zobaczymy, może ci się, kurwa, spodoba.

Hatchet zaśmiał się cicho.

– Heaven – warknął Sunny. – Heaven Thompson. Mówi ci to coś?

Nawet z tej odległości widziałem, jak Scott przełknął nerwowo ślinę i spojrzał z przerażeniem na Sunny'ego.

– Nie, nie, nie, nie – mówił, kręcąc głową. – Nie tknąłem twojej Heaven.

I wtedy jakby coś się zmieniło. Jakby ktoś kliknął jakiś przełącznik. Sunny oszalał.

Zgasilem fajkę o drewnianą podłogę. Sunny wrzasnął jak wściekłe zwierzę, z brutalną siłą kopiąc zwijającego się na dywanie faceta. Krew była wszędzie. Pierdolony bałagan.

– Żałosny, pierdolony sukinsynu! – krzyczał między kopnięciami. – Jakim pojebem trzeba być, żeby zrobić coś takiego! Żeby zrobić coś takiego Heaven! Była słodka i niewinna, ty pierdolony pojebie!

– Pozwalamy mu to skończyć? – zapytał Hatchet, patrząc na mnie uważnie. Gniew wykrzywił rysy Sunny'ego. – Wiesz, ile się najebimy, żeby to posprzątać?

Zastanawiałem się, co bym zrobił na jego miejscu. Gdyby to była moja Romy... Automatycznie zacisnąłem dłonie w pięści.

Na pewno nie byłbym tak delikatny.

Skinąłem potwierdzająco głową, a Hatchet westchnął.

– Kurwa, co za burdel – wymamrotał, krzyżując ręce na piersi.

Sunny dyszał ciężko, a krew osiadła na jego twarzy jak upiorne piegi. Kopał go dalej, chociaż ten już przestał się ruszać. Furia zdawała się zawładnąć młodym.

– To była Heaven! Moja Heaven, ty chory pojebie! Delikatna i krucha Heaven, która wzdrygała się na każdy dotyk, który nie był mój! – wrzeszczał, dysząc głośno i nie przestając kopać. – Pierdolona, mała szujo!

– Wystarczy – powiedziałem, ale nie usłyszał. – SUNNY!

Spojrzał na mnie, wyrwany z amoku. Jego ramiona unosiły się gwałtownie w górę i w dół, a blond włosy były rozczochrane.

– Wystarczy – powtórzyłem. – Kopiesz trupa.

Splunął na Scotta i kopnął go jeszcze raz. Na jego bladej twarzy pojawił się wyraz chorej satysfakcji.

– Ogarnijmy ten syf.

Upozorowanie wypadku z udziałem peta było zaskakująco proste, zwłaszcza jeśli miało się wtyki w policji. Szeryf Rogers był chciwym sukinsynem i od dobrych kilku lat, przymykał oko na niektóre sprawy, gubił dowody i zapodziawał zeznania świadków. Kurewsko wygodne.

Sunny nie odezwał się ani słowem, odkąd opuściliśmy dom Scotta. Po tym, jak zmył z siebie ślady krwi, wyglądał znowu jak człowiek, ale

wszyscy wiedzieliśmy, że potrzebował czasu, żeby pozbierać się do kupy. Dzieciak miał dopiero dwadzieścia sześć lat i nieźle popierdolone życie. Trochę mu współczułem, a trochę się z nim utożsamiałem. Mieliśmy zaskakująco podobny początek. Oboje z patologicznych rodzin, oboje próbowaliśmy utrzymać się na powierzchni.

Red Wanderers byli naszym suportem w Missouri, odkąd pamiętałem. Ich klub był zdecydowanie mniejszy od naszego, ale wykonywali swoją robotę tak, jak trzeba. Prowadzili bar ze striptizem na obrzeżach miasta, więc po skończonej robocie od razu ruszyliśmy w tamtą stronę. Paliliśmy fajki na parkingu, obgadując bieżące sprawy z Ankerem, Prezydentem Red Wanderers. Wokół kręciło się pełno na wpół rozebranych lasek i facetów w kutach.

– Benjamin? Benjamin Decker?

W pierwszej chwili sens tych słów w ogóle do mnie nie dotarł. Były tylko jednym z wielu dźwięków, unoszących się w nocnym powietrzu. Mieszały się z pijackimi krzykami

i stłumioną muzyką dochodzącą z wnętrza klubu. Tak dawno nie słyszałem swojego prawdziwego imienia, że teraz wydawało się już do mnie nie należeć. Siedziałem więc nadal na swoim motocyklu, a Hatchet opowiadał coś Ankerowi, zaśmiewając się do łez. Sunny ciągle patrzył beznamiętnym wzrokiem w ziemię. Jednak moje imię znowu zawisło w powietrzu. Tym razem bliżej i nie mogłem go dłużej ignorować.

– Ben? To naprawdę ty?

Hatchet zamilkł, a ja miałem wrażenie, jakby z moich płuc uleciało całe powietrze. Drobną kobietą w kusym stroju striptizerki, zakrytym znoszonym szarym płaszczem, zatrzymała się kilka kroków od nas, patrząc na mnie wielkimi zielonymi oczami. Wydawały się przerażająco wielkie, gdy były podkreślone rozmazaną już czarną kredką. Znałem te oczy. Choć w moich wspomnieniach należały do chudej nastolatki, a nie zmęczonej życiem kobiety. Patrzyłem na nią, a przed oczami pojawiały mi się wspomnienia z czasów, których wolałem nie pamiętać. Jej podbite oko, jej krzyki dochodzące

z pokoju na poddaszu...

– Tully... – powiedziałem, rzucając papierosa na ziemię i przydeptując go czubkiem buta. Nie chciałem jej spotkać. Jak, kurwa Boga kocham, byłem przekonany, że te okropne wspomnienia już mnie nie dopadną. A mimo to, była tutaj.

Na twarzy kobiety pojawiła się ulga, kiedy ją rozpoznałem i roześmiała się głośno, ale jej oczy zwilgotniały.

– To ty – powtórzyła głucho, nie przestając się uśmiechać.

Rzuciłem szybkie spojrzenie w stronę chłopaków. Wyglądali na cholernie zaciekawionych, jak za każdym pierdolonym razem. Jakby nie mieli nic innego do roboty, poza wpierdalaniem się do mojego życia.

– Dajcie mi chwilę – powiedziałem, schodząc z motocykla.

Tully uśmiechnęła się do mnie ciepło, ale w jej zielonych oczach czaił się dziwny smutek i lęk. Może też przed oczami miała obrazy z przeszłości?

– Chodź do środka – rzuciłem, ruszając przed siebie. Nawet się nie obejrzałem, czy za mną idzie. Czuję na plecach spojrzenia braci, ale nie miałem najmniejszego zamiaru wtajemniczać ich w moje prywatne sprawy.

Szpilki Tully stukały o betonowy parking tak głośno, że było je słychać pomimo muzyki dochodzącej z wnętrza klubu.

Usiedliśmy w kącie przy jednym z okrągłych stolików. Kiedy tylko mój tyłek dotknął krzesła, pojawiła się skąpo ubrana kelnerka, ale zbyłem ją ruchem ręki. Zagryzła wargę i z malującą się na twarzy ulgą, wycofała się w głąb pomieszczenia.

– Co ty tu, kurwa, robisz, Tulls? – Spojrzałem jej prosto w oczy, a ona zawstydzona uciekła spojrzeniem. Zaczesała za ucho kosmyk włosów, zanim znalazła odwagę, żeby znowu na mnie spojrzeć. Była blada jak ściana i jeszcze bardziej zniszczona niż w moich wspomnieniach. Tallulah Woods zawsze sprawiała wrażenie zagubionej i zmęczonej. Zupełnie tak, jakby nie marzyła o niczym innym tylko o tym, by wtopić się w ścianę.

Nie pasował do niej ten mocny makijaż. Czerwona szminka sprawiała, że jej usta stawały się cholernie duże, jak u pieprzonej ropuchy. Przygryzła je lekko, bawiąc się dłońmi, które położyła na brudnym czarnym blacie stołu.

– Pracuję – syknęła. – Myślałeś, że co? Mieszkam w pięknym domku z ogródkiem, otoczona gromadką dzieciaków, jak pieprzona księżniczka? Z tego bagna nie da się tak łatwo wyrwać.

Pokręciłem głową, bo przez te wszystkie lata wcale o niej nie myślałem. Przeszłość miała to do siebie, że powinna zostać tam, gdzie jej cholerne miejsce, daleko kurwa w tyle.

– Jesteś dziwką?

Prychnęła.

– Striptizerką. Tylko tańczę – dodała ciszej, jakby chciała się usprawiedliwić. – Anker dał mi robotę kilka miesięcy temu.

– Miałas iść na studia – przypomniałem. – Miałas dostać stypendium.

Spojrzała na mnie morderczym wzrokiem. Zieleń w jej oczach jakby pociemniała.

– Marzenia mają to do siebie, że w końcu umierają – powiedziała cicho, wpatrując się w blat. Odbijały się na nim kolorowe światła ze sceny. – Nawet gdybym dostała stypendium, nie byłoby mnie stać na utrzymanie. Mogłam dostać tylko gównianą robotę za grosze. – Zagryzła dolną wargę, zostawiając na zębach trochę czerwonej szminki. – Poznałam Lucasa, urodziłam mu syna. Potem okazał się zwykłym

zapijaczonym sukinsynem, który lubi pokazywać, kto tu rządzi za pomocą pięści, więc musiałam jakoś utrzymać rodzinę. Niepisana jest mi pierdolona bajka, Ben.

– Houston. Od ponad piętnastu lat mówią na mnie Houston.

Przekrzywiła lekko głowę, ale nie skomentowała.

– Jesteś w klubie motocyklowym?

– Jak widać.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa.

Poznałem Tully, kiedy miałem piętnaście lat i w końcu zabrali mnie od starego i umieścili w rodzinie zastępczej, która wcale nie była lepsza.

Tully miała jedynie dwanaście lat i od dobrych pięciu figurowała w systemie. Przerzucali ją

z domu do domu, a w każdym kolejnym było coraz gorzej. Aż trafiła tam, gdzie ja i pierdolony Greg usilnie próbowaliśmy wsadzić jej łapy w majtki.

– Twój brat zmarł jakieś dwa miesiące temu, wiedziałeś? – zapytała, obserwując mnie uważnie. – Nadal utrzymuję kontakt z Gillian Watts. Jej tyłek utknął w Oklahomie na dobre. Dostarcza mi czasem jakieś plotki.

Powinienem się przejąć, ale nie potrafiłem.

Nie widziałem go, odkąd skończyłem piętnaście lat, więc niemal dwadzieścia lat temu. A i wcześniej niewiele miał z brata. Kiedy o nim myślałem, widziałem jedynie przerażonego dzieciaka, który stara się ze wszystkich sił być taki, jak pozał się Boże ojciec.

– Jak?

– Podobno się zaćpał. Nie pytałam o szczegóły.

Skinąłem głową.

To do niego pasowało.

– Nadal jesteś z tym całym Lucasem? – Zmieniłem temat, nie chcąc myśleć o mojej rodzinie. To nie miało najmniejszego znaczenia.

Znowu uciekła spojrzeniem. Podążyłem za jej wzrokiem na scenę. Skąpo ubrana kobieta, wyginała się na rurze, po czym uklękła na czworaka, nachylając się w stronę podchmielonego kołosa w drogim garniturze.

– Nie mam gdzie odejść – odpowiedziała Tully. – Poza tym, gdyby mnie przyłapał, pewnie by mnie zabił.

– Odejdź, kiedy nie będzie go w domu.

– Myślisz, że to takie proste? – prychnęła.

– Pakujesz swoje rzeczy i wsiadasz do pierdolonego auta, nie ma w tym większej filozofii, Tulls.

– Tobie to akurat przyszło zaskakująco łatwo, co? – Przechyliła głowę. – Ben.

– Mówiłem ci... – zacząłem ze złością, ale mi przerwała.

– Zawsze będziesz Benem.

Pokręciłem głową, wstając od stolika. Nie miałem zamiaru marnować czasu na pieprzone wspomnienia. Chciałem tylko wsiąść na motocykl i jechać do Romy. Wypowiedziana przez Tully myśl kurewsko mi się nie podobała. Nie widziałem mojej maleńkiej od prawie dwóch dni i mój kutas zaczynał tęsknić za jej ciasną wilgotną cipką.

I za jej drobnymi rączkami obejmującymi mnie w nocy, kiedy zasypiałem. Do tego jednak nie chciałem się przyznać nawet sam przed sobą.

– Jeśli zdecydujesz się odejść od tego sukinsyna, to znajdziesz mnie w Teksasie – rzuciłem, patrząc na nią po raz ostatni. Znowu wydawała się cholernie krucha, więc odwróciłem wzrok. Jutro Tallulah Woods znowu będzie tylko wspomnieniem.

Muzyka dudniła mi w uszach, kiedy szedłem przez wypełnioną salę. Powietrze na zewnątrz było chłodne, a twarze chłopaków zaciekawione, gdy zobaczyli mnie idącego przez parking. Nie miałem zamiaru im się tłumaczyć.

– Jedziemy? – rzuciłem, wskazując na motocykl.

– Szybki jesteś, bracie – Hatchet wyszczerzył się jak idiota, ale jego uśmiech zgasł, kiedy na niego spojrzałem. Uniósł ręce w obronnym geście i sam wsiadł na motocykl.

Zanim odpaliłem silnik, mój telefon zabrzączał w kieszeni.

Romy.

Serce podeszło mi do gardła i przez jedną pieprzoną sekundę byłem żalospną cipką, bojącą się odebrać połączenie.

– Houston... – Jej łamiący się głos dał mi do zrozumienia, że coś było nie tak. Kurewsko nie tak.

Wyprostowałem się jak struna, czując się tak, jakby ktoś wylał mi na łeb kubel lodowatej wody. Nie sądziłem, że można się tak czuć. Adrenalina i autentyczne przerażenie wystrzeliło do moich żył. A przecież, kurwa, nigdy się nie bałem.

– Co się dzieje, maleńka?

Szloch rozbrzmiał w słuchawce.

Kurwa.

– Romy, malutka, musisz się uspokoić. – Sam starałem się zachować spokój. Serce biło mi w piersi jak pieprzona perkusja. – Romy... Weź głęboki oddech, dobrze?

Zakląłem szpetnie pod nosem.

– Co jest? – zapytał Hatcher, a wesołość od razu zniknęła z jego twarzy. Był gotowy do działania. Uniosłem rękę, uciszając go.

– Romy, maleńka, weź głęboki oddech – powtórzyłem spokojnie. – Oddychaj, kochanie. Cokolwiek się dzieje zaraz to naprawię, tylko musisz się uspokoić i powiedz mi, co to jest. Oddychaj, maleńka.

Posłusznie wzięła głęboki oddech. Krótki jęk wyrwał się z jej gardła.

– A teraz powiedz mi, co się dzieje? – poprosiłem ponownie.

– Język – wyjąkała, pociągając nosem. – Ktoś przysłał mi język.

Krew odpłynęła mi z twarzy, a wściekłość zaryczała w żyłach. Zazgrzytałem zębami. Zapierdołę gołymi rękami. Nagle jakoś bardziej rozumiałem Sunny'ego.

– Kurwa, już jadę, maleńka. – Byłem za daleko. Cholera, zanim zajadę do domu minie cała wieczność. – Muszę się rozłączyć. Dasz sobie radę, kochanie? Idź do sypialni. Za sekundę ktoś u ciebie będzie.

Pociągnęła nosem.

– Dobrze.

Rozłączyłem się bez słowa, a myśli w mojej głowie brzęczały jak szerszenie.

– Co się, kurwa, dzieje? – zapytał Hatcher. – Romy jest w niebezpieczeństwie?

Z opóźnieniem dotarło do mnie, że jego zmartwienie było autentyczne. Sukinsyn, chyba ją polubił. Sunny zgasił fajkę i patrzył na mnie w gotowości. Anker wyglądał na zaciekawionego.

Zacisnąłem mocno ręce, strzelając kciukami.

– Sukinsyni przysłali jej odcięty język – warknąłem, wybierając numer do Lucky’ego.

– Ja pierdole – wymamrotał Hatchet. – Jebane cieniasy.

– Lucky, jesteś w mieście? – zapytałem bez zbędnego powitania, kiedy tylko odebrał telefon.

– Nie, Big Jim wysłał mnie wczoraj do Oklahomy. Co jest?

Rozłączyłem się i od razu wybrałem numer do Rusha. Kurwa, nie był moim pierwszym wyborem, ale miał Santanę, a Romy potrzebowała kogoś, kto by ją uspokoił.

– Kurwa, mam nadzieję, że to ważne, inaczej cię zapierdolę – warknął, a głos miał zdyszany. – Mój kutas bardzo nie lubi, kiedy mu się przerywa.

– Wsadź swoją Starą na motocykl i zapierdalaj do Romy, jakby cię samo piekło goniło – powiedziałem. – Wild Griffins przysłali jej język.

– Zrozumiałem – odpowiedział i się rozłączył.

Założyłem kask i nie oglądając się na chłopaków, ruszyłem do domu. Jakby i mnie samo piekło goniło.

Rozdział 25

ROMY

Foghorn ukucnął przede mną, dotykając delikatnie mojego kolana. Jego twarz była rozmazana przez łzy, które gromadziły się w moich oczach.

Tego było za dużo.

Cholernie za dużo.

W mojej głowie pojawiła się przerażająca myśl, że chcę tu Houstona. Że chcę, żeby tu był, powiedział tym swoim spokojnym głosem, że wszystko będzie dobrze i że jestem z nim bezpieczna. A potem zamknąłby mnie w tych wielkich ramionach, a ja wdychałabym zapach skóry i tego czegoś, co było tylko jego.

Szloch wyrwał się z mojego gardła.

– Romy, wszystko w porządku – powiedział Foghorn, ale to nie jego głos chciałam usłyszeć. Te zapewnienia nie miały żadnego znaczenia. Nie wierzyłam im.

– Chcę Houstona – jęknęłam żałośnie, patrząc w brązowe oczy Foghorna. Zagryzł wargi, ledwo dostrzegalnie kiwając głową.

– Już jedzie. – Podskoczyłam, słysząc głos Santany. Uklęknęła obok mnie i objęła mnie ramieniem. – Rush się wszystkim zajął. Rozmawiał z Houstonem. Jest w Missouri, będzie najszybciej, jak się da.

Był poza stanem. Rozpłakałam się jeszcze mocniej. Chciałam być silną kobietą, która potrafiła zachować zimną krew w takich sytuacjach, ale cholera byłam tylko Romy Wilson i nie byłam silna.

– Zabierzemy cię do klubu – mówiła Santana, głaszcząc mnie uspokajająco po plecach.

– Rush skończył? – zapytał Foghorn.

Santana skinęła głową, a ja nie chciałam pytać. Nie chciałam wiedzieć. Chciałam, żeby przesyłka zniknęła.

Santana spakowała kilka moich ciuchów do torby i z jej pomocą udało mi się wstać i zejść po schodach. Ominęłam wzrokiem kuchnię, zaciskając mocno powieki. Czułam na sobie uważne spojrzenie Foghorna.

Rush czekał na nas na zewnątrz, paląc papierosa. Zgasił go szybko, kiedy tylko nas zobaczył. Tym razem nie miał dla mnie swojego firmowego, kpiącego uśmiechu i wiedziałam, że sprawa była poważna.

Byłam w tym już wystarczająco długo, żeby domyślić się, że ta przesyłka nie była znakiem tylko dla mnie, ale i dla całego klubu.

Foghorn położył mi dłoń na plecach, a ja drgnęłam wyrwana z zamyślenia. Spojrzałam na niego.

– Pojedziesz ze mną.

Skinęłam w odpowiedzi głową, bo żadne słowa nie chciały się precyzyjnie przecisnąć przez moje gardło.

Jak przez mgłę pamiętałam drogę do klubu.

Ktoś posadził mnie na szarej kanapie w salonie i kiedy zamrugałam, nagle okazało się, że pomieszczenie było pełne osób. Ktoś wcisnął mi w rękę butelkę piwa, a Santana i Trinket siedziały po obu moich bokach, rzucając mi zaniepokojone spojrzenia. Zapytały, czy chcę iść do pokoju na piętrze, ale naprawdę nie chciałam być teraz sama.

Rush siedział na oparciu fotela, rozmawiając z Big Jimem, JJ'em i dwoma starszymi facetami, których nie znałam. Czuć było nerwową atmosferę, ale nikt nic nie robił. Miałam wrażenie, że tak jak ja, czekają na Houstona. Adrenalina powoli zaczynała opuszczać moje ciało i zaczynałam odczuwać zmęczenie. Wczorajsze picie też nie pomagało. Rush usiadł na kanapie i wciągnął na swoje kolana Santanę. Minę miał przy tym pochmurną i kątem oka dostrzegłam, że zaczęli między sobą szeptać.

Nie miałam pojęcia, jak długo tak siedzieliśmy.

Ludzie wchodzi i wychodzą, a atmosfera była cholernie napięta. W pewnym momencie chyba mi się zdrzemnęło, bo kiedy otworzyłam oczy, moja głowa leżała na ramieniu Trinket, rozmawiającej półgłosem ze swoim Starym, a na zewnątrz było jasno.

Nie miałam siły się ruszyć.

Całe moje ciało zdawało się ważyć tonę.

Siedziałam więc oparta o ramię Trinket, zastanawiając się, jakim cudem to było moje życie? I jakim cudem mogło się tak popieprzyć? Jeszcze kilka miesięcy temu najbardziej szaloną i niebezpieczną rzeczą, jaką robiłam, było przebicie ucha w trzech miejscach i zamówienie żarcia z podejrzaną chińską knajpką na rogu. A teraz siedziałam w klubie motocyklowym, będąc kobietą jednego z najgroźniejszych jego członków, z groźbą śmierci i paczką z odciętych językiem.

Co jeszcze mogło pójść źle? Miałam wrażenie, że teraz w salonie było jeszcze więcej osób niż w nocy. Wszyscy rozmawiali, raz po raz zerkając na mnie nerwowo. Byłam jak cholerny nowy okaz w zoo. I właśnie wtedy

drzwi otworzyły się z głośnym hukiem. Uderzyły o ścianę, a wszyscy jak jeden mąż zamilkli, wpatrując się w Houstona.

Oczy zaszyły mi łzami, a z ust wydobyło się westchnienie ulgi. Włosy miał zmierzwione po jeździe, a pod jego oczami odznaczały się wyraźne cienie. Wyglądał na wykończonego, a jednocześnie biła od niego niezachwiana siła.

– Romy – powiedział z ulgą i w dwóch krokach znalazł się przy mnie.

Ukląkł przed kanapą i złapał moją twarz w swoje wytatuowane dłonie. Wpatrywał się w moje oczy, jakby oceniał straty.

Cholera, nie powinien patrzeć na mnie

z taką troską i oddaniem. To mieszało mi w głowie.

Świeże łzy zaczęły zbierać się pod moimi powiekami.

– Jestem – powiedział cicho. Tak cicho, że mogłam go usłyszeć tylko ja i ewentualnie Trinket, siedząca tuż obok mnie. – Już jestem, maleńka.

Przyciągnął mnie do siebie, a ja objęłam jego szyję jak mała małpka, wtulając się w niego z całych sił. Podniósł mnie, jakbym ważyła tyle, co piórko i nie odzywając się do nikogo ani słowem, zaniósł mnie na piętro do swojej dawnej sypialni.

Odprowadziła nas martwa cisza.

Położył mnie na łóżku, nie wypuszczając ze swoich objęć.

– Przepraszam – mówił. – Już jestem. Jestem przy tobie, maleńka. Nic ci nie grozi. Jesteś bezpieczna.

Szlochałam w jego przepoconą szarą bluzę, zaciskając na niej mocno palce. Bałam się, że zniknie. Że to tylko sen, a ja nadal siedziałam na tej cholernej kanapie, czekając, aż przyjedzie. Jednak był tu i gładził moje włosy, szepcząc uspakajające słowa, dopóki moje łzy nie wyschły, a cały niepokój nie wyparował.

Kiedy się obudziłam, Houstona nie było w łóżku. Przez chwilę leżałam zawieszona między snem a jawą, a potem otworzyłam oczy i rzeczywistość zwała mi się na głowę jak pękający sufit. Zacisnęłam mocno powieki, starając się uspokoić rozszalałe serce. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam pośpiesznie pod prysznic. Czułam się jak gówno. Całe ciało mnie bolało i nie marzyłam o niczym innym, tylko o umyciu zębów. Na szczęście w szafce pod zlewem znalazłam zapasową szczoteczkę.

W końcu wykąpana i z umyтыми zębami mogłam zmierzyć się z rzeczywistością. Wciągnęłam na tyłek jasne džinsy i zwykłą czarną koszulkę, które wczorajszego wieczora w pośpiechu spakowała mi Santana. Zatrzymałam się na progu, przypominając sobie o skórzanej kamizelce. Założyłam ją na ramiona, tym razem nie czując przy tym wewnętrznego buntu, po czym wyszłam z pokoju.

Dom klubowy nadal trochę mnie przerażał, zwłaszcza kiedy przypominałam sobie, co tu się działo, kiedy pierwszy raz do niego trafiłam. Postanowiłam jednak wyprzeć te myśli, bo w sumie to było nic w porównaniu z odciętym językiem.

Dziwne, jak w ciągu kilku miesięcy może się zmienić definicja tego, co jest chujowe w naszym życiu.

W kuchni kręciło się kilka kobiet, ale żadnej z nich nie rozpoznałam. Tylko dwie z nich miały kamizelki. Jedna z kobiet uśmiechnęła się do mnie pocieszająco, najwyraźniej wiedząc, że to ja byłam tą dziewczyną, do której podeszwy przyczepiło się najbardziej śmierdzące gówno.

Objęłam się ramieniem i ruszyłam w drugą stronę. Nie chciałam litościwych spojrzeń. Chciałam tylko znaleźć mojego Starego. Za drzwiami w korytarzu usłyszałam zamieszanie i niewiele myśląc, po prostu je otworzyłam. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to było to samo pomieszczenie, do którego zabrali mnie pierwszego wieczora spędzonego w tym świecie.

Wszyscy zamilkli, patrząc w moją stronę. Tak jak wtedy, pomieszczenie było wypełnione po brzegi mężczyznami. Tak samo, jak wtedy, Big Jim przysiadł na przedzie swojego biurka.

Cisza dzwoniła w uszach.

– Romy.

Głos Houstona wyrwał mnie z odrętwienia.

Odnalazłam go w tłumie, a jego bursztynowe oczy były zaskakująco miękkie. Byłam pewna, że to też będzie takie, jak pierwszego wieczora, kiedy to Rush wyprowadził Santanę z sali jak niesforną pięciolatkę.

Zamiast tego wyciągnął do mnie dłoń.

Przełknęłam głośno ślinę i ruszyłam w jego stronę, patrząc pod stopy. Mimo to, nadal czułam na sobie uważne spojrzenia. Wtuliłam się w bok Houstona, nic sobie nie robiąc z tego, jak bardzo żałośnie musiałam wyglądać. Potrzebowałam poczuć to bezpieczeństwo, które dawał mi tylko

on. Objął mnie ramieniem, przyciskając do swojego boku jeszcze mocniej. Ukryłam twarz w materiale jego czarnej koszulki.

Pachniał mydłem i papierosami.

Znajomy i kojący zapach.

– Nie martw się, dziecko – odezwał się Big Jim, patrząc na mnie uważnie. Przełknęłam głośno ślinę. – Jesteś rodziną, a my chronimy swoich.

– Dziękuję – wyjąkałam, a on skinął głową i uderzył drewnianym młotkiem.

Wszyscy zaczęli wychodzić. Rush skinął mi pocieszająco głową, a Hatchet uściśnął moje ramię, kiedy nas mijał. Nikt się do nas nie odezwał i po chwili zostaliśmy sami.

– Muszę dziś wyjść – powiedział, odgarniając czule moje włosy za uszy. – Kurwa, nie chcę cię zostawiać, ale muszę się tym zająć, maleńka.

– Co to znaczy? – zapytałam z obawą. Houston westchnął cicho. Wyglądał na zmęczonego. Musiał zarwać kilka nocek, a krótka drzemka na górze na pewno nie zregenerowała jego sił.

– Muszę... naprostować sprawę – odpowiedział. – Naprawdę się staram, maleńka, ale nie mogę ci powiedzieć niczego, co dotyczy klubu. A to zdecydowanie dotyczy.

Oblizalam nerwowo wargi.

– Nic ci nie będzie? – Boże, brzmiałam tak żałośnie.

Uśmiechnął się do mnie czule.

– Wszystko będzie dobrze, maleńka. Kiedy to w końcu do ciebie dotrze? Dopóki jesteś ze mną, jesteś bezpieczna. Te pojeby musiały usłyszeć o tym, że gadałaś z psami...

W moim umyśle pojawiła się Steph. I złość na chwilę przegoniła lęk.

– To była sprawka Steph, tak? – zapytałam, patrząc mu uważnie w oczy. Zesztywniał na moment, a jego spojrzenie stało się ostrożne.

– Powiedziała ci, że u niej byłem, prawda?

Cóż, przynajmniej nie kłamał i się nie wypierał.

– Groziłeś jej? – warknęłam.

Houston znowu westchnął.

– Tak, oczywiście, że kurwa tak. Romy, czy ty nie rozumiesz, co ona zrobiła? To wszystko przez nią. I dobrze wiesz, że kurwa niczego bym jej nie zrobił.

Wiedziałam, prawda?

– Powiedziałem jej jedynie, że twoje bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze i że jeśli jeszcze raz odjebie coś takiego, to nie będzie ciekawie. Kurwa, przecież nie groziłem jej, że wpakuję jej kulkę w łeb.

Uniosłam w górę brew. Skąd mogłam wiedzieć? Był Houstonem.

Westchnął znowu, przymykając oczy. Był naprawdę padnięty. Chciałam zaciągnąć go na górę do sypialni i położyć do łóżka. Przytulać i wpatrywać się w jego twarz, dopóki nie zaśnie. Jak to możliwe, skoro powinnam być wściekła za to, co zrobił Stephanie?

Pocałował mnie w czoło i znowu spojrzał mi w oczy.

– Chcę, żebyś dzisiaj została na noc w klubie.

Zesztywniałam, co nie uszło jego uwadze.

– Nie masz się czego bać, Romy. To też twoi ludzie, chronią cię za cenę własnego życia. Nikt z nich cię nie tknie.

Chciałam mu wierzyć, naprawdę. Skinęłam więc głową.

– Kiedy wrócisz?

– Najszybciej jak się da.

Rozdział 26

ROMY

Moje powieki ważyły tonę. Teraz, kiedy w końcu byłem już w domu klubowym i znalazłem Romy, adrenalina powoli opuszczała moje ciało, ustępując miejsca zmęczeniu. Nie spałem od dwudziestu godzin, pędząc na złamanie karku do Teksasu.

A jeszcze, kurwa, było tyle do roboty.

– Dla tych, którzy nie są jeszcze wtajemniczeni – zaczął Big Jim, siedząc za biurkiem i bawiąc się drewnianym młotkiem. – Wczoraj wieczorem jebane sukinsyny z Wild Griffins złamały warunki pokoju. Przesłali Starej Houstona odcięty język.

– Po chuj mieliby to robić? – zapytał Rooster, rozwalając się na krześle. – Wyjaśni nam ktoś jakieś szczegóły? Bo szczerze się, kurwa, pogubiłem. Co ta suka ma wspólnego z pokojem?

Poderwałem się na równe nogi.

– Nazwij jeszcze raz moją kobietę suką i rozpierdolę ci łeb – warknąłem. Mój własny napierdalał mnie tak, że ledwo widziałem.

Big Jim uderzył młotkiem.

– Uspokójcie się, dziewczynki – syknął. – Schować pazurki.

– Jeśli musisz wiedzieć, Rooster, Rake chciał odzyskać świadka po strzelaninie. Sukinsyni niczego nie powinni dostać. Houston wziął Romy pod swoją pieczę.

– Raczej na swojego kutasa – parsknął ktoś śmiechem.

– Kurwa, Houston, odłóż spluwę – warknął Big Jim, a ja dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że sięgałem po gnata.

– Zostawmy kutasa Houstona w spokoju – wtrącił Hatchet. – Mamy tu poważny problem. Nie ważne, jak Romy została własnością Houstona. Chcecie poplotkować, to włączcie sobie Kardashianki. Wild Griffins uderzyli w Starą Houstona, więc uderzyli prosto w klub. A to oznacza, kurwa, odwet. Nie jesteśmy bandą pierdolonych cipek. Jesteśmy z Hellhounds i z nami się kurwa nie zadziera!

Rozległ się okrzyk entuzjazmu.

Nie interesował mnie wynik głosowania. Nie miał najmniejszego znaczenia. Pierdoleni Wild Griffins i tak dostaną to, co im się należy.

– Chcemy zaczynać z nimi wojnę? Dopiero jedną skończyliśmy – odezwał się Bull, jeden ze starszych członków klubu. – Mnie tam wszystko, kurwa, jedno. Stary jestem, ale część z was ma kurwa rodziny i dzieci. Chcecie się cały czas oglądać przez ramię?

Zrobiło się poruszenie. Rush rzucił mi nieodgadnione spojrzenie, odpowiedziałem tym samym. Miałem wrażenie, że domyślał się, że, tak czy siak, odwiedzę dziś Rake'a.

– Jeśli nic nie zrobimy i tak będziemy się oglądać za siebie! – wykrzyknął Rush. – Skąd mamy wiedzieć, czy to koniec? Czy nie szykują czegoś jeszcze?

– Przesłali jej język. Pierdolony odcięty język! – mówił dalej Hatchet. – Do kurwy nędzy, niech mają jaja i jeśli już chcą, niech uderzają w nas, a nie w kobiety!

– Wiedzą, że była na posterunku – odezwałem się spokojnie, ale o dziwo zamieszanie ucichło i wszyscy spojrzeli w moją stronę. Mówiłem jednak do Big Jima.

Zmarszczył brwi ze złości i niezrozumienia.

– Czemu, do cholery jasnej, poszła na gliny?

Mlasnąłem językiem i poprawiłem się na krześle tak, żeby oprzeć łokcie na udach. Kurwa, byłem wyjebany.

– Jej przyjaciółka się o nią martwiła. Ma wujka w policji, to jebany detektyw. – Pokręciłem głową. – Zaskoczyli ją i zgarnęli na posterunek spod marketu. Romy nie pisnęła ani słówka, ale gównem uderzyło w wentylator. Kurwa, powinienem zająć się tym wcześniej.

– I pewnie byś się zajął, gdybyś nie był tak zajęty pieprzeniem swojej Starej – rzucił JJ, siedzący obok mnie.

– Kurwa, możesz mieć rację – warknąłem, zanim zwróciłem się do Big Jima. – Musieli się dowiedzieć, stąd ten język.

– Taa, ma to w sobie dużo logiki. – Big Jim przetarł twarz dłońmi. – Co, kurwa, chcemy z tym zrobić?

– Wojna – powiedział od razu Rush, a wyraz jego twarzy był twardy. Rozumiałem go i kurwa, podziwiałem. Wiedziałem, że gdyby porwali Romy, a potem Prezydent kazałby mi puścić to w niepamięć, nie potrafiłbym tego zrobić.

– Znamie moje zdanie, chłopaki – kontynuował Big Jim. – Za to, co zrobili mojej dziewczynce, bardzo chętnie bym ich wszystkich powystrzelał, a teraz jest ku temu idealna okazja, ale zagłosujemy.

– Kto jest za rozwiązaniem polubownym, jakiegokolwiek miałoby być?

Przez chwilę w powietrzu zawisła kompletna cisza, kiedy Big Jim liczył uniesione w górę ręce.

– Kto jest za odwetem?

Tym razem nie było ciszy. Krzesła zaszurały. Większość osób podniosła ręce, w tym ja i Rush. Wymieniliśmy spojrzenia.

– A więc, kurwa, wojna – podsumował Big Jim. – Pomysły?

– Wpaść do ich siedziby i zacząć napierdalać – odezwał się ktoś z tyłu.

– A ty masz piętnaście lat i jesteś kurwa jebanym nowicjuszem? – sarknął Big Jim. – W klubie mogą być kobiety

i dzieci, a my aż takimi pojebami nie jesteśmy. Poza tym może i kurwa jestem stary, ale oni też mają broń, a chciałbym jeszcze trochę pożyć.

– Oko za oko, ząb za ząb – powiedziałem. – Jedźmy do Rake’a z prezentem.

Big Jim zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Przesłali jej język, żeby nie gadała. My prześlijmy im rękę, która strzelała do Key’a.

– A ja ją, kurwa, odetnę! – krzyknął Key, wykrzywiając twarz w wyrazie złości.

– Ok, mnie się podoba – odezwał się Big Jim. – Odwdzięczamy się i od nich zależy, czy i jak pociągną to dalej. Komuś nie pasuje?

Cisza.

Moja trzydziestka ósemka kręciła się w kółko na lśniącym kuchennym blacie. Broń była mała i dyskretna, ale potrafiła zrobić niezłe spustoszenie.

Miałem do niej sentyment.

– Co wy tu, kurwa, robicie? – warknął Rake, rozglądając się dyskretnie po pomieszczeniu.

Key stał tuż za mną ze skrzyżowanymi rękami, a Big Jim opierał się o kuchenną wyspę.

Rush bawił się zapalniczką, nie odrywając wzroku od Rake’a. Prezydent jebanych Griffinsów miał na sobie jedynie białe obcisłe majtki i koszulkę na ramiączkach.

Okręciłem rewolwer jeszcze raz.

Cichy dźwięk rysowania po blacie zmieszał się z tykaniem zegara.

Wskazywał godzinę drugą dwadzieścia osiem.

– Co do cholery jasnej, Big Jim? Chcecie wywołać wojnę? Nie macie prawa zjawiać się w moim domu.

Big Jim wzruszył ramionami, przekazując mi pałeczkę. Bardzo, kurwa, dobrze. Tym razem nie miałem zamiaru usuwać się w cień. To była moja sprawa. Moja kobieta i moja zemsta.

– Ciszej, obudzisz żonę i dzieci – powiedział Big Jim.

– To wy nie chcecie wojny. Mnie wszystko jedno – rzuciłem swobodnie.

– Włamujecie się do mojego domu...

– Stul pysk, Rake – syknąłem, przerywając mu.

– To nawet nie jest włamanie. Dziecko otworzyłoby zamki – rzucił Key, ale go zignorowałem.

– Posłuchaj mnie uważnie, bo nie mam, kurwa, zamiaru się powtarzać – kontynuowałem. – Jeszcze raz odpierdolisz takie gówno i przysięgam, że wpakuję ci cały magazynek w tłuste dupsko, jasne?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, a teraz wypierdalaj z mojego domu. Zmrużyłem oczy.

– Jeszcze raz zagróż mojej kobiecie, a przysięgam, że za siebie nie ręczę – zacząłem powoli, a potem uśmiechnąłem się szeroko. – Widziałem, że twoja mała co srode tańczy balet na Sherwood Road 1554. O siedemnastej, prawda?

Obserwowałem, jak jego szczeka zacisnęła się w tłumionej złości.

– Grozisz mojej rodzinie?

– Nie bądź idiotą, Rake – odpowiedziałem ze spokojem. – Oczywiście, że kurwa grozę. Przesyłasz mojej kobiecie pierdolony język i myślisz, że będę siedział spokojnie? Powinienem teraz wejść do twojej sypialni i odstrzelić łeb twojej Glorii.

– Nie wiem, o czym do kurwy nędzy mówisz, ale jeśli Glorii...

– Nic się nie stanie Glorii, jeśli będziesz grzecznym chłopcem.

Zazgrzytał zębami, zerkając za siebie w głąb korytarza.

– Wiesz, że też mamy katów?

– Jasne. I mam to w dupie.

– Wiesz, że nie chcemy wojny. Jest nas mniej niż was. Po akcji z pierdolonymi Diabłami zawarliśmy rozejm i chcemy go utrzymać. Każdy z nas ma coś do stracenia, nie chcemy niepotrzebnego rozlewu krwi. Nie będziemy przyjaciółmi, ale kurwa możemy nie wchodzić sobie w drogę. Po co mielibyśmy grozić twojej Starej?

– Ty mi, kurwa, powiedz.

Pokręcił głową.

– To nie my.

– Język – warknąłem, celując w niego z rewolweru. – Pierdolony język. Myślisz, że nie łapię aluzji?

– Do kurwy jebanej nędzy... To nie my.

– Lepiej, żeby tak, kurwa, było. Może Big Jim i Rush ci odpuścili, ale ja tak łatwo nie wybaczam. Jeśli ty lub ktoś z twoich ludzi tknie ją chociaż palcem, zapierdolę każdego, kto ma coś wspólnego z waszym pieprzonym klubem. – Spojrzałem mu prosto w oczy. – Wiem, że ten szczeniak, który postrzelił Keya to twój siostrzeniec. Podliczmy, Rake. Córka, syn, druga córka na studiach, twoja Stara, siostra, siostrzeniec... Długa lista. – Zrobił w moją stronę krok. – Nie obchodzi mnie, kogo będę musiał zapierdolić. Nie będę miał litości. Wychodzi na to, że masz więcej do stracenia niż ja – dodałem.

– Oddaliśmy wam teren – warknął, tym razem w stronę Big Jima. Ten jednak pozostał niewzruszony. – Poszliśmy na ugodę i nie domagamy się świadka, ale nasza cierpliwość też ma swoje granice, sukinsynu.

– To proste równanie, Rake. Grozisz mi, ja grożę tobie. Celujesz w moją kobietę, ja wyceluję w twoją. Jeszcze raz moja Stara będzie przez ciebie ryczeć to nie przyjdę tu, żeby porozmawiać.

Mierzyliśmy się spojrzeniami. Było nas czterech, a za rogiem czekał jeszcze Hatchet z JJ'em. Rake nie miał z nami szans. Był nieuzbrojony, a w pokoju obok spała jego Stara i dzieciaki.

– Mamy dla ciebie prezent – powiedziałem, a Key rzucił mu pod nogi jutowy, zakrwawiony worek.

– Jeszcze ciepła – Uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach zalśniło coś mrocznego.

Rush tak jak poprzednim razem puścił mu oczko, zanim wszyscy ruszyliśmy w stronę wyjścia.

Rozdział 27

ROMY

Minął tydzień, od kiedy dostałam przesyłkę. I spędziłam go w domu klubowym. Nie mogłam powiedzieć, że mi się to podobało, ale nie było tragedii. Houston był ciągle zajęty, ale nie mogłam mieć do niego pretensji, wiedząc, że razem ze swoimi braćmi próbowali naprawiać cały ten cyrk, który się rozpętał.

Nikt nic nie mówił, ale wiedziałam, że nie było ciekawie. Zjawiał się wieczorami w samą porę, żeby mnie przytulić i zasnąć. Tak bardzo przyzwyczyłam się do jego obecności w łóżku, że nie potrafiłam bez niego zmrużyć oka.

Santana, Tammy i Trinket próbowały sprawić, żebym poczuła się w siedzibie Hellhoundsów najswobodniej, jak się dało i bardzo doceniałam ich towarzystwo. Poznałam również dwie kolejne Starsze Panie – Ruby, która była kobietą niejakiego Snake’a oraz Piper, Starą Banshee. Obie przekroczyły już czterdziestkę i były wyjątkowo kochane. Przygarnęły mnie pod swoje skrzydła, kiedy dziewczyn nie było w pobliżu. Zachęcały mnie do tego, abym pomagała im w przyrządzaniu obiadów, bo zawsze w klubie był jakiś głodny facet.

Do tego rozbawiały mnie historyjkami o groźnych motocyklistach, którzy okazywali się niezłymi pantoflarzami. A Big Jim zakochał się w moim cieście czekoladowym.

Steph nie odzywała się od naszego ostatniego spotkania i sama bałam się z nią skontaktować. Moje życie tak bardzo się zmieniło, że nie miałam pojęcia, jak miałabym z nią rozmawiać. Mimo to czas mijał mi zaskakująco szybko, zważywszy na to, że wzięłam tydzień urlopu.

Był środek nocy, kiedy przebudziłam się, wyrwana z kolejnego koszmaru. Złe rzeczy śniły mi się coraz częściej. Czasem widziałam Key’a krwawiącego w zaułku za barem. Czasami jego twarz zmieniała się w twarz Houstona albo Steph. Innym razem patrzyłam w lustro i widziałam, jak krew wypływa z moich ust tylko po to, żeby mój język wypadł do umywalki, kiedy je otworzyłam.

Zazwyczaj budziłam się z krzykiem, a Houston przytulał mnie, głaskał i uspokajał, dopóki nie zasnęłam. Czasem potrzebowałam ucieczki i

pocieszanie zmieniało się w pełen namiętności seks, po którym zasypiałam wykończona.

Tym razem Houstona nie było. Druga strona łóżka była pusta i zimna. Usiadłam, ale serce waliło mi tak mocno, że nie było szans, abym ponownie zasnęła.

Zarzuciłam na siebie czarną bluzę Houstona, która wisiała na krześle przy biurku i ostrożnie wyszłam na pogrążony

w ciemności korytarz z nadzieją, że gdzieś go znajdę.

Skierowałam się do kuchni, zwabiona ciepłym światłem barwiącym podłogę w korytarzu na pomarańczowo oraz ściszonymi głosami.

I mimo że żaden głos nie należał do Houstona, to zatrzymałam się w korytarzu, słysząc jego imię.

Powinnam wrócić do pokoju i tam na niego poczekać. Cholera, gdybym tylko wiedziała, co usłyszę, zostałabym w pokoju.

Przywarłam do ściany, nadstawiając ucha.

– Sukinsyn zna się na rzeczy – zaczął jeden z mężczyzn. Wychyliłam się zza ściany i dostrzegłam, że miał długą siwą brodę. W drugim z nich rozpoznałam Hatcheta.

– Taa, przerażające, ale kurwa przydatne – przytaknął Hatched. – Dobrze, że głosowanie przeszło. Kurwa, wszyscy chyba wiemy, że Houston i tak by się tym zajął. A kurwa, chłopak jest dobry w załatwianiu problemów.

Serce podeszło mi do gardła, kiedy uświadomiłam sobie, że załatwianie problemów równało się z zabijaniem. Żołądek skurczył mi się boleśnie i z trudem opanowałam mdłości. Tak bardzo nie chciałam o tym myśleć.

– Odcięta ręka za odcięty język. – Broda parsknął śmiechem. – Kurewsko zmyślne.

Krzesło zaszurało o podłogę, ale zaraz potem nastąpiła cisza. Zasłoniłam usta dłonią, starając się nie zrzygać. Wiedziałam, co usłyszałam, ale mój umysł nie chciał tego przetworzyć. Nie potrafił połączyć tych dwóch Houstonów. Tego okrutnego, który potrafił zabić bez zmrużenia oka, z tym moim, który dotykał mnie z taką delikatnością i szeptał do ucha te wszystkie czułe słówka. Który z nich, do cholery, był prawdziwy?

– Myślisz, że zajebie Rake'a? – zapytał Broda.

– Nie, nie ma opcji. Houston może i jest popierdolony i nie ma problemu, żeby ubrudzić rączki, ale nie jest idiotą. Będzie trzymać nerwy na wodzy, w tym jest akurat dobry.

– Kurwa, nie wiem. Popierdoliło go na punkcie tej młodej. W sensie, kurwa... pomyślałbyś, że ktoś taki jak on... eh... Wszechświat zwariował. Spierdalał do łóżka, jestem wyjebany.

Krzesła zaszurały ponownie, a kroki rozbrzmiały w pograżonym w ciszy budynku.

– Taa, nie pamiętam, kiedy kurwa spałem – rzucił Hatcher. – Nie budźcie mnie, chyba że będziemy pod ostrzałem.

Broda wymamrotał coś w odpowiedzi, kiedy uskokczyłam za róg, obserwując ich, gdy wspinali się po schodach. Czułam, że serce biło mi dziko w piersi, a łzy zaczynają szczypać pod powiekami.

I właśnie wtedy w salonie po przeciwnej stronie korytarza zobaczyłam ruch. Zamarłam na moment, żeby uświadomić sobie, że to była sylwetka Houstona pograżona w ciemności.

Usiadł na kanapie i chociaż nie mogłam być tego pewna, spojrzał na mnie uważnie. Czy wiedział, co usłyszałam?

– Chodź tutaj – szepnął, wyciągając do mnie rękę.

Zerknęłam niepewnie w stronę schodów, zastanawiając się, czy powinnam spełniać tę prośbę. Weszłam do salonu na drżących nogach, stając niepewnie przed nim.

Wyciągnął w moją stronę rękę i przyciągnął do siebie tak, że siedziałam okrakiem na jego kolanach. Położyłam dłonie na jego ramionach, czując, jak wbijał we mnie to magnetyczne spojrzenie. Bałam się na niego patrzeć, przekonana, że jeśli tylko spojrzę mu w oczy, przejrzy mnie na wylot.

Położył dłonie na moich biodrach, a ja, pomimo ciemności zauważyłam, że jego knykcie były czerwone.

– Gdzie byłeś? – zapytałam cicho, walcząc z łzami. Słowa Hacheta i tego drugiego gościa huczały mi w myślach.

Pokręcił głową, co było całkiem do przewidzenia.

– Zajmowałem się tym całym gównem.

Zagryzłam wargę tak mocno, że poczułam na języku smak krwi.

– Zabiłeś dziś kogoś? – szepnęłam tak cicho, że przez chwilę byłam pewna, że mnie nie usłyszał. – Tego całego Rake'a?

Jego szczęka zacisnęła się nerwowo, a spojrzenie stało się bardziej czujne.

– Rake żyje – odpowiedział po chwili, spokojnym tonem.

Jego ręce przeniosły się wyżej pod materiał czarnej bluzy, którą od niego pożyczyłam. Były zimne i szorstkie. Sprawiały, że moje ciało pokrywało się

gęsią skórką. Nienawidziłam tego, że potrafił mnie doprowadzić do tego stanu. Moje ciało było całkowicie od niego zależne.

– A ktoś inny? – kontynuowałam. Musiałam wiedzieć. I nie chciałam wiedzieć. Rozdzierało mnie to od środka, bo cholera jasna... Jego dłonie na mojej nagiej talii były takie delikatne. Jak więc te same dłonie kilka godzin temu nabawiły się krwawych ran? Czy pociągnęły za spust i odebrały komuś życie? Wzięłam głęboki oddech, walcząc z tym dziwnym uczuciem zaciskającym się na moich płucach. – Odciełście komuś rękę, Houston?

Przełknął ślinę.

– Romy... – W jego głosie zabrzmiała niema prośba. – Nie rób sobie tego, maleńka. Wiesz, że nie mogę ci nic powiedzieć. Nie chcesz, żebym ci powiedział.

Samotna łza wypłynęła z mojego oka. Starł ją kciukiem. Przyciągnął mnie do siebie tak, żebym oparła swoje czoło o jego. Mój oddech był szybki i spanikowany, ale kiedy jego dłoń sunęła w górę i w dół mojego kręgosłupa, nic nie mogłam poradzić na to, że nie chciałam, aby przestawał.

Coś się zmieniło.

Nie miałam pojęcia co, ale Houston się nie śpieszył. Dotykał mnie, jakby chciał zbadać całe moje ciało. Każdą jego krzywiznę i tajemnicę. Dotyk na moich plecach był jak muśnięcie jedwabiu. Przesuwał po nich dłonią w jakimś hipnotyzującym tempie.

– Jestem czarnym charakterem w tej opowieści – mówił cicho, nie przestając mnie dotykać. Jedną ręką wróciła na biodro, a druga sunęła w górę mojego ciała, aż natrafiła na pierś. Drażnił moją brodawkę, jeżdżąc palcem wokół niej. Moje sutki momentalnie stwardniały, prosząc o jego uwagę. – Robię złe rzeczy, maleńka. I to się nie zmieni. Nie zniknie. Szkoda już się dokonała. Przykro mi, maleńka. Naprawdę mi przykro.

Odchyliłam głowę, kiedy gorący oddech owiał moją szyję.

– Wiem, że pójde do piekła, a że jestem sukinsynem, to prawdopodobnie wezmę cię ze sobą.

Jego gorące usta dotknęły wrażliwej skóry tuż za moim uchem i całym moim ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Zacisnęłam palce na jego ramionach, a on objął mnie, abym nie spadła w tył. Czułam jego erekcję wbijającą się w moją kobiecość przez materiał jego spodni i moich majtek. Całował moją szyję, sprawiając, że topniałam w jego sprawnych dłoniach jak sopel na wiosnę. Dreszcz przebiegał po moim ciele z każdym delikatnym pocałunkiem na mojej szyi.

Zdjął moją bluzę, rzucając ją na podłogę.

– Ktoś może przyjść – wyszeptałam.

– Wszyscy śpią, maleńka – odpowiedział równie cicho, wracając do mojej szyi. Może ja też byłam zła i zepsuta, skoro mu na to pozwalałam? Wyciągnęłam w górę ręce, kiedy pociągnął moją koszulkę. Upadła na podłogę obok bluzy.

Oblizwał wargi, patrząc na mnie z pożądaniem. Moje policzki momentalnie zapłonęły, a kobiece ego zostało polechtane.

Może i byłam próżna, ale uwielbiałam, kiedy tak na mnie patrzył. Jakbym była najpiękniejszą i najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

Raz jeszcze, delikatnie zaczął badać dłońmi moje ciało. Zadrżałam, kiedy przejechał palcem po moim nagim brzuchu w górę piersi. Ominął je jednak z premedytacją, a jego palce obrysowały mój obojczyk. Moje ręce pokryły się gęsią skórą, a oddech miałam przyspieszony.

Napięcie między moimi nogami pulsowało, a jego twardy kutas przebijał się przez materiał moich majtek. Drgnęłam na jego kolanach, chcąc poczuć, jak się o mnie ociera.

Nie odrywał ode mnie spojrzenia nawet na moment, kiedy wstałam i zdjęłam majtki. Patrzyłam jak zahipnotyzowana, gdy rozpiął rozporek, a jego nabrzmiały członek wyskoczył ze spodni.

Serce dudniło mi głośno w piersi, kiedy uklękłam przed kanapą. Mięsień na jego twarzy drgnął, ale nie oderwałam od niego wzroku, pochylając się. Zawahałam się tylko sekundę, zanim przejechałam językiem po całej jego długości.

Houston wydał z siebie cichy podniecający warkot, który uderzył prosto w moją mokrą cipkę. Chwycił rękoma moje włosy, a ja wzięłam do ust jego erekcję.

Kolejny jęk satysfakcji rozniósł się po salonie. W nocnej ciszy wydawał się cholernie głośny.

– Boże, maleńka, zabijesz mnie – wymruczał.

Zaczęłam szybciej poruszać ustami, ssąc go i drażniąc językiem. Był za duży, abym mogła wziąć go całego do ust, więc pomagałam sobie dłonią.

Nagle odsunął mnie od siebie. Sapnęłam zaskoczona.

– Wejź na mnie, maleńka – rozkazał, a ja ochoczo spełniłam prośbę.

Pomógł mi, abym uklękła kolanami po obu stronach jego bioder i trzymając mnie mocno, nakierował na swojego sterczącego kutasa.

Wciągnęłam głośno powietrze, czując go głęboko w sobie. Oddychałam szybko, przymykając powieki i odchylając głowę. Kiedy otworzyłam oczy, dostrzegłam, że przypatrywał mi się z jakimś nowym uczuciem wypisanym na twarzy. Omal nie jęknęłam.

Dał mi chwilę, żebym przyzwyczała się do tej pozycji. Czulałam, jak pulsuję na jego kutasie, ale nie pozwolił mi się ruszyć. Pieścił moje piersi z niemal nabożną czcią. A potem jego ręce zacisnęły się na moich biodrach, a ja zaczęłam się poruszać, ale nawet w tej pozycji, to on nadawał tempo.

– Dotknij się, maleńka – szepnął, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Chcę zobaczyć, jak się dotykasz.

Oddychał równie szybko co ja, a jego idealnie wykrojone wargi były uchylone. Miałam ochotę pochylić się i je pocałować, ale zamiast tego wsadziłam do ust dwa palce i nie odrywając spojrzenia od jego bursztynowych oczu, polizałam je.

– Kurwa, Romy...

Powoli położyłam palce na cholernie mokrych wargach sromowych i omal przepadłam, widząc miejsce, gdzie łączyły się nasze ciała.

Jedną ręką trzymałam się jego ramienia, a drugą zaczęłam zataczać kółeczka na mojej mokrej cipce. Czulałam budujące się we mnie napięcie. Palce Houstona wbijały się w moje biodra, nadając naszym ruchom rytm. Ujeżdżałam go szybko, czując, jak z każdym kolejnym pchnięciem byłam coraz bliżej spełnienia.

Serce dudniło mi głośno w piersi, a orgazm zaczął narastać w dole mojego brzucha. Zamknęłam powieki, intensywniej robiąc sobie dobrze, a Houston jęknął głośno.

Doszłam, wykrzykując jego imię. Zaraz potem poczułam, jak wypełnia mnie jego nasienie.

Schowałam głowę w zagłębieniu jego szyi, a on głaskał mnie po plecach. Było spokojnie i cicho. Słyszać było tylko tykanie zegara w kuchni i nasze powoli uspokajające się oddechy.

A potem ktoś zaczął bić brawo. Momentalnie chciałam zejść z Houstona, ale wzmocnił uścisk.

– Wypierdalaj, Rush – syknął, patrząc ponad moje ramię.

Usłyszałam jeszcze jego głośny śmiech, kiedy szedł po schodach, zanim spaliłam się ze wstydu.

Rozdział 28

HOUSTON

– *Przepraszam, Houston. Nie mogę tak dłużej. Potrzebuję oddechu. Potrzebuję pomyśleć. A nie mogę tego robić przy tobie, bo mówisz te różne rzeczy, które nie mają sensu i dotykasz mnie, a ja wtedy tracę wątek i nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Mówisz mi, że robisz złe rzeczy, że jesteś złym człowiekiem, a potem patrzysz na mnie w ten sposób, w który tylko ty potrafisz i porzucam wszystkie wątpliwości, chcąc, żebyś po prostu nigdy nie przestawał.* – Cisza. – *Potrzebuję... cholera... potrzebuję spojrzeć na to wszystko z dystansu. Nabrać perspektywy. Wiem, naprawdę wiem, że to beznadziejny czas na takie akcje, ale nie potrafię dłużej. Jeśli zostanę, oszaleję. Nie gniewaj się. Możesz przystać za mną swoich ludzi. Możesz mnie śledzić, tylko po prostu daj mi pomyśleć. Jestem u mojej siostry Polly w Georgetown. Prześlę ci smsem adres, jeśli go potrzebujesz. Błagam cię, Houston. Daj mi chwilę.*

Mój telefon wylądował na podłodze po tym, jak odbił się od ściany i rozleciał w drobny mak. Lucky spojrzał na mnie spod uniesionych brwi.

– Pytać?

Rzuciłem mu mordercze spojrzenie, siadając na kanapie w salonie domu klubowego. Tej samej, na której ostatniej nocy uprawialiśmy z Romy seks. Wściekłem się jeszcze bardziej.

– Wyjechała – warknąłem. – Romy wyjechała. Mamy na głowie pierdoloną wojnę. Jest w kurewskim niebezpieczeństwie i flaki sobie wypruwam, żeby była cała i zdrowa, a ona nagrywa mi się na skrzynkę i mówi, że jedzie kurwa do siostry.

Trinket zjawiała się w klubowym salonie i od razu wśliznęła się pod ramię swojego Starego.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytał Lucky.

– To oczywiste – syknąłem. – Jechać tam i przywlec jej tyłek z powrotem. Jeśli będzie trzeba, to przykuję ją kurwa do kaloryfera.

– Nie rób tego – powiedziała szybko Trinket.

Zmarszczyłem brwi, patrząc na nią z całą złością, jaką czułem.

Mała, cholerna Romy.

Chciałem jedynie ściągnąć ją do domu i wytłuc jej te głupie pomysły z głowy za pomocą pasa.

– Co? – warknąłem znowu.

Trinket nic sobie nie robiła z mojej złości. Nigdy nie odwracała spojrzenia.

– Zależy ci na niej, prawda?

Nie odpowiedziałem.

Nie byłem zwierzającą się pizdą. Romy była po prostu, kurwa, moja. I miałam być tam, gdzie ja. Cała reszta była nieważna.

– Jeśli ją teraz ściągniesz siłą, wszystko przepadnie – mówiła dalej Trinket. – Dużo jej się zważyło na głowę, Houston. Ona nie jest taka jak my. Miała dobre i normalne życie. Normalną rodzinę, kochających rodziców, którzy zrobiliby dla niej wszystko. Normalne do porzygu życie. I nagle została wrzucona w ten świat. Pełen przemocy i krwi. Nie możesz od niej wymagać, że będzie siedzieć na tyłku i czekać, aż wszystko wróci do normy. Bo cholera, wszyscy wiemy, że nie wróci.

Przełknąłem głośno ślinę, czując się bezradny i pokonany. Już dawno się tak nie czułem.

– Więc? – zapytałem.

– Wyślij za nią ludzi i czekaj – odpowiedziała.

– Mam czekać?

Skinęła głową.

– Tak – odpowiedziała. – Masz czekać, aż będzie gotowa, żeby wrócić. A wiesz mi, że będzie.

Patrzyłem na nią długo, starając się zrozumieć, ale kurwa nic nie rozumiałem. Złapałem się za głowę, starając się zebrać myśli. Cholerna, mała Romy...

– Lucky, sprawdzaj jej nadajnik, jasne? – warknąłem. – HATCHET!

Pojawił się w salonie chwilę później. W rękę trzymał kubek z parującą kawą.

– Czego, kurwa?

Rzuciłem mu spojrzenie spode łba. Nienawidziłem prosić o przysługi.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – zapytałem.

– Szczegóły?

– Romy – warknąłem. – Ktoś musi pilnować jej upartej dupy.

Uśmiechnął się szeroko. Stary skurwiel.

– Suczka wymyka ci się spod kontroli, bracie?

Jego uśmiech był zbyt bezczelny i miałem kurewską ochotę, żeby mu przypierdolić.

– Wyjechała do Georgetown. Muszę mieć na nią oko. Pierdoleni Wild Griffins mogą ją obserwować.

Roześmiał się głośno.

– Cholera, uwielbiam tą małą. – Siorbnął z kubka. – Kurewsko fajnie się patrzy, jak wijesz się przez tę małą cipkę w konwulsjach.

Rozdział 29

ROMY

Minał tydzień.

Houston zadzwonił raz. Był opanowany i zdystansowany. I serce krwawiło mi po tej rozmowie przez długie godziny, ale musiałam przemyśleć kilka spraw. Moje życie stało się jednym wielkim kurwidołkiem. I musiałam wymyślić, co z tym zrobić. Musiałam podjąć decyzję, czy chciałam i mogłam z nim być. I musiałam to zrobić, będąc daleko od niego.

Szczerze powiedziawszy, nie miałam pojęcia, jak miałam to zrobić w barze w towarzystwie mojej siostry i jej przyjaciół.

Dzisiaj były dwudzieste piąte urodziny Polly. Do miasta przyjechały jej najlepsze przyjaciółki, z którymi trzymała się od czasów liceum i nie było szans, żebyśmy zostały w domu.

Miranda przyjechała ze swoim chłopakiem Flynnem, a Jillian i Irene były singielkami, więc tym bardziej nalegały na wypad do baru.

Pech chciał, że chłopak Polly – Brandon, miał najlepszego kumpla, z którym miałam się umówić.

Moja siostra kochała bawić się w swatkę, a ja nie mogłam jej powiedzieć, że z kimś się spotykałam. Po pierwsze musiałabym myśleć o Houstonie, a po drugie nie mogłam powiedzieć jej prawdy.

Dlatego koło godziny trzeciej stałam na parkingu przed barem, słuchając szczebioczących dziewczyn i wymiotującej Polly. Brandon odszedł z nią na bok, chwycił włosy i uspokajająco głaskał ją po plecach. Wiatr rozwiał mi włosy, przysłaniając na moment widok. Odgarnęłam je szybko i w tym samym czasie stały się dwie rzeczy. Ręka Danny'ego objęła moje ramiona, przyciągając mnie do jego ciepłego ciała, a moje spojrzenie spotkało najbardziej niebieskie tęczówki po drugiej stronie parkingu. Wpatrujące się prosto we mnie. Serce uderzyło mi mocniej w piersi, a stopy zgubiły rytm i gdyby nie Danny, wylądowałabym na żwirowym podjeździe.

– Co się stało? – zapytał Danny, kiedy stanęłam w miejscu jak wryta. – Za dużo drinków? Macie to rodzinne? – zaśmiał się cicho.

– Idę zanieść śpiącą królową do samochodu. Robi się coraz cięższa – rzucił Brandon, poprawiając na swoim ramieniu moją półprzytomną siostrę. Jillian zaśmiała się cicho. Jeśli Brandon zauważył, że mój nastrój się

zmienił, to nie dał tego po sobie poznać. Ja sama nie odrywałam spojrzenia od Rusha, zupełnie jakbyśmy toczyli walkę na spojrzenia.

– Co się dzieje? – Irene i Miranda dołączyły do pytania, podchodząc do mnie bliżej. Oderwałam wzrok od Rusha, czując, że serce podeszło mi do gardła.

Stojący obok Mirandy Flynn powiódł spojrzeniem na drugą stronę parkingu, ale zaraz potem wrócił do mnie. Na jego twarzy pojawił się załamek lęku.

– Kto to? – zapytał. – I czemu się na nas gapią?

Rush nie był sam. Opierał się o motocykl, a z jego ust zwisał papieros. Obok niego zaparkowanych było jeszcze kilka motocykli. Lucky, JJ, Hatchet, Dagger, Sunny i Rabbit również patrzyli na nas uważnie.

– Dawno się nie widzieliśmy, Romy. – Rush nie musiał nawet krzyknąć, żeby przebić się przez gwar panujący na parkingu. Jego głos był zaskakująco wyraźny. Uśmiechnął się krzywo, wyrzucając papierosa i przydeptując go czubkiem buta. – Nie przywitasz się z nami, laleczko?!

Miałam wrażenie, że cholernie dobrze się bawił, widząc moje przerażenie. Jak zawsze zresztą. Powiodłam spojrzeniem po jego braciach. Na szczęście nigdzie nie było Houstona. Ulga mieszała się we mnie z rozczarowaniem.

Czułam na sobie spojrzenia moich znajomych, ale nie potrafiłam się zmusić, żeby na nich chociaż zerknąć. Przerażony wzrok wiercił mi dziurę w skroni.

Próbowałam zobaczyć Hellhoundsów ich oczami. Przecież jeszcze do niedawna sama tak na nich patrzyłam. Byli bandą wytatuowanych, wyjętych spod prawa, wielkich bandziorów. Motocykle i skórzane kuty potęgowały to wrażenie. Byli przerażający.

Wymusiłam na twarzy uśmiech i powoli ruszyłam w stronę Hellhoundsów. Moi znajomi niepewnie poszli za mną, ale na szczęście ramię Danny'ego zniknęło z mojego ciała.

Wiedziałam, że wieść się szybko rozniesie i dotrze do samego Houstona. Musiałam wyjaśnić całą sytuację. Przecież nie robiłam nic złego.

Rush rozłożył ramiona, kiedy tylko znalazłam się wystarczająco blisko i uściskał mnie mocno. Zaraz potem Lucky przyciągnął mnie do siebie i poderwał w powietrze, okręcając mnie dookoła. Z moich ust mimowolnie wyrwał się cichy pisk. Kiedy tylko moje nogi dotknęły podłoża, Hatchet

przyciągnął mnie do swojego boku i zmierzwił mi włosy jak niesfornej pięciolatce.

– Co tu robicie? – Odważyłam się zapytać.

– Masz nowego chłopaka, laleczko? – zapytał cicho Hatchet, a ja zauważyłam, że wszyscy mimowolnie się spięli.

Danny otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko mu przerwałam. Nikt nie musiał wiedzieć, że teoretycznie zaprosił mnie tu jako swoją randkę. A tym bardziej nie musieli wiedzieć, że teoretycznie się zgodziłam, nie mogąc podać prawdziwego powodu odmowy. Przecież Houston był daleko, a ja miałam prawo poczuć się jak normalna dwudziestotrzyletnia kobieta, która chciała spotkać się z kimś normalnym, w normalnym miejscu, bez broni, strzelania i brutalnego seksu na tyłach baru.

Miałam do tego prawo, prawda?

– Nie – odpowiedziałam. – Oczywiście, że nie. To znajomi mojej siostry. Polly.

– Chyba dobrzy znajomi, co? – Rush zmrużył oczy i podszedł do Danny'ego. Ten rzucił mi przestraszone spojrzenie, blednąc na twarzy. Miranda przytuliła się do boku swojego chłopaka, a sam Flynn również nie wyglądał na zbyt pewnego siebie. Przełknął głośno ślinę, wbijając wzrok w swoje buty.

– Chcesz się dobrać do majtek Romy? – zapytał Rush, przechylając głowę i wpatrując się w Danny'ego.

– Przestań! – syknęłam, próbując się wyrwać z uścisku Hatcheta, ale ten objął mnie mocniej.

Zanim jednak sytuacja zdążyła się rozwinąć, do moich uszu dotarł inny głos.

– Co tu się, kurwa, dzieje?

Włoski na całym ciele stanęły mi dęba i automatycznie przestałam się wyrwać. Krew zaczęła szumieć mi w uszach i bałam się obrócić za siebie, ale wcale nie musiałam tego robić, bo Houston stanął obok mnie i spojrzał na mnie tymi bursztynowymi oczami.

A ja miałam wrażenie, że ziemia usunęła mi się spod stóp. W ustach nagle mi zaschło i byłam pewna, że bicie mojego serca słychać było w całym stanie.

– Zabieraj łapy z mojej kobiety, Hatchet, albo ci je upierdolę. – Jak zwykle w jego głosie nie było słychać złości. Pieprzona obojętność.

Hatchet roześmiał się głucho, ale posłusznie się odsunął.

Oblizalam nerwowo dolną wargę, wpatrując się w Houstona jak zaczarowana. Jakbym bała się, że jeśli tylko mrugnę, to rozplynie się w powietrzu. Z drugiej strony cholernie bałam się tego, co będzie dalej.

– To nie moimi łapami powinienes się przejmować, bracie – Śmiał się dalej. – Prawda, Romy?

Nie zrobiłam nic złego! – Miałam ochotę krzyknąć, ale żadne słowa nie chciały przejść przez moje zaciśnięte gardło. Był zły, bo wyjechałam bez słowa. W najmniej odpowiednim momencie. I wychodziłam do baru jak typowa idiotka. Jak ta mała, naiwna dziewczynka, która nie ma pojęcia o jego świecie. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale naiwnie sobie wmawiałam, że w moim świecie żadna z tych zasad nie obowiązuje.

Nie widziałam go od prawie tygodnia. Siedem dni bez słuchania jego ochryplego głosu. Bez jego szorstkich rąk na moim ciele. To było jak tortura.

– Który? – zapytał Houston, nawet na mnie nie patrząc.

– Ten spedalony – rzucił Rush, wskazując głową w stronę Danny’ego i uśmiechając się z rozbawieniem. Mnie wcale nie było do śmiechu. A tym bardziej Danny’emu, który wyglądał, jakby miał się posikać ze strachu.

Danny nie był brzydki. Miał wyraźnie zarysowane kości policzkowe, a jego uśmiech był lekki i bez troski, zupełnie inny od uśmiechu Houstona. I gdyby Polly przedstawiła mi go kilka miesięcy wcześniej, pewnie nie oponowałabym za bardzo względem tego, żeby się z nim umówić.

– Houston – syknęłam ostrzegawczo, ale nawet na mnie nie zerknął. Odwrócił głowę w stronę Danny’ego i po prostu patrzył. A Danny wyglądał, jakby miał zemdleć, bo cholera sama dobrze wiedziałam, jak przerażający potrafił być Houston, kiedy tylko patrzył.

– Ja... ja nie... – zaczął się jąkać Danny, kręcąc głową i rzucił mi spojrzenie, szukając ratunku.

– Patrz kurwa na mnie, nie na nią – powiedział cicho Houston, a ja sama dostałam gęziej skórki. Rush spojrział na mnie unosząc brwi, jakby chciał powiedzieć: „widzisz mała, co narobiłaś?”, ale zaraz potem zerknął na Lucky’ego, jakby pytał, kiedy zareagować. Ten w odpowiedzi pokręcił głową.

– Nie wiedziałem... – jąkał dalej Danny, a mnie krew zalała, bo Houston nie miał prawa go tak straszyć.

– Dość tego! – krzyknęłam, podchodząc do Houstona, odgradzając go jednocześnie od Danny’ego. Nie zasłużył na to. – Jedź już stąd, Houston!

– Nie mam najmniejszego zamiaru, maleńka – odpowiedział, nie spuszczając wzroku z Danny’ego. – Dopiero zaczyna robić się ciekawie.

– On nic nie zrobił, na Boga – mówiłam dalej, kładąc dłonie na torsie Houstona. Drgnął lekko na mój dotyk, ale nadal na mnie nie spojrzał. Ja sama omal nie jęknęłam głośno. Tak dobrze było go czuć. Był taki ciepły i twardy. Całe moje ciało zadrżało z podniecania i tęsknoty. – To tylko znajomy mojej siostry. Tylko znajomy.

– Dlaczego Hatchet mówi, że jego pierdolone ręce były na twoim ciele?

Danny cofnął się o krok, a Irene wciągnęła głośno powietrze, przytulając się do Jillian.

– Bo to Hatchet! – krzyknęłam płaczliwie. – Zawsze chce cię wkurzyć! A poza tym to nie twój cholerny interes, Houston! Nie masz prawa mnie śledzić!

W końcu na mnie spojrzał, a ja wciągnęłam głośno powietrze. Było we mnie tak wiele sprzecznych uczuć. Chciałam rzucić mu się w ramiona i chciałam uciec od niego jak najdalej.

Nic się nie zmieniło.

– Nie śledziłem cię – powiedział. – Przynajmniej nie tym razem. To cholerny zbieg okoliczności, ale jak widzę, powinienem sprawdzać cię częściej.

Alkohol chyba dodawał mi odwagi.

– Nie jestem twoją pieprzoną...

– Co?! WŁANOŚCIĄ?! – ryknął, powodując, że podskoczyłam. – Właśnie, że kurwa, o to chodzi, że jesteś. I już raz ci coś na ten temat mówiłem, Romy. Należysz do mnie, czy ci się to podoba, czy nie. A ja się nie dzielę tym, co moje. Więc jeśli jego ręce dotknęły twojego ciała, to mu je, kurwa, odstrzelę. Jasne?

Nie czekając na odpowiedź, wyciągnął pistolet i odbezpieczył go sprawnym ruchem. Wycelował go w głowę Danny’ego, a dziewczyny pisnęły głośno.

– Powiedz mi, młody – Głos Houstona na powrót stał się cholernie chłodny i obojętny. – Dotknąłeś jej? Pieprzyłeś moją kobietę?

– Ja... nie... przysięgam, nie. Nie dotknąłem jej.

– Nie przyszedłeś tu z nią?

Pokręcił szybko głową.

– Nie. Nie...

– Więc nie muszę ci łamać rąk? – Houston zrobił w jego stronę krok.

– PRZESTAŃ! – krzyknęłam, uderzając go w klatkę piersiową.

Walczyłam ze łzami i wściekłością. Nie bałam się, że zrobi mi krzywdę. To była jedyna pewna rzecz, jeśli chodziło o Houstona. Moje bezpieczeństwo. Bałam się jednak, że skrzywdzi Danny’ego. Tu nie mogłam być pewna niczego.

– Nie możesz za każdym razem wyciągać broni! Nie masz prawa, Houston! Przystań w tej chwili! Pozwól mu odejść! Słyszysz, Houston! Pozwól nam wszystkim odejść!

– Proszę, pozwól nam iść – jęknęła Irene, pociągając nosem.

Spojrzałam na nich, błagając wzrokiem o wybaczenie. Ten wieczór nie miał tak wyglądać. Przecież przyjechałam tutaj, żeby odciąć się od tego cholernego klubowego szajsu. Żeby nie myśleć o Houstonie, żeby go nie widzieć i żeby przypomnieć sobie, jak to jest żyć normalnie.

Houston opuścił powoli dłoń, nadal patrząc na Danny’ego. Próbowałam ruszyć w stronę znajomych, ale Houston przyciągnął mnie do siebie płynnym ruchem. Jego obezwładniający zapach wypełnił moje nozdrza, przypominając mi ten spokój, który czułam za każdym razem, gdy zasypialiśmy

w jednym łóżku. To było dziwne, bo przecież z Houstonem nigdy nie było spokojnie. Zwłaszcza teraz.

– Puść mnie! – krzyknęłam, próbując się wyrwać. Danny rzucił mi przerażone spojrzenie, ale nie zrobił nic. Razem z resztą ruszyli w stronę swojego samochodu, zostawiając mnie samą.

– Po co, maleńka? – zapytał wprost do mojego ucha. – Ktoś na ciebie czeka?

Łzy zapiekły mnie pod powiekami i odskoczyłam od niego, rzucając mu mordercze spojrzenie.

– Ty sukinsynu... – warknęłam, a łzy leciały po moich policzkach.

To zdecydowanie alkohol dodawał mi odwagi, bo jeszcze nigdy nie odważyłam się tak do niego odezwać przy jego braciach.

Houston wyglądał na znudzonego.

– Ja? – zapytał cicho, a zaraz potem ryknął: – To ten sukinsyn zostawił cię samą z klubem motocyklowym!

– Bo miałeś broń! – odkrzyknęłam, próbując go usprawiedliwić.

– Więc powinien cię, kurwa, osłonić własnym ciałem,

a nie uciekać jak pierdolony tchórz! Ja bym tak właśnie zrobił! Właśnie to, kurwa, robię od kilku jebanych miesięcy!

Zagryzłam mocno wargę, a rzeczywistość uderzyła mnie w twarz jak lecąca w moją stronę cegła.

Miał rację, cholerny Houston miał rację.

Danny mnie zostawił. Wiedział, że nie chciałam tu być. Wiedział, że Houston i reszta byli niebezpieczni. Nie znał ich na tyle, żeby być pewnym, że mnie nie skrzywdzą. A mimo to, najzwyczajniej w świecie mnie zostawił.

Otarłam łzy wierzchem dłoni i objęłam się ramieniem, zerkając na światła samochodu Danny'ego znikające za zakrętem.

– Tyle masz ze swojego dobrego chłopaka, Romy – warknął Houston. – A teraz wskakuj na motocykl.

– Nigdzie z tobą nie jadę. – Zadarłam w górę podbródek, patrząc na niego twardo.

– Wsiadaj na pieprzony motocykl – powiedział cicho i powoli, a moje serce zgubiło jedno uderzenie. Nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem, mimo tej całej obezwładniającej złości, nadal był mi tak bliski. Czemu miałam ochotę rzucić się na niego i wpić się w jego usta?

– Zamówię taksówkę. Możesz sobie jechać w cholerę. – Trwałam przy swoim.

Houston westchnął ledwie słyszalnie i jednym szybkim ruchem zarzucił mnie sobie na ramię. Wrzasnęłam przestraszona i zaskoczona jednocześnie, ku uciesze pozostałych członków Hellhounds, którzy roześmiali się głośno. Pieprzony jaskiniowiec.

Zdażył mnie jeszcze porządnie klepnąć w tyłek, zanim posadził mnie na swoim motocyklu. Zagryzłam z całej siły wargi, kiedy usiadł przede mną. Przełknęłam zażenowanie i wściekłość.

– Podaj adres – rzucił. Pociągnęłam nosem, czując na sobie spojrzenia jego braci. Zaraz potem w powietrzu uniósł się dźwięk silników i odjechali.

Houston westchnął głośno.

– Nie zachowuj się jak dziecko, Romy. Powiedz mi, gdzie mam cię podrzucić i stąd spadam.

Mimo całej złości miałam ochotę powiedzieć, że wcale nie chcę, aby mnie zostawił.

– Romy... – warknął, a ja wiedziałam, że zaczynał tracić cierpliwość.

– Zamówię taksówkę.

– Do kurwy nędzy, jest trzecia nad ranem, nie będziesz jechać jebaną taksówką. Podaj ten pieprzony adres.

Zazgrzytałam ze złości zębami.

– Lavender Lane 1563 – powiedziałam, bojąc się ruszyć. Z jego ust ponownie wydobyło się westchnienie. Wyciągnął w tył swoje ręce i po omacku złapał moje nadgarstki, przysuwając je do swojego ciała, tak żebym go objęła. Potężny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, kiedy moje piersi rozpląszczyły się na jego plecach.

Przymknęłam oczy, opierając policzek o skórzany materiał jego kuty. Ciepło jego ciała otulało mnie bezpiecznym kokonem. Przez chwilę mogłam udawać, że wszystko było w porządku. Cała skumulowana tęsknota wybuchła w moich żyłach jak pokaz fajerwerków. Przez tę krótką chwilę naprawdę byłam jego.

Silnik obudził się do życia i odjechaliśmy z parkingu. Zamknęłam oczy, bo nadal nie przyzwyczaiałam się do jazdy na motocyklu. Prędkość powodowała we mnie uczucie niepokoju, a potęgowane przez samego Houstona, było niemal nie do zniesienia.

Cała droga minęła zdecydowanie za szybko i zanim się zorientowałam, zatrzymaliśmy się przed mieszkaniem mojej siostry. Najszybciej jak się dało, zeskoczyłam z motocykla i popędziłam w stronę klatki schodowej. Chwilę później poczułam, że Houston szedł za mną.

– Co ty robisz? – warknęłam, otwierając drzwi do budynku i patrząc na niego spod byka. Biegłam po dwa stopnie, chcąc jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu. Byłam na niego wściekła, a ta jego beznamiętna, przystojna twarz dodatkowo działała mi na nerwy.

– Odprowadzam cię – warknął, a w jego oczach zalśnił gniew. – Skąd mam widzieć, czy po drodze kogoś nie spotkasz i nie zaczniesz się znowu kurwić?

– Nie kurwiłam się! – krzyknęłam. – Wyszłam na piwo jak normalny człowiek!

– Przez jebany tydzień unikasz mnie, jakbym był złem wcielonym! Uciekasz bez słowa, kiedy, kurwa, flaki sobie wypruwam, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Jakbym miał, kurwa, w życiu za mało problemów! – odkrzyknął, kiedy siłowałam się z zamkiem w drzwiach. – I dlaczego nie miałaś jebanej kamizelki?!

Gdybym była trochę mniej wstawiona i mniej wściekła, pewnie przejęłabym się tym, że był środek nocy, a nas słychać w całej kamienicy.

Zamiast tego weszłam do pogrążonego w ciemności mieszkania, próbując szybko zamknąć drzwi. Byłam niesamowicie naiwna, myśląc, że mi się uda. Wepchnął się do środka, zatrzasnął za sobą głośno drzwi.

Odskokczyłam w tył, patrząc na niego ze wściekłością i dysząc, jakbym przebiegła kilka mil. Gdybym była postacią z kreskówki, dym leciałby mi uszami.

– Spuszczam cię z oka na pierdoloną chwilę i już pozwalasz, żeby łapy obcego faceta znalazły się na twoim ciele! – krzyczał, robiąc krok w moją stronę. Automatycznie zaczęłam się cofać. – Co z tobą jest nie tak?! Próbujesz mnie, kurwa, wpędzić do grobu, Romy?! Jak Boga, kurwa, kocham, przez ciebie szlag mnie trafi!

– Zawsze możesz zostawić mnie w spokoju! – wrzasnęłam, czując, że łzy zaczynają szczypać mnie pod powiekami.

Spojrzał na mnie spod byka, prychnął, jakbym powiedziała coś wyjątkowo idiotycznego i w dwóch krokach znalazł się przy mnie. Wciągnęłam ze świstem powietrze, kiedy jedną rękę położył na mojej szyi, a drugą docisnął moje biodra do swojej erekcji. Nie wiedziałam, jak to możliwe, ale sama w momencie zapłonęłam.

Ręka na mojej szyi zacisnęła się mocniej, kiedy pchnął mnie w tył tak, że uderzyłam tyłkiem w kuchenne szafki. Moje głowa zderzyła się z wystającym uchwytem, ale nawet nie pisnęłam. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami w jego bursztynowe tęczówki. Ściemniały z pożądania, kiedy uniósł mnie, sadzając na blacie.

– Właśnie, kurwa, o to chodzi, że nie mogę – warknął prosto w moje usta, a ja jęknęłam cicho, czując obezwładniający zapach, który należał tylko do niego. To podziałało na niego jak płachta na byka.

Jednym gwałtownym ruchem zaatakował moje usta. Jego język wtargnął do środka brutalnie, pogłębiając pocałunek. Nie byłam z siebie dumna, że mu na to pozwoliłam.

Gdybym nie była tak podniecona, zapewne przejęłabym się tym, że w pokoju obok znajdowała się moja pijana siostra i jej facet. I zapewne miałabym na tyle godności, żeby go odepchnąć. Nie miałam pojęcia, jak to robił, że za każdym razem zmieniał mnie w napaloną dziwkę. Byłam na niego więcej niż gotowa.

Ręka na mojej szyi zacisnęła się jeszcze mocniej, a ja automatycznie objęłam go nogami w pasie. Chciałam go bliżej. Moje paznokcie wbijały się w jego ramię.

W końcu oderwał ode mnie usta. Oboje dyszeliliśmy głośno. Czułam pulsowanie między nogami, a jego fiut wbijał się w moją cipkę przez materiał dżinsów.

– Puść mnie – wyszeptałam słabo, samej sobie nie wierząc, że tego chciałam. Byłam pewna, że gdyby spełnił tę prośbę, to rozpłakałabym się jak dziecko.

Spojrzał na mnie, oblizując wargi.

Zsunął mi top na brzuch i jedną ręką odpiął zapięcie biustonosza. Powinnam być przerażona jego wprawą, ale mogłam jedynie bezmyślnie patrzeć, jak rzucił stanik na podłogę. Moje sutki były twarde jak skała, do tego stopnia, że prawie bolały.

Oddech znowu mi przyśpieszył i wciągnęłam głośno powietrze, kiedy pochylił się, żeby zassać moją pierś. Drugą ugniatał dłonią, ssąc jednocześnie mój sutek. Przyjemność mieszała się z bólem, a z mojego gardła wydobywały się zawstydzające jęki. Pulsowałam tak mocno, że byłam pewna, że wystarczy jeden dotyk, abym doszła z jego imieniem na ustach.

– Mówiłaś coś, maleńka? – zapytał, uśmiechając się bezczelnie. Miałam w dupie dumę i godność, chciałam tylko poczuć w sobie jego kutasa. Oblizawałam wargi, dysząc głośno. Moje cycki unosiły się w górę i w dół. Były zaczerwienione i błyszczące od jego śliny.

– Mam cię zostawić? – pytał dalej, manewrując przy zamku moich spodni. Dreszcz pożądania przeszył mnie całą, kiedy docisnął swoją twardość mocniej do mojej cipki. Cholerne spodnie.

– Masz ostatnią szansę, Romy – kontynuował, przejeżdżając nosem wzdłuż mojej szyi. Składał na niej mokre, niemal bolesne pocałunki. Ssał moją skórę, sprawiając, że topniałam pod jego dotykiem.

– Kłamiesz – wyjąkałam, ledwo słyszalnie, czując jego wielką chłodną dłoń, wsuwającą się w moje majtki. Jęknęłam cicho, przygryzając dolną wargę i wysuwając w jego stronę biodra. Palce zatrzymały się na mojej zawstydzająco mokrej cipce i przez sekundę byłam pewna, że tyle mi wystarczy do spełnienia. A potem leniwie przejechał nimi po całej długości mojej łechtaczki, a ja zadrzałam, jęcząc cicho. – Nawet jeśli ci powiem, że masz przestać, to tego nie zrobisz, prawda? – zamknęłam oczy, odchylając głowę do tyłu i uderzając nią

w kuchenne szafki. Moje zdradzieckie ciało pchało się do niego.

Roześmiał się, choć niewiele było w tym wesołości.

– Jestem kłamliwym sukinsynem – wyszeptał wprost do mojego ucha, wsadzając we mnie palce. Jęknęłam tak głośno, że byłam pewna, że obudziłam sąsiadów.

– Kurwa, uwielbiam, kiedy tak jęczysz. Kręci mnie to jak cholera.

Jego palce zaczęły poruszać się szybciej, żeby zaraz potem zwolnić, doprowadzając mnie do obłądu. Narzucił idealnie wywarzony rytm, utrzymujący mnie na granicy orgazmu. Zbyt wolno, aby dojść, ale na tyle szybko, żebym rozpadała się na kawałki. Czułam, jak mięśnie mojej pochwy zaciskają się na jego palcach.

Oddychałam ciężko, wbijając paznokcie w jego ramiona. Jego usta nadal drażniły moją szyję, a palce penetrowały mnie z wprawą zawodowca. Byłam tak cholernie blisko.

– O Boże, Houston – jęknęłam. – Błagam, tak...

I właśnie wtedy z czystą premedytacją wyciągnął rękę z moich spodni. Gwałtownie otworzyłam oczy, patrząc na niego oniemiała. Uśmiechnął się podle po czym, powoli oblizał palce, cały czas patrząc mi w oczy. Serce dudniło mi głośno w piersi i byłam pewna, że to słyszy.

Otworzyłam usta w idealne „O”, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Moja cipka pulsowała boleśnie.

Nadal się uśmiechając, nachylił się w moją stronę.

– Nie dojdiesz, dopóki ci nie pozwolę – powiedział powoli spokojnym tonem. Nie miałam pojęcia, jakim cudem posiadał taką samokontrolę. Przecież widziałam i czułam wybrzuszenie w jego spodniach. – Rozumiesz, maleńka?

Oblizawałam spierzchnięte wargi, zanim skinęłam głową.

– Nie słyszałem – warknął. Gorący oddech drażnił wrażliwą skórę na mojej szyi. – Zrozumiałaś, Romy?

– Tak.

Odsunął się ode mnie i ściągnął ze mnie spodnie wraz z majtkami i topem. Stałam przed nim całkowicie naga, mimo że on nie ściągnął ani jednej części garderoby.

Przechylił głowę, wpatrując się we mnie uważnie. W jego oczach zalśniło coś mrocznego. Szybkim ruchem odpiął pasek spodni i zanim się zorientowałam, związał nim moje ręce za plecami.

– Co do... – wymamrotałam.

– Zamknij się, Romy – przerwał mi, rozszerzając moje nogi. – Jestem na ciebie wkurwiony.

Spojrzał mi prosto w oczy, zaciskając palce na moich udach, niebezpiecznie blisko mojej kobiecości. A potem, nie odrywając ode mnie spojrzenia, rozpiął spodnie i wbił się we mnie gwałtownie.

Jęknęłam, opierając się całym ciężarem ciała o kuchenne szafki. Byłam tak mokra, że byłam pewna, że zostawię na blacie ślad.

Houston przestał się ze mną drażnić. Zacisnął mocno palce na moich biodrach i wchodził we mnie szybko. Jego fiut trafiał we wszystkie odpowiednie miejsca, sprawiając, że miałam ochotę wić się jak wyłowiona z wody rybka.

Jego lewa ręka zniknęła z mojego biodra i złapał mnie mocno za włosy, oplatając je wokół swojej ręki. Jęknęłam zawstydzająco głośno.

– Nawet się, kurwa, nie waż – powiedział, wchodząc głębiej. Tak głęboko, że omal nie krzyknęłam z bólu. – Muszę ci chyba przypomnieć, że należysz do mnie. Twoje cycki, twój tyłek, twoja mokra cipka. To wszystko jest moje.

Nie miałam pojęcia, dlaczego jego gadka tak na mnie działała. Nigdy nie posądzałam się o bycie jedną z tych kobiet.

Wyszedł ze mnie, ale nie na długo. Zmusił mnie, żebym zeskoczyła z blatu i odwrócił mnie do siebie tyłem. Nadal miałam związane ręce, więc musiał mnie przytrzymać za biodra, żebym nie straciła równowagi.

Jego ręka na powrót owinęła się wokół moich włosów, zmuszając mnie, żebym odchyliła głowę. Drugą zaczął masować moją łechtaczkę.

– Houston, błagam.

Wsunął się we mnie, a ja wydobyłam z siebie głośne westchnienie ulgi. Jego kutas i palce znalazły idealny rytm.

Miał rację.

Byłam zdana całkowicie na jego łaskę.

Ze związanymi rękami, unieruchomiona w pułapce z jego silnego, twardego ciała. I cholera, nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym z niej uciec.

Byłam blisko, przerażająco blisko. Moje ciało poddało się narzuconemu przez Houstona rytmowi. Wysuwałam tyłek

w jego stronę, chcąc poczuć go jeszcze głębiej. Jeszcze mocniej.

Nie miałam pojęcia, czemu wcześniej byłam na niego taka wściekła.

– Houston... – powtórzyłam, jęcząc głośno. Wiedziałam, że też był blisko. Czułam, jaki był twardy. Jego gorący oddech łaskotał bok mojej twarzy, kiedy przyciągnął mnie mocniej za włosy w swoją stronę.

– Jesteś blisko, maleńka? – zapytał wprost do mojego ucha.

– Tak, błagam, tak. Pozwól mi dojść.

Pchnął mocno, a jego palce na moment znieruchomiały. Wypięłam tyłek w jego biodra, na co zaśmiał się cicho. Drań.

– Czyją własnością jesteś? – zapytał.

– Twoją – odpowiedziałam szybko, błagając go cały czas w myślach, aby pozwolił mi dojść. Potrzebowałam tego bardziej niż powietrza.

Jego palce wróciły na moją lechtaczkę i skończyły się gierki. Pieprzył mnie szybko i brutalnie, sprawiając, że jęczałam jak zawodowa dziwka.

– Dojdz, maleńka – szepnął i w tej samej sekundzie to zrobiłam. Fajerwerki wystrzeliły mi przed oczami, a nogi trzęsły mi się tak bardzo, że gdyby mnie nie trzymał, wylądowałabym na podłodze.

Sekundę później poczułam, jak wypełnia mnie jego nasienie.

Dyszeliśmy głośno, próbując unormować oddechy. Oparł czoło o moje ramię, obejmując mnie w pasie i nie ruszając się nawet o milimetr. I wtedy przyszło otrzeźwienie. Zaczęłam się kręcić, czując nagły wstyd i złość na samą siebie. Znowu dałam mu wygrać.

– Rozwiąż mnie – zażądałam, próbując go odepchnąć.

Wysunął się ze mnie, a ja odwróciłam się do niego przodem. Spojrzał na mnie spod powiek, chowając na wpół twardego fiuta do spodni i zapinając zamek. Nadal był w pełni ubrany, kiedy ja byłam całkowicie naga. Poczułam, jak sperma zaczyna spływać mi po wewnętrznych stronach ud.

Obrzucił całe moje ciało pożądlwym spojrzeniem, a na jego usta wypłynął leniwy uśmiezek.

Serce nadal biło mi dziko w piersi.

– Rozwiąż mnie do cholery! – syknęłam.

– Spokojnie, kochanie – powiedział, robiąc w moją stronę krok. Rozwiązał mnie, ale się nie odsunął. Uderzyłam dłońmi w jego twardą klatę, próbując się wyswobodzić, jednak nawet nie drgnął.

– Odsuń się, Houston – syknęłam, unikając jego spojrzenia. Policzki paliły mnie żywym ogniem i miałam ochotę się rozplakać. – Muszę się ogarnąć.

Chwycił mój podbródek między kciuk i palec wskazujący, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała.

– Popatrz na mnie – zażądał, ale wlepiłam wzrok w jego podbródek. – Nie każ mi powtarzać.

Rozpoznałam ten głos, więc posłusznie zrobiłam to, o co prosił. Oczy miałam wilgotne.

– Posłuchaj mnie uważnie, Romy – zaczął powoli, jakby tłumaczył coś małemu dziecku. – Chcę, żebyś w końcu to, kurwa, zrozumiała. Będzie łatwiej dla ciebie i dla mnie. Jesteś moja. Pogódź się z tym. Możesz walczyć i unikać mnie, ile tylko chcesz, ale oboje wiemy, jak to się będzie kończyć za każdym razem. Z tobą naga, z szeroko rozłożonymi nogami i moim kutasem w twojej cipce.

– Jesteś dupkiem – syknęłam, walcząc ze łzami.

– Im szybciej to sobie uświadomisz, tym lepiej. Oszczędzisz nam obojgu nerwów, jasne maleńka? – zapytał, ale nie czekał na odpowiedź.

Pocałował mnie mocno w usta. To był krótki, brutalny pocałunek. A potem odwrócił się na pięcie i po prostu wyszedł z mieszkania.

Rozdział 30

ROMY

– Nie sądziłam, że moja mała siostrzyczka nadawałaby się do pornosa – rzuciła Polly z samego rana, kiedy wyszła ze swojego pokoju w szlafroku w jednoróżce i butelką wody w ręku. Miała podkrążone oczy, a jej rude włosy wyglądały, jakby kilka ptaszków uwiło sobie w nich gniazdo. Za nią dreptał Brandon, unikając mojego spojrzenia.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziałam zaspanym głosem, siadając na kanapie. Byłam cholernie wykończona. Nadal miałam na sobie rozciągniętą koszulkę, która służyła mi za piżamę. Podciągnęłam wyżej kołdrę.

– Oh, naprawdę? – Uniosła w górę brwi. – Uprawiałaś wczoraj seks z wampirem?

– Co? – zapytałam głupio, na co roześmiała się perliście. Nie wiedziałam, jak to robiła, że po takiej dawce alkoholu nie miała kaca. Za grosz sprawiedliwości na tym świecie.

– Twoja szyja wygląda, jakby przeżyła atak pijawek.

Zamrugałam głupio i powiodłam spojrzeniem w stronę kuchennego blatu. Polly podążyła za mną spojrzeniem. Brandon właśnie otwierał lodówkę.

– Kochanie, lepiej przetrzyj blat – rzuciła do swojego chłopaka, śmiejąc się pod nosem. – Myślę, że wczoraj był na nim nagi tyłek mojej siostry.

Spiekłam raka, przykrywając się kołdrą po sam czubek głowy. Śmiech Polly rozbrzmiał w całym mieszkaniu.

– Przepraszam – wymamrotałam, patrząc na nią znad kołdry. Oczy znowu mnie zapiekły na samo wspomnienie wczorajszego wieczora. Byłam cholernie zawstydzona i wściekła na samą siebie za to, że pozwalałam mu się tak traktować. Uciekłam z miasta, żeby się od niego uwolnić, ale i tak mnie znalazł. I przeleciał. Znowu. Musiałam jasno wyznaczyć granice i się ich trzymać. Związek z Houstonem nie miał prawa bytu. Należał do innego świata. Pełnego brutalności i rozlewu krwi. Chciałam go. Desperacko i niezdrowo. Tylko jak to miało działać? Czy on potrafił w ogóle być w związku? Czy ktoś, kto robił tyle okropnych rzeczy, potrafił kochać? Cholera, nie byłam pewna, czy chcę ryzykować rozbicie się na milion kawałków przez Houstona.

– Nie sędzę, żeby to był Danny, prawda? – dopytywała Polly, rozsiadając się na fotelu i podkurczając nogi. – Nie obraż się Brad, wiem, że to twój najlepszy kumpel, ale nie wygląda na takiego, co mógłby tak rozpalić kobietę – Roześmiała się, po czym dodała ciszej: – Założę się, że nawet Brad by nie potrafił.

Brandon nic nie powiedział.

Nie miałam najmniejszej ochoty, żeby się zwierzać. Zwłaszcza przy Brandonie.

– Wrzeszczeliście na całą kamienicę. Dziwię się, że nikt nie zawiadomił glin, prawda Brandon?

Wymamrotał coś z kuchni, ale nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Policzki paliły mnie żywym ogniem. Chciałam zapaść się pod ziemię

– Możemy o tym zapomnieć? – zapytałam. Chciałabym, żeby się tak dało. Zapomnieć, wymazać go z pamięci.

– Oh, wątpię, żeby o takim numerku dało się zapomnieć! – Poprawiła się na fotelu. – Brad, zrobisz kawę? W każdym razie łał.

Skinęłam głową. To było dobre słowo.

– Tia, łał.

– Łał! Kto to taki? Poznałaś go w barze? Co z Dannym?

Wyrzucała z siebie pytania, a mnie żołądek podszedł do gardła. Od odpowiedzi uratował mnie dzwonek do drzwi.

Żadna z nas się nie ruszyła, więc Brandon zaklął pod nosem i ruszył w stronę drzwi.

– Nie przemęczajcie się.

– Dzięki, kochanie! – Polly posłała mu czarujący uśmiech, na co wywrócił oczami.

– Polly! – krzyk Mirandy zagrzemiał w pokoju. – Romy wróciła do domu?!

Zatrzymała się w pół kroku, dostrzegając mnie na kanapie.

– Dzięki Bogu – jęknęła.

Polly zmarszczyła brwi.

– Dlaczego miałyby nie wrócić?

Miranda spojrzała na mnie, a potem na Polly, wyglądając na rozdartą. A potem wybuchła płaczem.

– Przepraszam, Romy! Tak bardzo cię przepraszam. Powinniśmy zadzwonić na policję. Zachowaliśmy się jak tchórze. Nie powinniśmy cię zostawiać, ale tak bardzo się bałam.

Patrzyłam na nią ze współczuciem.

Nie mogłam jej winić. Może i jakaś część mnie chciała być zła, ale nie potrafiłam. Sama nie wiedziałam, jak zachowałabym się w takiej sytuacji. Nie byłyśmy nawet przyjaciółkami. Spotkałyśmy się kilka razy, ale Miranda była przyjaciółką Polly, nie moją.

– W porządku. – Posłałam jej pocieszający uśmiech. – Rozumiem.

– Nie spałam całą noc. Wydzwaniałam do ciebie! – wykrzyknęła ze złością do Polly.

– Wyciszyłam telefon, bo nie chciałam, żeby ktoś mnie obudził o świcie – usprawiedliwiła się. – Ale o czym wy mówicie?

Brandon przysiadł na oparciu fotela Polly.

– Co się do cholery wczoraj stało?

Zagryzłam mocno wargę, czując na sobie spojrzenie Mirandy.

– To ja powinnam was przeprosić, Miranda – zaczęłam. – Nie powinnam was stawiać w takiej sytuacji. Gdybym wiedziała, że tam będą ... – Pokręciłam głową, mnąc w palcach skrawek pościeli.

– Bałam się, że cię skrzywdzili. Danny też zachował się jak dupek.

– Co odjebał Danny?! – krzyknęła Polly.

– Nic – odpowiedziałam. – To nie jego wina.

Teraz, gdy byłam trzeźwa, wiedziałam to. Nikt przy zdrowych zmysłach nie postawiłby się Houstonowi i jego braciom. Zwłaszcza jeśli miałby chronić ledwo co poznaną dziewczynę. I kiedy ktoś celował mu w głowę.

– Kto miał ją skrzywdzić? – zapytał Brandon, a na jego twarzy pojawiło się zaniepokojenie. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Był dobrym chłopakiem i cieszyłam się, że tworzyli z Polly taki zgrany związek.

Westchnęłam cicho.

– To naprawdę twój facet, Romy? – Niepokój był też wyraźny w głosie Mirandy. Zerknęła na Polly.

– Romy nie ma faceta – odpowiedziała moja siostra.

Zagryzłam mocno wewnętrzną część policzka.

– Ślady na jej szyi mówią co innego – wtrącił Brandon.

– Oż kurwa! – wykrzyknęła Miranda, patrząc na moją szyję. Powinnam to chyba sprawdzić. Nie mogło być przecież aż tak źle.

Wzięłam do ręki telefon i włączyłam aparat, ustawiając przednią kamerę.

– Ja pierniczę... – wyjąkałam. Było naprawdę źle. Cała połowa mojej szyi była czerwona. Cztery wielkie, krwiste malinki. Sukinsyn mnie naznaczył.

Zrobiło mi się gorąco.

– Romy? – syknęła moja siostra, patrząc na mnie wyczekująco. – Jako twoja starsza siostra chcę wiedzieć, co się dzieje? Ten facet, który wydobył z ciebie zawodową aktorkę porno, to twój facet? Spotykasz się z kimś?

– Nie powinnaś, Romy – powiedziała Miranda. – Przepraszam, że to mówię, ale ten facet wyglądał jak... kryminalista! I wycelował w Danny'ego!

– Co?! – krzyknęli jednocześnie Polly i Brandon.

Miałam ochotę zakopać się w pościeli.

– To skomplikowane – jęknęłam żałośnie, czując, że znowu chciało mi się płakać.

– Wytłumacz się, albo dzwonię do mamy!

– Jezu, Polly, nie mamy po dwanaście lat.

Uniosła wyczekująco brew.

– Twój facet chciał strzelić do Danny'ego?

– To... – zaczęłam, zastanawiając się, co mam właściwie powiedzieć. Bo do cholery jasnej, kim był dla mnie Houston? Chłopakiem? Brzmiało to śmiesznie i żałośnie, zdecydowanie nim nie był. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Schowałam twarz w dłoniach, chcąc zniknąć.

Nie powinnam ich w to wciągać.

Wystarczyło, że Steph w tym siedziała. I nawet już się do mnie nie odzywała.

– Powinnam się spakować, nie powinnam w ogóle przyjeżdżać.

– Romy?! – wykrzyknęła Polly, patrząc na mnie wyczekująco. – Dobra, Miranda, powiedz nam, co się stało!

– Nie wiem, czy powinnam.

Zamknęłam oczy.

– Oh, zdecydowanie powinnaś! Mów! – krzyczała Polly.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, a potem Miranda zaczęła mówić.

– Wychodziliśmy już z baru. Brandon odniósł cię do samochodu i wtedy właśnie ich spotkaliśmy. To chyba członkowie jakiegoś gangu. Mieli na sobie skórzane kamizelki z wściekłym psem. Łzy zaczęły zbierać się pod moimi zamkniętymi powiekami, bo kiedy o tym mówiła, brzmiało to jeszcze gorzej. Brzmiało tak szorstko.

– Jezu, Rosemary Wilson, w coś ty się wpakowała? – Czułam na sobie jej spojrzenie. – Miranda, mów dalej.

– Znali Romy. Zawołali ją. A wtedy pojawił się ten facet. Wielki i cały w tatuażach. Powiedział, że Romy jest jego kobietą, a potem wyciągnął broń i wycelował w Danny’ego. Nie jestem z tego dumna, ale uciekliśmy, kiedy pozwolił nam odejść. – Zagryzła wargę. – Romy została z nimi. Nie pozwolił jej iść z nami.

Zazgrzytałam zębami. Miałam tego wszystkiego dość. Nagle byłam cholernie wkurzona na Houstona.

– Nie pozwolił? – wydukała głucho Polly.

– To nie wasz interes – syknęłam. – A teraz pójdę się spakować.

Polly złapała mnie za przedramię, ale szybko się wyrwałam. Miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie i znowu odbywam ze Steph rozmowę o tym, że wyprowadzam się do wytatuowanego kryminalisty. Z tym że tym razem nie byłam przerażona, tylko wściekła.

Jego motocykla nie było na podjeździe, kiedy podjechałam pickuperem pod dom, a w środku nie paliło się żadne światło. Zegar w samochodzie pokazywał godzinę dwudziestą, więc nie mógł już iść spać.

Zazgrzytałam zębami i wcisnęłam sprzęgło, wbijając wsteczny bieg. Wycofałam z podjazdu, zanim straciłam odwagę i ruszyłam w stronę domu klubowego. Zaciskałam mocno dłonie na skórzanej kierownicy, ale kiedy zaparkowałam przed budynkiem, wściekłość powoli mnie opuszczała.

Wokół kręciło się pełno ludzi. Głównie mężczyzn i każdy z nich miał na sobie klubową kutę. Naszły mnie wątpliwości, a potem spojrzałam na swoje odbicie w bocznym lusterku i wielkie, czerwone malinki.

Wyskoczyłam z samochodu, a do moich uszu doszła głośnie muzyka. Oczywiście, że urządzili sobie cholerną imprezę.

Do Polly zabrałam jedynie rozciągnięte legginsy wraz ze spraną koszulką, w której spałam i krótkie spódniczki idealne na imprezowanie. A w związku z tym, że legginsy i bluzka zostały na jej kanapie w Georgetown, miałam na sobie kończącą się w połowie ud czarną spódnicę z zamkiem z przodu i ciemnoczerwoną bluzkę z dekoltem w serek. Na szczęście miała długi rękaw, więc nie wyglądałam jak dziwki, kręcące się dookoła. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Przełknęłam głośnie ślinę, wchodząc do środka budynku i starając się wypatrzyć w tłumie Houstona, ale moja wściekłość topniała jak zostawione na słońcu lody, ustępując miejsca niepokojowi. Szybko uświadomiłam

sobie, że to nie rodzinna impreza. Przypominała bardziej tę, którą widziałam mojej pierwszej nocy w domu klubowym.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach i już chciałam się wycofać, ale ktoś złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę kanapy. Upadłam na męskie kolana, starając się wyrwać, ale silne ręce trzymały mnie w miejscu.

– Cześć, słoneczko – powiedział męski głos. Nie znałam go. Rozejrzałam się szybko, starając się wypatrzyć w tłumie jakąś znajomą twarz.

Na kanapie siedziało jeszcze dwóch mężczyzn, a na kolanach jednego z nich przysiadła szczupła blondynka. Uśmiechnęła się do mnie seksownie, ale szybko odwróciłam spojrzenie. Serce podeszło mi do gardła. Kurwa, byłam idiotką. Nienawidziłam tego wszystkiego. Złość znowu wypełniła moje żyły.

– Zabieraj łapy – syknęłam, próbując się podnieść, ale jego ręce złapały mnie za biodra i unieruchomiły. Poczulałam na tyłku jego erekcję.

– Należysz do kogoś, złotko? – zapytał facet, siedzący na fotelu naprzeciwko kanapy, wskazując palcem na ślady na mojej szyi. W tym samym fotelu, w którym widziałam Houstona pierwszej nocy.

– Tak i mam zamiar go wykastrować – warknęłam, na co wszyscy wybuchli śmiechem. Ręce mężczyzny zniknęły z mojego ciała, a ja poderwałam się na równe nogi. Spojrzałam po ich twarzach. – Widział ktoś z was Houstona?

Zanim ktoś zdążył się odezwać, usłyszałam swoje imię.

– Romy!

Hatchet przepchał się przez tłum i otoczył mnie ramieniem. Chwiał się lekko, a jego oddech śmierdział alkoholem. Cmoknął mnie głośno w policzek.

– Dobrze cię widzieć, laleczko.

– Gdzie on jest? – syknęłam.

Wskazał ruchem głowy w głąb pomieszczenia, a ja zrzuciłam jego rękę z ramienia i ruszyłam we wskazanym kierunku. Przedarłam się przez tłum, aż zobaczyłam Houstona. Stał przy stole do bilardu, w jednej ręce trzymając kij, a drugą obejmując wysoką szatynkę, która usiłowała mu wcisnąć cycki w twarz.

Krew mnie zalała.

Zobaczył mnie w tej samej chwili, kiedy ruszyłam do niego z wściekłym wyrazem twarzy. W pierwszej chwili na jego własnej pojawiło się zdziwienie, które zaraz ustąpiło miejsca czystej furii. Odepchnął od siebie kobietę i rzucił kij na stół. Rozmowy przy stole ucichły i każdy spojrzął w moim kierunku. Nie miałam zamiaru się zatrzymać.

Podeszłam do niego szybko i uderzyłam go mocno w pierś.

– Ty sukinsynu! – krzyknęłam, bijąc go na oślep.

Miałam głęboko gdzieś, że podważałam jego autorytet.

Że sprzeciwiałam mu się przy jego braciach.

Miałam tego wszystkiego dość. Nie byłam cholerną zabawką, z którą mógł robić, co tylko chciał.

Złapał moją rękę i wykręcił ją do tyłu, przyciągając mnie do siebie tak blisko, że nie dzielił nas ani milimetr. Zadarłam do góry głowę, żeby na niego spojrzeć i na sekundę straciłam wątek. Cholera, byłoby łatwiej, gdyby nie był przy tym tak przystojny.

Jego twarz zastygła w tej zimnej furii.

Zmarszczył lekko ciemne brwi, a złoto w jego oczach ściemniało.

– Co ty, do kurwy nędzy, tu robisz? – warknął prosto w moją twarz. Zapach taniego piwa dotarł do moich nozdrzy. – Popierdoliło cię do reszty?

Ułożyłam sobie w głowie całą przemowę, ale teraz nagle opuściła mnie odwaga. Czułam na sobie spojrzenia jego braci.

– A ciebie? – syknęłam, patrząc tylko na niego. – Co to ma znaczyć?! Te cholerne malinki na mojej szyi?!

Roześmiał się głucho. Przerazająco.

Przysunął twarz do mojej tak blisko, że ledwo potrafiłam skupić na nim wzrok. Znałam to jego spojrzenie.

Nie zwiastowało ono niczego dobrego.

– Pozwól mi wyjaśnić, Romy – zaczął ze stoickim spokojem, nadal wykręcając mi rękę. – Przychodzisz do domu klubowego w środek imprezy, bez mojej pierdolonej naszywki i pytasz o jebane malinki?

Przełknęłam głośno ślinę, tracąc odwagę. Kiedy to tak przedstawił, brzmiało to naprawdę głupio.

– Drugi raz – syknął, a jego szczęki zacisnęły się ze wściekłości. – Drugi raz nie założyłaś kamizelki. Jak myślisz, co powinienem z tobą zrobić?

Próbowałam się wyrwać, ale zdawał się tego nie zauważać.

– Nie możesz...

– Czego według ciebie, kurwa, nie mogę? – Przechylił lekko głowę. Mrok w jego oczach zgęstniał. – Co zrobisz, maleńka? Powstrzymasz mnie przed czymś? Mogę, kurwa, zrobić z tobą, co tylko zechcę – mówił dalej, patrząc mi prosto w oczy. Przerazał mnie jak cholera. – Te malinki znaczą, że jesteś moja. Każdy pierdolony cywil będzie wiedzieć, że ta cipka jest zajęta, nawet jeśli będziesz taką tępą idiotką i nie założysz kamizelki.

Szarpnęłam się mocniej. Znowu wygrywał.

– Czy ty czasem myślisz, Romy? – warknął. – Rozejrzyj się.

Zagryzłam wargę, nie odrywając spojrzenia od jego twarzy.

– ROZEJRZYJ SIĘ DO KURWY NĘDZY!

Podskoczyłam i posłusznie spełniłam polecenie. Muzyka nadal grzmiała w głośnikach, ale większość osób obserwowała nas z zaciekawieniem.

Złapał mnie za podbródek, sprawiając, że na powrót na niego spjrzałam.

– Mam za sobą cały klub, maleńka. Moi bracia będą kryć mi dupę. Mogę zrobić, co mi się żywnie podoba. Zastanów się więc, czy na pewno chcesz wpadać tu, ignorując moje rozkazy i wyzywać mnie od sukinsynów.

Spojrzałam mu butnie w oczy.

– Co zrobisz? – warknęłam, czując, że nie potrafię dłużej kontrolować złości. – CO ZROBISZ, HOUSTON? CO JESZCZE MOŻESZ MI ZROBIĆ DO CHOLERY JASNEJ!?

Dyszałam ciężko, a w jego oczach załśniło zdziwienie. Tak, kurwa, suka też może krzyczeć.

– Nie, chcesz, kurwa, wiedzieć Romy!

Prychnęłam, a łzy złości zaczęły swędzieć mnie pod powiekami.

– Co zrobisz, Houston? – powtórzyłam. Tym razem ciszej, tak żeby tylko on mógł mnie słyszeć. – Zastrzelisz mnie? Proszę bardzo, zrób to, bo mam tego wszystkiego dość! Cholerna przejażdżka na pierdolonym rollercoasterze! Mam dość bycia posłuszną suką, która ma robić tylko to, co ty chcesz i w odpowiednim momencie rozłożyć dla ciebie nogi – syczałam cicho.

– Zabieraj tyłek na górę – warknął, ruszając w stronę schodów. Nadal trzymał mnie za przedramię, a ja poczułam się jak rozkapryszona dziewczynka, wyprowadzana z imprezy dla dorosłych. Miałam ochotę się szarpać i pokazać mu, że nie ma nade mną władzy, ale chciałam też to wszystko wyjaśnić. Nie miałam zamiaru więcej uciekać.

Nienawidziłam go. W tej chwili nienawidziłam go z całego serca. Jego i tego całego klubu. To przez niego tu byłam. To przez niego dostałam tę cholerną paczkę. Jego świat był popierdolony.

Ludzie rozstępowali się przed nami niczym Morze Czerwone, kiedy ciągnął mnie na piętro. Otworzył drzwi do swojego starego pokoju, a ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nadal miał klucze. Czy przyprowadzał tu swoje dziwki, żeby się z nimi pieprzyć?

Zatrzasnął drzwi, kiedy weszliśmy do środka i spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem. Odruchowo cofnęłam się o krok, ale nie odwróciłam spojrzenia. Te czasy już minęły.

Teraz, stojąc tu z nim sam na sam, wróciło mi trochę pewności siebie. Miałam zamiar to ukrócić. Wyznaczyć jasne zasady i nie dać się traktować jak zwykłej wywłoki. Przecież chodziło mu o moje bezpieczeństwo. Nigdy by mnie nie skrzywdził, więc jeśli powiem nie, nie zmusi mnie. Nie zgwałci.

– Nie masz prawa mnie tak traktować – zaczęłam, przetykając łyzy. – Nie jestem zabawką, Houston! Mam uczucia

i mam swoje prawa! Zasluguję na szacunek!

Prychnęłam.

– Szanuję cię, maleńka.

– I dlatego traktujesz mnie jak szmatę?! – krzyknęłam, omal nie tupiąc nogą. – Dlaczego nadal masz klucze do tego pokoju?! Żeby pieprzyć tu twoje dziwki!

Przechylił głowę.

– Ty jesteś moją dziewczyną. Nie potrzebuję innych.

Warknęłam bez słów. Byłam tak cholernie wściekła. Ten facet nawet nie słuchał tego, co do niego mówiłam. Uderzyłam go zaciśniętymi pięściami w klatkę, a on zwyczajnie mi na to pozwolił.

– Właśnie o tym mówię! – Złapałam się za głowę. – Mam tego dość! Mam cię dość. Tego klubu, tych popieprzonych zasad! Nienawidzę cię! Nienawidzę cię Houston z całego serca!

Dyszałam ciężko, patrząc na niego mokrymi oczami.

Pokręcił głową, nie ruszając się spod drzwi.

– Nie, kochanie. Nie nienawidzisz mnie. Byłoby prościej, gdybyś nienawidziła.

Pociągnęłam nosem. Byłam zmęczona tą ciągłą wściekłością. Przebywanie z nim było jak przejażdżka na rollercoasterze. Przejażdżka,

która nigdy się nie kończyła. W jednej chwili był moim Houstonem. Tym, którego ramiona były najbezpieczniejszym miejscem na świecie, tym, który z taką delikatnością mnie dotykał, który patrzył tak miękko, że topniało mi serce. A w następnej chwili sprawiał, że nienawidziłam go całym sercem. Jego i wszystkiego, co reprezentował.

– Chcę odejść – warknęłam. – Chcę, żebyś dał mi spokój.

Naprawdę tak myślałam. Bolało jak cholera, bo miałam wrażenie, że się od niego uzależniłam i był mi potrzebny jak tlen do oddychania, ale nadszedł czas, żeby to zakończyć.

– Nie. Wild Griffins się zorientują, że zostałam spuszczone z smyczy.

Jeśli moje słowa jakoś go obeszły, nie pokazał tego po sobie. Jego spojrzenie nadal było lodowate, a wyraz twarzy beznamiętny.

– Nie muszą wiedzieć – kontynuowałam uparcie, starając się nie patrzeć w jego oczy, bo opuszczała mnie odwaga. Patrzyłam na czarną ćmę na jego szyi. – Od dziś nie zbliżasz się do mnie. Nadal będę mieszkać w twoim domu, jeśli mi pozwolisz. A z tym... – Wskazałam ręką na mnie i na niego. – ...koniec. Nie pozwolę ci.

– Maleńka, nie bądź naiwna – powiedział, robiąc krok w moją stronę. Ujął moją twarz w swoje wielkie dłonie, a ja mimowolnie przymknęłam powieki. – Ani ty, ani ja tego nie chcemy. Co tam, kurwa, nie chcemy. Nie damy rady. Nie jestem święty, jeśli będziesz w moim domu, jak nic nie wytrzymam i znowu cię przelecę. A ty mi na to pozwolisz, Romy.

Jego słowa były brutalne, ale w jego głosie nie było słycać drwiny ani pychy. Brzmiał, jakby po prostu stwierdzał fakty.

– Houston, błagam cię. Ja tak po prostu nie mogę. Nie chcę.

Przyłożył czoło do mojego i westchnął cicho.

Zaraz potem pocałował mnie w czoło i oddalił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Jestem tym wszystkim zmęczona. Tym... jak bardzo cię chcę, a potem jestem na ciebie taka wściekła. I nagle ty wyciągasz broń i chcesz kogoś zastrzelić. I znowu jestem tą głupią, łatwą idiotką, która... – Pociągnęłam nosem, zamykając z całych sił powieki. – Nie chcę być taka łatwa. Nie chcę być taka... twoja.

– Maleńka – powiedział powoli. – Jednej rzeczy nie rozumiesz. Popatrz na mnie.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam mu prosto w oczy. Whisky złagodniała.

– Jesteś moja. Nie mogę pozwolić ci odejść, nawet jeśli bym chciał, bo cholera jasna, Romy. Ja jestem twój, zrozumiesz to wreszcie kobieto? Należę do ciebie, czy mi się to podoba, czy nie.

– A ta dziewczyna na dole?

Pokręcił głową.

– Nie ma znaczenia. Odkąd byłaś moja po raz pierwszy, nie było nikogo innego. Musisz zrozumieć, Romy, jak bardzo na mnie działasz. Sama myśl, że mógłbym cię stracić, że jakiś inny facet dotykał twojego ciała, doprowadza mnie do obłędu i mam ochotę ich wszystkich powystrzelać. To ty masz, kurwa, nade mną większą władzę.

Zamrugalam głupio.

– Zabrzmieję teraz jak pierdolona cipka, ale kurwa co mi tam... Od momentu, kiedy cię zobaczyłem w tej cholernej alejce na tyłach baru, taką przerażoną i kruchą, wiedziałem, że muszę zrobić wszystko, żebyś była bezpieczna, że jesteś tylko i wyłącznie moja. I nie mam zamiaru pozwolić ci odejść, Romy. Nie ma, kurwa, opcji. Jesteś mi potrzebna. Bez ciebie nie mam nic. Jesteś światłem w pierdolonej ciemności, maleńka. Umrę bez ciebie, kochanie. Nie jestem samobójcą, więc zostajesz ze mną.

Łzy zaczęły spływać po moich policzkach, a on zaczął je ścierać kciukami.

– Postaram się nie chcieć zastrzelić każdego faceta, który na ciebie spojrzy, przysięgam, ale nie jestem dobrym chłopcem, Romy. Nie będę jak ten cały gnojek z baru. Moje życie jest, jakie jest, malutka. Nie odejdę z klubu, nie zmienię się, ale mogę ci przysiąc, że nie ucieknę i będę cię chronić za cenę swojego życia. Kurwa, maleńka, umarłbym dla ciebie, a to coś musi znaczyć, prawda?

Serce biło mi szybko w piersi, a widok rozmywał się od łez.

– Zabiłbym dla ciebie – dodał znacznie ciszej, niemal szeptem. Patrzyłam w jego oczy, wiedząc, że wszystko, o czym mówił, było prawdą.

– Co powinnam odpowiedzieć, Houston? – jęknęłam żałośnie, nie mogąc ułożyć tego w głowie. – Przejść z tym do porządku dziennego? Udawać, że kiedy wyjeżdżasz, nie robisz nic złego? – Pokręciłam głową, nie mogąc dokończyć myśli.

Złapał moją twarz w dłonie. W te same dłonie, które doprowadzały mnie do obłędu, i które obcięły człowiekowi dłoń. Co jeszcze potrafiły zrobić?

– Tu nie zawsze chodzi o coś nielegalnego, maleńka – odpowiedział czule. – Mamy bar, warsztat samochodowy i jeszcze kilka legalnych

interesów.

– Ale ty się nimi nie zajmujesz.

Oblizwał nerwowo wargi.

– Romy...

– Na policji powiedzieli mi, czym się zajmujesz.

– Gównem wiedzą – warknął.

– Wystarczająco, żeby chcieć cię zamknąć. Co zrobię, jeśli pójdziesz siedzieć? Wild Griffins...

Uśmiechnął się, jakoś tak zbyt mrocznie.

– Nie planuję kolejnej odsiadki, maleńka – powiedział, gładząc moją twarz. – Nigdy cię nie okłamałem, Romy. Nigdy. Powiedziałem ci wszystko to, co mogłem. Wiesz o tym, prawda?

Nie kłamał o więzieniu.

Kiedy nie mógł powiedzieć prawdy, po prostu mi to mówił. Miał rację, nigdy mnie nie okłamał, ale jakie to miało znaczenie?

– Nawet jeśli kiedykolwiek znowu trafię za kratki, to masz tu ludzi, którzy się tobą zaopiekują.

Prychnęłam.

– Masz na myśli tych samych, którzy nie kiwnęliby palcem, gdybyś chciał mi coś zrobić?

Westchnął.

– To co innego. Są moimi braćmi, zawsze będą stać za mną murem. Obronią cię przed wszystkim, ale nie przede mną.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Maleńka, wiem, że to wszystko jest popieprzone, ale pomyśl... Gdybym nie był tym, kim jestem, czy byłabyś tutaj? – Odgarnął mi kosmyki włosów za uszy. – Nie chcę brzmieć jak kawał chuja, ale gdybym był zwykłym kolesiem z baru, Wild Griffins zabiliby cię następnego dnia. Gdybym nie był członkiem Hellhounds z moją reputacją, nie pozwoliliby mi wziąć cię za moją własność. Nie potrafiłbym cię obronić przed tym, co się teraz dzieje. Jesteś dla mnie najważniejsza, Romy. Ważniejsza niż wszystko inne. Niż ja. Niż moi bracia... I wybacz, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby ubrudzić sobie ręce, jeśli to ma sprawić, że będziesz bezpieczna.

Nie potrafiłam się odezwać.

Żadne słowa nie przychodziły mi na myśl.

W mojej głowie szalała burza stulecia.

– Jeśli cię to pocieszy, maleńka, to nie ma na świecie dobrych ludzi. Wiem, że to nie jest żadne usprawiedliwienie, ale uwierz mi, że nigdzie takich nie znajdziesz – powtórzył.

Patrzyłam na niego, nie mogąc się zdecydować czy to, co mówił, miało jakieś znaczenie.

– Powiedz coś, maleńka – szepnął. – Błagam cię, powiedz coś.

Miałam serce w gardle, kiedy odpowiedziałam równie cicho:

– Pocałuj mnie.

Bo może byłam równie zła, jak on. Kiedy jednak jego usta wpiły się w moje z brutalną wręcz siłą, wszystko inne przestawało mieć znaczenie.

Rozdział 31

HOUSTON

Jej jędrny tyłek, ubrany jedynie w białe majtki w różowe serduszka podrygiwał rytmicznie, choć nie słyszałem żadnej muzyki. Miała na sobie jedną z moich czarnych, klubowych koszulek i musiałem przyznać, że wyglądała w niej naprawdę dobrze. Było coś cholernie podniecającego w tym, że nosiła moje ciuchy. Zupełnie tak, jakby chciała mnie utwierdzić w przekonaniu, że w pełni należała do mnie.

Przed nią na drewnianej sztaludze wisiał na wpół skończony obraz pełen kolorów. Nie miałem za grosz poczucia estetyki i kompletnie nie znałem się na sztuce, więc malunek wydawał mi się być jedynie wielką kolorową plamą. W metalowym kubku obok sztalugi piętrzył się cały stos brudnych pędzli.

Za każdym razem, kiedy Romy podnosiła ręce w górę, materiał koszulki podjeżdżał wyżej, pozwalając podziwiać mi krągłość jej idealnego tyłka. Zawirowała w tańcu, znowu unosząc dłonie w górę. Miała zamknięte oczy, a w jej uszach tkwiły słuchawki. Delikatny uśmiech wykrzywił jej usta, sprawiając, że wyglądała na całkowicie zrelaksowaną. Jakby czuła się tu jak w domu. Podobała mi się ta myśl – to, że w końcu po trzydziestu pięciu latach tułaczki miałem dom.

A ona tworzyła jego część.

Oparłem się ramieniem o futrynę i skrzyżowałem ramiona na piersi, obserwując ją bez żadnego skrepowania. Miała bose stopy, a jej łydki i uda umazane były farbą. Fioletową smugę miała nawet na policzku. Przechyliła lekko głowę, a kilka brązowych włosów wysunęło się z niedbałego koczka, który miała upięty na czubku głowy.

Jej stopy poruszały się lekko po drewnianej podłodze, wprawiając w ruch biodra. To był jakiś dziwny, hipnotyzujący rytm. Nie potrafiłem odwrócić od niej spojrzenia. Nawet gdyby za oknem wybuchła pieprzona bomba, gdyby w pomieszczeniu obok latały kule – po prostu nie potrafiłem odwrócić wzroku. Była jak magiczna istota – leśna, półnaga nimfa – która przez przypadek zbłądziła w moim pokoju.

I była całkowicie moja.

Uśmiechnąłem się mimowolnie, a ona w tej samej chwili otworzyła oczy. Na jedną setną sekundy znieruchomiała z na wpół otwartymi ustami,

a potem krzyknęła cicho, przykładając dłoń do serca.

Policzki miała zarumienione od tańca. Zdjęła z uszu słuchawki i posłała mi ten swój uroczy uśmiech, jakim tylko ona mogła mnie obdarzyć.

– Cholera, Houston, przestraszyłeś mnie – powiedziała, odgarniając z czoła kosmyk włosów. – Długo tu stoisz?

Przechyliłem głowę, sunąc spojrzeniem po jej długich nagich nogach. Mimowolnie oblizałem wargi, a ona zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Wyglądasz obłądnie w moich ciuchach, maleńka, ale... – rzuciłem cicho, robiąc w jej stronę duży krok. – ... myślę, że następnym razem powinnaś malować nago.

Uśmiechnęła się szerzej, kiedy złapałem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie. Jej drobne, umazane zieloną farbą ręce, dotknęły mojej klatki piersiowej. Przez chwilę zagryzała wargę, delikatnie gładząc palcami materiał mojej czarnej koszulki, wyjątkowo blisko miejsca, gdzie znajdowało się serce. Zanim ją poznałem, nawet nie byłem pewien, czy je miałem.

– Mogłabym zmarznąć. – Spojrzała mi w oczy z figlarnym błyskiem.

– Ogrzałbym cię, maleńka.

Wszystko bym dla ciebie zrobił – dodałem w myślach.

Zaśmiała się głośno, odchylając w tył głowę, a moje usta automatycznie rozciągnęły się w uśmiechu. Podobało mi się to, że dzięki mnie się śmiała. Dawało mi to dziwną satysfakcję.

– Jadłaś coś? – zapytałem, zanim pocałowałem ją w czoło.

– Jeszcze nie. Próbowалам coś namalować.

– Właśnie widziałem. – Wyszczrzyłem się, na co posłała mi wściekłe spojrzenie. Była jak mały rozjuszony kociak.

– Przeszkodziłeś mi – fuknęła. – Właśnie łapałam wenę.

– To odłóż wenę, zbieramy się do klubu.

Zesztywniała w moich ramionach. Figlarny błysk zniknął z jej oczu i przygryzła lekko dolną wargę. Wiedziałem, że to nie było jej ulubione miejsce, ale klub był nieodłączną częścią mnie i chciałem, żeby się z tym oswoiła. Nie mogła unikać Hellhoundsów jak ognia.

– Mogę coś ugotować – powiedziała niepewnie.

– Będzie Santana i Trinket – dorzuciłem. – Wiesz, że w klubie nic ci nie grozi.

Znowu prychnęła.

– Jasne, widziałam to na własne oczy.

– Romy... – westchnąłem. – Trafiłaś na nieodpowiednie imprezy. I sama jesteś sobie do cholery winna, bo po pierwsze nikt cię nie zapraszał, a po drugie nie miałaś na sobie kamizelki. – Próbowała się wyrwać, ale przyciągnąłem ją do siebie mocniej. Sapnęła wściekła. – Przestań w końcu – dodałem spokojnie, ale twardo, wzmacniając jednocześnie uścisk. Rzuciła mi mordercze spojrzenie. – Klub to moja rodzina. Jeśli ich poznasz, będzie ci łatwiej. Poza tym to zwykły rodzinny grill. Tak jak mówiłem, będzie Santa, Tammy i Trinket. Kilku członków klubu i ich rodziny.

– Nie musisz być przy tym dupkiem, Houston – syknęła, nadal walcząc w moich ramionach.

– Dobra, jeśli pójdziesz, to w przyszłym tygodniu możemy zaprosić na obiad Steph.

Znieruchomiała, momentalnie przestając walczyć.

– Co? – Zmarszczyła brwi. – Chcesz zjeść obiad ze Steph?

Wyglądała na naprawdę zaskoczoną.

– Oczywiście, że kurwa nie chcę – odpowiedziałem szybko. – Ale ty chcesz.

Stephanie nadal nie darzyła mnie sympatią, a tym bardziej zaufaniem. Patrzyła na mnie spode łba albo wzdrygała się za każdym razem, kiedy się odzywałem. Coraz rzadziej spotykała się z Romy, a ta z każdym kolejnym dniem stawiała się tym faktem bardziej przybita. Wiedziałem, choć nie do końca rozumiałem, z jakiego powodu Stephanie Willis była dla Romy kimś ważnym. Nie miałem pojęcia, jak można było ją lubić. Irytowała mnie samą swoją obecnością. Jednak postanowiłem ze wszystkich sił starać się zagrzebać w sobie tę irytację, bo właśnie tego chciała Romy. A ja chciałem, żeby była szczęśliwa. Żeby uśmiechała się do mnie tak jak przed chwilą.

Nadal marszczyła brwi, przyglądając mi się uważnie, jakby szukała podstępu.

– Ubierz się i ładuj ten seksowny tyłek na motocykl, maleńka – powiedziałem, zanim pocałowałem ją w usta. Stała nadal oniemiała. – I nie zapomnij swojej kamizelki.

– Za bardzo się rządzisz, Houston.

Puściłem jej oczko.

– W ogóle ci to nie przeszkadza, maleńka.

Znowu prychnęła, a ja roześmiałem się głośno. Kociak. Była małym, wściekłym kociakiem.

Jej uścisk nie był już tak mocny, jak na początku naszych przejażdżek. Miałem wrażenie, że rozluźniał się z każdym kolejnym razem, kiedy wsiadała na motocykl. Nie chodziło nawet o przyzwyczajenie do tego środka transportu. Miałem po prostu wrażenie, że z każdym kolejnym dniem bardziej mi ufała. I nie mogłem zdusić w sobie tego dziwnego uczucia satysfakcji i zadowolenia.

Zatrzymaliśmy się na żwirowym podejździe przed domem klubowym, a Romy nie potrzebowała już mojej pomocy, żeby zeskoczyć z motocykla. Obok zaparkowanych było jeszcze kilkanaście maszyn, a z ogrodu na tyłach domu docierała do nas stłumiona muzyka i rozmowy.

Romy posłała mi niepewne spojrzenie, więc przyciągnąłem ją do swojego boku.

– To rodzinna impreza, maleńka – powiedziałem cicho, garbiąc się nieznacznie, żeby spojrzeć jej w oczy. Westchnęła cicho. Złapałem ją za podbródek i delikatnie zmusiłem do tego, żeby znowu na mnie spojrzała. – Pamiętasz, jak na ostatniej takiej imprezie poprosiłaś mnie, żebym nie puszczał twojej dłoni?

Zmarszczyła lekko ciemne brwi, a zaraz potem jej policzki uroczo się zarumieniły. Na chwilę uciekła spojrzeniem.

– Powiedziałeś, że będziesz ją trzymać tak długo, jak zechcę – odpowiedziała cicho, ale kąciki jej ust uniosły się nieznacznie ku górze.

Przytaknąłem skinieniem głowy.

– Jeśli chcesz, nadal mogę to robić. – Odgarnąłem jej za ucho kosmyk czekoladowych włosów, a ona przytknęła na moment powieki. Kurwa, była taka idealna. Taka moja.

– Obiecujesz? – zapytała, otwierając oczy. Intensywność tego spojrzenia omal nie zwała mnie z nóg. Miałem wrażenie, że w tym pytaniu kryło się coś jeszcze. Nie miałem jednak pojęcia co, ale obiecałbym jej wszystko. Nawet pierdoloną gwiazdkę z nieba.

– Obiecuję.

Uśmiech, jaki mi posłała, sprawił, że serce zatrzymało mi się na sekundę w piersi. Wyciągnąłem do niej dłoń, a ona wplotła swoje malutkie paluszki między moje. Jej uśmiech się powiększył. Miałem ochotę wsadzić ją z powrotem na motocykl i zawieźć do naszej sypialni. Zamiast tego ruszyliśmy na tyły domu.

Muzyka stała się głośniejsza, tak samo jak odgłosy rozmów. Zazwyczaj unikałem tych imprez, a jeśli już się na nich pojawiałem, nie brałem udziału w rozmowach. Nie byłem zbyt towarzyskim typem, ale chciałem, żeby Romy znalazła tutaj swoje miejsce. Żeby Hellhoulderzy przestali jej się kojarzyć tylko z brutalnością i rozlewem krwi.

– Romy! – Ruda głowa Trinket mignęła mi w tłumie, żeby chwilę potem pojawić się przed moją kobietą. Od razu ją uściśnęła, rzucając mi ponad ramieniem Romy figlarne spojrzenie.

– A więc jednak Houston wypuszcza cię czasem z piwnicy! – wykrzyknęła Santana, przepychając się przez tłum. Blond włosy miała rozczochrane, a bluzkę pomiętą. Czerwona malinka na szyi głośno i wyraźnie oznajmiała, że przed chwilą widziała się z Rushem.

Spojrzałem na nią zirytowany, ale szybko uciekła spojrzeniem. Kiedy podeszła bliżej, zauważyłem, że nie była do końca trzeźwa. Santana tylko wyglądała niewinnie, ale była z niej niezła żmijka. Zdecydowanie pasowała do Rusha. Romy potrzebowała takich przyjaciółek jak Santana i Trinket. Kogoś, kto pomógłby jej wyjść ze swojej skorupy. Kogoś, kto walczyłby dla niej ze wszystkich sił.

Romy posłała mi przez ramię niepewne spojrzenie, jednak dała się porwać dziewczynom. Trinket opowiadała jej coś, żywo przy tym gestykulując. Obserwowałem je cały czas jak pieprzony psychopata, kiedy stanęły po drugiej stronie ogrodu i nakładały na plastikowe talerze sałatki.

– Jak się trzyma?

Oderwałem spojrzenie od Romy, która właśnie przechylała kubek z piwem. Jej brązowe włosy błyszczały w świetle słońca i moje myśli momentalnie uciekły do momentu, kiedy zawinąłem je wokół mojej dłoni, gdy czterdzieści minut temu klęczała przede mną pod prysznicem.

Hatchet stanął obok mnie. Wzrok miał utkwiony w dziewczynach, a w ręku trzymał dwie butelki piwa. Podał mi jedną. Podziękowałem mu skinieniem głowy.

– Dobrze.

Hatchet zarechotał.

– Na ostatniej imprezie nie wyglądała dobrze.

Rzuciłem mu pochmurne spojrzenie, ale nic sobie z tego nie robił. Szanowałem Hatcheta, musiałem mu to przyznać. Odwalał kawał dobrej roboty, a to zasługiwało na szacunek. Wyróżniał się na tle tych wszystkich małolatów, których w ostatnim czasie było u nas pełno.

– Na ostatniej imprezie nie powinno jej być.

Wydał z siebie coś pomiędzy prychnięciem a parsknięciem śmiechem.

– Tym razem ci nie ucieknie? – zapytał poważniejszym tonem, zanim upił łyk piwa.

Zazgrzytałem zębami.

– Nie.

Skinął głową, obserwując Romy.

– Myślisz, że Rake się odezwie? – Spojrzał na mnie szybko. – Że twoja Stara jest już bezpieczna?

Romy roześmiała się głośno, odgarniając jednocześnie na plecy swoje długie włosy. Wyglądała idealnie w letniej niebieskiej sukience. Jej widok napawał mnie dziwnego rodzaju spokojem. Takim, jakiego nie doświadczyłem nigdy w życiu. To było coś świeżego i zaskakującego. Była jak promyk słońca w wyjątkowo pochmurny dzień.

– Rake to pieprzona pizda. Nie odważy się po nią sięgnąć – odpowiedziałem, nie chcąc nawet dopuścić do siebie takiej możliwości.

– Jesteś pewien? – Uniósł w górę brew, przez którą przechodziła jasna blizna. – Sukinsyn się boi, a dobrze wiesz, co robią ci, których przyprze się do muru.

– Rake zdaje sobie sprawę z tego, że ma więcej do stracenia niż ja.

Hatchet spojrzał na mnie uważnie.

– Rake wie też, że ta młoda jest dla ciebie wszystkim. – Wskazał butelką w stronę Romy.

Zacisnąłem mocno szczękę.

– Więc wie, że jeśli ją tknie, wybiję ich, co do jednego – rzuciłem, obserwując, jak moje wszystko śmieje się z Santaną i Trinket. – Nie będę mieć kompletnie nic do stracenia.

– A kiedyś miałeś?

Uniósł w górę butelkę. Postanowiłem nic nie mówić.

Dobrze znał odpowiedź.

Rozdział 32

HOUSTON

Jest moja – pomyślałem, kiedy jej seksowny tyłek zniknął za przeszkłonymi drzwiami świetlicy środowiskowej.

Coś musiało być kurewsko nie tak ze wszechświatem, skoro taka słodka istotka należała do takiego sukinsyna jak ja. Bóg zdecydowanie nie istniał. A jeśli tak, to miał naprawdę kurewsko zjebane poczucie humoru.

Nie miałem jednak zamiaru składać zażaleń.

Minął ponad miesiąc od momentu, kiedy rzuciliśmy Rake'owi worek z odciętą ręką jego siostrzeńca. Całe pieprzone trzydzieści dni ciszy. Nie wiedzieliśmy tylko, czy to cisza przed burzą, czy Wild Griffins potraktowali to jako wyrównanie rachunków. Nienawidziłem tej niepewności. Sprawiała, że oglądałem się przez ramię na każdym pieprzonym kroku. Pierwszy raz w życiu czułem niepokój. Bo cholera jasna, pierwszy raz tak naprawdę miałem co chronić. I coś, co mogłem stracić.

To było zupełnie inne uczucie od tego, które towarzyszyło mi, gdy opiekowałem się za dzieciaka Trinket. Wtedy było tylko poczucie obowiązku. Nie zależało mi. Nie tak naprawdę. Teraz... na samą myśl, że Romy Wilson mogłoby się coś stać, widziałem na czerwono.

Mój telefon rozdzwonił się w kieszeni.

– Mów – rzuciłem, przykładając go do ucha.

– Jakaś laska cię szuka. – Po drugiej stronie odezwał się Rush. – Całkiem niezłe cycki, ale do Romy się nie umywa.

Zmarszczyłem brwi.

– Jaka, kurwa, laska? – warknąłem, zerkając w stronę drzwi, za którymi zniknęła moja kobieta.

– Mówi, że kazałeś jej przyjechać... Czeka. – Po drugiej stronie rozległo się szuranie.

Co do kurwy?

– Jak ci na imię, słodziaku? – Głos był stłumiony, a zaraz potem na powrót zwrócił się do mnie. – Mówi, że nazywa się Tully Woods. Wyjebać ją za drzwi, czy ci ją zatrzymać?

Zakląłem szpetnie.

– Już jadę – odpowiedziałem, zanim nacisnąłem czerwoną słuchawkę.

Jeszcze tego mi, kurwa, brakowało. Jebanej Tully i jej gówna. Odpaliłem silnik i ruszyłem do domu klubowego, najszybciej jak się dało.

Zaparkowałem przed klubem i mijając po drodze JJ'a i Sunny'ego, wpadłem do środka. Rozejrzałem się szybko po pomieszczeniu, aż w końcu udało mi się zlokalizować Tully. Miała na sobie potargane jasne dżinsy z dziurami na kolanach i mocno wyciętą bluzkę z amerykańską flagą. Na nogi ubrała gigantyczne szpilki w krwistoczerwonym kolorze, idealnie pasującym do jej ust. Wyglądała tanio.

Stała przy kanapie w otoczeniu Rusha, Big Jima i Bulla. Ten ostatni gapił się bez skrępowania na jej cycki.

– Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz? – zapytałem najbardziej nieprzyjemnym tonem, na jaki mnie było stać.

Spojrzała na mnie tymi wielkimi, zielonymi oczami, a na jej twarzy wymalowało się zaskoczenie.

– Powiedziałeś, że mogę liczyć na ciebie, jeśli odejdę – wyjąkała, posyłając mi uśmiech.

– Nie. Powiedziałem, że możesz mnie znaleźć, jeśli będziesz w Teksasie. Z czystej, pierdolonej uprzejmości. Nie mam zamiaru znowu wyciągać cię z szamba, Tulls. Te czasy już dawno minęły.

Nie chciałem znowu być tym, który miał pod opieką dwie wychudzone sieroty. Trinket od ponad dziesięciu lat nie była moim obowiązkiem. Potrafiła znaleźć faceta, pracę i utrzymać przy sobie te dwie rzeczy. Tully też musiała się ogarnąć. I nie chciałem być tym, który znowu miał jej pomagać. Przypominała mi tylko o gównie, jakim było moje życie te kilkanaście lat temu. Przypominała mi o bólu i bezsilności.

Prychnęła jak rasowa kotka, ale w jej zielonych oczach zaśniło ziarno niepokoju.

– Nie mam gdzie się podziać, Ben. Wyrzucisz mnie i dzieciaka na ulicę?

Odsunęła się lekko i dopiero wtedy zobaczyłem, że na kanapie z telefonem w rękę siedział na oko siedmioletni chłopiec. Pieprzona matka roku przyprowadziła go do siedziby klubu motocyklowego.

– Nie mój dzieciak. Nie mój problem.

– Nie mam dokąd pójść – powtórzyła, na co pokręciłem głową.

– Nie ma, kurwa, mowy, Tully – warknąłem, zaciskając dłonie w pięści.

– U mnie nie zostaniesz.

Nie miałem zamiaru sprowadzać do domu Tully i jej dzieciaka.

Mógł być ze mnie kawał chuja, ale miałem świadomość, że Romy by się to nie spodobało. I tak cudem udało mi się ją przekonać, że nie jestem diabłem wcielonym.

Starala mi się ufać, a ja nie miałem zamiaru zawodzić jej zaufania. Nie przez Tully i jej dzieciaka.

– Chętnie bym cię przygarnął, ale moja Stara prędzej odrąbałaby mi kutasa, niż się na to zgodziła – rzucił Bull, wzruszając ramionami.

– Na mnie nie patrz. Swoje dzieciaki już wychowałem, nie mam zamiaru sprowadzać kolejnych do domu – dorzucił Big Jim.

– Spróbuj u Gillis. Po zamknięciu Glocka została sama. Może będzie chciała towarzystwa – podsunął Rush, patrząc na mnie uważnie.

Skinałem głową, powstrzymując się, żeby czegoś nie rozwalić. Jakbym, kurwa, miał za mało problemów.

Ogarnięcie tego syfu zajęło mi więcej czasu niż bym chciał. Przekonanie Gillis wcale nie było takie łatwe. Babka zbliżała się do sześćdziesiątki i była z niej wredna sucz. Po tym, jak Glock dostał trzy lata odsiadki w stanowym, została sama. Ich jedyna córka mieszkała w Kalifornii i nie przyjeżdżała często.

Na całe szczęście Tully i jej dzieciak nie mieli dużo rzeczy, więc jedynie rzuciłem do pokoju dwie walizki, obiecałem, że popytam, czy ktoś w klubie nie potrzebuje rąk do pracy i pojechałem pod świetlicę.

Byłem piętnaście minut przed końcem pracy Romy, więc postanowiłem zapalić. Zawsze krzywo na mnie przy tym patrzyła, ale nawet dla tak zajebistej laski jak Romy, nie miałem zamiaru rzucić tego gówna. Fajki były ze mną zbyt długo, żebym się ich pozbył.

Czas mijał, a Romy nadal nie było. Po kolejnych dziesięciu minutach postanowiłem do niej zadzwonić, ale od razu złapała mnie poczta.

Zakląłem pod nosem, czując, jak niepokój przebiega mi wzdłuż kręgosłupa. Zgasilem papierosa i zszedłem z motocykla.

Wszedłem do świetlicy, rozglądając się dookoła. Po mojej prawej stronie znajdowała się recepcja z wysoką drewnianą ladą. Jakaś kobieta stała odwrócona do mnie tyłem i układała na półce papiery.

– Przepraszam, szukam Romy Wilson – rzuciłem szybko, zerkając jednocześnie w głąb korytarza.

Kobieta odwróciła się w moją stronę i krzyknęła. Złapała się za serce, a ja z trudem powstrzymałem się, żeby nie wywrócić oczami. Cholerna parodia.

– Romy Wilson – warknąłem, tracąc cierpliwość.

Kobieta nadal trzymała rękę na sercu i zamrugła głupio, zanim odchrząknęła i poprawiła spadające z nosa okulary.

– Emm... tak. Romy. Nie wróciła z przerwy na lunch – powiedziała, a na jej twarzy malował się lęk.

– Jak, kurwa, nie wróciła? – syknąłem, zaciskając ręce w pięść. Niepokój się wzmógł.

– Wyszła koło dwunastej, ale nie wróciła. Zrobiła nam niezłe zamieszanie. Rodzice byli bardzo zdenerwowani. Płacą za jej lekcje, a ona nawet nie raczyła poinformować, że jej nie będzie.

Nie słuchałem jej.

– Wyszła sama?

Zamrugła, przerywając w pół zdania.

– Tak, chyba tak.

Zakląłem szpetnie, wybierając numer Lucky’ego i kierując się w stronę parkingu. To nie oznaczało niczego dobrego.

Odebrał po czwartym sygnale.

– Co jest?

– Zlokalizuj mi Romy – powiedziałem.

– Samochód czy naszyjnik?

– Oba – syknąłem.

– Się robi. Wyślę ci smsa. – Zamilkł na chwilę. – Martwić się?

– Prawdopodobnie – odpowiedziałem. – Daj mi, kurwa, lokalizację, jak najszybciej.

Rozłączyłem się i wlepiłem wzrok w czarny wyświetlacz, jakbym chciał wszystko przyspieszyć.

– Kurwa – zakląłem, przeczesując dłonią włosy. Przecież, kurwa, zawiozłem ją pod same drzwi. A trzeba było pilnować jej dwadzieścia cztery na dobę. Albo zamknąć w piwnicy i nie wypuszczać. Tak, byłaby bezpieczna.

Telefon zabrzączał w mojej dłoni, a żołądek podszedł mi do gardła.

Samochód stał pod domem. Naszyjnik był tutaj.

– Chyba mamy problem – zacząłem, kiedy Big Jim odebrał połączenie. – Zwołaj zebranie. Już jadę.

Zmarnowałem piętnaście minut na poszukiwanie naszyjnika. Leżał na podłodze przy biurku w jednej z zastawionych sztalugami sal. Łańcuszek był zerwany, więc na pewno nie ściągnęła go specjalnie. Wściekłość i lęk mieszały się w moich żyłach, kiedy tylko pomyślałem o tym, jak mogła go stracić.

Po drodze wpadłem do mieszkania Stephanie, ale przerażona wyjąkała mi jedynie przez zamknięte drzwi, że nie kontaktowała się z Romy od ich babskiej popijawy. Jakoś jej wierzyłem.

Byłem o krok od obłędu. Wiedziałem jednak, że to nie czas i miejsce na panikę. Trzeba było zebrać się do kupy i ją znaleźć. Najszybciej jak się, kurwa, dało.

Drzwi trzasnęły głośno o ścianę, kiedy wpadłem do domu klubowego. W salonie siedziało kilka kobiet i każda z nich wyglądała na wystraszoną. Nastroj gęstniał z każdym kolejnym krokiem.

Kiedy wszedłem do sali zebrań, zapanowała cisza. Big Jim odepchnął się od drewnianego biurka, na którym przysiadł.

– Co się, kurwa, dzieje? – zapytał, a w jego własnych oczach zalśnił niepokój.

– Romy zniknęła – powiedziałem głucho. Odpowiedziała mi cisza. Pierdolona ciężka cisza. Przez chwilę jedynym dźwiękiem, który słyszałem, był szum krwi w moich uszach.

A potem zapanowało poruszenie. Wszyscy na raz zaczęli wrzeszczeć, a wśród morza słów wyłapałem Wild Griffins.

– CISZA! – ryknął Big Jim, napierdalając młotkiem o biurko. – Zamknąć, kurwa, mordy!

– Jadę do Rake'a – poinformowałem, zaciskając dłonie w pięść.

– Ani mi się, kurwa, waż – odpowiedział szybko Big Jim, powodując, że ledwo się powstrzymałem, żeby nie wyciągnąć gnata i nie wsadzić kulki prosto między jego oczy. Chyba domyślał się, o czym myślałem, bo uniósł ręce w defensywnym geście.

– Ustalmy, co wiemy – zaczął rzeczowym tonem. – Siadaj, Houston.

Spojrzałem na niego z żądzą mordy.

– PORWALI MOJĄ KOBIETĘ, A TY MI, KURWA, KARZESZ SIADAĆ?! – ryknąłem z niedowierzaniem.

– Tak! – odkrzyknął. – Z tego, co wiem, nadal jestem twoim Prezydentem, a ty właśnie tracisz głowę! Weź się w garść i siadaj na pierdolonym krześle, żebyśmy mogli pomóc twojej Starej!

Dyszałem ciężko, czując adrenalinę buzującą w moich żyłach. Zazgrzytałem zębami i skrzyżowałem ręce.

– Dobra, jak chcesz, to stój – warknął do mnie. – Co wiemy? – zwrócił się do reszty.

– Nadajnik był w jej pracowni – rzuciłem, starając się zachować spokój. Liczył się czas, a oni mieli zamiar rozmawiać.

– Wybacz, Houston, że to mówię, ale... – zaczął Key – chyba wszystkim nam to chodzi po głowie. – Zamilkł na chwilę, rozglądając się dookoła, a potem wzruszył ramionami. – Dobra, kurwa, po prostu to powiem... Może twoja Stara od ciebie uciekła? Nie byłby to pierwszy raz.

Sam nie wiedziałem, jak i kiedy znalazłem się przy nim. Moja ręka uderzyła w jego nos, a w powietrzu uniósł się cichy chrzęst łamanej kości.

Czyjeś ręce złapały mnie od tyłu, odciągając od tego sukinsyna.

– Uspokój się, stary – Głos Lucky’ego rozległ się koło mojego ucha. – Puścimy cię, ale musisz się, kurwa, uspokoić. Tak nie pomagasz Romy.

Patrzyłem na Keya, podnoszącego się z podłogi.

Wytarł krwawiący nos wierzchem dłoni i splunął mi pod nogi. Szarpnąłem się, ale Hatchet i Lucky wzmocnili uścisk. Wzięłem głęboki oddech, zbierając się do kupy i trzepnąłem ramionami, zrzucając ich ręce. Odsunęli się, patrząc na mnie uważnie.

– Łańcuszek był zerwany – warknąłem do Big Jima, zaciskając i rozluźniając palce. – Gdyby chciała się go pozbyć, odpięłaby go, a nie zrywała. Poza tym nie miała pojęcia, że był w nim nadajnik. – Spojrzałem mu prosto w oczy. – Romy nie uciekła.

Big Jim skinął głową.

– Co jeszcze wiemy?

– Sprawdziłem kamery sprzed jej pracy – odezwał się Lucky. – Wyszła na lunch po jedenastej. Wróciła pół godziny później. Nikogo podejrzanego nie widziałem. Nie wychodziła.

– Jest jakieś tylne wyjście? – dopytywał Big Jim.

Słuchałem tego, próbując coś wymyślić. Mój umysł pracował na największych obrotach.

– Jest, ale nie ma kamer – odpowiedział Lucky.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Minał miesiąc, odkąd Rake dostał prezent – zaczął Sunny. – Czemu tyle czekał z odwetem? Do kurwy nędzy, przesłaliśmy mu rękę jego siostrzeńca, to jasne zaproszenie do wojny.

Pomruki rozniosły się po pomieszczeniu. Miałem kurwa gdzieś, dlaczego czekał. Chciałem go znaleźć i wypruć mu flaki.

– Może, kurwa, od początku nie kłamał? – dopytywał dalej. Wszyscy, łącznie ze mną, spojrzeliśmy na niego uważnie.

– Co masz na myśli? – zapytał Big Jim.

Sunny wzruszył ramionami.

– Wild Griffins to pierdolone sukinsyny i wszyscy o tym wiemy, ale jakiś tam honor mają. Tak się zasugerowaliśmy tym językiem, że nawet nie pomysleliśmy o tym, czemu Rake miałby wysyłać Romy odcięty język?

– Żeby kurwa tak ją nastraszyć, żeby nie poszła gadać z pierdolonymi psami – warknąłem.

Sunny wywrócił oczami. Od czasu Missouri był pochmurny i wkurwiający. Coś się w nim zmieniło i cholera, wiedziałem co. Byłem w tym samym miejscu, co on. Kurewsko mroczne i samotne, ale jeśli cię nie poźre, wyjdiesz z tego silniejszy i popierdolony. Bardziej popierdolony.

– Właśnie o to kurwa chodzi. Jeśli to zrobił, to czemu zaprzeczał?

– KURWA MAC! – wrzasnąłem. – Co za różnica, po prostu kurwa do niego jedźmy!

– Ty zostajesz – odpowiedział Big Jim spokojnym tonem.

– Nie ma, kurwa, mowy.

– Przed minutą rozpierdoliłeś nos jednemu ze swoich. Jak mam zaufać, że nie odpierdolisz jakiegoś szajsu na spotkaniu z potencjonalnymi porywaczami?

– Ja i tak uważam, że suka najzwyczajniej spierdoliła, a my gonimy za nią jak pieprzona banda pizdeuszy – syknął Key.

Jak Boga kurwa kocham, zapierdole sukinsyna. Rush zagroził mi drogę.

– JA PIERDOLE, KEY! – krzyknął, odwracając się w jego stronę. – Sam zachowujesz się jak jebana cipka! Jeśli nasz brat mówi, że jego kobieta nie uciekła, to kurwa, nie uciekła! A nawet jeśli, to robimy wszystko, żeby ściągnąć jej dupsko do jej Starego, tam, gdzie jej pierdolone miejsce!

Rozejrzał się po wszystkich, a potem skinął ledwo dostrzegalnie głową.

– A teraz, kurwa, jedźmy pogadać z Rake'iem.

Rozdział 33

ROMY

Odrętwienie.

Tyle czułam. Całe moje ciało dryfowało w niebycie, a oczy to otwierały się, to zamykały, jednak nie pojawiał się żaden obraz. Jedynie rozmazane plamy kolorów.

Moje ciało podrygiwało na wszystkie strony, miękkie jak topiące się masło. Coś szumiało, a czyjś niewyraźny głos docierał do moich uszu. Nie rozumiałam ani słowa. Były dziwnie rytmiczne i stłumione.

Radio – wypowiedział mi mój zamglony umysł. – Piosenka.

Bolała mnie głowa. Pulsowała tęnym bólem i jak przez mgłę zaczęły do mnie wracać wspomnienia. Byłam w sali plastycznej. Wróciłam chwilę wcześniej z lunchu. A potem czarna dziura. Poczułam jedynie, jak ktoś łapie mnie od tyłu, a moja głowa uderza w drewniane biurko.

Cholera, to wyjaśniało ból głowy.

Uchyliłam lekko powieki, starając się skupić wzrok. Czułam, że kręci mi się w głowie, a panika powoli chwytała mnie za gardło.

Byłam w samochodzie, sądząc po rozmiarach w dostawczaku. Siedzenia z tyłu były wyciągnięte, a na fotelu kierowcy siedział jakiś mężczyzna.

Nie widziałam jego twarzy, ale miał szerokie bary, a na głowie miał niebiesko-czerwoną czapkę Chicago Cubs.

Mdłości się nasiliły, kiedy uświadomiłam sobie, że ręce miałam związane za plecami. Zmusiłam swój oddech do uspokojenia. Nagle ktoś się odezwał i znieruchomiałam.

– Czemu, kurwa, nie odbierasz tego jebanego telefonu? – warknął mężczyzna, siedzący za kółkiem. – Wykonałem już kurwa najgorszą część, możesz przyjść na finał.

Chwila cisza. Moje serce biło mi tak głośno w piersi, że ledwo słyszałam słowa.

– Jak, kurwa, nie? Mam jego sukę nieprzytomną i związaną w moim aucie, a ty mówisz, że nie? Jesteśmy to winni Chrisowi.

Kolejna porcja ciszy.

– Dobra, pierdol się, zrobię to sam. – Pokiwał przecząco głową. – Jak kurwa, chcesz. Jeśli zmienisz zdanie, jestem na stacji benzynowej. Wiesz, na której. Tej godzinę za miastem.

Rozłączył się, rzucając telefon na siedzenie pasażera i odwracając się przez ramię w moją stronę. Zamknęłam oczy, starając się wyglądać na nieprzytomną.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem mi się to udało, bo mięśnie miałam napięte do granic możliwości, a krew szumiała mi w głowie, sprawiając, że mdłości się nasilały.

Chwilę potem droga się zmieniła. Zniknął szum mijanych samochodów, a nawierzchnia stała się nierówna. Samochód podskakiwał na wybojach, a moje ciało obijało się o metal podłogi.

Hamulce zaskrzypiały i mężczyzna wysiadł z samochodu. Jeśli wcześniej moje serce biło szybko, to teraz miałam wrażenie, że stoi mi w gardle. Tylne drzwi się otworzyły, a mężczyzna wszedł do środka, łapiąc mnie za ramię.

Wrzasnęłam głośno, nie mogąc dłużej udawać. Próbowałam się wyrwać i kopać, ale przez związane ręce nie mogłam złapać równowagi.

Mocne uderzenie w twarz sprawiło, że na chwilę straciłam ostrość widzenia, a oddech uwiązał mi w gardle.

– Uspokój się, suko – warknął, podrywając mnie do góry. Związał mi czymś oczy i popchnął w przód. Bez zmysłu wzroku czułam się jeszcze bardziej przerażona.

Popchnął mnie mocniej i omal nie wypadłam z samochodu na twarz. Przytrzymał mnie mocno za oba przedramiona, aż w końcu poczułam pod stopami ziemię. Nie zdążyłam jeszcze złapać równowagi, kiedy zaczął mnie ciągnąć przed siebie. Czułam pod stopami nierówności, a zapach kurzu docierał do moich nozdrzy, zupełnie jakby odcięcie wzroku sprawiło, że moje pozostałe zmysły się wyostrzyły.

Potknęłam się na czymś, ale przytrzymał mnie w miejscu. Jedna ręka zniknęła z mojego ramienia, ale nie próbowałam się wyrwać. Nie miałam jak uciec oślepią i związana.

Przez chwilę słyszałam trzaski, a potem rozległo się skrzypienie drzwi. Popchnął mnie brutalnie, a ja znowu omal nie upadłam. Drzwi zatrzasnęły się za nami i ponownie zaczął mnie ciągnąć za sobą.

Poczułam na łydkach lekki opór i zaplątałam się w coś. To coś szeleściło. Zapewne jakieś śmieci.

Nagle pociągnął mnie w dół, a ja na czymś usiadłam.

– Nie ruszaj się albo poderżnę ci gardło – warknął nieprzyjemnie, a ja poczułam, jak przywiązuje moje kostki do nóg krzesła. Potem związał mnie

całą w pasie i zerwał opaskę.

Spojrzałam na niego, mrugając. Był wysoki, niemal tak wysoki, jak Houston. Był jednak bardziej żylasty, a jego nos był długi i haczykowaty.

Odwzajemniał spojrzenie. Niebieskie oczy wierciły mi dziurę w głowie. Miał na sobie koszulę w niebieską kratę, której rękawy podwinął do łokci. Przekręcił czapkę z daszkiem, tak że widziałam jedynie jej tył. Znajdowaliśmy się w opuszczonej stacji benzynowej, tak jak mówił przez telefon. Wszędzie walały się śmieci, a okna były zaklejone kartonami, które ktoś popisał kolorowymi sprejami. Białe regały były puste. Jedynie na niektórych stały jakieś śmieci i puste butelki.

– Czego chcesz? – odważyłam się zapytać, kiedy cisza zaczęła się przedłużać. Przechylił lekko głowę.

– Zemsty, to oczywiste.

Serce podeszło mi do gardła.

– Jesteś jednym z Wild Griffins? – pytałam, a łzy zaczęły spływać po moich policzkach. – Nic nie powiedziałam policji. Przysięgam, nic nie powiedziałam. Key też nic nie powie. Jesteście bezpieczni – mówiłam, jak nakręcona, czując rosnącą w moich żyłach panikę.

Roześmiał się cicho.

– Kochanie, nie mam nic wspólnego z tymi waszymi klubami – syknął, nagle poważniejąc. – Gównu mnie obchodzą wasze porachunki.

Zamrugłam zaskoczona.

– To ty przysłałeś mi język? – zapytałam. – To nie Wild Griffins? Ale... ale przecież to język. Język, żeby nie gadała. Ostrzeżenie.

Pokręcił rozbawiony głową.

– Chciałem tylko, żebyś się bała, bo wtedy i on się boi – powiedział spokojnie. – Nie wiem nic o waszych zatargach z Wild Griffins. Cieszę się jednak, że język dodatkowo namieszał. Wydawał mi się bardziej obrzydliwy niż palec.

Patrzyłam na niego z przerażeniem, kiedy oparł się o pusty, zakurzony regał.

– Więc... – Przełknęłam głośno ślinę. – Chodzi o Houstona? Znasz go?

Parsknął.

– Nie, nie bardzo. Słyszałem jedynie, że kawał z niego chuja.

Wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić rozszalałe serce. Lina wbijała mi się w nadgarstki przy każdym najmniejszym ruchu, a głowa pulsowała tęnym bólem.

– Może. Pewnie tak, masz rację – mówiłam, plątając się. – Ale ja nic nie zrobiłam. Jestem dobrym człowiekiem. Malarką. Uczę dzieci malować, nie zrobiłam nic złego...

Powinłam już dawno się nauczyć, że to nie miało najmniejszego znaczenia w tym świecie.

– Wiem, kim jesteś, Romy. Wiem o tobie wszystko.

Przerażenie wystrzeliło do mojego krwiobiegu. Spojrzał na mnie uważnie.

– Przykro mi – zaczął i odniosłam wrażenie, że mówił szczerze. – Naprawdę mi przykro, ale nic nie mogę zrobić.

– Możesz mnie wypuścić...

Roześmiał się głośno.

– I liczyć na litość? Jak nie Houston to policja. To żadne wyjście. Poza tym, wybaczone, ale niczego nie żałuję. Długo czekałem na ten moment. Jak to mówią, zemsta najlepiej smakuje na zimno. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Myślałem, że już się nigdy nie doczekam. Samo zabicie skurwiela to za mało. Dostałby kulkę w łeb i tyle. Mój brat nie miał tyle szczęścia.

– Twój brat? – wyjąkałam. Łzy spływały mi po policzkach, znikając w dekolcie białej bluzki.

Skinął głową, robiąc w moją stronę krok.

– Twój pierdolony Houston torturował go, a potem zabił z zimną krwią – syknął. – Więc teraz będzie cierpiał tak, jak mój brat.

Zadrżała mi dolna warga, kiedy stłumiłam szloch.

– A więc przykro mi, kochana, ale to jedyne wyjście. Obserwowałem go od dawna i wiem, że nic nie zaboli go bardziej, niż twoje cierpienie. Dopóki się nie pojawiłaś nic nie mogłem zrobić.

Jego niebieskie oczy były lodowate i szalone. Tak, to zdecydowanie były oczy szaleńca. Oszalałego z powodu zemsty i cierpienia. I uświadomiłam sobie, że te oczy nie zmienią zdania. Byłam martwa.

Jakiś głos w mojej głowie podpowiadał mi, że Houston mnie znajdzie, ale jak do cholery miał to zrobić?

– Zabijesz mnie. – To nie było pytanie, ale i tak odpowiedział.

– Tak, ale nie tak szybko. Chcę, żeby szalał z niepokoju. Żeby zastanawiał się, gdzie jesteś i jak bardzo cierpisz.

Oddech uwiązał mi w gardle, a mężczyzna przysunął się do mnie. Ukucnął przy krześle, do którego byłam przywiązana i zbliżył do mnie

twarz. Wziął w dłoń garść moich włosów i zaciągnął się mocno moim zapachem.

Zadrżałam z przerażenia.

– Ale zostawmy mu może jakąś pamiątkę, co? – zapytał, jakby faktycznie chciał znać moje zdanie. Znieruchomiałam, bojąc się, że jeśli tylko się ruszę, to zwymiotuję na własne kolana. – Myślałem o palcu – mówił dalej, jadąc nożem po moim nagim ramieniu w dół ręki. Nawet nie pisnęłam, kiedy ostrze cięło moją skórę. – Ale to popierdolone nawet na mnie. Poza tym... palec chyba się zepsuje, jak myślisz? – Przechylił głowę i spojrzał mi prosto w oczy, jakby naprawdę oczekiwał odpowiedzi. – A więc to głupi pomysł. Myślałem raczej o czymś, co będzie mógł zachować na zawsze. Coś, co zawsze będzie mu przypominać o tobie i o tym, jak bardzo spierdolił.

Serce biło mi tak szybko w piersi, że miałam wrażenie, że zaraz umrę. Jeszcze nigdy nie byłam tak przerażona. Nawet wtedy, kiedy tamowałam krew w zaułku za barem Lane, bojąc się, że ci, którzy strzelali do Key'a, przyjdą dokończyć robotę.

– Wiesz, Romy – kontynuował, wstając z kucków i stając za mną. Zaczął dotykać moich włosów, a ja znieruchomiałam. – Mam młodszą siostrę. Matka kazała mi się nią zajmować, kiedy byliśmy mali. Właściwie zajmowałam się nią i Chrisem. Byłem za nich odpowiedzialny... W każdym razie moja siostra uwielbiała warkocze. – Jego palce sunęły po moich włosach, kiedy zaczął je zaplatać. – Matka nauczyła mnie je robić.

Siedziałam jak skamieniała, czując lekkie pociągnięcia włosów. W końcu skończył i obszedł mnie, aby stanąć przede mną. Złapał mój podbródek i pociągnął go w górę, obracając moją głowę w prawo i lewo.

– Chyba nie wyszedłem z wprawy. Myślę, że mu się spodoba. – Uśmiechnął się do mnie, a po moich plecach przebiegł dreszcz. Obserwowałam, jak na powrót chwycił nóż myśliwski i znowu stanął za moim krzesłem. Czułam, jak podniósł mój gruby warkocz i mocno naciągnął. Szloch wyrwał się w mojego gardła, kiedy krótkie kosmyki połaskotały mnie po szyi. To było takie głupie, bo przecież to były tylko włosy. Pokazał mi długi warkocz, uśmiechając się przy tym z zadowoleniem.

– Idealnie – powiedział, a potem wyszedł.

Rozryczałam się na dobre, dławiąc się słonymi łzami.

Rozdział 34

HOUSTON

Nie wierzyłem im, nie wierzyłem kurwa. Nie było innej opcji.

– Uspokój się – warknął Big Jim, stojąc przy swoim biurku.

Tym razem w pomieszczeniu byliśmy tylko my, Rush, Hatchet, Bull i Sunny. Cała reszta miała swoje zadania.

– Jak mam się, kurwa, uspokoić? – syknąłem w odpowiedzi. – Minęło dwadzieścia pięć godzin. Dwadzieścia pięć jebanych godzin. Wiesz, co mogli jej przez tyle czasu zrobić?!

Kurwa, nawet nie chciałem o tym myśleć. Doskonale wiedziałem, przecież sam robiłem te wszystkie popierdolone rzeczy. Oprócz gwałtów. Kurwa, pierdolone szczęście, że w całym swoim zjebanym życiu nikogo nie zgwałciłem. Może Bóg będzie przez to choć trochę bardziej wyrozumiały.

Rozpierdalało mnie na samą myśl o tym, co się z nią teraz mogło dziać. Do tego stopnia, że trzydzieści minut temu zrzygałem się jak zwykła pizda. Jak zwykły cienias, który nie potrafił obronić swojej kobiety.

– Znajdziemy ją. – Rush klepnął mnie w ramię. – Tak jak znaleźliśmy Santanę. Całą i zdrową.

Rzuciłem mu mordercze spojrzenie, ledwo trzymając w ryzach szalejącą we mnie furie.

– Ona nie jest, kurwa, Santaną! – wrzasnąłem. – To Romy! Słodka, niewinna Romy, która nie ma pojęcia o tym całym gównie!

Kopnąłem krzesło, które uderzyło z hukiem o ścianę. Nikt nie skomentował. Santana nie była słodka i niewinna. Wychowała się w klubie, patrząc na wszystko, co się w nim działo.

A działy się różne rzeczy. Resztki niewinności straciła wtedy, gdy przecięła tętnicę szyjną jednemu z Dust Devils i musiałem sprzątać pierdolony burdel, jakiego narobili z Rushem.

– Kłamią – powiedziałem, kiedy udało mi się złapać oddech. Nadal był jednak zbyt szybki i urywany. – Sukinsyni kłamią. Trzeba było mnie zabrać ze sobą...

– Żebyś ich, kurwa, rozpierdolił bez powodu? – wtrącił Big Jim. – Nie dokładajmy sobie problemów, Houston. To nie Wild Griffins, uwierz mi, Hatchet i Sunny też potrafią być przekonujący.

– Najwyraźniej nie wystarczająco – syknąłem, zaciskając dłonie w pięści. Knykcie mi krwawiły po tym, jak zaatakowałem worek w siłowni. Napierdalałem w niego niemal przez dwie godziny, ale nic kurwa nie pomogło. Czułem się bezsilny. Jakbym znowu miał dziesięć lat i nic nie mógł poradzić na to, że ojciec kolejny raz spuścił mi łomot.

– Rake od jebanego początku mówił prawdę. Upierdoliliśmy się ich, uznając jebany język za oczywistość... Ale to nie oni. Nie mają twojej Romy.

Na dźwięk jej imienia omal nie jęknąłem. Kurwa, jeśli teraz ją gwałcą? Jeśli ją torturują, a ona woła moje imię, żebym przybiegł i ją uratował, a mnie tam nie ma?

Oparłem się o ścianę, jakbym potrzebował pieprzonego wsparcia. Zaciskałem szczęki tak mocno, że dziwiłem się, że jeszcze nie połamałem zębów.

– Jej przyjaciółka, Stephanie, też nic nie wie – rzuciłem, zamykając na moment oczy. Odwiedziłem ją jeszcze raz, tym razem nie dając się szybko spławić. Była przerażona i nie kłamała, kiedy mówiła, że nie utrzymywała z nią kontaktu, a sama Romy też się nie odzywała. Dostała tylko kilka nic nieznaczących smsów. Nie odzywała się do siostry ani do rodziców, w pracy też nic nie wiedzieli, a kamery były całkowicie nieprzydatne.

Jak mogłem być takim kretyńcem? Jak dopuściłem do tej sytuacji?

– Język – rzucił Hatcher. – Wiemy do kogo należał?

– Tak, jakaś stara babka. Zmarła w szpitalu. Przyjęli ją z niewydolnością, czy chuj wie czym. Była stara to zdechła – mówił Sunny. – Nie ma żadnego powiązania z Romy. Całkowicie przypadkowa osoba. Język mógł zdobyć ktoś ze szpitala albo ktoś się wkradł, albo kurwa zapłacił komuś z personelu. W każdym razie to szukanie igły w stogu siana.

Słuchałem ich z zamkniętymi oczami.

– A przesyłka? – dopytywał Hatcher, jakby chciał podsumować fakty.

– To samo. Nadana na pocztę w Austin. Dane były fałszywe. Próbowaliśmy dotrzeć do nadawcy, ale to samo co ze szpitalem. Paczka została nadana ponad miesiąc temu. I dam sobie rękę uciąć, że ten, kto chciał ją wysłać, nie nadał jej osobiście.

Przełknąłem głośno ślinę, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła.

– Czemu się nie kontaktują? – zapytał Rush jakby sam siebie. – Na co czekają?

Żebym oszalał, odpowiedziałem w myślach, żebym kurwa do reszty oszalał.

Dzwonek do drzwi wyrwał mnie ze snu. Poderwałem się na równe nogi, krzywiąc się, kiedy coś strzyknęło mi w karku.

Po spotkaniu z Big Jimem i resztą w jego gabinecie w końcu wyhodowałem jaja i wróciłem do domu. Z naiwną nadzieją przeszukałem wszystko, licząc na to, że znajdę jakąś wskazówkę, ale skończyło się na tym, że narobiłem burdelu, wypłem jedno piwo i rozwaliłem butelkę o telewizor. Potem przysnąłem na kanapie, jak pierdolona cipka, bojąc się iść do sypialni. Nie mogłem znieść tego, że pościel nadal pachniała jej słodkim ciałem. Nie teraz, kiedy miałem w głowie wszystkie mroczne myśli.

Dzwonek rozbrzmiał ponownie, zmuszając mnie do ruszenia w stronę drzwi. Na zewnątrz stał kurier i miałem niejasne przeczucie, że czekanie się skończyło.

– Ja pierdole, serio? – zapytał kilkanaście minut później Big Jim, schodząc z motocykla – Kurwa, nie mów, że porwałeś kuriera. Pierdolonego kuriera...

Pokręcił głową.

– Zawsze pierdolony bałagan – mówił dalej, kiedy razem z Hatchetem i Rushem weszli na werandę. – Jestem za stary na to gównno.

Kurier, jak przedstawiała plakietka na jego koszulce, miał na imię Bill i wyglądał, jakby miał zamiar zemdleć. Nie było sensu go nawet przesłuchiwać. A więc nawet nie krwawił. Wystarczyło, że przystawiłem mu do czoła spluwę. Nie było opcji, żeby kłamał. A ja dostawałem pierdolonej paranoi.

– Mogę już iść? – zapytał słabo. – Ja tylko dostarczam paczki.

– Nikogo, kurwa, nie porwałem – syknąłem. – Tylko rozmawialiśmy.

– I dowiedziałeś się czegoś z tej rozmowy? – Hatchet uniósł brew, krzyżując jednocześnie ramiona na piersi.

– Nie – warknąłem, ze złości zaciskając pięści.

Big Jim klepnął kuriera w ramię.

– Spadaj, dzieciaku – mruknął. – Nie wspominaj o tej rozmowie innym, co?

Chłopak zbladł i pokiwał pokornie głową, zanim potykając się o własne nogi, zbiegł ze schodów werandy i wskoczył do szoferki. Odjechał z

piskiem opon.

– Wiesz, istnieje takie powiedzenie – zaczął Hatchet, cmokając z niezadowolaniem. – Nie zabijaj posłańca.

Big Jim przytaknął skinieniem głowy.

– Pozbieraj się, synu. Zaczyna ci odpierdalać, a jeśli wsadzą cię za kraty, nie pomożesz swojej kobiecie.

Big Jim zapalił papierosa i rzucił w moją stronę paczkę fajek i zapalniczkę. Sam odpałem jednego, delektując się przenikającą mnie nikotyną. Tym razem nawet mi nie zadrżały ręce, kiedy go zapalałem.

– Więc? – zapytał, łapiąc swoje rzeczy.

Wskazałem głową w stronę małej brązowej paczki, leżącej na drewnianej ławce. Sam nie miałem odwagi drugi raz na to patrzeć. Wnętrznosci ścisnęły mi się w węzeł.

– Kurwa mać – zaklął Hatchet. – To jej?

Zerknąłem szybko, żeby zobaczyć, że trzymał w ręku brązowy warkocz Romy.

Skinałem głową, bojąc się odezwać. Zaciągnąłem się mocniej, czując na sobie ich uważne spojrzenie.

– Zachowaj na pamiętkę. Tyle ci po niej zostanie – przeczytał na głos Sunny, po czym zagwizdał. – Popierdolone.

– Masz jakieś podejrzenia? – zapytał Big Jim. – Kto to mógł być?

Znowu pokręciłem głową.

– Dobra, poprosimy jebanego szeryfa Matthews'a o przysługę. I tak nam jeszcze wisi jedną. – Dmuchał szarym dymem. – Zobaczymy, może uda mu się pobrać jakieś odciski, cokolwiek, kurwa. Wygląda na to, że celują bezpośrednio w ciebie, nie w klub.

– Przynajmniej to nie pierdolony palec – powiedział Sunny. Zmroziłem go wzrokiem, a żółć podeszła mi do gardła. Uniósł ręce w defensywnym geście.

– Znajdziemy ją, Houston – zapewnił mnie Hatchet. – Sprowadzimy twoją Romę do domu. Choćbyśmy mieli, kurwa, przeszukać samo piekło.

Może Bóg jednak istniał i był chorym pojebem. Dał mi cud. Najpiękniejszy, najwspanialszy cud na seksownych nogach, a kiedy przez myśl mi przeszło, że może być mój na zawsze, ten chory sukinsyn mi go odebrał. Moją Romę.

Zaciągnąłem się kolejny raz, strzepując popiół na trawę. Co oznaczał ten pierdolony warkocz? Tyle mi po niej zostanie. Czy to kurwa znaczyło, że

już jej nigdy nie znajdę? Że nie żyła?

Uderzyłem pięścią w drewnianą balustradę. Drewno zaskrzypiało, a kilka drzazg wbiło się w bok mojej dłoni.

Usiadłem na ławce i schowałem twarz w dłoniach. Chuj mnie obchodziło, jak wyglądałem. Przejechałem dłońmi po twarzy i wbiłem wzrok w balustradę. Pająk piał się w górę po pajęczynie. Obserwowałem go, jakby od tego zależało moje życie.

– Co ci chodzi po głowie? – zapytał Hatchet, opierając się o barierkę.

– Pieprzone Rug Doll – rzuciłem, chociaż nie wiedziałem dlaczego. Miałem tę jebaną piosenkę w głowie przez całą noc. Pierdolone Aerosmith przez całą noc grało jebany koncert.

– Co kurwa? – Sunny spojrzał na mnie jak na totalnego pojeba.

– Jednego wieczoru, kiedy przyszedłem do domu, ta piosenka leciała w radio – zacząłem. Pająk był coraz wyżej. – Romy była w kuchni i tańczyła. – Zamyśliłem się na chwilę, oczami wyobraźni widząc, jak kusząco ruszała biodrami. – Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się przez ramię. Kurwa, tak naprawdę się uśmiechnęła. Chciała, żebym zatańczył z nią, ale powiedziałem jej, że zdurniała. Nie wiem, czemu tyle o tym myślę.

Miałem tę scenę w głowie cały wczorajszy wieczór. Jej podrygujący rytmicznie tyłek, długie brązowe włosy, podążające za ruchem jej ciała. I ten uśmiech. Najpiękniejszy, najszczerzy uśmiech świata. Jakby naprawdę się cieszyła, że mnie widziała. Jakbym był coś wart.

Hatchet klepnął mnie w ramię. Kurwa, nienawidziłem, kiedy mnie dotykali. Miałem ochotę połamać im ręce.

– Kiedy kobieta chce z tobą tańczyć, to kurwa tańczysz. – Wzruszył ramieniem. – Może i wyglądasz przy tym jak cipka, ale skoro to gwarantuje, że potem się w niej znajdziesz, to kogo to kurwa obchodzi?

Sunny pokręcił głową.

– Co robimy?

To było dobre pytanie.

Ta beczynność mnie dobijała. Minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz ją widziałem. Każda kolejna sekunda bez niej sprawiała, że żelazny rozgrzany do czerwoności pręt na moim gardle zaciskał się coraz mocniej.

– Jadę do szeryfa – rzucił Big Jim. – Wy pilnujcie Houstona, żeby niczego nie odjechał.

Spojrzałem na niego wkurwiony.

– Mam siedzieć i nic nie robić? – syknąłem.

– A co chcesz zrobić, synu? Jeździć po mieście i pytać każdego, czy jej nie widział? – Spojrzał na mnie sceptycznie.

– To lepsze niż siedzenie na dupie.

Pokręcił przecząco głową.

– Zostajesz w pieprzonym domu i czekasz. Może przyślą coś jeszcze, chuj wie, o co tu chodzi. Zastanów się w międzyczasie, kto chciałby ci się dobrać do dupy.

– Serio, Big Jim? – warknąłem. – Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, że lista jest długa. Jebane piętnaście lat się w to bawię, to może być każdy.

Westchnął.

– Jebana igła w stogu siana.

– Ten ktoś musiał popełnić jakiś błąd – powiedział Sunny, opierając się o ścianę. – Musi mu się podwinąć noga, a wtedy dorwiemy gnoja.

Wszyscy skinęli głową.

Rozdział 35

ROMY

– Wiesz, Romy – zaczął mężczyzna, przysiadając na ladzie i kładąc sobie pistolet na udzie. – Kurewsko żałuję, że nie widziałem jego miny, kiedy odpakował przesyłkę.

Moje ręce były odwiązane, a ciemnofioletowe sińce zdobiły moje nadgarstki. Nogi nadal miałam przywiązane do krzesła, tak samo, jak talię.

Dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że ledwo dałam radę ugryźć kanapkę, którą mi przyniósł. Mój żołądek się buntował. Potrzebował jedzenia, ale strach i panika sprawiały, że skręcał się w supeł, a wszystko podchodziło mi do gardła.

– Zróbmy mu kolejny prezent.

Mdłości się nasiliły i omal nie zwymiotowałam. Odłożyłam kanapkę na uda, patrząc na niego z rosnącym przerażeniem.

– Znasz go lepiej niż ja, co? – zapytał, przechylając głowę. – Ale nawet ja wiem, że niewiele rzeczy się dla niego liczy. Tylko ty i... klub. Zróbmy coś z tym, jak myślisz?

Pokręciłam ledwo dostrzegalnie głową. Położył pistolet na brudnym blacie i stanął na nogi. Związał moje ręce za krzesłem. Zabrał z moich ud kanapkę i zastąpił ją kartką. Nie mogłam odwrócić od niego wzroku. Patrzyłam, jak wyciągnął z kieszeni niebieskich dżinsów telefon.

Oparł się o ladę i uniósł aparat wyżej.

– Uśmiechnij się, Romy – powiedział beztrosko, jakbyśmy kręcili filmik z wakacji. – To twoja ostatnia rola, zróbmy ją wartą zapamiętania.

Jeśli wcześniej byłam przerażona, to nie miałam pojęcia, jakiego słowa użyć teraz, żeby oddać to, co czułam.

– Czytaj – rzucił, wskazując głową w stronę kartki na moich kolanach.

Zamrugalam, przenosząc spojrzenie w dół.

Kartka była rozmiaru A4. Czarnym markerem napisał wiadomość, którą miałam przeczytać. Gardło zacisnęło mi się do tego stopnia, że ledwo byłam w stanie przełknąć ślinę.

– To może się zaraz skończyć, Houston – zaczęłam, a łzy szczypały mnie pod powiekami. – Masz wybór. Jeśli zabijesz jednego ze swoich braci. W spektakularny sposób, o którym przeczytam w gazecie, to wypuszczę twoją Romy...

Głos mi zadrżał, a rzeczywistość uderzyła mnie w twarz jak pędząca piłka.

– Co? Nie! – wyjąkałam, kręcąc głową. – Proszę, nie! – krzyknęłam spanikowana.

Serce uderzało mi w piersi tak mocno, że aż bolało. Jeśli mężczyzna coś odpowiedział i tak tego nie usłyszałam.

W mojej głowie myśli obijały się jedna o drugą.

– On tego nie zrobi. Dobrze wiesz, że tego nigdy nie zrobi. – Patrzyłam spanikowana na mężczyznę. Zerknął na mnie ponad telefonem. – Są jego rodziną. Klub jest jego rodziną, nigdy ich nie zdradzi. – Zaciśnęłam mocno powieki.

Myśl, Romy. Myśl.

– Pozwól mi się pożegnać. Błagam, pozwól mi – mówiłam, czując, że łzy spływają po moich policzkach, niknąc w materiale brudnej, białej koszulki. Musiałam wyglądać jak kupka nieszczęścia. Brudna, zasmarkana z postrzępionymi włosami i krwawiącą wargą, ale miałam to gdzieś.

Wywrócił oczami i zasłonił dłonią głośnik telefonu.

– W sumie może wyjść dość melodramatycznie. – Skinął głową. – Lubię dramaty. Byle szybko.

Przełknęłam ślinę.

Myśl, Romy.

To twoja ostatnia szansa.

Tak cię zapamiętają. Pokonaną, brudną i śmierdzącą.

Wzięłam głęboki oddech, a głos mi się załamał.

– Houston... – Jęknęłam. – Jest w porządku. Wszystko w porządku. Wiem, że tego nie zrobisz, ale to nic. Rozumiem...

Wzięłam głęboki oddech, próbując zebrać się do kupy. Miałam coraz mniej czasu.

– Nie chcę, żebyś się mścił. Proszę, nie rób tego. Nie poświęcaj życia na szukanie zemsty, to cię zniszczy. Wiem, że uważasz, że już dawno jesteś zniszczony, ale to nieprawda. Wiem, że nie. Chcę, żebyś skupił się na dobrych rzeczach. – Czułam, jak cała się trzęsę. – Nie chcę, żebyś się tym zadręczał. Myśl o dobrych rzeczach. Tak jak wtedy, gdy siedzieliśmy w naleśnikarni w Waco. Opowiadałam ci o Steph i o studiach. Pamiętasz ten widok za oknem? – Ledwo widziałam przez gromadzące się w oczach łzy. – Cały czas mam przed oczami ten widok. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz o mnie myślał, dobrze? Mam nadzieję, że czasem o mnie pomyślisz. –

Pociągnęłam nosem, uśmiechając się smutno. – Według mapy to miały być niemal dwie godziny jazdy, ale jechałeś tak szybko, że udało się w niewiele ponad godzinę. Pamiętasz, jak bardzo po tobie krzyczałam? Cholernie boję się motocykli, a ty o tym wiesz. Rozbroiłeś mnie tym swoim szorstkim uśmiechem i pocałowałeś na środku ulicy, żebym się zamknęła. Myśl o takich rzeczach, dobrze? Chcę, żebyś taką mnie zapamiętał.

Porywacz wywrócił oczami i poklepał palcem swój nadgarstek, przypominając, że mój czas się kończy.

Panika złapała mnie za gardło.

– I powiedz moim rodzicom, że ich kocham! – krzyknęłam, dławiąc się łzami. Panika zaciskała się na moich płucach, sprawiając, że coraz trudniej mi się oddychało. – Przepróż Steph i powiedz im... powiedz im wszystkim, że ich kocham!

Rozdział 36

HOUSTON

Telefon wyrwał mnie ze snu w środku nocy. Poderwałem się na równe nogi, omal nie spadając z szarej kanapy. Byłem pizdą i nie miałem odwagi spać w łóżku w sypialni. Chwilę zajęło mi odnalezienie komórki. Leżała na białym dywanie, który kupiła Romy, żeby, jak to ujęła, ocieplić wnętrze. Kupiła miliard zbędnych pierdół, ale była przy tym szczęśliwa, więc było mi wszystko jedno, jak bardzo uszczupliła moje konto.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię Hatcheta.

– Mamy coś? – zapytałem na wstępie, jednocześnie przecierając twarz drugą dłonią.

– Tak, czekamy na ciebie. Zapierdalaj.

Nie dodał nic więcej, a mnie nie trzeba było powtarzać. Rzuciłem się w stronę drzwi najszybciej, jak się dało. Chłodne powietrze przegoniło resztki snu, a kiedy dojechałem do klubowego domu, byłem już całkiem przytomny. Światła w całym budynku były oświetlone, mimo że zegary pokazywały godzinę pierwszą dwanaście.

Lucky czekał na mnie na werandzie, paląc fajkę. Minę miał przy tym nie za ciekawą. Patrzył na mnie z jakąś dziwną, ostrożną nutą.

– Houston. – Zatrzymał mnie, zanim weszliśmy do środka.

Spojrzałem na niego pytająco.

Nie było czasu na gadanie.

– Pamiętaj, stary, że siedzimy w tym razem. Wszyscy. – Rzucił mi twarde spojrzenie. – I zrobimy kurwa wszystko, żeby ją uratować.

Zmarszczyłem brwi.

– Wiem. – Zacisnąłem dłonie w pięści. – Możemy kontynuować? Co się dzieje?

Lucky westchnął, nieprzekonany.

– Dobra, są na dole.

Weszliśmy do pomieszczenia, które zawsze nazywałem jaskinią Lucky'ego. To było jego centrum dowodzenia, pełne komputerów i obrazów z kamer. Przed biurkiem, na którym otworzony był laptop, siedział Hatchet. Obok niego ze skrzyżowanymi rękami stali Sunny, Rush i Big Jim. Każdy z nich miał niemrawą minę i wiedziałem, że cokolwiek się działo,

nie było dobre. Przerazenie przebiegło mi po kręgosłupie jak stado pajaków.

– Co mamy? – zapytałem, próbując nadać mojemu głosowi beznamiętny ton.

– Nagranie – odpowiedział Big Jim.

– Nagranie? – powtórzyłem głupio, wpatrując się w laptopa. – Przysłali je tutaj?

Hatchet odchylił się na krześle.

– Ktoś zapłacił bezdomnemu, żeby je dostarczył. Siedzi teraz u nas w piwnicy. – Uśmiechnął się niewesoło. – Jemu z kolei nagranie przekazała jakaś dziewczynka. Popierdolone. Ktokolwiek za tym stoi, naprawdę musi cię nienawidzić. Zależało mu, żebyśmy wszyscy to obejrzel.

Nie miałem zamiaru komentować. Przez całe moje życie nabawiłem się wielu wrogów.

– Kto dał nagranie dziewczynce?

– Dojdziemy do tego, spokojnie. – Lucky klepnął mnie w ramię. – Sunny się tym zajmie.

– Dobra – powiedziałem, znowu wpatrując się w laptopa i próbując zebrać się w sobie. Cokolwiek to było, musiałem wiedzieć.

Hatchet odpalił plik i rzucając mi uważne spojrzenie, nacisnął przycisk odtwarzania. Prawie ugięły się pode mną kolana, kiedy ją zobaczyłem. Miałem wrażenie, jakby ktoś nagle uderzył mnie w brzuch, a siła uderzenia była tak wielka, że pozbawiła mnie całego powietrza. Z trudem powstrzymałem się, żeby nie zaskamleć jak ranione zwierzę.

Za nią była jedynie biała ściana. Nic, co mogłoby nam podpowiedzieć, gdzie jest, ale, mimo że tak bardzo chciałem ją znaleźć, nie potrafiłem skupić się na szukaniu wskazówek. Mogłem patrzeć tylko na nią.

Była taka przerażona. Jej włosy sięgały zaledwie do połowy szyi, wargę miała pękniętą, a twarz brudną. Wyraźnie odznaczały się na niej ślady łez.

Kiedy usłyszałem jej głos, omal nie jęknąłem.

– To może się zaraz skończyć, Houston. Masz wybór. Jeśli zabijesz jednego ze swoich braci. W spektakularny sposób, o którym przeczytam w gazecie, to wypuszczę twoją Romy...

Jej dolna warga zadrżała, a ona sama poderwała w górę spojrzenie, wpatrując się w kamerę. Obserwowałem, jak mówi do tego sukinsyna i sam nie wiedziałem, kiedy podszedłem bliżej. Jakby to miało coś dać. Jakbym naprawdę miał znaleźć się bliżej niej. W mojej głowie pojawiło się miliard

myśli. Zdradzić cały klub? Big Jim był dla mnie jak ojciec. Nie. Kurwa, nie. Nie był jak ojciec. Miałem ojca i był zapijaczonym sukinsynem. Klub był moją rodziną. Jednak Romy...

Romy była wszystkim.

Wiedziałem, co zrobię. To nawet nie był wybór, nawet nie było to trudne. Romy mówiła dalej, błagając, żeby mogła się pożegnać.

Krew szumiała mi w uszach tak głośno, że ledwo ją słyszałem.

– Nie chcę, żebyś się mścił. Proszę, nie rób tego. Nie poświęcaj życia na szukanie zemsty, to cię zniszczy. Wiem, że uważasz, że już dawno jesteś zniszczony, ale to nieprawda. Wiem, że nie. Chcę, żebyś skupił się na dobrych rzeczach. Nie chcę, żebyś się tym zadręczał, myśl o dobrych rzeczach. Tak jak, wtedy gdy siedzieliśmy w naleśnikarni w Waco. Opowiadałam ci o Steph i o studiach. Pamiętasz ten widok za oknem? Cały czas mam przed oczami ten widok. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz o mnie myślał, dobrze? Mam nadzieję, że czasem o mnie pomyślisz. Według mapy to miały być niemal dwie godziny jazdy, ale jechałeś tak szybko, że udało się w niewiele ponad godzinę. Pamiętasz, jak bardzo po tobie krzyczałam? Cholernie boję się motocykli, a ty o tym wiesz. Rozbroiłeś mnie tym swoim szorstkim uśmiechem i pocałowałeś na środku ulicy, żebym się zamknęła. Myśl o takich rzeczach, dobrze? Chcę, żebyś taką mnie zapamiętał.

Nogi się pode mną załamały i upadłem na kolana, łapiąc się blatu biurka. Ściskałem go tak mocno, że zbiegały mi knykcie. Boże, co on jej zrobił?

Słuchałem, jak zaczyna krzyczeć, abym powiedział jej rodzicom, że ich kocha i serce pękło mi na milion kawałków.

A potem nagranie się skończyło i zaległa ciężka cisza.

Czułem na sobie spojrzenie braci, ale nikt nie miał odwagi się odezwać, mimo że ekran zrobił się czarny. Nikt się nie ruszał. Nawet o pieprzony milimetr.

– Houston... – zaczął ostrożnie Big Jim, ale ja nadal wpatrywałem się w czarny ekran.

Moja Romy.

Moja biedna Romy.

Wyglądała na pokonaną. Jej koszulka była cała brudna i rozerwana na szwach. Krew zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach, kiedy myślałem o tym, co przeżyła.

Była głupia, jeśli myślała, że nie poświęciłbym braci, żeby ją uratować. Zrobiłbym dla niej wszystko. Dosłownie wszystko. Zajebał każdego

członka Hellhounds i spuścił siedzibę z dymem.

– Houston, bracie... – Głos Big Jima znowu rozniósł się po pomieszczeniu, a ja roześmiałem się głośno.

Patrzyli na mnie jak na idiotę, a ja nadal się śmiałem.

Pokręciłem głową, czując iskierkę nadziei. Pieprzoną nadzieję.

– Moja dziewczynka – powiedziałem, opierając głowę o blat biurka. Na sekundę zamknąłem oczy, pozwalając sobie na odczucie minimalnej ulgi. A potem podniosłem się z klęczek i spojrzałem prosto w oczy Big Jimowi.

Byli spięci, jakby nie wiedzieli, czego się po mnie spodziewać. W oczach Big Jima dostrzegłem załazek lęku. Idioci. Gdybym chciał zabić jednego z nich, nie robiłbym tego teraz.

– Nigdy nie byliśmy w Waco – rzuciłem, nie odrywając spojrzenia od Big Jima.

– Co? – zapytał głupio Sunny.

– Nie byliśmy w Waco. Nie mam pojęcia, o czym mówi. – Zacisnąłem dłonie w pięści. – Potrzebuję numer do tej całej pieprzonej Steph. Nie ma czasu tam jechać. Lucky? – Niemal stanąłem na baczność. – Włamałeś się do telefonu Romy, prawda?

Skinąłem głową i od razu rzucił się na stół stojący z tyłu pomieszczenia. Rzucił mi odblokowany telefon. Najszybciej jak się dało, wybrałem numer Stephanie.

Odebrała po piątym sygnale.

– Romy?! – pisnęła zaskoczona i przestraszona jednocześnie.

– Houston – odpowiedziałem. – Nie rozłączaj się. Potrzebuję informacji. Naleśnikarnia w Waco. Mówi ci to coś?

Przez chwilę po drugiej stronie panowała cisza.

– Daisy's? – odpowiedziała pytaniem. – Jadłyśmy tam z Romy w każdą środę przed zajęciami.

Omal nie westchnąłem z ulgi.

– Co było po drugiej stronie? – Serce biło mi szybko w piersi z ekscytacji. Miałem wrażenie, że byłem blisko rozwiązania zagadki. Byłem tak kurewsko dumny z mojej dziewczynki.

– Co? – zapytała głupio.

– Widok z okna – warknąłem, tracąc cierpliwość. – Jaki był widok z okna? Co widziałyście?

– Nie rozumiem...

– Po prostu, kurwa, odpowiedz, o co mogło jej chodzić?! – wrzasnąłem.
– Umm... stacja paliw. Naprzeciwko była stacja paliw. Zawsze obgadywaaliśmy klientów i...

Rozłączyłem się, odwracając do chłopaków. Patrzyli na mnie wyczekująco. Przeczesałem dłońmi włosy, starając się opanować drżenie całego ciała.

– Lucky, sprawdź opuszczone stacje paliw w obrębie godziny drogi od mojego domu.

– Czemu godziny?

– Powiedziała, że jechaliśmy tam godzinę.

Hatchet zagwizdał z uznaniem.

– Mała ma łeb na karku. – Pokręcił głową. – Kurwa... Znajdziemy ją.

Podzieliliśmy się na pięcioosobowe grupy. Opuszczonych stacji było siedemnaście, a czas nas naglił. Zatrzymaliśmy się razem z Hatchetem, Luckym, Rushem i Sunnym na cholernym pustkowiu gdzieś za Belton. To była trzecia stacja, którą sprawdzaliśmy.

Stacja była pogrążona w egipskich ciemnościach. Wokół nie było dosłownie nic. Wszędzie wały się śmieci, okna były zabite dechami, a ściany ozdobione kiepskimi graffiti. To było dobre miejsce, żeby kogoś przetrzymywać.

– To ciężarówka? – zapytał Sunny, kiedy zgasiliśmy silniki. Powietrze było ciężkie, a adrenalina buzowała w naszych żyłach. Miałem wrażenie, że moje mięśnie były napięte do tego stopnia, że od samego stania mogłem nabawić się zakwasów.

W powietrzu unosił się zapach krwi i odwetu. Każdy z nas czuł, że jesteśmy blisko. Porwanie Romy może i nie uderzało bezpośrednio w klub, ale ten ktoś zadarł z jednym z nas, więc zadarł z nami wszystkimi.

Kurwa, dobrze, że nikogo z nich nie musiałem zabijać. Może i byłem sukinsynem bez duszy, ale ci ludzie byli moją rodziną i nawet ja miałbym problem, żeby pociągnąć za spust.

– Napisałem do Big Jima – rzucił Rush, schodząc z motocykla. – Na co czekacie, cipki?

Rozdział 37

ROMY

Mężczyzna obserwował mnie z drugiego końca pomieszczenia. Patrzył uważnie, jakby zastanawiał się nad swoim kolejnym ruchem. To milczenie przerażało mnie bardziej niż rozmowy.

Miałam wrażenie, że mój czas powoli dobiegał końca. Każda kolejna sekunda tej ciszy przybliżała mnie do wielkiego finału. Przełknęłam głośno ślinę, wierząc się na krześle. Nogi zdrętwiały mi już dawno, a sznury raniły boleśnie nadgarstki.

Ból jednak był dziwnie stłumiony, zagłuszony przez coraz szybsze bicie mojego serca. Dudniło w piersi jak bębny, a wzrok mężczyzny zdawał się wiercić dziurę w mojej głowie. W myślach modliłam się o to, żeby Houston przejrzał mój plan. Miał pewne luki, a szczegóły były nieliczne, ale miałam nadzieję, że starczy im czasu, aby mnie odnaleźć. I że nadal będę żywa.

Nagle mężczyzna poderwał głowę, jakby był czymś zaalarmowany. W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale potem do moich uszu dotarł nowy dźwięk. Cichy, ledwo dosłyszalny warkot wypełnił nocne powietrze.

– Odjadą – powiedział sam do siebie. – Pewnie są przy głównej drodze. Wiatr niesie dźwięki. Tak, to na pewno to.

Zerknął na mnie szybko, a ja przełknęłam głośno ślinę.

– Nie masz nadajnika, sprawdziłem cię – rzucił do mnie, a ja bałam się nawet mrugnąć, aby nie wydało się, co zrobiłam.

Warkot silników stawał się coraz głośniejszy, a moje serce zaczęło bić szybciej w piersi. Nieśmiała nadzieja zaczęła budzić się do życia, a mężczyzna spojrzał na mnie z mieszaniną zdezorientowania i strachu.

Podszedł po okna, odchylając lekko kartonowy blok, zasłaniający okna. Ręka, w której trzymał broń, zadrżała. Rzucił szybkie spojrzenie w stronę tylnego wyjścia, jakby zastanawiał się nad tym, czy uda mu się wymknąć.

Potem znowu spojrzał na mnie.

Dźwięk stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy.

– Nie – powiedział, odbezpieczając broń. Sprawiał przy tym wrażenie, jakby był w szoku. Zanim zyskał szansę, by coś zrobić, silniki ucichły. Nie minęło kilka sekund, a zarówno główne, jak i frontowe drzwi uderzyły z hukiem o ścianę. Nie miałam pojęcia, jakim cudem zrobili to tak szybko.

Z mojego gardła wyrwał się chyba stłumiony krzyk, ale zaraz potem ucichł, bo w drzwiach stanął Houston. Moje serce zamarło, żeby zaraz potem zacząć bić ze zdwojoną siłą. Był tu. Houston tu był. A lodowata furia wykrzywiała jego przystojną twarz i wiedziałam, cholera, wiedziałam, że jestem już bezpieczna.

Wszystko stało się niesamowicie szybko.

Houston wyciągnął rękę, w której trzymał broń i wymierzył w mojego porywacza. Wystrzał był głośniejszy, niż się spodziewałam. Wiedziałam, że musiał być głośny, ale mimo to poczułam dziwne zaskoczenie. Niemal w tym samym czasie rozległ się kolejny.

Poczułam dziwne, odrętwiające ciepło tuż poniżej mojej lewej piersi. W pierwszej sekundzie nie miałam pojęcia, co się stało. Szarpnęło moim ciałem, a ciepło zmieniło się w palący ból. Moje oczy rozszerzyły się z zaskoczenia i dopiero wtedy dotarło do mnie, że porywacz nadal ma wyciągniętą w moją stronę broń.

Zaraz potem rozległ się kolejny i kolejny wystrzał. Houston chyba krzyknął moje imię, ale ogień bólu powoli zaczął wypełniać całe moje ciało.

Jak przez mgłę widziałam, jak pociski trafiają w ciało mojego porywacza, który podryguje jak szmaciana lalka, żeby zaraz potem runąć bez ruchu na ziemię. Zupełnie jakby ktoś przeciął wszystkie sznurki.

– Romy! – Głos Houstona przebił się przez szum w mojej głowie. Zamrugałam zaskoczona, uświadamiając sobie, że moja koszulka nasiąka krwią.

Staralam się oddychać, kiedy Houston upadł na kolana przy krześle i wyciągnął z za paska nóż myśliwski. Chwilę potem moje ciało było wolne od sznurów i runęłam w jego wyciągnięte ramiona.

Omam się nie rozplakałam z ulgi i szczęścia. Był tu. Mój Houston tu był. Obserwowałam jego bursztynowe oczy, kiedy pochylał się nade mną, szepcząc coś przejętym, spanikowanym tonem.

Wyciągnęłam drżącą dłoń, żeby położyć ją na jego szorstkim policzku. Miałam wrażenie, że ważyła tonę.

– Romy, maleńka... – mówił szybko. – Zostań ze mną, słyszysz? Zostań ze mną. Nie zamykaj oczu.

Zamykałam? Moje powieki faktycznie były ciężkie, a obraz robił się dziwnie ciemny. Zupełnie jak w tych kiczowatych scenach filmowych, kiedy główny bohater tracił świadomość.

Ciało Houstona było twarde i ciepłe i nie marzyłam o niczym innym, jak o tym, żeby po prostu zasnąć w jego ramionach. Ten koszmar w końcu miał się zakończyć.

– Romy, patrz na mnie – rozkazał, a jego głos dziwnie się załamał. – HATCHET, KARETKA! – wrzasnął.

Nagle ktoś pojawił się w polu mojego widzenia. Hatchet? Sunny? Kilka postaci. Zamrugałam, skupiając wzrok na Houstonie.

– Znalazłeś mnie – szepnęłam tak cicho, że bałam się, że mnie nie usłyszy.

– Zawsze – powiedział. – Zawsze cię znajdę, maleńka. Zawsze.

Spojrzał gdzieś ponad mną.

– Gdzie ta pierdolona karetka!?! – wykrzyknął, a panika wykrzywiła jego twarz. Czemu tak się bał? Przecież wszystko było dobrze. Już wszystko się skończyło.

– Zawiozę ją. – Odezwał się czyjś głos. Znałam ten głos, ale moje powieki były takie ciężkie. – Będzie szybciej.

Foghorn – uświadomiłam sobie, zamykając oczy. Ból powoli zanikał. Czułam jedynie dziwne odrętwienie. I przez myśl mi przeszło, że historia zatoczyła koło.

To, co zaczęło się w morzu krwi, zakończy się w morzu krwi. Z tą różnicą, że tym razem to była moja krew.

– ROMY!

Rozdział 38

HOUSTON

Podniosłem ją, czując, jak żołądek podszedł mi do gardła. Ważyła tyle, co nic. Chłopaki rozstąpili się przede mną, a Rush otworzył mi drzwi, kiedy wynosiłem bezwładne ciało Romy na zewnątrz. Rana na jej brzuchu nadal krwawiła, barwiąc nasze ciała na czerwono.

Serce biło mi w piersi tak szybko, że myślałem, że je zaraz wyrzycam.

Skup się, sukinsynu – nakazałem sobie, ale gówno to dało. Kobieta, którą kochałem, umierała w moich ramionach. Nawet nie zdążyłem jej o tym powiedzieć. Nie potrafiłem wziąć się w garść.

Rush otworzył drzwi samochodu, którym chwilę wcześniej podjechał Foghorn. Tak na wszelki wypadek. Big Jim stał przy swoim motocyklu, obserwując rozgrywającą się przed nim scenę. Wszyscy stanęli przed stacją. Hatchet kłął cały czas głośno, a Rush już odpalał fajkę.

Moja Romy była coraz bledsza, a puls na jej szyi coraz mniej wyraźny.

– Foghorn, spierdalaj od razu spod szpitala – rzucił Big Jim, kiedy wsiadałem z Romy do samochodu. – Houston, wiesz co robić. Zgarną cię w sekundzie. Od razu żądaj prawnika. Rush będzie na miejscu najszybciej, jak się da.

Rush skinął głową, jakby chciał potwierdzić słowa szefa. Miałem to gdzieś. Chciałem tylko dowieźć ją do szpitala, zanim umrze mi na rękach. Miałem głęboko gdzieś, co się ze mną stanie. Nie miało to najmniejszego znaczenia. Ważna była tylko ona.

Drzwi trzasnęły głośno, a Foghorn wsiadł za kierownicę. Rzucił mi szybkie spojrzenie w lusterku, zanim ruszył z piskiem opon.

Foghorn odjechał spod szpitala, kiedy tylko wyniosłem Romy z samochodu. Jej ciało było bezwładne, a oddech urywany. Cała moja koszulka i spodnie przesiąkły krwią. Ręce miałem śliskie i czerwone.

– POMOCY! – wrzasnąłem, wchodząc na ostry dyżur. – POTRZEBUJĘ POMOCY!

W pierwszej sekundzie nikt nie zareagował, a potem podbiegło do mnie kilka osób. Ktoś krzychał o nosze, ktoś inny wołał jakiegoś doktora, a jeszcze ktoś inny wypytywał mnie, co się stało. Zaraz potem wyrwali mi ją

z rąk, a ja omal nie upadłem na podłogę i nie rozryczałem się jak małe dziecko.

Ratujcie ją, błagam, ratujcie ją – powtarzałem w myślach jak pierdoloną mantrę. Miałem wrażenie, że Romy jest moją kotwicą, połączeniem, które trzymało mnie przy życiu. Jeśli odejdzie, ja sam miałem umrzeć. Nie było już nic innego, co by mnie tu trzymało. Ta myśl uderzyła we mnie jak rozpędzona ciężarówka.

Ktoś dotknął mojego ramienia, a ja byłem bliski znokautowania pielęgniarki.

– Potrzebuję jej danych. Jak ona się nazywa? – zapytała.

Patrzyłem na nią, nie potrafiąc zebrać się do kupy. Pierdolona kupka nieszczęścia. Tym właśnie byłem.

Zacisnąłem mocno szczęki, zanim się odezwałem.

– Rosemary Wilson. Ktoś powinien zawiadomić jej rodzinę – powiedziałem, uświadamiając sobie, że to prawda. Obliziałem wargi, patrząc na pielęgniarkę. – Przeżyje? Czy ona to przeżyje?

Wyraz jej twarzy się nie zmienił i byłem pewien, że słyszała to pytanie miliard razy na dzień.

– Zajmują się nią naprawdę dobrzy lekarze. Zrobią wszystko, żeby ją uratować. – Zamilkła na sekundę, lustrując mnie wystraszonym spojrzeniem. – To rana postrzałowa, muszę zawiadomić policję.

Skinąłem głową, wiedząc, że zaraz mnie stąd zabiorą. Oparłem się o ścianę w poczekalni i zamknąłem oczy. Adrenalina nadal buzowała w moim krwiobiegu, kiedy osunąłem się po ścianie na podłogę, nadal powtarzając w myślach moją mantrę.

Gliny pojawiły się jakieś dwadzieścia minut po tym, jak przywiozłem Romy do szpitala. Widząc mnie ujebanego po uszy krwią, od razu zakłuli mnie w kajdanki i zabrali na posterunek. Nie wydawało im się dziwne to, że sam ją tam zawiozłem. Nie docierały do nich żadne logiczne argumenty. Nie żebym wdawał się w zbędne dyskusje. Wiedziałem, że mnie wypuszczą. Potrzebowałem zachować spokój i poczekać na Rusha, żeby mnie stąd wyciągnął.

– Rozumiesz, co ci grozi, Decker? – warknął detektyw Ward, nachylając się automatycznie w moją stronę.

Wypuściłem nosem powietrze, starając się utrzymać nerwy na wodzy. Wiedziałem, że jeśli dam się zamknąć, nie dowiem się, co z Romy. Musiałem wiedzieć, czy żyje. Kurwa, nic innego się nie liczyło.

Tylko to.

Tylko ona.

Musiała żyć.

Dopiero co ją odzyskałem, a już mnie od niej zabrali. Nie mogłem przestać myśleć o jej przerażonym spojrzeniu, kiedy wszedłem do budynku stacji. Ten wyraz twarzy miał mnie prześladować do końca życia.

– Pojawiasz się w szpitalu z ledwo żywą, krwawiącą kobietą. Cały we krwi. Dodajmy jeszcze do tego fakt, że chodzi o kobietę, która jakiś czas temu gościła u nas na posterunku, po anonimowym donosie mówiącym, że grozi jej coś z twoich rąk. – Spojrzał mi uważnie w oczy. – Znamy twoją kartotekę, Ben. Wiemy, czym się zajmujesz.

Nie śmiałem mu powiedzieć, że donos wcale kurwa nie był taki anonimowy.

– Powiedzcie mi, czy żyje – odpowiedziałem, ignorując jego wypowiedź. Wpatrywałem się w jego oczy z chorym uporem. – Chcę tylko wiedzieć, czy Romy żyje.

Prychnął na wpół rozbawiony, na wpół zirytowany.

– Boisz się, że pójdziesz siedzieć za morderstwo? – Oparł się wygodnie o oparcie krzesła.

Złość swędziała mnie pod skórą jak stado kąsających, czerwonych mrówek. W dupie miałem to, co się ze mną stanie. Potrzebowałem być przy niej. Powiedzieć jej, że nic już jej nie grozi, że jest bezpieczna. Musiałem jej dotknąć. Poczuć, że to nie sen. Adrenalina nadal buzowała w moich żyłach, a całe moje ubranie i ręce były pokryte jej krwią. Spojrzałem na swoje dłonie, dostrzegając, że się trzęsą. Tyle razy widziałem ten widok. Tyle razy zmywałem z nich krew i nigdy, przenigdy się nie trzęsły. Aż dotąd.

– Co takiego zrobiła? – pytał dalej. – Czym cię tak zdenerwowała, że wsadziłeś jej kulkę w płuco? Zignorowała cię, pyskowała? Co takiego zrobiła, żeby na to zasłużyć?

Odchyliłem głowę w stronę sufitu. Zimne światło lampy oślepiło mnie na długi moment. Słyszałem w głowie słowa Big Jima. Krótki, treściwy rozkaz.

Nic nie mów. Żądaj prawnika.

Zamiast tego miałem ochotę wykrzyknąć całą prawdę. Powiedzieć, ile ta mała istotka dla mnie znaczyła. Jak bardzo jej potrzebowałem i jak bardzo nie mogłem być tutaj, na tym jebanym komisariacie, z dala od niej.

– Czemu jej to zrobiłeś?! – krzyknął, uderzając dłonią w metalowy blat.

Powinienem zareagować. Wzdrygnąć się, spojrzeć na niego. Cokolwiek. Zamiast tego zacząłem się zastanawiać nad jego pytaniem.

Czemu jej to zrobiłem?

Dlaczego nie pozwoliłem jej odejść?

Powoli zabierałem ją na samo dno. Oni wszyscy mieli rację. Romy nie należała do tego świata. Była dla niego zbyt delikatna, zbyt krucha i wrażliwa. Miała dobre, zwyczajne życie, a ja przywiązałem ją do siebie jak prawdziwy sukinsyn. To przeze mnie ją porwano. To przeze mnie walczyła teraz o życie. To wszystko była moja pierdolona wina.

Pierdolony żart roku. Byłem chorym sukinsynem, a cierpiała niewinna dziewczyna.

– Chcę wiedzieć, czy Romy żyje – odpowiedziałem spokojnie. – I chcę zadzwonić do jebanego prawnika.

Rozdział 39

ROMY

Moje powieki ważyły tonę.

Moje ciało było dziwnie odrętwiałe, a dłonie ciężkie i jakby nie moje. Mój umysł był zamglony i chociaż usilnie mrugałam, nie mogłam skupić na niczym wzroku.

– Romy?

Serce drgnęło w mojej piersi, otaczając je kokonem kuriozalnego spokoju.

Ten głos.

Ochrypli, przywodzący na myśl starą whisky i papierosy, sprawił, że westchnęłam z ulgą. Zamrugałam jeszcze raz, a ciepła, szorstka dłoń zacisnęła się na mojej.

– Boże, maleńka, słyszysz mnie? – Kciuk gładził wierzch mojej dłoni. – Jesteś już bezpieczna. Już po wszystkim.

Westchnęłam cicho, czując ulgę, kiedy to powiedział.

– Houston – szepnęłam, w końcu skupiając na nim wzrok. Wyglądał na wykończonego. Cienie pod bursztynowymi oczami odznaczały się wyraźnie i nie golił się od kilku dni, przez co wydawał się jeszcze ostrzejszy, jeszcze bardziej groźny, a jednocześnie jeszcze nigdy nie był taki mój.

– Jestem, maleńka – odpowiedział równie cicho, przykładając moją dłoń do swoich ust i składając na niej delikatny pocałunek. – Jestem przy tobie.

Moje usta były suche i spierzchnięte, a całe ciało bolało, jakbym się zderzyła z ciężarówką.

– To już koniec? – odważyłam się zapytać.

Jego oczy były łagodne. Patrzył na mnie z taką czułością, że gdybym nie leżała, ugięłyby się podę mną kolana.

– Już po wszystkim. Ten sukinsyn już cię nie skrzywdzi.

Skinęłam głową i od razu się skrzywiłam.

Nawet to bolało.

– Jak długo tu jestem? Co się działo?

Znowu pocałował moją rękę.

– Przywiozłem cię tutaj cztery dni temu – powiedział miękko. – Niemal od razu mnie zgarnęli, więc nie mogłem być przy tobie wcześniej.

– Zgarnęli? – pisnęłam. – Policja? Przecież mnie uratowałeś!

Uśmiechnął się niewesoło, tym swoim na wpół kpiącym, na wpół mrocznym uśmiechem, który tak lubiłam.

– Prawdopodobnie wyglądałem jak pieprzony psychopata. Wniosłem cię do szpitala, ociekając krwią. Od razu wezwali gliny. Zawsze ich wzywają, gdy chodzi o postrzał. Spokojnie, małeńka. Rush szybko mnie wyciągnął.

Ledwo skończył mówić, a do sali wtargnęli moi rodzice i moje siostry. Wszyscy stanęli jak wryci w progu, patrząc to na mnie, to na trzymającego mnie za rękę Houstona.

– Kim... kim pan jest? – wyjąkał mój ojciec, patrząc z przestachem na Houstona. Ten rzucił mi szybkie spojrzenie, zanim puścił moją dłoń i wyciągnął w stronę mojego taty.

Ojciec był postawnym mężczyzną, zbliżającym się do pięćdziesiątki, ale przy Houstonie wydawał się mniejszy i starszy. Wiedziałam, co myśleli. Houston ich przerażał. Te wszystkie tatuaże, blizny, skórzana kuta z barwami klubu motocyklowego. Jeszcze pół roku wcześniej miałam takie same myśli.

– Benjamin Decker, proszę pana – powiedział, patrząc ojcu prosto w oczy. Kątem oka dostrzegłam, że Polly przygarnęła do swojego boku naszą młodszą siostrę Lily.

– Kto to jest, Romy? – zapytał tata, ignorując rękę Houstona i wpatrując się we mnie z pytaniem w oczach.

Spojrzałam na Houstona, zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Wyglądał na takiego zmęczonego. Zastanawiałam się, kiedy ostatnio spał.

– Pójdę już – powiedział, ale od razu pokręciłam głową, a maszyna monitorująca pracę mojego serca, zarejestrowała, że zabiło szybciej. Czułam niemal panikę.

– Nie. Zostań. Proszę, nie zostawiaj mnie – wyjąkałam żałośnie.

W tym momencie zazwyczaj budziłam się z krzykiem. Krzyk zanikał, a Stephanie już dawno przestała przybiegać, aby sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku.

Obie wiedziałyśmy, że nie było w porządku i jeszcze długo miało nie być.

Zostawałam więc sama w ciemności.

Nie było nikogo, kto by uspokoił moje rozszalałe serce.

Trzeciego dnia w szpitalu Houston powiedział, że ze mną skończył. Jego zadanie dobiegło końca.

Wild Griffins nie chcieli mnie dopaść, a mężczyzna, który mnie porwał, nie żył. Wszystko się skończyło. Nie rozumiałam z tego kompletnie nic, bo jeszcze poprzedniego wieczora, przytulał mnie i szeptał uspokajające słowa, kiedy bałam się zasnąć. A rano przestał być moim Houstonem. W dzień wypisu moi rodzice zabrali mnie do mieszkania Steph, gdzie czekały na mnie wszystkie moje rzeczy, które pół roku wcześniej zabrałam do Houstona. Nie mogłam uwierzyć, jakim cudem minęło tylko i aż pół roku. W rzeczach przywiezionych przez Rusha i Lucky'ego nie znalazłam mojej kamizelki, a członkowie Hellhounds nie byli w stanie mi wytłumaczyć, co się stało, ani gdzie był Houston. Santana, Trinket i Tammy też nic nie wiedziały, a ja umierałam w środku z każdą upływającą minutą.

Pierwszy tydzień przepłakałam w swoim pokoju, bojąc się wyściubić nos spod kołdry. Byłam wykończona, nie potrafiłam zasnąć, a kiedy już wreszcie mi się udało, budziłam się z krzykiem. Koszmary były tak realistyczne, że nie potrafiłam ich odróżnić od rzeczywistości. Zawsze były pełne krwi i przerażenia.

Moi rodzice nie chcieli wyjeżdżać z miasta, ale nie potrafiłam znieść ich spojrzeń. Nie rozumieli, dlaczego w ogóle związałam się z Houstonem. Patrzyli na mnie z przerażeniem, jakby nie poznawali własnej córki. Patrząc w lustro, sama siebie nie poznawałam. Nie byłam już tą samą Romy Wilson, którą byłam przed poznaniem Houstona. Nie chodziło nawet o to, że porwanie i trauma mnie zmieniły.

Zmienił mnie on.

I nie potrafiłam wrócić do tego, co było.

Drugi tydzień minął podobnie jak pierwszy. Trzeciego wyszłam z pokoju i jak naiwna mała dziewczynka pojechałam pod dom Houstona, żeby zobaczyć, że stał zamknięty na trzy spusty. Nawet okiennice były zamknięte. Serce pękło mi przy tym po raz kolejny i ledwo znalazłam w sobie siłę, żeby wrócić do taksówki.

W czwartym tygodniu poczułam złość.

Całe moje życie legło w gruzach. Zostałam zwolniona

z pracy po tym, jak zniknęłam w połowie dnia roboczego. Nie potrafiłam wytłumaczyć sytuacji. Miałam im powiedzieć, że zostałam porwana? Nie potrafiłam tego przyznać. Nie potrafiłam o tym mówić i myśleć. Wolałam milczeć, bo dopóki nie powiedziałam tego na głos, mogłam udawać, że to wszystko działo się tylko w mojej głowie.

Obiecałam rodzicom i Steph, że pójdę do psychologa i znajdę pracę. Nie wiedziałam jednak, jak miałam to zrobić, skoro samo wyjście z pokoju wymagało niezwykłego wysiłku.

Santana i Trinket odwiedziły mnie kilka razy, ale za bardzo przypominały mi o wszystkim, co się wydarzyło i mimo, że bardzo je polubiłam, nie potrafiłam z nimi rozmawiać. Moje kontakty ze Steph też się rozluźniły. Patrzyła na mnie z lękiem i niezrozumieniem. Wdarła się między nas dziwna niezręczność i żadna z nas nie potrafiła z nią walczyć. Miałam wrażenie, że stałyśmy się dla siebie zupełnie obce.

Step patrzyła na mnie, opierając się o kuchenny blat i pijąc kawę. Jej włosy były trochę dłuższe, sięgały ramion. Automatycznie pomyślałam o moich. Były krótkie i przypominały mi o tym, co się wydarzyło cztery tygodnie temu. Tęskniłam za długimi kosmykami, łaskoczącymi moje plecy.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytała Steph, nie do końca skutecznie ukrywając zdziwienie w głosie.

Skinęłam głową, zakładając na ramię torbę listonoszkę.

– Muszę go znaleźć – odpowiedziałam z chorym uporem. Ta myśl pojawiła się kilka dni temu, wraz z pierwszym uczuciem gniewu. Zasługiwałam na coś więcej niż szybko rzucone: „To koniec”. Potrzebowałam wyjaśnień. Czegoś, co pozwoli mi dowiedzieć się, co się do cholery stało.

– Romy, do cholery – syknęła, odkładając na blat kubek z kawą. – Czy ty naprawdę masz coś z głową?!

Jej niebieskie oczy wypełniły się łzami, a ja poczułam się tak, jakby mnie uderzyła. Skuliłam się w sobie. Zdecydowanie nie czułam się zdrowa na umyśle.

– To, że cię zostawił to jedyna dobra rzecz, jaka cię spotkała od pół roku! – krzyczała nadal. – Wciągnął cię w jakieś gówno i spójrz teraz na siebie! Co noc budzisz się z krzykiem, Romy! Wylądowałaś w szpitalu z raną postrzałową! Porwali cię! Przejrzyj na oczy!

– To nie jego wina, Steph – powiedziałam. – Robił wszystko, co mógł, żeby mnie ratować. Ja... nie potrafię. Nie potrafię ot tak odpuścić.

– Romy, on cię zostawił.

– Wiem! – krzyknęłam. – Wiem do cholery!

– Więc czemu chcesz go znaleźć?! – Również podniosła głos.

– Bo go kocham, Steph. Wiem, że tego nie rozumiesz

i nawet nie mam zamiaru tego tłumaczyć. Po prostu muszę z nim porozmawiać.

Big Jim nie był zachwycony, że mnie widzi. Zaklął szpetnie, kiedy tylko otworzyłam drzwi do jego gabinetu i ścisnął palcami nasadę nosa.

– Gdzie on jest? – zapytałam na wstępie.

Był jedyną osobą, która mogła mi udzielić informacji. Rush i Lucky zarzekali się, że nie mają pojęcia. Hatchet ścisnął jedynie pocieszająco moje ramię i powiedział, że Houston spierdolił.

Zniknął z dnia na dzień bez słowa.

– Nie mogę ci powiedzieć, laleczko.

Wywróciłam oczami, bo cała kumulowana przez te kilka tygodni złość nagle chciała wybuchnąć. Postanowiłam ją jednak zatrzymać na spotkanie z Houstonem.

– Muszę wiedzieć, Big Jim. Po prostu muszę wiedzieć. Zasługuję na wyjaśnienie, ja po prostu nie rozumiem, co się stało.

– Jest upartym sukinsynem, to się stało – odpowiedział.

– Więc po prostu mi powiedz, gdzie on jest – zażądałam, na co prychnął, kręcąc głową.

– Opuść, Romy. Wróć do swojego życia. W końcu się uwolniłaś od tego całego gówna.

Tym razem to ja prychnęłam, a w oczach Big Jima pojawił się jakiś nowy blask. Jakby zobaczył mnie po raz pierwszy. Może właśnie tak było, bo Romy Wilson, którą poznał przed całym klubem tamtej okropnej nocy po strzelaniu za barem Lane, już dawno umarła. Nie byłam pewna, kiedy, ale może wtedy, gdy Houston dotknął mnie po raz pierwszy? Może wtedy, gdy posiadał mnie całą? A może, gdy dostałam tę przeklętą przesyłkę z odciętym językiem i mimo wszystko postanowiłam zostać w tym okropnym świecie?

– Nie mam do czego wracać, Big Jim. Zwolnili mnie, moja przyjaciółka patrzy na mnie jak na wariatkę. Mam pieprzoną traumę, zostałam porwana i postrzelona, a mój facet spierdolił bez wyjaśnienia, zostawiając mnie z tym samą.

I chuj go obchodzi, że co noc budzę się, wrzeszcząc na całą kamienicę, bo mam wrażenie, że znowu jestem przywiązana do krzesła, będąc święcie

przekonaną, że nie dożyję rana! Więc z całym szacunkiem, ale wsadź sobie gdzieś te złote rady i po prostu powiedz mi, gdzie znajdę tego sukinsyna.

Rozdział 40

HOUSTON

Cztery tygodnie wcześniej

– Pamiętasz Christophera Whitemore’a? – zapytał Big Jim, kiedy wszedłem do jego gabinetu. Odłożył na blat jakieś papiery i przejechał ręką po karku.

Właśnie wróciłem ze szpitala, po tym, jak Romy znowu wpadła w panikę i nie potrafiła się uspokoić bez lekarstw i moich ramion. Nie potrafiłem na nią patrzeć w tym stanie i nie czuć wyrzutów sumienia. To ja zgotowałem jej taki los. To przeze mnie była w takim stanie.

– Nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Gówniarz chciał do nas dołączyć, ale potem stwierdził, że jest sprytniejszy i zajebał nam pięćdziesiąt kawałków, których nie chciał oddać – mówił dalej. – Zastrzelił Vipera i chciał iść na gliny, coś świta? Kazałem ci się pozbyć problemu.

Wzruszyłem ramieniem.

– Więc zapewne się, kurwa, pozbyłem.

Przytaknął.

– Ten sukinsyn, który porwał twoją kobietę, to jego brat. Chciał się zemścić.

Zakląłem. Detektyw Ward miał pierdoloną rację.

Wszystko przeze mnie.

Wzięłem głęboki oddech.

– Chcę przeniesienia do Waszyngtonu.

Big Jim spojrzał na mnie spod uniesionych brwi, odchylając się na krześle.

Patrzyłem na niego wyczekująco.

– Chcesz zmienić oddział? – zapytał, marszcząc brwi. – Teraz, kiedy Romy jest w szpitalu?

– Tak, właśnie kurwa, tak – warknąłem, tracąc cierpliwość. Musiałem to zrobić. To było jedyne wyjście.

– Chcesz przeniesienia do Waszyngtonu teraz? Kiedy twoja kobieta jest w szpitalu?

– Kurwa mać, czy ja niewyraźnie mówię, szefie?

Uniósł brew.

– Chcesz ją zabrać do Portland? Myślisz, że tam będzie bezpieczniejsza?
Westchnąłem zmęczony.

Czy ja naprawdę oczekiwałem tak wiele? Mówiłem, kurwa, po chińsku czy chuj wie po jakimu? Naprawdę nie miałem ochoty powtarzać tego w nieskończoność. Jeden raz był wystarczająco bolesny. Kurwa mać, bolało bardziej niż wszystkie razy, jakie dostałem od ojca razem wzięte. Bardziej niż kula w moim brzuchu, bardziej niż, kurwa, wszystko.

A nawet nie krwawiłem. To było podupczone, bo miałem głupie wrażenie, że boli mnie serce, a przecież, zanim spotkałem Rosemary Wilson, nawet nie wiedziałem, że je mam.

– Nie – odpowiedziałem. – Romy zostaje. Jadę sam.

Naprawdę musiałem mówić mu oczywistości? Przecież nieważne, gdzie pojedę. Jeśli będzie ze mną, to nigdy nie będzie bezpieczna. Nie ma miejsca, w którym nie narobiłbym sobie wrogów.

– Kto jak kto, ale ty powinienesz to zrozumieć Big Jim.

– Nie rozumiem.

Prychnąłem, ściskając palcami nasadę nosa.

– Wykonuję dla ciebie tę robotę od ponad piętnastu lat. Jak myślisz, ilu wrogów sobie narobiłem przez te wszystkie lata? – zapytałem. – Jestem... Byłem dobry w tej robocie, bo nigdy nie mieli na mnie haka. Żadnego pierdolonego słabego punktu. Do teraz... Romy jest... Romy jest moją słabością.

– Chcesz ją zostawić? – Podrapał się po siwej brodzie.

– Cholera, Big Jim, nie mam zamiaru ci się zwierzać.

– Zostawisz ją bez ochrony?

Pokręciłem głową.

– To kolejna prośba... – zacząłem. – Jesteś mi to winien, Big Jim. Przez niemal dwadzieścia lat byłem ci wierny jak cholerny kundel znaleziony na poboczu drogi – mówiłem. – Klub weźmie ją pod ochronę. Nie będzie tego chciała. Będzie się chciała od tego wszystkiego odciąć, ale musicie trzymać rękę na pulsie.

Patrzyłem mu prosto w oczy, cedząc każde słowo. Musiał zrozumieć jakie to ważne. Nie miałem pojęcia, jak się potoczą sprawy z Wild Griffins. Z tego, co się dowiedziałem od Hatcheta, chcieli zakończyć sprawę. Potraktowali odciętą rękę jako osobistą vendettę Keya. Oficjalnie sprawa była zakończona. Mieli się trzymać swoich spraw, a my swoich.

– Jeśli się nie zgodzisz, poproszę o to Lucky’ego, ale wolałbym, żeby to było oficjalne. Żeby mogła na was liczyć, jeśli coś się stanie. Żeby ktoś ją od czasu do czasu sprawdzał. Musi być, kurwa, bezpieczna. – Zamknąłem na moment oczy, starając się opanować to dziwne uczucie w mojej klatce piersiowej. Kurewsko mi się nie podobało. – O to przecież w tym wszystkim chodziło, od samego pierdolonego początku. O jej bezpieczeństwo.

Przez chwilę milczał, patrząc na mnie analizująco. Nienawidziłem tego spojrzenia. Miałem wrażenie, jakby mnie sprawdzał.

Szukał słabych punktów.

– W porządku – odezwał się w końcu. – Ale uważam, że popełniasz błąd. – Skrzywił się lekko. – Nie chcę być cipką, ale jestem już starym sukinsynem i mogę być trochę sentymentalny...

Nie chciałem słyszeć dalszej części.

– Wiesz, że mieliśmy cię za pierdolonego psychopatę? – Uśmiechnął się krzywo. – Kurewsko dobry w swojej robocie. Zbyt dobry. Jak pierdolony robot. I kurewsko popierdolony poza nią. Nawet niektórzy z naszych ludzi się ciebie boją. Kurwa, czasem nawet ja czuję pieprzony niepokój, ale mała Romy Wilson... odważna z niej dziewczyna. Nie powinieneś jej zostawiać. Zrobiła z ciebie człowieka.

Roześmiałem się głośno, choć wcale nie było mi do śmiechu.

– Właśnie dlatego powinienem ją zostawić, Jim. Dziewczyna ma dwadzieścia trzy lata, jest młoda. Całe życie przed nią. Marzy jej się ślub księżniczki, cudowne życie w domku z białym płotem. Nie mogę jej nic z tego dać.

– Dałeś jej dom.

– I kulkę w jej lewym płucu – przypomniałem, wstając z krzesła. – Mój związek z Romy to nie twoja pierdolona sprawa.

– Nie moja sprawa, ale mimo to prosisz mnie o opiekę nad nią.

– Jesteś mi to winien – syknąłem. Doskonale o tym wiedział. Zdawał sobie sprawę z tego, ile zrobiłem dla klubu.

Wzruszył ramionami.

– Zaopiekuję się nią, ale nie dlatego, że tego żądasz, ale dlatego, że lubię tą małą. I robi zajebiste ciasto czekoladowe, zauważyłeś? – spytał. – To chyba, kurwa, najlepsze ciasto, jakie w życiu jadłem. Szkoda byłoby to marnować.

Spojrzałem na niego z wściekłością.

– Załatw mi to przeniesienie – warknąłem, zanim ruszyłem do drzwi.
– Jasne, nie ma problemu – mówił dalej. – Skoro zostaje pod opieką klubu, to może uda nam się ją zeswatać z którymś bratem. Cholera, gdybym sam był trochę młodszy.

Uniósł w górę ręce w obronnym geście i zaśmiał się głucho.

Rozdział 41

ROMY

– Przepraszam – odezwałam się niepewnie, podchodząc do mężczyzny stojącego za ladą. Wyglądał na miłego staruszka, co potwierdził tym, że kiedy tylko na mnie spojrział, od razu uśmiechnął się dobrodusznie.

– Tak, kochanieńka? – poprawił ciemnozielony fartuch i oparł pomarszczone dłonie na wypolerowanej ladzie.

– Wie pan, gdzie znajdę siedzibę klubu motocyklowego? – zapytałam, a jego uśmiech momentalnie zniknął. – Hellhounds?

Mogłabym przysiąc, że ludzie siedzący przy stoliku i dwie kelnerki obsługujące salę, rzuciły w moją stronę pośpieszne spojrzenie, nadstawiając ucha.

– To nie miejsce dla kogoś takiego jak ty – odpowiedział cicho, lustrując mnie spojrzeniem.

Próbowałam spojrzeć na siebie jego oczami. Co mógł widzieć? Dziewczynę z wystraszoną spojrzeniem, która desperacko chciała znaleźć kogoś należącego do gangu motocyklowego? Słabą, małą Romy, która nie potrafiła sobie z niczym poradzić?

– Muszę kogoś znaleźć – odchrząknęłam, bo głos nagle uwiązł mi w gardle. – Byłabym wdzięczna za pomoc.

Rzucił mi długie uważne spojrzenie.

– Proszę – dodałam. – To bardzo ważne.

Pokręcił głową, jakbym była kapryśną, głupią dziewczynką. Złość zaczynała swędzieć mnie pod skórą.

– Pomoże mi pan, czy nie? – warknęłam nieprzyjemnie.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie, ale posłusznie podał mi adres. Kiedy szłam przez salę w kierunku drzwi, czułam na karku jego uważne spojrzenie, wierzące mi dziurę w tyle głowy.

Wychodząc na zewnątrz, wpisałam w nawigacji w telefonie wskazany adres. Całe piętnaście minut drogi samochodem. Samochód pożyczyłam od Santany, bo auto Houstona zniknęło razem z kluczami do jego domu i moją kamizelką. Nie sądziłam, że będę za nią tęsknić, ale teraz oddałabym wszystko, żeby znowu móc ją założyć. Żeby znowu należeć do Houstona.

Zagryzłam mocno wargę, czując, że moje nerwy się odzywają. Bałam się tej rozmowy jak cholera. Bałam się tego bursztynowego spojrzenia i tego,

co w nim zobaczę. A jednocześnie nie mogłam się tego doczekać. Tęsknota zżerała mnie od środka jak jakiś ohydny robak. Wiedziałam, że ta rozmowa w szpitalu to nie koniec. To nie mógł być koniec.

Wsiadając do samochodu, moje ręce trzęsły się tak bardzo, że ledwo byłam w stanie wsadzić kluczyki do stacyjki. Wbiłam pośpiesznie wsteczny i wyjechałam z parkingu przed barem.

Całą drogę zastanawiałam się, co mu powiem. Byłam taka wściekła i taka przestraszona jednocześnie. Dojechanie do Waszyngtonu zajęło mi prawie cztery dni, ale potrzebowałam tego czasu w samotności, żeby ułożyć sobie wszystko w głowie. Bałam się przy tym, jak cholera, bo każda spotkana osoba, przyprawiała mnie o dreszcze i wszędzie szukałam podstępów. Potrzebowałam jednak tego, żeby udowodnić przede wszystkim sobie, że dam radę. Jeszcze mnie nie pokonali. W końcu dojechałam pod wskazany adres i serce niemal podeszło mi do gardła. Biło szybko w piersi i byłam pewna, że zanim go znajdę, jak nic się zrzygam.

Zatrzymałam się przed wysoką metalową bramą, czując, że pociły mi się ręce. Przez chwilę czułam się tak, jak na początku mojej znajomości z Houstonem. Wtedy, gdy każdy mężczyzna w klubie przerażał mnie jak cholera. Zagryzłam wewnętrzną część policzka, dając sobie w myślach mentalnego kopniaka. Spędziłam z nimi prawie pół roku, nie byłam już tą samą naiwną Romy Wilson. Potrafiłam znaleźć mojego Starego i zrobić mu aferę stulecia.

Jasne, że potrafiłam.

Podskoczyłam na fotelu, słysząc pukanie w szybę.

– Czego tu szukasz? – Napakowany facet w kucie, pochylił się w moją stronę, kiedy otwierałam okno.

– Houstona – odpowiedziałam szybko, starając się, żeby nie zadrżał mi przy tym głos. Zacisnęłam mocniej dłonie na skórzanej kierownicy. – Szukam Houstona. Przeniósł się tutaj cztery tygodnie temu z oddziału w Teksasie.

Zmierzył mnie spojrzeniem.

– Wsiadaj – rzucił beznamiętnie, przechylając głowę.

Wzięłam głęboki oddech, przekonując samą siebie, że przecież nie mogli mi nic zrobić. Byłam kobietą Houstona, czy tego chciałam, czy nie. Znowu zatęskniłam za moją kamizelką. Wielkie ręce mężczyzny przeszukały moje ciało, a ja z całych sił starałam się nawet nie drgnąć.

– Kim jesteś i po co go szukasz? – zapytał.

– Nie twój interes – syknęłam, kiedy jego ręce znalazły się na moich piersiach.

Odskokczyłam w tył, rzucając mu mordercze spojrzenie.

Przechylił głowę, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Zapytam jeszcze raz i tym razem radzę odpowiedzieć grzeczniej – warknął. – Kim jesteś i po cholere szukasz Houstona?

Spojrzałam mu prosto w oczy, unosząc dumnie podbródek.

– Romy – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Jestem jego kobietą.

– Houstona? – Uniósł w górę brew. – Wymyśl coś bardziej przekonującego, kwiatuszku.

Zazgrzytałam ze złości zębami.

– Skoro nie wierzysz, to mnie po prostu do niego zaprowadź – syknęłam.

– Chyba nie boisz się nieuzbrojonej kobiety?

Roześmiał się, najwyraźniej wielce rozbawiony. Mnie wcale nie było do śmiechu.

– Jak sobie życzysz, księżniczko. – Puścił mi oczko, a jego ręka zacisnęła się na moim przedramieniu, kiedy pchnął mnie w stronę metalowej bramy. Ta otworzyła się z cichym skrzypieniem. – To może być nawet zabawne – dodał, kiedy szliśmy betonowym podjazdem w stronę wysokiego budynku.

Długo zastanawiałam się nad tym, co mu powiem, kiedy go zobaczę, ale mimo wszystkich przemów, które przygotowałam, nagle miałam cholerną pustkę w głowie i przez chwilę chciałam najzwyczajniej w świecie stąd uciec.

Może moi rodzice mieli rację, może Steph miała rację, może sam Houston miał rację. Powinnam trzymać się od tego wszystkiego z daleka. Przecież przez tyle czasu się o to modliłam. Chciałam się uwolnić, odciąć od tego wszystkiego i wrócić do swojego starego życia.

Problem w tym, że stare życie wydawało się tak odległe, że już do niego nie pasowałam. Bez Houstona to była tylko marna imitacja życia.

Mężczyzna otworzył przede mną drzwi i uśmiechnął się kpiąco, przez co dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

– Coś nie tak, kwiatuszku? – zapytał, nie przestając się uśmiechać. Zagryzłam wargę i pokręciłam przecząco głową, jednocześnie przekraczając próg.

Znaleźliśmy się w przestronnym salonie. Było w nim kilku członków klubu i kilka kobiet. Wszyscy jak na komendę spojrzeli w naszą stronę, a ja

znowu miałam wrażenie, że żołądek podszedł mi do gardła.

– Kto to? – zapytał jeden z mężczyzn, siedzących na szarej kanapie.

– Stara Houstona.

Ktoś zaśmiał się głośno, a siedząca na kanapie blondynka prychnęła rozbawiona, jednocześnie posyłając mi mordercze spojrzenie. Byłam pełna podziwu, że można połączyć te dwie rzeczy.

– Gadają z szefem w gabinecie – rzucił któryś, a ręka prowadzącego mnie mężczyzny spoczęła na moich plecach, kiedy pchnął mnie lekko do przodu.

Rzuciłam mu przez ramię wściekłe spojrzenie, na co uniósł w górę ręce w obronnym geście.

– W takim razie poczekaj tu, kwiatuszku – powiedział, kłaniając mi się prześmiewczo.

Miałam ochotę kopnąć go prosto w jaja, ale wtedy przypomniałam sobie, że lada moment spotkam Houstona i serce znowu zaczęło mi bić mocniej ze zdenerwowania. Czułam na sobie ciekawskie spojrzenia, ale nie mogłam zmusić się, żeby spojrzeć w kierunku, z którego pochodziły.

Mężczyzna ruszył korytarzem i zatrzymał się przy drewnianych drzwiach, nie omieszkując się jeszcze odwrócić i puścić mi oczka. Otworzył je lekko i zajrzał do środka.

– Sorry, że przeszkadzam szefie, ale Houston ma gościa. – Usłyszałam, jak powiedział, zerkając przy tym na mnie szybko. Stałam na środku salonu, czując na sobie świdrujące spojrzenia znajdujących się w pomieszczeniu ludzi, ale nagle zniknęli, kiedy usłyszałam głos Houstona.

Kolana prawie się pode mną ugięły.

– Jakiego, kurwa, znowu gościa?

– Jakaś laska – odpowiedział mój przewodnik. Mimo dzielącej nas odległości dostrzegłam, że jego ramiona trzęsły się od tłumionego śmiechu.

– Każ jest spadać. – Jego głos był taki, jak zapamiętałam. Oschły i ochryply, budzący dreszcz. Oczy zaczęły mnie szczypać, ale doskonale wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na płacz. Nie w obecności tych ludzi.

Musiałam go zobaczyć. Po prostu, kurwa, musiałam. Nie mogłam pozwolić, żeby to wszystko tak się skończyło. Potrzebowałam wyjaśnienia. Potrzebowałam wiedzieć, co do cholery jasnej się stało.

Zrobiłam jeden niepewny krok w stronę korytarza.

– Mówi, że jest twoją kobietą – rzucił mężczyzna, otwierając na oścież drzwi.

Coś zaszurało gwałtownie o podłogę, a do moich uszu ponownie dotarł głos Houstona. Serce miałam w gardle.

– Romy?

Przełknęłam głośno ślinę, zatrzymując się w pół kroku i omal nie wydając głośnego jęku ulgi. Boże, tak bardzo tęskniłam za dźwiękiem mojego imienia wypowiedzanego jego głosem.

W powietrze uniósł się odgłos kroków, a sekundę później Houston pojawił się w moim polu widzenia. Odsunął w progu nieznanego i szybkim krokiem ruszył w moją stronę.

Serce dudniło mi głośno w piersi, kiedy chłonełam wzrokiem całą jego sylwetkę.

Nic a nic się nie zmienił przez te cztery tygodnie. Jego włosy w kolorze brudnego piasku nadal były krótko przystrzyżone po bokach, zostawiając dłuższe kosmyki na czubku głowy. Nadal nosił takie same czarne dżinsy ze srebrnym łańcuchem u boku, a pod skórzaną kutą założoną miał szarą bluzę, której rękawy podwinął, pokazując umięśnione, wytatuowane przedramiona.

Zanim zdążyłam obrzucić wzrokiem jego twarz, ten już znalazł się przy mnie i gwałtownym ruchem złapał mnie za przedramię.

– Co ty tu, kurwa, robisz, Romy? – syknął, sprawiając, że oczy zasły mi łzami. Cała tęsknota i cała złość uderzyły we mnie jak rozpędzona ciężarówka.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Żadna przemowa, żadne krzyki. Nic, kompletnie nic.

Pieprzona cisza.

Mogłam jedynie patrzeć na tę kwadratową szczękę pokrytą drobnym zarostem, na te bursztynowe oczy, z których jak zwykle nic nie mogłam wyczytać.

Szarpnął mnie, zaciskając mocno szczęki i nie patrząc na obecność innych, najzwyczajniej w świecie wytargał mnie na zewnątrz.

Wyrwałam rękę z jego uścisku, kiedy tylko dźwięk zamykanych drzwi uniósł się w powietrzu, a moje stopy dotknęły betonowego podjazdu.

Potraktował mnie jak rozkapryszoną dziewczynkę, która wtargnęła na spotkanie dorosłych. Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie.

– Co ty tu robisz, Romy? – zapytał ponownie, ale tym razem w jego głosie nie słyszałam złości. Jedyne rezygnację. Spojrzał na mnie w taki sposób, że zmiękły mi nogi.

– Jestem twoją kobietą, jestem tam, gdzie ty. Nie pamiętasz? – zapytałam cicho, obejmując się ramieniem i rzucając mu niepewnie spojrzenie. Tak bardzo chciałam być na niego wściekła.

Złapał się obiema rękoma za głowę i westchnął głośno, przymykając na moment powieki.

– Jak mnie znalazłaś?

– To nie było takie trudne. Big Jim wbrew pozorom ma miękkie serce.

Zaklął szpetnie pod nosem, po czym znowu złapał mnie za przedramię i pociągnął w stronę bramy.

– Wracasz do Teksasu. W tej pierdolonej chwili – syknął, na co wbiłam pięty w beton.

– Przestań! – krzyknęłam, wyrывая rękę.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, zmieszany ze złością.

– Wracasz do domu, Romy! – odkrzyknął.

– Nie! Nie po to przejechałam tyle mil, żebyś mnie wyrzucił za bramę! – Ze złości zacisnęłam dłonie w pięści i z całej siły powstrzymałam się, żeby go nie uderzyć. – Mam prawo wiedzieć! Nie możesz z dnia na dzień postanowić, że to koniec! Nie możesz do jasnej cholery, przesyłać mi moich rzeczy, jakbym była nic nieznaczącą dziwką, którą się jedynie zabawieś!

– Może właśnie tym, kurwa, byłaś! – wrzasnął. – Nie pomyślałaś o tym!?

– Nie! – krzyknęłam równie głośno. – Jesteś sukinsynem! Pierzonym sukinsynem, Houston!

– A TY JESTEŚ PIERDOLONĄ NAIWNĄ DZIEWCZYNKĄ Z SYNDROMEM SZTOKHOLMSKIM! – wrzeszczał. – Nic z tego nie miało znaczenia, Romy! Byłaś tylko przestraszona dziewczyną znaną nad postrzelonym ciałem w pieprzonej alejce za barem! Tylko zwyczajną dziwką, którą było łatwo manipulować!

Łzy płynęły po moich policzkach jak cholerne wodospady. Nawet nie próbowałam ich ścierać. Nie miało to najmniejszego sensu. Jego oczy były chłodne, jak zawsze, ale to złoto, ten cholerny bursztyn... nadal były moje.

I chociaż słowa raniły, wiedziałam, że nie są prawdziwe.

Znałam go.

Znałam go jak nikt inny.

Każdą jego słabość, każde najmniejsze kłamstwo.

– Kłamiesz – powiedziałam cicho, ale pewnie. Niczego innego nie byłam tak pewna, jak tego. Nagle cała złość ze mnie wyparowała. Nie było ważne, że zostawił mnie bez słowa wtedy, gdy najbardziej go potrzebowałam. Bo cholera, uratował mnie tak wiele razy. I po prostu chciałam go z powrotem.

– Kochasz mnie, Houston. – Szybko pokonałam dzielącą nas odległość i złapałam go za przód bluzy. – Kochasz mnie.

Jeszcze nigdy nie byłam tego tak pewna.

– Romy...

– Nie. – Pokręciłam głową. – Mam rację, prawda? Jeśli nie, powiedz mi to prosto w twarz, a nie uciekaj jak cholerny tchórz!

– OCZYWIŚCIE, ŻE CIĘ KURWA KOCHAM! – wrzasnął tak głośno, że prawie podskoczyłam. Złapał moje nadgarstki i oderwał od siebie, jakbym go parzyła. Pokręcił głową, robiąc krok w tył. – Dlatego, kurwa, tu jestem! – krzyczał dalej. – Dlatego ci grozili! Dlatego byłeś w pierdolonym niebezpieczeństwie! DLATEGO, KURWA, DOSTAŁAŚ KULKĘ! NIE ROZUMIESZ, ROMY?!

– Houston... – Chciałam do niego podejść, ale on cofnął się i pokręcił głową.

– Nie rozumiesz, Romy?! Nie możesz być kurwa aż taka naiwna! – krzyczał. – Wykonuję tę robotę, odkąd skończyłem osiemnastkę! Boże, miałaś sześć lat, a ja już byłem ujebany w krwi po same łokcie, maleńka. Nie rozumiesz, co to znaczy? – Rzucił mi proszące spojrzenie. – Jak myślisz, ilu wrogów sobie narobiłem przez te wszystkie lata, Romy?

Zagryzłam mocno dolną wargę, czując, jak krew barwi mi język.

– Do tej pory to nie miało najmniejszego znaczenia, ale teraz... kurwa, Romy, jeśli ktoś będzie się chciał do mnie dobrać, to teraz to zrobi. Przez ciebie. Jeśli będą chcieli skrzywdzić mnie... zrobią to, krzywdząc ciebie. Bo kurwa, jedyne co może mnie zranić, to utrata ciebie.

Nowe łzy zaczęły płynąć po moich policzkach.

– Możesz... – przełknęłam je. – Możesz prosić Big Jima o inne zajęcie. Możesz...

– To nic nie zmienia, maleńka – powiedział, a ton jego głosu w końcu stracił tę cholerną oschłość. – Co się stało, już się nie odstanie. Ci wszyscy ludzie nie znikną.

– Ale nie będzie nowych.

– Romy, błagam cię, nie utrudniaj tego. Próbuję cię ratować.

– Nie zgadzam się, Houston. – Podeszłam do niego tak blisko, że znajomy zapach znowu wypełnił moje nozdrza.

Zaciągnęłam się nim jak narkoman na głodzie. – To nie tylko twoja decyzja.

– Moja – odpowiedział z pełnym przekonaniem. – I jej nie zmienię, Romy.

– Ale ja się nie zgadzam... – jęknęłam żałośnie, zaciskając dłonie na jego kucie.

– Masz dwadzieścia trzy lata, maleńka – powiedział miękko, dotykając mojego policzka i ścierając kciukiem toczące się po policzkach łzy. – Poznasz jakiegoś nudnego faceta, założysz z nim rodzinę i będziesz bezpieczna.

– Ale nieszczęśliwa.

Uśmiechnął się smutno, zanim pocałował mnie w czoło.

– Zobaczymy za kilka lat. Będę tylko epizodem.

– Houston, ja tego nie chcę! – Uderzyłam go zaciśniętą w pięść dłonią w klatę, ale nawet tego nie zauważył. – Chcę ciebie, Houston. Nie obchodzi mnie ryzyko. Chcę ciebie.

Pokręcił głową.

– Nie mam zamiaru ryzykować. – Przyciągnął mnie do siebie, a ja objęłam go w pasie. Westchnął cicho, a jego ramiona się rozluźniły. – Wolę, żebyś była nieszczęśliwa, ale żywa.

Odsunęłam się lekko, aby móc spojrzeć mu w oczy. Whisky w jego oczach stała się cieplejsza, tak jak zawsze, kiedy na mnie patrzył.

– Byłabym dawno martwa, gdyby nie ty, Houston – zaczęłam cicho. – Wtedy w tym cholernym zaułku na tyłach baru. Byłabym martwa. Wild Griffins zabiliby mnie w mgnieniu oka. Uratowałeś mnie. Tak jak uratowałeś mnie, kiedy ten facet mnie porwał.

– Przeinaczasz fakty...

– Nieprawda! – zaoponowałam. – Gdybyś nie wziął mnie pod swoją ochronę, Wild Griffins by mnie zlikwidowali. Oboje o tym wiemy.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zakryłam mu je dłonią. Szorstki zarost zakłuł mnie w palce.

– Będziesz musiał coś wymyślić, Houston – syknęłam z ręką na jego usta. – Zwiększyć ochronę, zainstalować lepszy system bezpieczeństwa, zmienić zajęcie... Co tylko zechcesz, ale ja nigdzie się nie wybieram.

Patrzył na mnie bez słowa, całkowicie nieruchomiejąc.

– Dałeś mi swoją naszywkę. Uczyniłeś mnie swoją własnością. I nie możesz tego ot tak zmienić.

Złapał mnie delikatnie za nadgarstek i przysunął moją dłoń do swoich ust. Pocałował moje knykcie.

– Odprowadzę cię do bramy.

– Houston – jęknęłam żałośnie.

– Koniec dyskusji, Romy – odpowiedział twardo, patrząc mi w oczy.

– Nigdzie nie idę – warknęłam, krzyżując ramiona na piersiach.

Może i byłam żałosna, ale miałam to głęboko gdzieś.

– Świetnie – warknął. – W takim razie ja pójdę.

Panika złapała mnie za gardło. W tym samym momencie na podjazd przed budynkiem wjechały cztery motocykle, a sam Houston odwrócił się do mnie plecami i ruszył w stronę drzwi.

– Tchórz! – wrzasnęłam, gdy ryk silników umilkł. – PIEPRZONY TCHÓRZ!

Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił powoli w moją stronę. Jego twarz zastygła w tej przerażającej masce, gdzieś na granicy zimnej furii, a lodowatego spokoju.

Dreszcz przebiegł mi po plecach i automatycznie się cofnęłam. W dwóch krokach znalazł się przy mnie. Złapał mnie za przedramię i pociągnął w stronę blaszanego garażu, mijając po drodze grupę bikerów. Powiedzieli coś, ale serce tak dudniło mi w piersi, że nie rozumiałam słów. Palce Houstona wbijały się w moje ramię, ale nie ośmieliłam się nawet pisnąć. Oddech miałam szybki, jakbym przebiegła kilka mil.

– Wypierdalać – powiedział do kilku prospektów, którzy bez słowa odłożyli narzędzia i wyszli na zewnątrz. Jeśli zapłakana dziewczyna, siłą ciągnięta do garażu przez jednego z nich ich obeszła, to nie dali tego po sobie poznać. Zostaliśmy sami, patrząc na siebie morderczym wzrokiem.

– Jesteś tchórzem, Houston – powtórzyłam z premedytacją. – Uciekłeś, jak mały chłopiec – wysyczałam przez zaciśnięte zęby. Jego dłoń wystrzeliła w górę, żeby chwycić mnie za szyję. Pchnął mnie na ścianę, przyciskając mnie do niej ciężarem własnego ciała. Whisky w jego oczach ściemniało. To było znajome – ta wściekłość w jego oczach, ta gwałtowność i brutalność. Omal nie odetchnęłam z ulgą, bo może i nie było w tym nic normalnego, ale to wszystko było nasze. Chciałam tego.

Chciałam wszystkiego, co miało związek z Houstonem. Każdą emocję, każdą kłótnię, każdą namiętność i każdy delikatny dotyk.

– Czego się tak przestraszyłeś, Houston? – prowokowałam go dalej, wiedząc, że igram z ogniem, ale nie potrafiłam się zamknąć. – Czego się boi ktoś taki jak ty?

Ja mogłam mu opowiedzieć wszystko o moich lękach. Bałam się ciemności, bałam się ludzi i zasypiania. Przerazały mnie głośne dźwięki, a minimum trzy razy dziennie dostawałam ataków paniki. Mogłabym opowiedzieć o tym wszystkim, gdyby tylko był przy mnie, żeby mnie wysłuchać.

Przerazało mnie wiele rzeczy, ale nie on. Nawet jeśli jego palce zaciskały się na moim gardle i byłam całkowicie zdana na jego łaskę. Wiedziałam, że mógłby zrobić ze mną, co chciał, a nikt z klubu nawet nie skinąłby palcem, żeby mi pomóc. Znałam te zasady. Grałam już w tę grę. Nie wyrwałabym się. Nie miałabym siły, żeby się uwolnić. Wiedziałam to wszystko, ale lęk nadal nie przychodził.

Palce zacisnęły się mocniej na mojej szyi. A potem jego usta zaatakowały moje. Jęknęłam z ulgą. Tak dawno go nie czułam. Jego usta były natarczywe, wręcz brutalne. Palce na mojej szyi zaciskały się mocno, niemal zadając mi ból, ale nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby go odepchnąć.

Chciałam go bliżej. Mocniej. Bardziej. Ciągłe było mi mało. Zupełnie jakbym chciała nadrobić te trzydzieści dni nieobecności.

Houston atakował mnie całą. Jego palce zaciskały się na moich włosach, ciało przyciskało do ściany, nie dając szans na ucieczkę. Oderwał ode mnie usta i zerknął w bok. Odgłos spadających na beton narzędzi rozniósł się w powietrzu. Pociągnął mnie w tamtą stronę i posadził na wysokim metalowym stole. Pisnęłam, kiedy lodowaty metal, dotknął moich nagich ud.

Usta Houstona wróciły na moje, uciszając mnie skutecznie. Jego ręce wsunęły się pod moją rozkloszowaną spódnicę, sunąc w górę ud i rozszerzając je tak, aby mógł się między nimi zmieścić. Palce zahaczyły o materiał majtek, a ja poczułam, jak całe napięcie kumuluje się między moimi nogami.

Byłam uwięziona w pułapce z jego ciała. Całował mnie bez opamiętania, jednocześnie ściągając moje majtki. Nie zaprzętał sobie głowy grą wstępną, a ja sama jej nie potrzebowałam. Pulsowanie między moimi nogami było

tak intensywne, że niemal bolesne. Tak dawno go w sobie nie czułam, a tęsknota sprawiała, że drżałam z każdym brutalnym dotykiem jego rąk.

Złapał mnie za biodra i przysunął na sam skraj blatu, prosto na swojego sterczącego kutasa. Wsunął go we mnie zdecydowanym ruchem. Nie dał mi ani sekundy na dostosowanie. Zaczął uderzać we mnie niemal z brutalną siłą.

Pisnęłam zaskoczona, omal nie spadając z blatu, ale jego mocne ręce podtrzymywały mój tyłek, jakbym nic nie ważyła. Odchyliłam głowę, jęcząc głośno, kiedy wsuwał się we mnie szybko. To nie był romantyczny numerek, nie był nawet jednym z tych brutalnych, pełnych wściekłości i dominacji. To była dzika, zwierzęca żądza. Szybka rozgrywka mająca doprowadzić do spełnienia.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem to zrobił, ale zaraz potem poczułam budujące się we mnie napięcie i z kolejnym, gwałtownym ruchem, orgazm wybuchł w moim ciele jak bomba, niszcząc mnie i rozwalając na miliony maleńkich kawałeczków.

Jęknęłam głośno, a wtedy spojrzał mi prosto w oczy i sam doszedł, szepejąc moje imię. Znieruchomiał na moment, zanim się ze mnie wysunął.

Dyszałam głośno i dopiero wtedy dotarło do mnie, że na zewnątrz garażu są ludzie. Rozmawiali głośno i nie było szans, żeby nas nie słyszeli. Opuściłam spódnicę, zakrywając swoją nagość, a moje policzki pokryły się czerwienią. Nie miałam pojęcia, co to miało znaczyć.

– Houston... – zaczęłam, ale wtedy spojrzał na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. I wiedziałam, po prostu wiedziałam, że to koniec. Nie potrzebne mi były żadne słowa ani potwierdzenia. To był koniec.

– Kurwa mać – powiedział, jakby sam do siebie. Patrzył na mnie, ale miałam wrażenie, że nawet mnie nie widział. Zapiął rozporek i odwrócił się na pięcie, zostawiając mnie samą. Patrzyłam, jak jego plecy ubrane w czarną kutę, znikają za drzwiami garażu. Białe oczy wściekłego psa, patrzyły na mnie osądzająco.

Serce dudniło mi głośno w piersi, a łzy przebijały się powoli przez zaskoczenie, kiedy rzeczywistość zaczynała spadać mi na głowę.

– Skończyliście?

Podskoczyłam na blacie, kierując spojrzenie w stronę jednego z prospektów, których wcześniej przegonił Houston.

Zamrugałam zaskoczona i musiał pomyśleć, że jestem opóźniona w rozwoju.

– Więc spieprzaj. Mam jeszcze w chuj rzeczy do zrobienia.

Rzucił mi nieprzyjemne spojrzenie, takie, jakie posyła się jednej z klubowych dziwek. Bo właśnie tym chyba w tej chwili byłam.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Przełknęłam wstyd i rozpacz. Podniosłam z ziemi moje majtki i wsunęłam je na tyłek z największą godnością, na jaką było mnie w owej chwili stać. Niemal biegiem rzuciłam się w stronę samochodu, czując, jak jego sperma wylewa się na moje majtki. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak upokorzona. Otworzyłam przed nim serce i nogi, a on mnie przeleciał i zostawił, jak nic nieznaczącą dziwkę.

Miałam swoją odpowiedź.

Rozdział 42

HOUSTON

Serce nadal waliło mi jak cholerna perkusja, kiedy przemyłem twarz lodowatą wodą. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem do siebie takiego obrzydzenia – a robiłem wiele naprawdę złych i popieprzonych rzeczy. Przelecenie Romy na brudnym stole w garażu wydawało mi się jednak najgorszą z nich. Miałem wrażenie, że sekundy dzieliły mnie od spektakularnego zarzycania łazienki.

Zacisnąłem z całej siły powieki, ale to sprawiło jedynie, że w ciemności pojawiała się zarumieniona twarz Romy, a wraz z nią to pełne zranienia i niedowierzania spojrzenie. Wiedziałem, że te szare, pełne cierpienia oczy będą mnie prześladować do końca mojej marnej egzystencji. Nie zasługiwałem na coś tak dobrego w moim życiu.

Kiedy otworzyłem oczy, nadal ją widziałem. Siedziała tam całkowicie zaskoczona. Jej różowe pełne usta były rozchylone, a spojrzenie rozbiegane i błagające. Znała mnie na tyle dobrze, że wiedziała. Wiedziała, że to koniec. Nie musiałem tego mówić. I całe szczęście, bo byłem przekonany, że żadne słowo nie przeszłoby mi przez gardło. Oniemiałem jak totalna ciota. Nadal czułem w nozdrzach jej słodki zapach, doprowadzający mnie powoli, ale skutecznie do szaleństwa. Miałem wrażenie, że wypełniała mnie całego, krążyła w moich żyłach, zapełniała myśli. Nie mogłem się od niej uwolnić. Mimo tego, że kurewsko chciałem, nie potrafiłem. Była jak jakaś niezbędna część mnie, o której istnieniu do tej pory nie wiedziałem. Dopóki jej nie straciłem, nie miałem pojęcia, jak ważną pełniła funkcję, ani jak bardzo mi jej brakowało przez całe cholerne życie. Nie miałem pojęcia, że można się tak czuć. Że mogłem za kims tęsknić. Że mogłem kogoś kochać. Ktoś taki jak ja – sukinsyn bez serca – nie mógł przecież kochać. To nie było przeznaczone takim ludziom jak ja.

Z całej siły uderzyłem pięścią w lustro. Pękło w drobną pajęczynę, ale przynajmniej nie musiałem patrzeć już sobie w oczy. Nie mogłem znieść swojego widoku. Dłoń pulsowała bólem, a knykcie, które nie zdążyły się zasklepić po ostatnim razie, kiedy nabawiłem się krwawych śladów, znowu zabarwiły się czerwienią. Ledwo to czułem. Ten dziwny tępy ból gdzieś głęboko w klatce piersiowej, niwelował każdy inny. Zacisnąłem dłoń na białej umywalce, pozwalając krwi spływać swobodnie.

Nie powinna tu przyjeżdżać. Całkowicie się tego nie spodziewałem, a przecież nie byłem człowiekiem, którego łatwo zaskoczyć. A mimo to mała Rosemary Wilson jeszcze kilka minut temu tu była. Prawdziwa, namacalna Romy. Nie senny majak i nie kolejna niebezpieczna fantazja, która zawsze w końcu zniknęła, potęgując to dziwne uczucie w klatce piersiowej. To była Romy z krwi i kości. Z tym cholernie niewinnym spojrzeniem, pełnymi wargami i ciałem, przez które płonąłem. Gdybym tylko mógł spłonąć doszczętnie – to byłaby piękna śmierć.

Nie powinienem był mówić jej tych wszystkich rzeczy. Powinienem trzymać język za zębami i wystawić ją za bramę, ale nie potrafiłem. Byłem słaby, tak kurewsko słaby, że kiedy stała przede mną, nie potrafiłem się powstrzymać przed jej dotknięciem. Była jak łyk zimnej wody w upalny dzień, jak promień słońca przebijający się przez czarne chmury. Była wszystkim tym, co dobre w moim życiu. Jedyłą jasnością, cholerną kotwicą trzymającą mnie w miejscu. Kołem ratunkowym, ratującym mnie przed powolnym opadaniem na samo dno.

I nie mogłem jej mieć. Bo to było takie niesprawiedliwe, takie cholernie egoistyczne z mojej strony, że chciałem mieć ją blisko. A ona zasługiwała na coś lepszego. Na kogokolwiek, byle nie mnie.

– Houston! – Głośne uderzenie w drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. – Jelly chce cię widzieć na dole za dziesięć minut.

Zamknąłem na moment oczy, próbując zebrać się do kupy. Nie miałem czasu na myślenie o Romy. Nic dobrego nie miało mi z tego przyjść. Wystarczy jedynie poczekać, aż to uczucie minie, a ona ułoży sobie życie. Jeszcze chwila, kilka zleceń, kilka odciętych palców, grzebania trupów i wszystko minie. Wszystko będzie tak, jak dawniej, a ona będzie bezpieczna.

Beze mnie i bez mojego mroku.

Otworzyłem gwałtownie drzwi a Goldie, olśniewająca, długonoga blondynka, która powinna zrobić na mnie jakiegokolwiek wrażenie, podskoczyła w przestkach.

– Przepraszam, Prezydent mnie wysłał – powiedziała, ale w jej tonie głosu nie było krzty winy. Nie była z tych, co przepraszają. Uśmiechnęła się kusząco, patrząc na mnie spod rzęs. Znałem to spojrzenie.

Skinąłem jej głowę, mając głęboko gdzieś to, co miała do powiedzenia. Zrobiłem krok, chcąc ją wyminąć, ale wtedy wciągnęła ze świstem powietrze i pisnęła głośno.

– Cholera, co ci się stało w rękę?! – Złapała mnie za dłoń, ale od razu się wyrwałem, posyłając jej mordercze spojrzenie. Czy naprawdę tak trudno było trzymać łapy przy sobie?

– Nie twój cholerny interes – syknąłem, na co zagryzła dolną wargę, a w jej brązowych oczach zalśniła niepewność.

– Trzeba to opatrzyć, żeby nie wdało się zakażenie – zawyrokowała, a ja z trudem powstrzymałem się od wywrócenia oczami.

Nie miałem czasu na jej gierki.

Byłaby dobra na jeden raz, ale zdecydowanie nie miałem zamiaru się z nią użerać. Goldie była siostrzenicą jednego z naszych klubowych braci i zdecydowanie wolałem trzymać się od niej z daleka.

– Bywało gorzej, kochanie – odwarknąłem, ruszając przed siebie. Goldie ze sprawnością wężorza prześlizgnęła się obok mnie i zastawiła mi drogę, rozplaszczając cycki na mojej kłacie.

Ledwo na nie spojrzałem.

– Goldie – zacząłem powoli przez zaciśnięte zęby. Zamrugowała zaskoczona, a w jej oczach zalśnił strach. Była młoda i głupia. Mimo tego, że żyła w tym świecie dość długo, najwyraźniej nie uczyła się wystarczająco szybko. Gdyby tak było, wiedziałyby, że ma się do mnie nie odzywać. – Zejdź mi z drogi.

Oblizwała wargę, po czym zmarszczyła brwi.

– Chodzi o tę dziewczynę? – zapytała, krzyżując ręce na biuście, jakby chciała dodać sobie odwagi. – Dean wyrzucił ją za bramę. Jasno jej powiedział, że dzisiaj dziwki nie mają tu wstępu. – Złość wypełniła moje żyły.

– Co zrobił? – zapytałem ze stoickim spokojem, zaciskając pięści. Krew popłynęła mocniej z ran.

Goldie zrobiła mały krok w tył, otwierając i zamykając usta jak wyłowiona z wody rybka.

– Ja...

Z każdym kolejnym krokiem, który stawiała w tył, ja robiłem jeden naprzód. Sapnęła zaskoczona, kiedy jej plecy uderzyły o ścianę w korytarzu.

– Nazwij ją jeszcze raz dziwką, a będę mieć głęboko gdzieś, czy jesteś kobietą czy nie. Jasne?

Zamrugowała szybko.

– Jasne, Goldie? – syknąłem, patrząc jej uważnie w oczy. Romy nie zasługiwała na takie obelgi. Kurwa mać, była najśłodsza, najbardziej niewinną istotą na całym tym zepsutym świecie, a ktoś taki jak Goldie – ktoś, kto wczorajszego wieczora ssał fiuta jednemu z prospektów – miał czelność nazywać ją dziwką.

– T-tak – wymamrotała.

Odszedłem od niej bez słowa, nawet na nią nie patrząc. Wściekłość paliła od środka, zupełnie jakby moja krew zamieniła się w lawę. Oddychałem szybko, wychodząc na zewnątrz. Chłodne, waszyngtońskie powietrze buchnęło mi

w twarz, ale nie ostudziło mojej złości. Byłem wściekły na cały pieprzony świat, jak jakiś nastolatek w okresie buntu.

– W końcu! – krzyknął Jelly, kiedy tylko znalazłem się w zasięgu jego wzroku. Stał wraz z innymi braćmi przy swoich maszynach. Każdy z nich był gotowy do drogi. – Wsadzaj dupę na motocykl. Zaraz jedziemy!

Rzuciłem mu tylko pochmurne spojrzenie, nawet na moment nie zwalniając kroku. Minąłem ich bez słowa, odprowadzony zaciekawionymi spojrzeniami.

– Dean! – wrzasnąłem, będąc w połowie drogi do garażu.

Nie minęła sekunda, a ze środka wyszedł chuderlawy, na oko dwudziestoletni, chłopak. Na ciemnych włosach zawiązaną miał czarną bandanę. Rozejrzał się szybko dookoła, wycierając jednocześnie ubabrane smarem ręce w niegdyś białą szmatę. W końcu jego wzrok zatrzymał się na mnie.

– Tak, szefie?

Wściekła bestia zaryczała w moim wnętrzu i zanim miałem szansę zastanowić się nad tym, co robię, moja ręka wystrzeliła do przodu. Krew trysnęła z jego nosa, jeszcze bardziej brudząc moje knykcie. Złapałem go za przód brudnej, szarej koszulki, nie dając mu możliwości upaść na ziemię

i uniknąć kolejnego ciosu. Jego głowa odskoczyła do tyłu, a ja go puściłem. Jego ciało uderzyło o ziemię z głuchym odgłosem, żeby zaraz potem zarobić kopnięcie w żebra. Jęknął cicho, próbując zwinąć się w kłębek.

– Houston, co jest?! – wrzasnął Jelly, ale go zignorowałem. Byłem tylko ja, moja wściekłość i ten pieprzony prospekt. Ledwo usłyszałem dźwięk ciężkich buciorów Jelly’ego, uderzających o beton, kiedy najwyraźniej ruszył w moją stronę.

Kucnąłem przy Deanie, patrząc z chorą satysfakcją na jego zakrwawioną, skrzywioną w grymasie bólu twarz.

– Szacunek – syknąłem. – Romy Wilson należy się pierdolony szacunek, rozumiesz? Następnym razem, kiedy zachce ci się potraktować jakąś kobietę jak dziwkę, zastanów się najpierw, do kogo należy, jasne?

Byłem hipokrytą. Pieprzonym hipokrytą, ale byłem przy tym tak kurewsko wściekły, że chciałem jedynie dać upust tej złości. A im bardziej się wściekałem, tym wyraźniej uświadamiałem sobie, że jestem wściekły na samego siebie.

Mówiłem o pierdolonym szacunku, a sam przeleciałem ją i zostawiłem bez słowa.

Pieprzona parodia.

– Nie wiem, o czym mówisz – wymamrotał Dean, plując krwią i patrząc na mnie z czystym przerażeniem. W takich chwilach jak ta uwielbiałem, że moja reputacja tak bardzo mnie wyprzedzała. – Chodzi o tę brunetkę? Myślałem, że... sam ją zostawiłeś, po tym, jak... znaczy... Przepraszam. Przepraszam, Houston, nie wiedziałem.

Pokręciłem głową, wzdychając głośno. Jakim cudem te dzieciaki miały dostać się do klubu, kiedy przerażał je jeden słaby cios w twarz?

– W porządku? – Głos Jelly’ego rozbrzmiał nad moją głową. Spojrzałem na niego bez wyrazu, podnosząc się z kuczków.

– Nie – syknąłem. – Młody musi się nauczyć odróżniać dziwkę od...

– Od twojej kobiety? – Przerwał mi, uśmiechając się kpiąco. – Wypieprzyłeś ją tak, że wszyscy słyszeli... Czego się, kurwa, spodziewałeś? Raczej nikt nie ma cię za faceta jednej kobiety. Zresztą... – Przechylił głowę. – Skoro jest twoja, to czemu jej tutaj nie ma?

Bo choć raz w życiu, starałem się zrobić coś dobrego. Bo przeze mnie ten sukinsyn położył na niej łapy. Przeze mnie dostała kulkę. Nie mogłem jej dać nic oprócz cierpienia.

– Nie obchodzi mnie za kogo mnie, kurwa, macie. – Rzuciłem mu wyzywające spojrzenie. Wiedziałem, że nie podejmie tego wyzwania. Nikt go nie podejmował. Choć błagałem w myślach, żeby to zrobił. Żeby podjął rękawice, powiedział coś, co wkurzy mnie jeszcze bardziej. Cokolwiek, co da mi pretekst do użycia pięści. Wściekłość ryczała we mnie tak głośno, że ledwo udawało mi się utrzymać ją na uwięzi. Chciałem, żeby wybuchła jak cholerna bomba atomowa. Przy odrobinie szczęścia, zniszczyłaby mnie doszczętnie.

Rozdział 43

ROMY

To nie mogła być prawda.

Ręka trzęsła mi się tak bardzo, że ledwo udało mi się sięgnąć do ust. Cholerny sen. Kolejny z koszmarów, z których miałam zaraz się obudzić.

Tak, to na pewno to – powtarzałam sobie w myślach. Tylko kolejny zły sen, ale nie zniknął, a pobudka nie nadchodziła. Wpatrywałam się więc w leżący na umywalce patyczek, czując, że mdłości znowu się nasilają. Zamknęłam mocno powieki i pochyliłam się nad muszlą klozetową, po raz czwarty tego poranka wyrzucając żołądek.

Wmawiałam sobie, że to stres, bo jednak w ostatnim czasie przeżyłam więcej niż nie jeden przez całe moje cholerne życie. Nic więc dziwnego, że okres mi się spóźnił, ale kiedy moje cycki zaczęły boleć jak skurwysyn, a gotujące się mięso przyprawiało mnie o wymioty, nie mogłam oszukiwać samej siebie. Aż taka naiwna nie mogłam być. Spuściłam wodę, wycierając usta papierem toaletowym i opłukałam twarz lodowatą wodą. Wyglądałam jak gówno. Byłam biała jak ściana, a moje odbicie patrzyło na mnie z przerażeniem, kiedy szcztokowałam zęby. Prawda nadal do mnie nie docierała, mimo że miałam przed oczami trzy testy ciążowe z pozytywnym wynikiem. Nie mogły kłamać wszystkie trzy.

Nawet nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym zajść w ciążę. Przecież brałam cholerne tabletki od czasu, kiedy Houston przeleciał mnie na tyłach baru. Byłam bezpieczna.

A potem mnie porwano, a sukinsyn mnie zostawił, więc tabletki były ostatnie na liście moich priorytetów. A powinny być wyżej, skoro pozwoliłam przelecieć się Houstonowi miesiąc temu w garażu w Portland. Cholerna idiotka. Byłam cholerną idiotką.

Nie miałam pojęcia, co zrobić. Miałam dwadzieścia trzy lata, nie miałam pracy ani faceta. Nie było mnie stać nawet na ewentualny zabieg.

Znowu poczułam mdłości.

– Romy? – Delikatne pukanie do drzwi wyrwało mnie z odrętwienia. – Santana do ciebie przyszła.

Wzięłam głęboki oddech, ale nie potrafiłam się odezwać. Zacisnęłam powieki tak mocno, że zobaczyłam żółte plamy. Panika buzowała w moich żyłach.

Jak miałam sobie z tym wszystkim poradzić? Nie miałam pracy ani pieniędzy, a tym bardziej faceta. Nie mogłam do niego zadzwonić. Boże, nie mogłam mu powiedzieć. Przecież jasno dał mi do zrozumienia, że to koniec. Przeleciał mnie i wyrzucił za bramę jak zwykłą dziwkę. Jak cholerną, użytą prezerwatywę.

Słumiłam szloch, próbując zapanować jednocześnie nad oddechem.

– Romy? – Steph zapukała znowu, a tym razem w jej głosie zabrzmiał niepokój. – Romy, wszystko ok? Mogę wejść?

Nie było ok. Byłam w ciąży. Jak miałam zostać samotną matką? Aborcja nie wchodziła w grę, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła, ale wychowanie dziecka? To zdecydowanie było ponad moje siły. Cholera, dopiero co skończyłam studia i zaczęłam utrzymywać się sama. A ojciec dziecka? Boże, jak miałam mu powiedzieć? Chciałam w ogóle, żeby moje dziecko go znało? Przecież był kryminalistą. Siedział w więzieniu, krzywdził ludzi i należał do klubu motocyklowego. A z drugiej strony, czy miałam prawo odbierać dziecku ojca? Czy on sam miał ochotę je poznać?

Kiedyś powiedział, że dzieci go nie przerażają, ale skąd mogłam wiedzieć, czy mówił prawdę? Zbyt wiele się wydarzyło od tego momentu. Przyłożyłam drżącą rękę do brzucha, zupełnie jakbym spodziewała się poczuć dziecko, ale brzuch był nadal płaski, a samo dziecko surrealistyczne.

– Romy? – Drzwi uchyliły się lekko, a przez szparę w drzwiach zobaczyłam zatroskane twarze moich przyjaciółek. Wybuchłam płaczem. Steph w sekundzie znalazła się przy mnie i objęła mnie ramionami, pozwalając moczyć koszulkę łzami, a Santana zaklęła głośno.

– Kurwa, to jest to, o czym myślę? – zapytała, patrząc to na mnie, to na leżące na umywalce testy.

Wybuchłam jeszcze głośniejszym płaczem.

– Romy, jesteś w ciąży? – Głos Steph brzmiał dziwnie głucho. – Z Houstonem? Na miłość boską...

– Musisz mu powiedzieć – zaczęła Santana, ale od razu pokręciłam głową. – Musisz. I tak się dowie.

– Nie dowie się. Nie powiesz mu, Santa – powiedziałam stanowczo. Spojrzałam jej w oczy, ocierając łzy. Szkoda już się dokonała. Musiałam wziąć się w garść i zadbać o moje dziecko.

– Romy... – Ostrzegawcza nuta pojawiła się w jej głosie.

– Nie. To moja decyzja, Santana. Houston... Houston jasno postawił sprawę. Nie chce mnie. Nie ma zamiaru zmieniać decyzji, a więc poradzę sobie sama.

Miałam w sobie resztki zszarganej dumy. Jasno powiedział, że nie ma zamiaru wracać, a ja nie miałam zamiaru być żalowaną idiotką i błagać go o to na kolanach.

– Więc co zrobisz? – zapytała Steph, nadal obejmując mnie ramieniem. Santana zacisnęła usta w wąską linię, unikając mojego spojrzenia.

– Dam sobie radę – odpowiedziałam cicho, zastanawiając się, jak miałam to zrobić. Czy można być dobrą matką, bojąc się własnego cienia? Westchnęłam, zbierając się do kupy. Mogłam to zrobić. Przez ostatnie pół roku w moim życiu było tyle gówna, że ciąża miała być przy tym miłą przejażdżką.

– Pojadę do rodziców – zdecydowałam, wpatrując się w płytki po przeciwnej ścianie. – Na jakiś czas. Spróbuję sprzedawać obrazy, a kiedy tylko będę mogła, znajdę jakąś stabilną pracę.

Steph wzmocniła uścisk na moim ramieniu.

– Myślę, że to dobry pomysł, Romy. – Posłała mi pocieszający uśmiech. – Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Skinęłam głową.

– To się nie uda – zawyrokowała Santana. – Nie bądź naiwna, Romy. To Houston, nie uciekniesz przed nim.

– On uciekł przede mną, Santa – syknęła. – Nie rozumiesz? Nie chce mnie.

Pokręciła głową.

– Może, ale nadal jesteś pod opieką klubu. Chłopaki mają na ciebie oko i podejrzewam, że długo się to nie zmieni. Ktoś w końcu zobaczy cię z brzuchem.

– I nie powie nic Houstonowi – warknęłam, patrząc na nią morderczym wzrokiem. – A nawet jeśli, to powiem, że to nie jego dziecko. Moje małenstwo nie będzie mieć nic wspólnego z tym gównem.

Spojrzała na mnie zimno.

– Klub to nie tylko przemoc, Romy – powiedziała miękko. – To ochrona, zapewnienie, że jakkolwiek szajs by się nie odpierdalał, chronią twoją dupę.

– Bez klubu nikt nie musiałby bronić mojej dupy.

– Naprawdę? – zapytała z powątpiewaniem, na co uciekłam spojrzeniem.
– Myślisz, że byłabyś tutaj, po tym, co się odważyło w Lane? Siedziałabyś tutaj z nowym życiem rosnącym w twoim brzuchu? Bo ja myślę, że gdyby nie klub, gryzłabyś ziemię.

Zagryzłam wargi do krwi. Mdłości znowu się wzmożyły.

– On mnie nie chce, Santa – powtórzyłam żałośnie.

– Bo jest upartym sukinsynem. Myślisz, że czemu cię pilnują, Romy? Bo mu, kurwa, nadal zależy. Bo jest popierdolony i myśli, że to wszystko jego cholerna wina. Boże, to Houston! – wykrzyknęła. – Pierdolona imitacja człowieka! Jakiś mutant bez emocji i uczuć, a potem pojawia się ty i bum! – Uderzyła pięścią w otwartą dłoń, a my ze Steph podskoczyliśmy na podłodze. – Nikt nigdy go takiego nie widział. To, jak na ciebie patrzy, jakby w każdej chwili był gotowy osłonić cię własnym ciałem. Matko boska, czegoś takiego nie da się udawać.

Pociągnęłam nosem, dopiero wtedy sobie uświadamiając, że znowu ryczałam. Miałam tego dość. Nie byłam słaba. Przecież, kurwa, nie byłam aż tak słaba.

– Nie wiem – wymamrotałam. – Muszę... muszę to wszystko uporządkować we własnej głowie. Nie mogę teraz o nim myśleć. Może kiedyś mu powiem, ale nie teraz. Na pewno nie teraz.

Santana skinęła głową, nadal nie wyglądając na przekonaną.

Rozdział 44

HOUSTON

Telefon rozdzwonił się w mojej kieszeni.

Blaze i Wolf lustrowali spojrzeniem wijące się na rurze kobiety. Były niemal nagie, ale mój kutas pozostawał na swoim miejscu. Zmieniałem się w pieprzonego impotent. Od czasu seksu z Romy w garażu, nie potrafiłem się pozbierać. Wszystkie kobiety wydawały się brudne i nieznaczące. Wkurwiało mnie to jak cholera, bo nie było opcji, żebym znowu mógł zerznąć Romy.

Decyzja zapadła.

Romy została w Teksasie, ja w Portland. I miałem nadzieję, że już jej nie spotkam. Dopóki nie widziałem, że układała sobie życie z kimś innym, mogłem udawać, że to się nie dzieje. A więc nie musiałem do nikogo strzelać, a tym samym mogłem uniknąć kolejnej odsiadki. Mogłem tym żyć.

Telefon nadal dzwonił, więc wyciągnąłem go z kieszeni. Na wyświetlaczu pojawił się napis: Rush. Zmarszczyłem brwi, nie mając pojęcia, co ten sukinsyn mógł ode mnie chcieć.

– Moment, wyjdę na zewnątrz – rzuciłem, jednocześnie ruszając w stronę wyjścia. Chłodne powietrze uderzyło we mnie, kiedy tylko opuściłem lokal. Muzyka stała się cichsza.

– Co jest? – zapytałem.

– Pakuj dupę na motocykl i wracaj – powiedział od razu. W jego głosie brzmiało dziwne napięcie.

– Co kurwa?

– Zalałeś, stary.

Wypiłem tylko dwa piwa, więc byłem trzeźwy jak świnia, ale za cholere nie rozumiałem, o co mu chodziło.

– Rush, do kurwy nędzy, o chuj ci chodzi? – warknąłem, zatrzymując się na parkingu z dala od krzyków i śmiechów. Wyjąłem z kieszeni paczkę fajek i odpaliłem jedną. Nikotyna wystrzeliła w moje żyły.

– Romy. Zalałeś Romy. Jest w ciąży.

Fajka znieruchomiała w połowie drogi do ust, a ja miałem wrażenie, że straciłem grunt pod nogami. Powietrze uciekło z moich płuc, a cały świat

zatrzymał się na sekundę w zawieszeniu.

W ciąży.

Romy.

Nie, to nie było możliwe. Jasne, nigdy nie używaliśmy gumki, ale kurwa, przecież była na tabletkach.

– Co? – powtórzyłem jak idiota.

– Wyhoduj w końcu jaja, stary – zaczął Rush. – Wszyscy wiemy, że porwanie Romy było popierdolone, ale do kurwy nędzy, znaleźliśmy ją. Przestań być jebaną, upartą pizdą i po prostu, kurwa, wracaj. Twoja Stara cię potrzebuje. Kurwa, Huston... cokolwiek się stanie, chronimy twoje tyły. Nikt jej nie tknie. Jest bezpieczna. Cały klub się o to postara. Nikt nie tknie twojej Romy.

– Czemu mi nie powiedziała? – zastanawiałem się. Przecież miała mój numer. Dlaczego po prostu nie zadzwoniła?

Przecież, kurwa, i tak bym nie odebrał. Nie było takiej opcji.

Rush prychnął po drugiej stronie linii.

– Zerznąłeś ją jak zwykłą dziwkę na brudnym stole w garażu i wystawiłeś za bramę po tym, jak przejechała przez pół pierdolonego kraju. Naprawdę jeszcze pytasz?

Zakląłem.

– Kurwa, Santana ci wszystko powtarza, prawda?

– Oczywiście, że kurwa tak. – Chwila przerwy. – I nie wiesz tego ode mnie.

Rozłączył się, zostawiając mnie z niezłym pierdolnikiem w głowie.

Romy była w ciąży. Ta myśl dudniła w mojej głowie i nawet fajka nie pomagała. Kurwa, w jej brzuchu rosło nowe życie. Nowe życie, do którego stworzenia się przyczyniłem. Poczucie obowiązku i czegoś dziwnego, czego nie potrafiłem nazwać, uderzyło we mnie jak lecąca prosto w moją twarz pięść.

– Kurwa.

Panika chwyciła mnie za serce tylko na sekundę. Nie będę jak mój ojciec. Zapewnię temu dzieciakowi dobre życie, choćby nie wiem co.

Powrót do Teksasu zajął mi czterdzieści trzy godziny.

Byłem wyjebany, a wszystkie mięśnie bolały mnie jak skurwysyn. Spałem po pięć godzin, żeby zaraz potem wsadzić dupę na maszynę i

naprawić to, co spierdoliłem. A spierdoliłem dość dużo.

Dziecko zmieniało wszystko.

Mogłem porzucić Romy i liczyć na to, że ci, którzy chcieli dobrać się do mojej dupy, zapomną, że ktoś taki jak ona istniał, ale dziecko? Nie mogłem się od tego odciąć. Według moich wrogów kobieta mogła przestać mieć dla mnie znaczenie, ale o dzieciaku się nie zapomina. Musiałem, więc chronić ich oboje.

Dotarłem do jej mieszkania, ledwo trzymając się na nogach, ale zebrałem się w sobie i niemal biegiem pokonałem schody. Jedna z mieszkanek kamienicy mijając mnie na schodach, wykonała znak krzyża, omal nie wtapiając się w ścianę, ale minąłem ją szybko, ledwo zwracając na nią uwagę.

Zastukałem mocno w drzwi, jednocześnie naciskając dzwonek. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Po drugiej stronie usłyszałem dźwięk rozsuwanej zasuwki, a chwilę potem w przerwie między framugą, a drzwiami pojawiła się głowa Stephanie.

Kurwa, nie cierpiałem suki.

Pchnąłem drzwi, wpraszając się do środka. Lęk wymalował się na jej bladej twarzy i objęła się ramionami, cofając o krok.

Automatycznie zerknąłem w stronę pokoju Romy.

– Romy! – krzyknąłem, ale głos Stephanie zatrzymał mnie w miejscu.

– Nie ma jej. – Coś w tonie jej głosu się zmieniło. Oprócz lęku usłyszałem też załazek złości. Skrzyżowała ręce na piersiach i uniosła dumnie podbródek. – Wyjechała.

Zrobiłem krok w jej stronę, czując buzującą w moich żyłach wściekłość.

– Gdzie ona jest? – syknąłem.

– Nic ci nie powiem – pisnęła, robiąc krok w tył. – Zostawiłeś ją i tego powinieneś się trzymać. Daj jej spokój, Houston. W końcu udało jej się z ciebie wyleczyć.

Nie było, kurwa, takiej opcji.

– Powtórzę ostatni raz, Stephanie – powiedziałem cicho i powoli, tak żeby zrozumiała. – I tym razem radzę ci przemyśleć odpowiedź.

Bała się. Kurwa, w mojej głowie zaświtała myśl, że powinienem chociaż spróbować się z nią dogadać, bo przecież była najlepszą przyjaciółką Romy. Obecnie nie potrafiłem jednak myśleć o niczym innym tylko o tym, że muszę odzyskać moją kobietę.

– Stephanie... – warknąłem, na co spojrzała na mnie z przestachem, zagryzając wargę. – Pozwól mi, kurwa, spróbować to naprawić. Wiem, że mnie nienawidzisz i uważasz mnie za pomiot samego szatana, ale kurwa przysięgam, że od samego początku chodziło mi tylko o dobro Romy.

Przejechałem ręką po twarzy. Byłem naprawdę wyjebany. Czułem, że jeśli się położę, obudzę się za tydzień.

– Kocham tę kobietę. Przysięgam, że ją kocham.

Kurwa, czemu się jej tłumaczyłeś? Mogłem wyciągnąć gnata i przystawić jej do twarzy. Jak Boga kocham, to zawsze działało cuda, ale była przyjaciółką Romy i w tej chwili potrzebowałem w niej sprzymierzeńca, a nie wroga.

– Zajmę się nią i dzieciakiem. Możesz mieć mnie za największego sukinsyna, jaki stąpał po tej ziemi, ale Romy i to dziecko są moje. Muszę ich znaleźć.

Rozszerzyła oczy, wyglądając na totalnie zaskoczoną.

– Skąd wiesz? – zapytała. – Santana ci powiedziała?

– Jakie to ma, kurwa, znaczenie? – syknąłem, powoli tracąc cierpliwość.

– Ważne jest to, że mam zamiar się nimi zająć.

Westchnęła cicho, najwyraźniej się poddając.

– Została bez pracy i pieniędzy – zaczęła. – Myślę, że alimenty mogą jej się przydać.

– Cokolwiek, Steph. Po prostu mi, kurwa, powiedz. – Omal nie błagałem. I tak bym się dowiedział, ale potrzebowałem zrobić to szybko. Jeszcze minuta zwłoki i jak nic wyciągnąłbym gnata.

– Pojechała do rodziców – wyszeptła, jakby zdradzała mi przy tym tajemnicę. W jej oczach pojawiły się wyrzuty sumienia, ale miałem to głęboko gdzieś. Liczyło się tylko to, żebym znalazł moją Romę. Nigdy nie powinienem jej zostawiać, ale naprawdę chciałem postąpić dobrze.

Zacisnąłem na moment powieki, ściskając palcami nasadę nosa. Byłem wykończony podróżą, a okazało się, że to jeszcze nie koniec.

– Dzięki, Stephanie. Może nie jesteś taką suką, na jaką wyglądasz – rzuciłem na odchodne. Usłyszałem jeszcze, jak prychnęła głośno, zanim zatrzasnąłem drzwi. Sekundę później rozległ się dźwięk zaryglowywanych drzwi. Gdybym nie był tak zmęczony, zapewne wywróciłbym oczami.

Chłodny wiatr orzeźwił mnie odrobinę, kiedy jechałem dwupasmówką w stronę domu rodziców Romy. Niebo zaczynało robić się szare, a słońce powoli wynurzało się zza horyzontu za mną, odbijając się w lusterku.

Próbowałem wymyślić, co jej powiedzieć, ale żadne słowa nie przychodziły mi na myśl. Jednego byłem pewny. Wsadzę jej seksowny tyłek na mój motocykl.

Zaparkowałem maszynę przed odpowiednim numerem domu i zapaliłem fajkę. Ledwo trzymałem się na nogach i byłem pewny, że jak tak dalej pójdzie, to wykituję przed czterdziestką. A naprawdę chciałem poznać mojego dzieciaka. Kurwa, miałem tylko nadzieję, że to będzie syn. Jeśli córka będzie choć w połowie tak piękna, jak jej matka, to będę mieć nieźle przechlapane.

Zgasilem fajkę w tym samym momencie, kiedy ktoś wszedł do kuchni. Żaluzje były odsłonięte, a okno nie miało firanek. Obserwowałem więc zaspaną Romy, jak podeszła do zlewu i nalała sobie szklankę wody. Patrzyła niewidzącym wzrokiem przed siebie, a potem znieruchomiała ze szklanką w połowie drogi do ust.

Zobaczyła mnie.

Rozdział 45

ROMY

Był tam.

Siedział na motocyklu po drugiej stronie ulicy, a dym papierosowy nadal unosił się obok niego, choć nie miał już w ręku papierosa.

Wydawał się jeszcze bardziej szorstki, a zarost na jego kwadratowej szczęce dłuższy. Nie odrywał ode mnie spojrzenia, a ja czułam, jak serce zaczyna mi bić szybciej w piersi. W mojej głowie od razu pojawił się obraz naszego ostatniego spotkania. Jego szorstkich rąk na moich piersiach i tego odległego spojrzenia, jakim mnie obdarzył na odchodne. Przez cały ten czas zastanawiałam się nad tym spojrzeniem.

Miał na sobie odwieczne czarne dżinsy, ciężkie motocyklowe buty i najzwyklejszą czarną bluzę pod skórzaną kutą. Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Miałam wrażenie, że zamknął mnie w pułapce, silniejszej niż jego umięśnione ramiona.

Zupełnie tutaj nie pasował. Motocykl zdawał się ciąć na małe kawałki idealny obraz przedmieścia.

– Już nie śpisz, kochanie? – Usłyszałam głos mojej mamy, ale nadal wpatrywałam się w Houstona. – Jest dopiero szósta piętnaście. Powinnaś odpoczywać. Słyszałam, że znowu wymiotowałaś przez pół nocy.

Rodzice byli przerażeni, kiedy tydzień temu przyjechałam do nich z winą wymalowaną na twarzy. W pierwszej chwili nie chciałam im nic mówić, ale kiedy zwymiotowałam dwa razy w ciągu czterdziestu minut, sami się domyślili.

Mama i Lily się rozplakały, gdy dotarło do nich, kto jest ojcem, a tata wyglądał, jakby miał dostać wylewu i zemdleć jednocześnie. Nie było to pocieszające.

Houston nie był kimś, z kim mnie widzieli. Przerażał ich, a ja nie potrafiłam ich za to winić. Sama będąc na ich miejscu, nie chciałabym, żeby moja córka związała się z motocyklistą. Z kimś, kto miał kartotekę, która kiedyś pewnie się powiększy.

Mimowolnie przyłożyłam dłoń do brzucha. Houston zszedł z motocykla i przeszedł przez ulicę. Szklanka uderzyła w kuchenny blat, kiedy odłożyłam ją za szybko.

– Dzień dobry. – Głos mojego taty, wypełnił kuchnię. Mama zaczęła trzaskać talerzami, a Houston zniknął mi z oczu, najwyraźniej wchodząc na ganek.

Mdłości znowu się wzmogły i przełknęłam głośno ślinę.

Która suka mu powiedziała, gdzie mnie znaleźć?

Dzwonek zadzwonił do drzwi, a ja krzyknęłam spanikowana do taty:

– Nie otwieraj!

Było już za późno, bo właśnie przeszedł przez korytarz i położył rękę na klamce. Dźwięk dzwonka znowu wypełnił dom. Tata na mnie spojrzął i chociaż na pewno mnie usłyszał, nie zdążył zareagować, bo jego dłoń już była na klamce.

– Nie otwieraj drzwi!

Lily zbiegła ze schodów, najwyraźniej zaalarmowana moim krzykiem. Patrzyłam, jak ojciec naciska klamkę i otwiera drzwi. Miałam wrażenie, że wszystko to odbyło się w spowolnionym tempie. Tata cofnął się o krok, na widok gościa, a ja rzuciłam się w jego stronę, zupełnie jakbym chciała... sama nie wiedziałam, co chciałam zrobić. Zatrzasnąć mu drzwi przed nosem?

Lily pisnęła, nieruchomiejąc w połowie schodów. Patrzyła z przerażeniem na wielką postać Houstona, stojącą w progu.

Zatrzymałam się za tatą, zagryzając mocno wargi. Miałam na sobie jedynie koszulę nocną, a moje włosy były rozczochrane i poczułam się, jakbym stała przed nim naga.

Moje ramiona pokryły się gęsią skórą i nie miałam pojęcia, czy to z powodu chłodnego wiatru, wpadającego do domu przez otwarte na oścież drzwi, czy z powodu obecności Houstona.

Wyglądał na wściekłego, co dostrzegłam pod maską wystudiowanej obojętności. Schylił lekko głowę, patrząc na mnie intensywnie, a mięsień w jego szczęce drgnął nerwowo.

– Co tu robisz? – wydukałam cicho zza pleców ojca.

– Doszły mnie słuchy, że masz coś mojego.

Jego spojrzenie było zimne, jak wtedy, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. Nie mogłam nic z niego wyczytać i powoli zaczynało mnie to wkurzać. Co tu do cholery robił, skoro wyraźnie powiedział, że nie zmieni zdania?

– Dzwonię po policję! – krzyknął mój ojciec. – To wtargnięcie, więc albo pan wyjdzie w tej chwili, albo dzwonię po policję.

Houston oderwał na chwilę spojrzenie ode mnie, żeby zerknąć na mojego ojca.

– Śmiało – odpowiedział beznamiętnym tonem, przepychając się obok niego. Wiedziałam, że miał totalnie gdzieś, czy policja przyjedzie i czy trafi za kratki. Znałam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jakie miał priorytety. Kiedyś ja byłam pierwszym pośród nich, ale teraz? Mimowolnie robiłam krok w tył, z każdym kolejnym, który on stawiał w przód. Moje nogi zahaczyły o stopień schodów i wywróciłabym się, gdyby jego wielkie ręce nie złapały mnie w talii.

– Nie dotykaj mojej córki! – krzyknął tata, ale oboje z Houstonem go zignorowaliśmy. Ja najzwyczajniej w świecie nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa, a Houston miał go w całkowitym poważaniu.

– Musisz bardziej uważać, Romy – powiedział cicho, z nosem przy mojej twarzy. – Nosisz pod sercem nasze dziecko.

Kolejny dreszcz przebiegł mi po plecach, kiedy powiedział „nasze”, a oddech uwiązał mi w gardle. Jego ręce były ciepłe i znajome i przez myśl mi przeszło, że nie chcę, żeby mnie puszczał. Serce dudniło mi głośno w piersi i nie potrafiłam wykrztusić z siebie słowa. Chciałam go uderzyć, ale moje ręce były słabe i nie chciały mnie słuchać. Chciałam krzyżeć, ale wielka gula stanęła mi w gardle.

A potem jego bursztynowe spojrzenie znowu stało się lodowate.

– Miałaś mi zamiar w ogóle powiedzieć? – warknął, odsuwając się ode mnie. Dopiero wtedy mogłam złapać oddech.

Miałam zamiar? Nie wiedziałam. Objęłam się ramieniem, unikając jego spojrzenia. Mój ojciec nadal stał w drzwiach, a Lily nadal patrzyła na nas z przerażeniem ze schodów.

Zerknęłam na mamę, zaciskając usta w wąską linię.

Stała w progu kuchni, obserwując rozgrywającą się przed nią scenę. W drżącej dłoni trzymała telefon, gotowa zadzwonić na policję.

Nie powinni tego widzieć.

Byłam cholernie złą córką.

– Moja córka nie ma zamiaru z tobą rozmawiać! – krzyknął ojciec.

– Twoja córka potrafi mówić – odwarknął przez ramię Houston.

Pokręciłam głową, czując, że lada moment się rozpłaczę. Chciałam wpełznąć do łóżka i płakać w nieskończoność, ale miałam do podjęcia decyzję.

Decyzję, która miała zaważyć na życiu mojego nienarodzonego dziecka.

– Tata ma rację, Houston – powiedziałam słabo. – Powinieneś wyjść. Nie powinieneś w ogóle tu przyjeżdżać.

Prychnął głośno.

– Nigdzie się nie ruszam, Romy – odpowiedział twardym tonem. – Twoje miejsce jest przy mnie.

Tym razem to ja prychnęłam.

– Ostatnim razem mówiłeś co innego! – wykrzyknęłam, pozwalając całej tłumionej złości wybuchnąć. – Wyrzuciłeś mnie za bramę jak jedną z twoich dziwki!

Pokręcił głową, jakbym byłam głupią, małą dziewczynką, która nic nie rozumiała.

– Mam ci przypomnieć, Houston, co zrobiłeś?

– Doskonale, kurwa, pamiętam! – ryknął. – Od pierdolonego miesiąca nie myślę o niczym innym tylko o tym! Od miesiąca śni mi się po nocach ta twoja zraniona twarz! Kurwa mać, maleńka! Ja tylko próbowałem zrobić to, co zawsze! Próbowałem cię ratować! Jakbyś nie zauważyła, to jedyna rzecz, którą robię od pewnego czasu! Od momentu, kiedy znalazłem cię za Lane w pierdolonej kałuży krwi, nie robię nic innego, tylko próbuję cię chronić!

– I dlatego mnie przeleciałeś w pieprzonym garażu, kiedy wszyscy twoi ludzie nas słyszeli?! To było ratowanie?! – krzyczałam, robiąc krok w przód. – Ratowałeś mnie, kiedy zostawiłeś mnie tam po tym, jak ze mną skończyłeś?!

Moja mama wciągnęła ze świstem powietrze, a ja uświadomiłam sobie, że przecież mamy towarzystwo, ale tak jak zawsze w jego obecności miałam to gdzieś. Naprawdę nie powinni tego słuchać. Im więcej wiedzieli, tym gorzej to wszystko wyglądało. Ich idealna córka była zwykłą dziwką. Taka była prawda. Byłam tak cholernie łatwa, że pozwoliłabym mu na wszystko. I na dodatek skończyłam z brzuchem.

– Ratowałeś mnie, kiedy jeden z prospektów wyrzucił mnie z garażu, patrząc na mnie jak na jedną z waszych suk?! To było ratowanie, Houston?!

– TAK! – wrzasnął, chwytając się za głowę. – Dobrze wiesz, że kurwa tak! Dobrze wiesz, dlaczego to wszystko zrobiłem! Jestem dla ciebie zagrożeniem!

– Więc co się zmieniło?! – odkrzyknęłam. – Dlaczego tu jesteś?!

– Bo jesteś w ciąży! A to wszystko zmienia! Kurwa, maleńka, naprawdę tego nie rozumiesz, co? – dodał spokojnie

i złapał moją twarz w swoje szorstkie dłonie. Jego złote oczy błyszczały od emocji. – Miałem nadzieję, że o wszystkim zapomnisz. Że ja zapomnę, a co za tym idzie wszyscy moi wrogowie również. Byłabyś tylko jakąś tam laską, którą przeleciałem więcej razy, niż powinienem. Daliby ci spokój, gdyby zobaczyli, że nic już dla mnie nie znaczysz. – Wziął głęboki oddech. – Ale będąc matką mojego dziecka... To już co innego. To coś trwałego. O tym nie da się zapomnieć, więc jesteś moja. Wracasz ze mną. Ty i nasze dziecko wracacie ze mną.

I przysięgam, że nie dam was tknąć palcem.

Zamrugalam.

– Nie – warknęłam, zrzucając z mojego ciała jego ręce. Przez chwilę wyglądał na pokonanego. Omal nie cofnęłam się o krok, bo ten wyraz twarzy tak bardzo do niego nie pasował. Wyglądał prawie na słabego, kruchego. – Powiedziałeś, że nigdy nie będę bezpieczna, będąc z tobą. Nie wciągnę w to mojego dziecka.

– Naszego – syknął. – Kochanie, siedzisz w tym po same uszy. To dziecko również, bo nie ma kurwa opcji, żebym odsunął się w cień. Nie odbierzesz mi dzieciaka. Jesteś na mnie skazana do końca pieprzonego życia i oboje wiemy, że prędzej czy później skończysz, będąc moją.

Przełknęłam ślinę. Znowu nie mówił tego złośliwie. Nie było w tym pychy, dominacji. Tylko niezachwiana pewność, bo to było jedynie stwierdzenie faktu. Wiedziałam, że miał rację. Jeśli będzie w pobliżu, nigdy nie ułożę sobie życia z kimś innym i prawdopodobnie nawet nie będę chciała.

Westchnął cicho.

– Kocham cię, Rosemary Wilson – powiedział miękko. Tak miękko, że omal nie ugięły się pode mną kolana. – A to musi coś znaczyć, bo w całym moim pieprzonym życiu nigdy nikogo nie kochałem. Kocham cię od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem, choć wtedy jeszcze tego nie wiedziałem. Kocham cię tak mocno, że nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił. Umierałem w każdej cholernej sekundzie, w której nie miałem cię przy sobie. Byłem pierdoloną pizdą i nie potrafiłem nawet spać w naszym łóżku, kiedy ten sukinsyn cię porwał. Nigdy jeszcze się tak nie czułem. Taki bezsilny i słaby. Chciałem umrzeć. Kiedy myślałem, że on... że cię krzywdzi, chciałem umrzeć. Wiedziałem, że jeśli coś by ci się stało, zajebałbym go gołymi rękami. Zemściłbym się na każdym, kto miał coś wspólnego z twoim porwaniem, a potem strzelił sobie w łeb. Nie chcę żyć

bez ciebie, małeńka. Kocham cię tak bardzo, że chciałem pozwolić ci odejść. Żebyś mogła ułożyć sobie życie z kimś innym, żebyś była bezpieczniejsza, ale teraz... teraz wszystko się zmieniło. Teraz mogę być samolubnym sukinsynem i mieć cię dla siebie. Ty i to dziecko... Boże, małeńka. To jak cud. Jesteście moimi cudami.

Pomyślałam o jego rodzinie. O ojcu, o matce, która zmarła, gdy był taki mały. Nie otrzymał żadnej miłości. Czy moja wystarczyła, żeby go uratować? Patrząc w jego oczy, miałam nadzieję, że tak.

Podszedł do mnie i złapał mnie za rękę. Przez chwilę patrzył mi prosto w oczy, a potem upadł na kolana.

Łzy zaczęły płynąć mi po twarzy, gdy położył dłonie na moim brzuchu i złożył na nim pocałunek. Podniósł w górę głowę, żeby na mnie spojrzeć. Chciałam mu wybaczyć, naprawdę. A potem przypominałam sobie, jak mnie zostawił, samą, wykorzystaną na brudnym garażowym blacie. Wiedziałam, że nie walczyłyby o mnie, gdyby nie dziecko. Nie wróciłyby. Houston nie zmieniał zdania.

– Przysięgam, Romy, że zrobię wszystko, żebyście byli bezpieczni. Pozwól mi to wszystko naprawić. Pozwól mi udowodnić, że mogę być dobrym ojcem. Nie odbieraj mi tego. Pozwól mi na was zasłużyć. To nie musi być dzisiaj, za miesiąc, rok... Pozwól mi tylko próbować, aż w końcu mi się uda. Błagam cię, Romy.

Pokręciłam głową, odsuwając się od niego. Krok po kroku, aż dotarłam na próg kuchni. Houston zwiesił głowę, co zobaczyłam niewyraźnie, przez migoczące w oczach łzy.

– Nie – wymamrotałam. – Nie mogę.

Rozdział 46

HOUSTON

Deszcz zaczął padać, kiedy tylko wsiałem do starego pick-upa i wyjechałem spod domu klubowego. Padał przez całą drogę do Odessy.

Szum mijanych samochodów i rytmicznych kropel uderzających o dach auta sprawiał, że czułem się klaustrofobicznie i sennie jednocześnie.

Nienawidziłem jeździć samochodem – był jak cholerna klatka.

Od tygodnia nie przespałem ciągiem więcej niż cztery godziny. Byłem całkowicie wyjebany, ale nie miałem zamiaru się poddawać. Hatchet i Lucky powtarzali, że mój upór był całkowicie bezcelowy i głupi, ale już dawno nie czułem się tak bezsilny i nie miałem pojęcia co robić. Nie chciałem zostawiać Romy samej, nawet jeśli miałem być przy tym głupio uparty.

Dlatego od tygodnia wystawałem przed domem jej rodziców, doprowadzając do szału sąsiadów. Drugiego dnia wezwali policję, ale koniec końców zostałem w pick-upie zaparkowanym na krawężniku i nadal obserwowałem okolicę.

Czwartego dnia chyba już wszyscy się przyzwyczaili do widoku wytatuowanego bandziora, siedzącego za kółkiem i szpiegującego okolicę.

Wiedziałem, że nie wyglądałem dobrze. Byłem niewyspany, cienie pod moimi oczami stawały się coraz większe, a broda dłuższa. Moja dieta składała się ze śmieciowego żarcia, energetyków i fajek. Głównie fajek. Jeszcze nigdy w życiu tak dużo nie paliłem.

Mój telefon zadzwonił, kiedy tylko zaparkowałem samochód w swoim stałym miejscu. Tuż przed domem rodziców Romy. Z tego miejsca dobrze widziałem kuchenne okno, ale w większości wypadków żaluzje były zasłonięte. Widziałem Romy tylko dwa razy i nigdy nie wyglądała dobrze. Schudła, a jej policzki stawały się zapadnięte. Wyglądała jakby i ona niewiele spała. Santana powiedziała mi, że Romy nadal wymiotowała, a więc spadek jej wagi najpewniej był tym spowodowany.

Oparłem potylicę o zagłówek fotela i zamknąłem oczy tak mocno, że pojawiły się pod nimi żółte plamy. Dopiero potem odebrałem telefon.

– Zamkną cię za nękanie, stary. – Po drugiej stronie odezwał się irytujący głos Rusha. Gdyby mnie widział, pokazałbym mu jedynie środkowy palec. Nie miałem najmniejszej ochoty na rozmowę. Słuchałem

tego gówna już wystarczającą ilość razy. Santana nawet próbowała odstrzelić mi fiuta, zanim Rush wyrwał jej rewolwer z ręki. Trinket za to była bardziej skuteczna i po tym, jak zrobiła mi dwudziestominutowy wykład, w którym zbyt wiele razy brzmiało słowo „skurwysyn”, podrapała mi policzek ostrymi pazurami. Lucky był wyjątkowo rozbawiony. Wiedziałem, że zasłużyłem na to wszystko, ale jeśli miałem być ze sobą szczerzy, drugi raz zrobiłbym to samo. Z wyjątkiem przelecenia Romy na blacie w garażu. To był podły ruch, ale tak kurewsko za nią tęskniłem, a ona nagle się pojawiła.

Taka słodka i moja z tymi pełnymi ustami i oczami, które zawsze patrzyły na mnie jak na lepszego człowieka, niż w rzeczywistości byłem.

I przepadłem.

Byłem egoistycznym kutafonem, który chciał poczuć ją blisko. Była jak światło, a ja byłem pieprzoną ćmą. Nie było we mnie nic dobrego i trzymanie mojej ciemności z dala od jej dobra wydawało się rozsądnym pomysłem.

– Szeryf już był – odpowiedziałem, nie otwierając oczu. – Całkiem spoko z niego facet. Dogadaliśmy się, że jeśli obiecuję, że nikogo nie zamorduję, to da mi święty spokój.

Rush parsknął śmiechem po drugiej stronie linii.

– Santana nie daje mi przez was żyć.

– Kurwa, naprawdę nie interesuje mnie twój związek. Poza tym Santana to szalona suka.

– Nazwij tak moją kobietę jeszcze raz, a następnym razem nie powstrzymam jej przed odstrzeleniem ci kutasa.

A właściwie sam to zrobię.

Powstrzymałem się od wywrócenia oczami.

– Sam ją tak nazywasz.

– Bo to prawda, jest szaloną suką, ale tylko ja mogę o niej tak mówić, łapiesz?

Wzruszyłem ramionami, doskonale wiedząc, że nie może mnie zobaczyć. Szczerze miałem to głęboko gdzieś.

– Co masz zamiar zrobić, Houston? Wystawać pod jej domem, aż co...?

– Aż ze mną porozmawia – odpowiedziałem od razu.

Rush znowu parsknął, a w tle usłyszałem piskliwy głosik Księżniczki.

– Z tego, co mi wiadomo, już to zrobiła. A na koniec rzuciła w ciebie pieprzonym wazonem.

Zacisnąłem jeszcze mocniej powieki, bo na samo wspomnienie ostatniej rozmowy z Romy czułem dziwny uścisk w sercu. Skoro to wiedział, to znaczy, że Romy rozmawiała z Santaną. A to dobrze.

– To nie ona, tylko jej siostra – wyjaśniłem, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Nie spodziewałem się ciosu w łeb ceramicznym wazonem. Zwłaszcza od młodszej siostry Romy. Wyglądała na jeszcze słodsza i bardziej kruchą niż ona.

– Santana mówi, że powinieneś trochę odpuścić.

– Powiedz Santanie, że mam w dupie jej złote rady. Nie mam zamiaru odpuszczać ani, kurwa, trochę.

Rush westchnął.

– Santana mówi, że niewiele chyba wiesz o związkach.

Zazgrzytałem zębami.

– Rozmawiam, kurwa, z tobą czy z twoją Starą? – warknąłem. – To jakaś jebana zabawa w Santana mówi?

Odpowiedziała mi szamotanina i w moim uchu rozbrzmiał kobiecy głos.

– Houston, zraniłeś ją jak cholera. – Santana zaczęła nawijać. – Już chuj z tym, że ją zostawiłeś. Jakoś można byłoby to obejść, ale cholera potem zerznąłeś ją w garażu jak tanią dziwkę. Prospekci ją wygonili, jakby była jedną z waszych króliczków do ruchania! A potem wracasz, kiedy się okazuje, że jest w ciąży! Jak to wygląda z jej strony, Houston? Jakbyś wrócił tylko dla dziecka.

– Wiem, kurwa, co zrobiłem, Księżniczko – syknąłem. – Byłem przy tym.

Naprawdę nie sądziłem, że kolejne przypomnienie mi tego, co i jak zrobiłem, miało w czymkolwiek pomóc. Z trudem przełknąłem ślinę, bo miałem wrażenie, że jakiś rozgrzany do czerwoności pręt zacisnął się na moim gardle. Za każdym razem się tak czułem, kiedy myślałem o Romy, a wraz z nią pojawiała się ta przerażająca myśl, że już nigdy jej nie odzyskam. Że już nigdy nie poczuję jej miękkiego ciepłego ciała, nie zobaczę, jak marszczy nos, kiedy śni jej się coś niemiłego. Nie poczuję tych delikatnych palców dotykających mojego szorstkiego policzka. Uwielbiałem w niej wszystko i myśl, że przyjdzie mi żyć bez niej, że wrócę do tej przerażającej pustki, którą było moje życie, zanim znalazłem ją nad krwawiącym ciałem Key'a w zaułku za barem Lane, sprawiała, że ledwo mogłem oddychać. Nie sądziłem, że takie rzeczy mogą boleć. Całe życie istniał tylko ból fizyczny. Żaden inny. Aż do momentu, kiedy pojawiła się

Romy. Mogłem z tym żyć. Naprawdę do tej pory sądziłem, że mogłem żyć z krwawiącą dziurą zamiast serca. Zrobiłbym to, gdyby tylko oznaczało to jej bezpieczeństwo. Jednak fakt, że była matką mojego dziecka, sprawiał, że nigdy nie miała być w pełni bezpieczna. A to z kolei dawało mi sygnał do działania. Sprawiało, że mogłem być cholernym sukinsynem i wziąć ją sobie dla siebie.

– Najwyraźniej bawienie się w Johna Cusacka i puszczenie jej pieprzonego In your Eyes nie działa. Musisz wymyślić coś innego.

– Nie mam, kurwa, pojęcia, o czym mówisz, Santa.

Santana westchnęła.

– Przesłałeś jej chociaż kwiaty?

– Kwiaty?

– Tak, kobiety wolą kwiaty niż stalkera pod oknem. Sorry, tak już mamy.

Zanim zyskałem szansę, żeby odpowiedzieć, rozległo się głośne pukanie w szybę. Podskoczyłem na fotelu, jednocześnie otwierając oczy i sięgając po spluwę. Zamarłem jednak, widząc w szybie od strony pasażera, twarz ojca Romy.

Przełknąłem głośno ślinę i się rozłączyłem.

Przechyliłem się, żeby otworzyć mu drzwi. Pan Wilson patrzył na mnie niepewnie, z wyraźnym lękiem i obawą. Powinienem być przyzwyczajony do tego wzroku, bo przez całe życie tak na mnie patrzono. Kiedy byłem dzieckiem, obawiali się tego, jak mają się zachować. Nauczyciele patrzyli, nie mając pojęcia, jak zareagować na moje podbite oko, ślady po przypaleniu fajkami i siniaki. Obawa i lęk. Potem zmieniło się to wszystko w inny rodzaj strachu – bali się mnie i tego, co zrobię. Ten rodzaj lęku dużo bardziej mi się podobał. Aż dotąd.

Romy była bardzo podobna do swojego ojca. Miała taki sam kształt twarzy i to samo jasnoszare, uważne spojrzenie. Mimowolnie zacząłem się zastanawiać, czy moje dziecko będzie podobne do mnie. Coś ścisnęło mnie w dołku.

Jonathan wsiadł niepewnie na fotel pasażera i dopiero wtedy dostrzegłem, że miał na sobie szlafrok, spod którego wystawała piżama w ciemną kratę. W ręku trzymał dwa kubki z parującą kawą, której aromat momentalnie wypełnił wnętrze samochodu.

– Przyjeżdżasz coraz wcześniej – rzucił, podając mi jeden z kubków. Unikał mojego spojrzenia. Uświadomiłem sobie, że zegar na masce rozdzielczej wskazywał dopiero szóstą dwanaście.

Wziąłem od niego kawę i przejechałem wolną dłonią po twarzy. Broda drapała i gdzieś zaświtała mi myśl, że powinienem się ogolić.

Przez całe cztery ciągnące się w nieskończoność minuty, siedzieliśmy w ciszy. Nie byłem dobry w pogawędkach.

– Straszysz sąsiadów, Houston – powiedział w końcu, przerywając milczenie.

– Mam gdzieś sąsiadów – wymamrotałem w odpowiedzi.

Jonathan westchnął, kręcąc głową. Jego włosy miały identyczny czekoladowy kolor jak włosy Romy. Poprawił zsuwające się z nosa okulary w grubych czarnych oprawkach.

– Ale nie Romy...

Coś w jego głosie kazało mi na niego spojrzeć. Wpatrywał się we mnie uważnie, jakby chciał mnie przeświecić na wylot.

Tak, to też Romy miała po nim.

– Ale nie Romy – powtórzyłem cicho, czując, jak zaciska mi się gardło.

– Ją też niepokoisz – zaczął. – Potrzebuje teraz spokoju. Ty przed jej oknem zdecydowanie nie napawasz jej spokojem.

– Wiem. Cholera, wiem.

Skinął głową, zaciskając wargi w wąską linię.

– Jak... jak ona się czuje? – zapytałem głupio. – Nadal wymiotuje?

Przez chwilę patrzył na mnie bez słowa.

– Tak, nie czuje się zbyt dobrze. Moja żona mówi, że to normalne. Kiedy była w ciąży z Polly, wymiotowała cały czas przez cztery pierwsze miesiące.

Tym razem to ja skinąłem głową, nieco uspokojony.

Powinienem przy niej być.

Głaskać po policzku, podstawiać wodę pod nos i trzymać włosy, kiedy wymiotowała. Powinienem być tym, na którego mogła liczyć.

Zamiast tego mogłem jedynie siedzieć w aucie przed jej domem jak prawdziwy prześladowca.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Ona nie chce rozmawiać z tobą.

Uderzyłem głową w zagłówek, zaciskając szczęki.

– Musi. Musimy to wyjaśnić. Naprawić. – Brzmiałem naprawdę żałośnie, ale miałem to w poważaniu. Chciałem tylko mojej Romy. Jonathan westchnął.

– Nie chcę nawet wiedzieć, jak ona się w to wpakowała.

Odniosłem wrażenie, że przez „to” miał na myśli mnie. Też nie miałem zamiaru mu niczego wyjaśniać. To nie moja sprawa. Jeśli Romy chciałyby powiedzieć coś więcej rodzicom, to by to zrobiła. To nie było moje zadanie.

– Wolałbym, żebyś dał je spokój – powiedział w końcu, patrząc na mnie uważnie. Lęk i obawa – to było w jego oczach. Jakby gdzieś tam w głowie tłukła mu się myśl, że mógłbym wyciągnąć gnata i wpakować mu kulkę między oczy. Nie podobało mi się to.

– Nie mogę jej dać spokoju – wyznałem. – Próbowałem. Przysięgam, że kurwa, próbowałem.

Skinął głową i siorbnął z kubka.

– To dlaczego ją zostawiłeś?

Skrzywiłem się. Nie miałem ochoty z nim o tym rozmawiać. A właściwie z kimkolwiek. Tłumaczenie się nie miało najmniejszego sensu. A potem pomyślałem, że dobrze byłoby mieć w nim sojusznika.

– Nigdy nie powinienem jej wciągać w ten związek.

– Nie powinienem wciągać jej do tego... świata – rzucił ze złością, na co zacisnąłem z całej siły rękę na kierownicy. W drugiej nadał trzymałem kubek z nietkniętą kawą. Miałem ochotę wyrzucić go przez okno.

– To jedyna rzecz, której nie zrobiłem – warknąłem, patrząc przed siebie.

Okolica powoli budziła się do życia. Mieszkańcy wychodzili po poranną gazetę, a niektórzy wsiadali do samochodów, śpiesząc do pracy.

Zerknąłem w stronę domu Wilsonów, zastanawiając się, czy Romy już wstała. Czuję na sobie spojrzenie Jonathana.

– Co masz na myśli? – zapytał. – Romy nie bardzo chce o tym wszystkim rozmawiać, a my nie naciskamy. Właściwie, gdyby nie jej przyjaciółka, wiesz, ta Stephanie, nic byśmy nie wiedzieli.

Miałem ochotę roześmiać się ponuro, bo skoro Steph była ich jedynym źródłem informacji, to zapewne zostałem przedstawiony jako totalny skurwysyn.

– Stephanie powiedziała nam, że jednego wieczoru Romy zniknęła, a kiedy wróciła... – Machnął rękami, wskazując na mnie. – Ty byłeś już w jej życiu, a ona miała tę całą kamizelkę...

Spojrzał na mnie, jakby chciał mnie zamordować i przez chwilę miałem wrażenie, że to ja byłem na straconej pozycji.

Prychnąłem mimo woli.

– Ta kamizelka to nic złego.

– Nic złego? – Brwi podjechały mu do góry tak wysoko, że zniknęły pod brązową grzywką. – Jest na niej napisane, że jest twoją własnością.

Włożyłem kawę do uchwytu na kubek i przejechałem rękami po twarzy. Byłem zbyt zmęczony, żeby mu to wszystko tłumaczyć.

– Nie została moją pieprzoną niewolnicą – syknąłem, patrząc na niego ze złością. Albo poniosła mnie wyobraźnia, albo się wzdrygnął i odsunął nieznacznie w stronę drzwi. – Ta kamizelka znaczy, że jeśli ktoś ją skrzywdzi, odpowie przede mną. Ta kamizelka sprawia, że kobieta jest nietykalna. To oznaka pieprzonego szacunku. Cały klub, wszyscy moi bracia, będą ją chronić za cenę swojego życia. Sprawia, że jest... bezpieczna.

Moja – miałem ochotę warknąć, ale podejrzewałem, że takich rzeczy nie chce usłyszeć żaden ojciec.

– Romy została uwikłana w to wszystko przez przypadek – powiedziałem, zmykając oczy i opierając głowę o zagłówek. Marzyłem o tym, żeby Romy wsiadła do samochodu i dała się zawieźć do domu. Żebyśmy oboje mogli w końcu zasnąć razem w naszym łóżku. Cholernie brakowało mi zapachu jej ciała na pościeli i jej drobnych ramion, obejmujących mnie podczas snu. Tęskniłem jak cholera.

– Od początku chodziło mi tylko o to, żeby była bezpieczna. – Uderzyłem dłonią w kierownicę, a Jonathan podskoczył. – Wiem, spierdoliłem, ale chciałem, żeby była bezpieczna.

Jonathan oblizał nerwowo wargę.

– Twoja obecność jest zagrożeniem? – Spojrzał mi uważnie w oczy.

Powoli skinąłem głową.

– Wykonuję brudną robotę od ponad piętnastu lat – zacząłem cicho, odwzajemniając spojrzenie. Wiedziałem, że nie powinienem tego mówić. Takich rzeczy nie mówiło się ojcu swojej kobiety. Cywilowi. Chciałem, żeby był po mojej stronie, a prawda nie miała mi tego zapewnić. A mimo to mówiłem dalej, bo kurwa chciałem, żeby zrozumiał. – Do tej pory to była łatwa robota, bo nie było niczego w moim życiu, na czym by mi zależało. Nikt nie mógł mnie skrzywdzić, bo gównu mnie obchodziło moje życie. A potem pojawiła się Romy i zaczęło mi zależeć na tym, żeby przeżyć kolejny dzień. Zaczęło mi zależeć, żeby spędzić go z nią. Zrozum Jonathan, nigdy nie planowałem jej w to wciągać. A kiedy zobaczyłem ją nad wykrwawiającym się Key'em. – Pokręciłem głową, a Jonathan wciągnął ze świstem powietrze.

– C-co?

– Znalazła się w złym miejscu o złym czasie – wyjaśniłem. Szarość w jego oczach ściemniała, kiedy źrenice rozszerzyły się z przerażenia. – Nie wiem czemu, ale nie mogłem pozwolić na to, żeby została za to ukarana. Chciałem ją uratować. Próbowałem trzymać się od niej z daleka, ale Jezu... poległem. Przepraszam, ale poległem. – Zacisnąłem z całej siły zęby. – Wkradła się do mojego życia i nie chciałem jej już oddawać. A potem ten sukinsyn ją porwał, żeby się na mnie zemścić. – Roześmiałem się głucho. – Pieprzona ironia losu. Kawał ze mnie skurwysyna, a cierpi Romy. Słodka, niewinna Romy. Co miałem zrobić, Jonathan? Ci ludzie nie znikną. Miałem nadzieję, że jeśli ją zostawię, to będzie bezpieczna. Moi wrogowie po jakimś czasie zrozumieliby, że krzywdząc ją, nic nie wskórają, bo przestała mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Ona byłaby już bez znaczenia. To nie była łatwa decyzja, ale jedyna słuszna, jaką mogłem podjąć.

– Nie rozumiem, co się zmieniło – powiedział, kiedy cisza w samochodzie zaczęła się przedłużać. – Teraz kiedy pojawiło się dziecko, tym bardziej powinieneś trzymać się z daleka.

Zacisnąłem powieki tak mocno, że pojawiły się pod nimi żółte plamy.

– Nie mogę. Nie chcę. Nigdy nie chciałem jej zostawiać. To była najtrudniejsza decyzja w całym moim pieprzonym życiu. – Wzięłem głęboki oddech. Miałem cholerną ochotę zapalić. – Ale gdyby to miało zapewnić jej bezpieczeństwo, zrobiłbym to znowu.

– Ona myśli, że gdyby nie dziecko, to byś nie wrócił.

Wypuściłem głośno powietrze przez nos, po czym ścisnąłem jego grzbiet między palcami. Głowa napieprzała mnie od braku snu.

– Ma rację. Nie wróciłbym.

Spojrzał na mnie z mieszaniną zaskoczenia i wrogości.

Nie winiłem go za tę reakcję.

– Ale nie dlatego, że jej nie kocham – dodałem. – Nie wróciłbym właśnie dlatego, że kocham ją jak cholera, ale dziecko... Kurwa. Jeśli ktoś by się kiedyś dowiedział, że jest moje. – Przełknąłem głośno ślinę, nie chcąc wypowiadać kolejnych słów na głos. Już w mojej głowie brzmiały okropnie. – Jeśli ktoś chciałby je skrzywdzić przeze mnie, muszę być na miejscu, żeby do tego nie dopuścić. Zrozum, Jonathan, ja tylko chciałem choć raz w całym moim popierdolonym życiu postąpić słusznie. Nie wciągać w to wszystko młodej, niewinnej dziewczyny. Poległem na początku, bo to Romy. Boże, jest cudowna i nie sposób się przed tym

bronić, ale kiedy zrobiło się naprawdę paskudnie, chciałem tylko zrobić jedną słuszną rzecz. Nawet jeśli miałyby mnie znienawidzić. Chciałem, żeby była cała i zdrowa. Żeby miała szansę ułożyć sobie jeszcze życie.

Jonathan poprawił zsuwające się z nosa okulary i przymknął na moment oczy. Kiedy na mnie spojrzał, miałem wrażenie, że prześwietla mnie na wylot.

– Naprawdę ją kochasz – powiedział.

Miałem ochotę prychnąć jak rozkapryszony dzieciak. Czy nie próbowałem tego udowodnić od prawie tygodnia? Czy mówiłem do pieprzonej ściany?

– Wolałbym, żebyś jej nie kochał. – Kontynuował. – Żebyś dał jej spokój i ewentualnie raz na ruski rok widywał się z dzieckiem. Żebyś zniknął i płacił alimenty, ale nie zrobisz tego, prawda?

Pokręciłem głową.

– Nie.

Romy była moja.

Musiała sobie to tylko na nowo uświadomić.

I ja musiałem pokazać, że byłem całkowicie jej.

Jonathan westchnął.

– Bliżej ci wiekiem do mnie niż do mojej córki, co nie? – Spojrzał na mnie z ukosa. – Romy jest dobrą dziewczyną.

– Wiem.

– Jest taka delikatna i nieśmiała – mówił dalej. – Przez całe życie razem z Amelią się o nią martwiliśmy. Najpierw czy odnajdzie się w przedszkolu, czy znajdzie przyjaciół

w szkole. Czy nikt jej nie skrzywdzi, nie powie czegoś niemilego, czym będzie się za bardzo przejmować. Całe życie...

A teraz pojawiaasz się ty. Dużo starszy, z pistoletem, tatuażami i tym cholernym białym psem na plecach. Zrobiłeś jej dziecko. Mojej małej, niewinnej Romy.

Zazgrzytałem zębami.

– Nie rób ze mnie kogoś gorszego niż jestem, Jonathan – warknąłem. – Do niczego jej nie zmuszałem. Brała w tym udział i uwierz, nie narzekała.

Skrzywił się.

– Nie wszystko muszę wiedzieć. – Westchnął i przez chwilę żaden z nas się nie odzywał. Potem zapytał: – Odejdiesz z tego całego gangu?

To było dobre pytanie.

Powinienem się wahać, bo klub był całą moją rodziną. Oprócz nich nie miałem nigdy nikogo innego. Klub był moim życiem, moim miejscem.

Jednak stojąc przed wyborem Hellhouserzy czy Romy, wybierałem Romy.

W każdym zestawieniu wygrywała Romy.

Zwilżyłem dolną wargę językiem, bo nagle zaschło mi w gardle.

– Jeśli Romy będzie tego chciała.

Skinął głową.

– Zrobię dla niej wszystko, Jonathan. Dla niej i dla dziecka.

– A jeśli każe ci odejść? Jeśli ci nie wybaczy?

Coś zimnego złapało mnie za serce.

Nie chciałem nawet o tym myśleć.

Nie brałem tego pod uwagę.

– Nadal będę gdzieś obok. Nie będę jej przeszkadzał w życiu, ale nie usunę się całkiem w cień. – Patrzyłem mu prosto w oczy, chcąc, żeby wszystko zrozumiał. – Z mojego ojca był kawał sukinsyna, nie chcę taki być. Nie zostawię mojego dziecka. Będę zawsze dla nich. Dla Romy i mojej córki czy syna. Zawsze. Tego jednego nawet Romy nie zmieni.

Oboje wzdrygnęliśmy się na dźwięk pukania w szybę.

Serce podeszło mi do gardła, kiedy zobaczyłem bladą twarz Romy. Brązowe włosy miała rozpuszczone i opadały na chude ramiona, ubrane w rozciągnięty biały sweter.

Jej usta były uchylone i tak samo malinowe, jak zawsze.

Marzyłem o tym, żeby znowu je poczuć.

– Zostawię was – powiedział Jonathan, po czym się zawahał. – Jeśli ją skrzywdzisz, kupię lewą broń i wpakuję ci cały magazynek między oczy. Nie obchodzi mnie, że jesteś notowanym bandziorem z cholernego gangu. Moja córka nie zasługuje na to, żeby cierpieć.

Skinąłem mu głową.

– Masz moją pełną zgodę.

Zerknął szybko na Romy i na mnie, po czym wysiadł z samochodu, nie zamykając drzwi. Cmoknął córkę w skroń i ruszył w stronę domu. Romy zagryzła dolną wargę i wsiadła na fotel pasażera.

Jej subtelny zapach wypełnił szoferkę i z trudem się powstrzymałem, żeby nie zaciągnąć się jak pieprzony narkoman na głodzie.

– Cześć – powiedziała, skubiąc skrawek swetra.

– Cześć, maleńka.

Epilog

ROMY

– Co zrobiła?! – wykrzyknęłam zaskoczona, zerkając na mojego słodkiego, blond aniołeczka ze złotymi oczkami. Zdecydowanie wdała się w tatusia. Była żeńską wersją Houstona. Gruby warkocz leżał na jej ramieniu, a ona bawiła się niebieską wstążką. Posłała mi niewinne spojrzenie, zanim spojrzała na swoje stopy.

Ava Decker, moja czteroletnia córka, kopnęła kolegę między nogi.

Rzuciłam jej groźne spojrzenie.

– Ava przeprosi Juliana – zapewniłam, patrząc ze skruchą na dyrektorę.
– Obiecuję, że wyjaśnię sytuację.

– Oby. – Dyrektorka poprawiła okulary. – Nie tolerujemy w naszej placówce przemocy.

Skinęłam głową, łapiąc moją córeczkę za rękę i żegnając się z dyrektorką.

– Mamo...

– Nie teraz, Avo Decker – powiedziałam ze stoickim spokojem, na jaki stać tylko matkę w takich sytuacjach. – Porozmawiamy sobie w domu.

Zapakowałam ją do fotelika i włączyłam radio, zerkając na nią we wstecznym lusterku. Minę miała butną i najwyraźniej się na mnie obraziła.

– Kiedy on sobie zasłużył! – wybuchła, krzyżując rączki i patrząc na mnie ze wściekłą miną. Zmarszczyła brwi i pochyliła głowę.

– Zasłużył?

– Tak! Julian to kawał małego gnojka!

Obróciłam się szybko przez ramię, aż coś strzyknęło mi w karku.

– Ava!

Fuknęła pod nosem i uniosła podbródek, udając, że mnie nie widzi.

Westchnęłam cicho, obracając kciukiem złotą obrączkę na moim palcu.

Kto by się spodziewał, że Benjamin Decker kiedyś skończy zaobrączkowany, prawda?

Całkowicie mnie zaskoczył, kiedy pewnego dnia padł przede mną na kolana z pierścionkiem w rękę, ale do tego była naprawdę długa droga. Houston, kiedy przyjechał do moich rodziców po tym, jak dowiedział się, że jestem w ciąży, został wykopany za drzwi. Oczywiście nie dosłownie, ale moje łzy i histeria mojej mamy powtarzającej, że potrzebuję spokoju, a

nie stresów stulecia, poskutkowały. Na tyle, że przez kolejnych czternaście dni, stał przed domem przy swoim motocyklu lub samochodzie, paląc fajkę za fajką i strasząc sąsiadów. Policja próbowała przegonić go ze trzy razy, ale niewiele wskórali. W końcu się zламаłam i wyszłam do niego, prosząc go, żeby odjechał.

Zrobił to, ale wrócił. Zawsze był gdzieś obok. Pomógł mi z przeprowadzką do rodziców, nie robiąc przy tym afery. Zgadzał się na wszystko, milcząc i zaciskając zęby. A potem w połowie ciąży poszliśmy razem do ginekologa, który oznajmił nam, że będziemy mieć córeczkę.

To był przełomowy moment, po którym pozwoliłam się w końcu złapać za rękę i do niego zbliżyć. Może byłam łatwa i głupia, ale ten jego wyraz twarzy... To wzruszenie i niedowierzanie... Te łzy w oczach faceta, w którym było tak mało delikatności.

To rozłożyło mnie na łopatki.

Zaparkowałam samochód na podjeździe przed domem Trinket i Lucky'ego. Dochodziła godzina szesnasta i impreza powoli się rozkręcała. Niebieskie i zielone balony pokrywały całą werandę.

Ava sama odpięła się z fotelika i wyskoczyła z samochodu, krzycząc głośno:

– Tatusiu!

Serce zabiło mi mocniej. Po pięciu latach nadal działał na mnie tak samo. W jego jasnobrązowych włosach pojawiło się kilka siwych niteczek, a w kącikach oczu identycznych jak u Avy, kilka zmarszczek, ale to jedynie dodawało mu charakteru. Tak jak zawsze miał na sobie zwykłą koszulkę, ciemne dżinsy i skórzaną kutę. Jediną różnicą było to, że przybył na niej jeden napis.

Prezydent.

Pięć lat temu, jeszcze przed tym, jak się zesliśmy, zapytał mnie, czy ma odejść z klubu. To była kolejna trudna decyzja do podjęcia. Chciałam tego jak niczego innego. Świat motocyklistów był niebezpieczny i surowy. Koniec końców był jednak światem Houstona. Chciałam, żeby był normalnym facetem. Wychodził rano do pracy i wracał o przyzwoitej porze, tak żebym nie musiała się martwić o to, czy nie dostanie kulki.

A potem myślałam o tym, że nie mogłam mu tego odebrać. I nie chciałam. Bo przecież to wszystko było jego częścią. Bez tego nie byłby Houstonem.

Zatrzasnęłam drzwi, patrząc, jak moja córeczka wpada w wyciągnięte ramiona Houstona. Pocałował ją w czubek głowy i zaczął łaskotać, przez co wyginała się w jego ramionach jak mała małpka.

Nigdy nie posądzałabym go o posiadanie takiej łagodnej strony. To było cholernie urocze, bo na co dzień nadal był tym mrukliwym bikerem, ale jeśli chodziło o Avę, zmieniał się w prawdziwego mięczaka. Zresztą jak każdy z jego braci. Przysięgam, że tydzień temu widziałam, jak Hatchet siedział przy stole w kuchni w domu klubowym, a Ava malowała mu paznokcie na wściekły róż. Innym razem Rush biegał z brokatową różdżką i jednorożcem pod pachą, udając, że jest wróżką. Ava zdecydowanie wiedziała, jak owinąć sobie facetów wokół palca. Przeczuwałam, że Houston będzie miał z tym w przyszłości problemy.

– Cześć, mamuśka – rzucił Lucky, gasząc papierosa, kiedy tylko weszłam na werandę. Posłałam mu pochmurne spojrzenie, zanim Houston cmoknął mnie w usta.

– Wal się – mruknęłam, kładąc rękę na okazałym już brzuchu. Zaczynałam siódmy miesiąc ciąży i powoli dawało mi się to we znaki. Tym razem ciąża była jednak zaplanowana, a w moim brzuchu mieszkał, ku radości Houstona, mały chłopiec – Colton. Tak, to on wybrał imię.

– Ava, pochwal się tatusiowi, co dzisiaj zrobiłaś? – powiedziałam, mrużąc groźnie oczy.

Ava schowała głowę w szyi Houstona i objęła go mocno małymi rączkami.

– Ava, słoneczko? – Głos Houstona był łagodny, kiedy pogłaskał ją po plecach.

Westchnęła i odsunęła się od niego, tak żeby spojrzeć mu w twarz. Zrobiła butną minę.

– Kopnęłam Juliana w jaja – odpowiedziała z nieskrywaną dumą.

Lucky wybuchnął głośnym śmiechem, który umilkł pod moim morderczym spojrzeniem.

– Brawo! – wykrzyknął Houston, przybijając jej piątkę.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Słucham?

Ava spojrzała na mnie bursztynowymi oczami, identycznymi, jak te Houstona. Boże, nawet gdyby chciał, nie mógłby się jej wyprzeć. Skóra zdjęta z ojca.

– Tatusi mi pozwolił! – wykrzyknęła z usprawiedliwieniem.

Złapałam się za czoło i westchnęłam głośno. Colton kopnął mnie mocno w żebra.

– Ava, kochanie, idź, znajdź Paxtona i złóż mu życzenia, dobrze? – powiedział mój mąż.

Ava pocałowała Houstona w policzek, krzywiąc się i śmiejąc, kiedy połaskotał ją swoim zarostem. Uciekła szybko, nie oglądając się za siebie. Paxton był młodszy od niej o kilka miesięcy i był synem Trinket i Lucky’ego.

Do moich uszu dotarły dziecięce przeboje i impreza najwyraźniej już się rozkręcała.

– Mały gnojek jej dokuczał – powiedział spokojnie Houston, wyciągając z kieszeni paczkę fajek. Potem spojrzął na mnie, na mój brzuch i schował je z powrotem. – Powiedziałem jej, że jeśli jeszcze raz to zrobi, może go kopnąć między nogi.

Zmrużyłam oczy. Teraz już wiedziałam, kto ją uczył takiego pięknego słownictwa. Ava ze wszystkim przychodziła do Houstona. To on był jej ulubioną osobą pod słońcem i wcale mnie nie zdziwiło, że to właśnie jemu zwierzyła się ze swoich problemów. Czasem jednak czułam małe ukłucie w sercu, ale znikало, kiedy widziałam, jak bardzo się kochają. Ja mogłam być na drugim miejscu.

– Co? Lepiej, żeby ona to zrobiła niż ja. Wyrok za pobicie czterolatka nie jest moim pierdolonym marzeniem.

Lucky zaśmiał się głośno.

– Przyznaję Houstonowi rację.

– Nikt cię nie pytał o zdanie, Lucky – warknęłam.

Skinął głową, uśmiechając się głupio.

– Całe szczęście, że mam syna – wymamrotał, zanim wyszedł przez frontowe drzwi.

– Musi umieć się bronić – powiedział Houston, patrząc na mnie miękko i wyciągając do mnie dłoń. Ujęłam ją, pozwalając mu się do siebie przyciągnąć. Objął mnie silnymi ramionami, a ja oparłam głowę o jego klatkę piersiową.

Nadal pachniał tak samo, jak zawsze - dym papierosowy, mięta, skóra i Houston.

Bezpieczeństwo.

Przez pięć lat ani razu nie zwątpiłam, że jesteśmy bezpieczni.

I ani razu nie żałowałam, że dałam mu szansę.

Pocałował mnie w czubek głowy, a Colton kopał go po brzuchu.